EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik II. — Zeszyt II. — 1895.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego.
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Voluminis II. fasciculus II. — 1895.

LEOPOLI
Sumptibus societatis philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Kupować można tylko rocznik cały,
złożony z 2 zeszytów, za cenę 3 zł. w.
czyli 6 mar. niem., czyli 3 rubli srebr

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opła
rocznej wkładki 2 zł. i 1 zł. wstępnego, otrz
EOS bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik
przyjmuje skarbnik Towarzystwa
prof. Hoszowski, Lwów, ul. Grottgera l. 1

Adres Redakcyi:
Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza
Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców pub
z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury hum
cznej uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzem
recenzyjnych.

Coniectanea.

Librariorum incuria atque socordia multifariam grassata est in ›ili Hieronymi Rhodii fragmento [1]), quod servat Ioannes Stobaeus :hol. II 31, 121 (vol. II p. 233 Wachsmuth): δεῦρο δὴ καὶ σκεψώμεθα : τῆς τῶν παίδων ἀγωγῆς, τίνα τρόπον διειλήφασιν οἱ πατέρες· οὐ γὰρ μόνον τοῖς πρότερον, ἀλλὰ καὶ ἐν τούτοις εὑρήσομεν αὐτοὺς οὐ μικρὰ διαφωνοῦντας, ιες πρῶτον μὲν βαρβάροις παραβαλόντες <τοὺς παῖδας> παιδαγωγοῖς καὶ τούτων]ειν κελεύσαντες ἱκανῶς ἐπιμελεῖσθαι νομίζουσιν, ὥςπερ τοῦ κατὰ πόδας λουθήσοντος, ἀλλ' οὐ τοῦ καλῶς ἡγησομένου δεομένων τῶν παιδίων καὶ τοῦ άττοντος καθάπερ συβώτου μὴ πλανηθῇ, ἀλλ' οὐχὶ . . . διὸ καὶ τὸν ἐκ τῶν κτῶν ἀποδοκιμασθέντα, τοῦτον ἐπὶ παιδαγωγίᾳ κατατάττουσι, τὰ φύσει τιμιώτατα εὐτελεστάτοις διδόντες. Ὅθεν καὶ Περικλῆς οἰκέτου ποτὲ πεσόντος ἀπὸ ἐλαίας τὸ σκέλος συντρίψαντος »νέος ἄρα« ἔφη »παιδαγωγὸς πέφηνεν«, οὐκ ἀπιθάνως ὑπουργίας τὴν ἀτιμίαν σκώψας. Haud pauca menda Wyttenbachii, Meiκii, Useneri, Wachsmuthii curis sunt sublata, restant tamen maculae ιedam philosopho peripatetico indignae. Ac primum quidem neque .nekii coniectura sufficit τοῖς νῦν vel τοῖς καθ' ἡμᾶς post διαφωνοῦντας oscentis neque Wachsmuthii interpretatio satisfacit, quiquidem οἵτινες tissime ad πατέρας trahi, illud vero apud Hieronymum e conexu ile suppleri potuisse existimat, amplior vero lacuna est statuenda, auctor praeter alia etiam Lacedaemoniorum disciplinam puerilem etur tetigisse cf. Plutarchus Vit. Lycurg. 16 p. 49 F — 50 A ἀλλὰ ῳ μὲν (scil. Alcibiadi) ὡς Πλάτων φησί, Ζώπυρον ἐπέστησε παιδαγωγὸν

[1]) Satura philologa. Hermanno Sauppio obtulit amicorum conlegarum decas :ol. 1879) p. 103 (fr. XVI Hiller).

Περικλῆς, οὐδέν τι τῶν ἄλλων διαφέροντα δούλων. [1]) τῶν δὲ Σπαρτιατῶν παῖ
οὐκ ἐπὶ ὠνητοῖς οὐδὲ μισθίοις ἐποιήσατο παιδαγωγοῖς ὁ Λυκοῦργος, οὐδ' ἐξ
ἑκάστῳ τρέφειν οὐδὲ παιδεύειν, ὡς ἐβούλετο, τὸν υἱόν, ἀλλὰ πάντας εὐ
ἑπταετεῖς γενομένους παραλαμβάνων αὐτὸς εἰς ἀγέλας κατελόχιζε καὶ συννόμ
ποιῶν καὶ συντρόφους μετ' ἀλλήλων εἴθιζε συμπαίζειν καὶ συσχολάζειν· ἄρχοντα
αὐτοῖς παρίστατο τῆς ἀγέλης τὸν τῷ φρονεῖν διαφέροντα καὶ θυμοειδέστατον
τῷ μάχεσθαι [2]).

Deinde scripturam παιδίων minus probo, quam Wachsmuthi
Meinekium secutus pro παίδων recepit; — omnino lacunae vitium ia
a Wyttenbachio perspectum latius serpsit, quapropter ἡ ἀγέλη ar
ἀλλ' οὐχὶ excidisse conicio.

In verbis ἀπὸ ἐλαίας equidem Propylaeorum notionem delitesce
puto, siquidem historiola significatur, quam refert Plutarchus Vit. Peri
13 p. 160 BC τὰ δὲ Προπύλαια τῆς ἀκροπόλεως ἐξειργάσθη μὲν ἐν π
ταετίᾳ Μνησικλέους ἀρχιτεκτονοῦντος, τύχη δὲ θαυμαστὴ συμβᾶσα περὶ τὴν οἰκοδομ
ἐμήνυσε τὴν θεὸν οὐκ ἀποστατοῦσαν, ἀλλὰ συνεφαπτομένην τοῦ ἔργου καὶ συνεπι
λοῦσαν· ὁ γὰρ ἐνεργότατος καὶ προθυμότατος τῶν τεχνιτῶν ἀποσφαλεὶς ἐξ ὕψ
ἔπεσε καὶ διέκειτο μοχθηρῶς ὑπὸ τῶν ἰατρῶν ἀπεγνωσμένος. Ἀθυμοῦντος δὲ
Περικλέους ἡ θεὸς ὄναρ φανεῖσα συνέταξε θεραπείαν, ᾗ χρώμενος ὁ Περικλ
ταχὺ καὶ ῥᾳδίως ἰάσατο τὸν ἄνθρωπον. Adde Plinium H. N. XXII 44 vern
carus Pericli Atheniensium principi, cum is in arc
templum aedificaret repsissetque super altitudine
fastigi et inde cecidisset, hac herba dicitur sanatu
monstrata Pericli somnio a Minerva. Nihil probat Laerti

---

[1]) Huc spectare videtur Periclis apophthegma νέος, ὁρᾶτε, παιδαγωγὸς πέφη
infra prolatum cf. Pseudoplato Alcib. I p. 122 B. σοὶ δ', ὦ Ἀλκιβιάδη, Περικλῆς ἐ
στησε παιδαγωγὸν τῶν οἰκετῶν τὸν ἀχρειότατον ὑπὸ γήρως, Ζώπυρον τὸν Θρᾷκα, quem locu
Plutarchus respicit etiam Vit. Alcib. 1 p. 192 A, inlustrat Olympiodorus p. 1
et 159 (Creuzer) cf. praeterea Clemens Alexandrinus Paedag. 1 7, 55 (vol.
p. 130 Pott.).

[2]) Addatur Xenophon Lacedaemon. Rep. II 1 sq. Aliter in eodem arg
mento versatur Plutarchus de educ. puer. 7 (Mor.) p. 4 AB ἐπειδὰν τοίνυν ἡλικ
λάβωσιν ὑπὸ παιδαγωγοῖς τετάχθαι, ἐνταῦθα δὴ πολλὴν ἐπιμέλειαν ἑκτέον ἐστὶ τῆς τούτ
καταστάσεως, ὡς μὴ λάθωσιν ἀνδραπόδοις ἢ βαρβάροις ἢ παλιμβόλοις τὰ τέκνα παραδόντ
ἐπεὶ νῦν γε τὸ γιγνόμενον πολλοῖς ὑπερκαταγέλαστόν ἐστι· τῶν γὰρ δούλων τῶν σπουδαί
τοὺς μὲν γεωργοὺς ἀποδεικνύουσι, τοὺς δὲ ναυκλήρους, τοὺς δ' ἐμπόρους, τοὺς δ' οἰκονόμο
τοὺς δὲ δανειστάς, ὅ τι δ' ἂν εὕρωσιν ἀνδράποδον οἰνόληπτον καὶ λίχνον, πρὸς πᾶσαν πραγμ
τείαν ἄχρηστον, τούτῳ φέροντες ὑποβάλλουσι τοὺς υἱούς· δεῖ δὲ τὸν σπουδαῖον παιδαγω
τοιοῦτον εἶναι τὴν φύσιν, οἷόσπερ ἦν ὁ Φοῖνιξ, ὁ τοῦ Ἀχιλλέως παιδαγωγὸς cf. etiam Tacit
Dial. de Orat. 28 sq.

Diogenes IX 82 Θέων δ' ὁ Τιθοραιεὺς ὁ Στωϊκὸς κοιμώμενος περιεπάτει ἐν τῷ ὕπνῳ καὶ Περικλέους δοῦλος ἐπ' ἄκρου τοῦ τέγους.

Denique in Periclis dicto ἆρα cum C. F. Hermanno (Griech. Privatalterthümer §. 34 p. 309, n. 3; ed. III.) pro ὅρα editores reponunt; attamen codicis memoria manifesto vox ὁρᾶτ' denotatur, per parenthesin adiecta cf. Heindorf. ad Platon. Protag. p. 336 B.

Cracoviae. *Leo Sternbach.*

O Lukiana dyalogu

Περὶ παρασίτου.

I.

Między utworami Lukiana ze Samosaty żaden nie zawiera ta humorystycznej treści jak dyalog p. t. Περὶ παρασίτου czyli *O pieczenia rzu.* Sam temat jest już zajmujący, a tem więcej zajęcia budzi sposó przedstawienia rzeczy; autor bowiem w ironiczny i dowcipny sposó stara się udowodnić, że zostać dobrym i wprawnym pieczeniarzem nie je tak łatwo, jakby się wydawać mogło; do tego wiele trzeba mieć sprytu zapobiegliwości i dowcipu. Dlatego też pieczeniarstwo należy uznać z wyższą sztukę, która godnie może stanąć obok innych sztuk wyzwolo nych. Komiczny charakter utworu tego zwiększa jeszcze zgrabne na śladowanie i parodya poważnej sokratycznej metody dyalogów platoń skich, i właśnie dlatego ma ten dyalog dokładnie oznaczone częśc i w pewnym porządku zestawione dowody. O tych właściwościac utworu najlepiej nas pouczą jego treść i układ, od których rzecz za czynamy.

Cały dyalog można podzielić na dwie główne, prawie równ części, które się w logiczną całość łączą. Parodyując Platona, rozpo czyna i Lukian rzecz o pieczeniarzu od dokładnej definicyi jego sztuki ponieważ to zajęcie odpowiada dwom warunkom, wymaganym prze filozofów i retorów od każdej sztuki, więc jest sztuką, mianowici jest systemem dokładnych pojęć i prowadzi do pożytecznego celu w ży ciu (rozdz. 1—30). Druga część dyalogu (rozdz. 31—60) ma na cel wykazać, iż ta właśnie, tak dokładnie określona sztuka jest ze wszy stkich najlepszą; i tu łatwo odróżnić dwie podrzędne części, które do

starczają humorystycznych dowodów na poparcie tego twierdzenia: po pierwsze sztuka pieczeniarska jest wyższą od filozofii i retoryki, bo pieczeniarz nigdy nie był filozofem, a wielu filozofów było pieczeniarzami; następuje cały szereg dowodów z historyi i literatury. Po drugie: pieczeniarz tak na wojnie, jak w pokoju jest o wiele pożyteczniejszy dla państwa od filozofa; to drugie twierdzenie poparte jest znowu dowodami i przykładami, które wyraźnie dadzą się podzielić na trzy grupy: a) retorowie często uciekali z pola bitwy; b) filozofowie w wielu wypadkach okazywali tchórzliwość; c) parasyci zaś od najdawniejszych czasów dawali dowody męstwa i odwagi, odznaczali się zarówno w pokoju, jak wojnie. W krótkiem zakończeniu zbija pieczeniarz zarzut, jakoby jego sztuka przynosiła hańbę; przeciwnie dowodzi, że jest nawet zaszczytną.

Taki jest ogólny układ dyalogu, dokładniejsza jego treść jest następująca:

Rozmowę prowadzą dwaj Ateńczycy Tychiades i Simon, bohater dyalogu. Tychiades pyta Simona, z czego się utrzymuje i tak dobrze żyje, nie oddając się właściwie żadnej sztuce, bo nie jest ani filozofem, ani artystą, ani rzemieślnikiem. Z oburzeniem odpowiada Simon, że pielęgnuje sztukę o wiele wyższą od innych sztuk; tą jest, krótko mówiąc, sztuka pieczeniarska ἡ παρασιτική, on sam jest jej twórcą i wykonawcą, szczyci się tem, że jest pieczeniarzem i ceni sobie to o wiele wyżej, niż tytuł filozofa. Tychiades żąda dowodu, na co Simon chętnie przystaje, zaczynając w subtelny sposób od definicyi sztuki według metody sokratycznej. Każda sztuka jest »systemem dokładnych pojęć«: σύστημα ἐκ καταλήψεων ἐγγεγυμνασμένων πρός τι τέλος εὔχρηστον τῶν ἐν τῷ βίῳ, r. 3.

Pieczeniarstwo jest sztuką, bo ci, którzy się jej oddają, muszą dokładnie zbadać, który z patronów ma przymioty potrzebne dla pieczeniarza. Trzeba w tym celu dobrze śledzić fizyognomię pana, trzeba wiedzieć, co i w jakim czasie należy mówić albo robić, aby się temu, który jeść daje, stać przyjemnym i niezbędnym, aby go przekonać o swem zupełnem oddaniu się jego osobie; jednem słowem do tego trzeba wiele rozumu, zwłaszcza, że pieczeniarz także ma współzawodników i starać się musi, aby ich przewyższył.

Ponieważ dalej sztuka polega na ciągłem ćwiczeniu i powinna prowadzić do p o ż y t e c z n e g o c e l u, ponieważ parasyt musi mieć jak najdokładniejszą znajomość różnych potraw i przypraw, nie ulega wątpliwości, że pieczeniarstwo należy do rzędu sztuk, bo wszystkie te zalety posiada prawdziwy pieczeniarz: zna się na potrawach, codziennie

swoją sztukę uprawia i dąży do celu, dla siebie bardzo pożytecznego. W ten sposób dochodzi parasyt do definicyi swej szlachetnej sztuki: pieczeniarstwo jest sztuką jedzenia i picia na cudzy koszt, a jej celem jest zmysłowe zadowolenie. Że ona jest najpiękniejszą sztuką, dowodzą słowa samego Homera Odyss. IX. 5.

»Nie, nie mogę sobie nic na świecie przyjemniejszego pomyśleć, jak kiedy wesołość ogarnie cały naród, a w domach goście siedząc rzędem, przysłuchują się śpiewakowi, podczas gdy przed nimi stoły obficie zastawione są pieczywem i mięsem, a podczaszy skrzętnie czerpie wino z dzbana i rozdaje w około w pełnych puharach«. Najmędrszemu z Greków Odysseusowi wkłada Homer te słowa w usta, a jego długi pobyt u nimfy Kallipso również dowodzi, jak wysoko cenił tę sztukę. Tu następuje polemika z Epikurem, który miał popełnić kradzież literacką, przejąwszy od pieczeniarzy pojęcie najwyższego szczęścia, które jest ich własnością i od nich pochodzi. Atoli nie tylko najpiękniejszą, ale także i najlepszą jest sztuka pieczeniarstwa. Jest to jedyna sztuka, której się można bez trudu wyuczyć. Człowiek niechętnie się uczy; parasyt tak łatwo się jej uczy, że nawet niepowołany przychodzi do biesiady; pieczeniarstwo od razu staje u celu swej sztuki, podczas gdy inne sztuki dopiero po latach owoce przynoszą. Parasyt ma ciągłe święta, nie potrzebuje do swej sztuki żadnego instrumentu, za naukę nic nie płaci i na każdem miejscu, na lądzie i na morzu i w podróży może ją uprawiać. Co więcej: pieczeniarstwo dało początek tak szlachetnemu uczuciu, jak przyjaźń, bo nikt nie prosi przecież swego nieprzyjaciela do stołu; często nawet można słyszeć: »jak ten może być naszym przyjacielem, kiedy z nami ani razu nie pił!« Można nawet powiedzieć, że ta sztuka zasługuje na miano królewskiej (τέχνη βασιλική), gdyż się ją wykonywa leżąc, jak królowie, kiedy udzielają audyencyi.

Następuje tu dłuższy ekskurs przeciw retoryce i filozofii, z czego wynika, że trudno właściwie powiedzieć, czem te dwie sztuki są; bo każdy filozof np. co innego rozumie przez filozofię; sztuka pieczeniarska jest natomiast u Greków i barbarzyńców jedna i tasama, i nikt nie jest niepewnym co do tego, czem ona jest.

Następuje szereg dowodów z literatury i historyi, według których najwięksi ludzie tej sztuce oddawali się z zapałem. Aischines, uczeń Sokratesa, udał się do Dyonizyosa, aby mu czytać swoje dyalogi — i dobrze się u niego żywić. Wielki Plato jeździł tam aż dwa razy, ale za mało okazał talentu i musiał uciekać; Eurypides aż do śmierci żył przy boku króla Archelaosa, a o Arystotelesie można powiedzieć, że

on był też ojcem pieczeniarstwa, tak jak uważał za swój obowiązek być ojcem wielu sztuk i nauk innych. Parasyt wogóle prędzej niż filozof dostępuje najwyższego szczęścia, które jest jednym z największych i najważniejszych problemów filozofii: wielu bowiem znajduje się między filozofami, którzy marzną i głód cierpią, pieczeniarz zaś nigdy nie jest w tem położeniu i dlatego stoi od nich o wiele wyżej.

T y c h i a d e s zdziwiony zapytuje się, czy prócz tych zalet ma pieczeniarstwo jeszcze inne, któremi przewyższa filozofię i wymowę, na co otrzymuje natychmiast od bohatera dokładną odpowiedź. Na wojnie i w pokoju ma pieczeniarz pierwszeństwo: na wojnie ma przecież większą wartość człowiek dobrze wypasiony i czerwony na twarzy, niż chudy inwalid, jak to się zwykle między filozofami trafia. Zresztą mowcy ogólnie znani i sławni unikali wojny: Isokrates, Aischines, Filokrates uciekli z miasta na wieść, że Filip wojnę wypowiedział; Hiperydes, Demostenes, Likurg gardłowali wprawdzie wiele na zgromadzeniach ludowych przeciw Filipowi — ale największy z nich Demostenes uciekł z pola bitwy, nim się walka rozpoczęła. Tosamo można powiedzieć i o filozofach.

Z kolei przechodzi parasyt do nowej części swego wykładu, mianowicie do przykładów z literatury. Pieczeniarstwo jest, jak się z nich okazuje, bardzo stare. Nestor był pieczeniarzem Agamemnona, był nim też Idomeneus, czego dowodem słowa samego Homera (Il. IV. 262): »Twój puhar stoi zawsze pełny przed tobą, jak i przedemną, kiedy tylko pić masz ochotę«. Patroklos był pieczeniarzem Achillesa; w historycznych czasach (dowodzi dalej parasyt) był Aristogejton pieczeniarzem Harmodiosa i razem oswobodzili Ateny. To są w ogóle dowody, ilu dzielnych ludzi było między pieczeniarzami. Zresztą Odysseus wyraźnie mówi w Iliad. XIX. 160., że wojsko powinno się naprzód dobrze pożywić i winem pokrzepić, a potem dopiero iść do walki, a nie, jak chce Achilles, iść do boju na czczo, gdyż żołnierze nie będą mieli odwagi. Choćby nawet pieczeniarz zginął w walce, to zawsze przyjemniej jest patrzeć na trupa opasłego, niż na trupa suchego, brudnego i brodatego filozofa.

W czasie pokoju również wyżej stoi pieczeniarz od filozofa: miejsca publiczne, rynek, sądy nic go nie obchodzą. W gimnazyach, przy biesiadnym stole i na polowaniu wiodą prym pieczeniarze. Wszak filozof truchleje w kniei ze strachu przed dzikiem, pieczeniarz zaś patrzy mu śmiało w oczy, bo zna go dobrze ze stołu, a kły go nie przerażą, bo potrafi swymi władać jeszcze straszniej. Przy obfitej uczcie zaś, kto lepiej zabawi towarzystwo, czy nudny filozof, czy wesoły

parasyt? Największą jednak zaletą pieczeniarza jest to, że nie dba on o sławę i o to, co ludzie o nim mówią, gdy przeciwnie każdy filozof pełen jest czczej żądzy sławy i próżności. Pieniędzy nie łaknie również pieczeniarz, nie zdziera uczniów jak filozofowie, obce są mu rozliczne ich namiętności i słabostki i obcym wszelki smutek.

Tychiades zapytuje pomimo tych słów Simona, czy pieczeniarzowi w istocie nigdy nie dolega troska o chleb; Simon odpowiada na to, że jak waleczny mąż zawsze jest dzielnym, tak i pieczeniarz w prawdziwem znaczeniu słowa nigdy nie może być w kłopocie o kęs chleba. Prócz tego nikt nie prowadzi spokojniejszego życia, jak pieczeniarz, który nic nie ma, nie potrzebuje się więc obawiać złodziei albo chodzić z bronią, jak to czynią niektórzy filozofowie; nikt go też nie posądza o cudzołostwo, rabunek i t. d., bo wtedy przestałby być parasytem. Filozofów zaś wielu ulegało takim namiętnościom.

Z tem wszystkiem zgadza się Tychiades, ale czyni w końcu uwagę, że przynajmniej śmierć pieczeniarza musi być smutną. I z tem jednak ma się rzecz według Simona przeciwnie: niektórzy z filozofów musieli wypić truciznę, wielu zginęło w biedzie —.pieczeniarz umiera spokojnie wśród pełnych pucharów i to w najgorszym razie z niestrawności. Mimo to wszystko jednak sądzi Tychiades, że sztuka pieczeniarska jest upokarzająca. Simon zbija natychmiast to błędne mniemanie i dowodzi, że tak nie jest. Każdy bogaty człowiek byłby nieszczęśliwy, gdyby sam musiał zasiadać do obiadu, zaprasza więc do towarzystwa pieczeniarza, który robi mu zaszczyt, korzystając z jego zaproszenia. Bogacz bez pieczeniarza jest jak żołnierz bez broni. Towarzystwo parasyta daje bogaczowi nadto rękojmię bezpieczeństwa osobistego; nie tak bowiem łatwo napadnie złoczyńca, gdy pieczeniarz jest w jego towarzystwie; nie tak łatwo również zada mu kto truciznę, bo pieczeniarz kosztuje pierwszy potrawy i gotów jest zginąć za swego pana.

Te argumenty przekonały wreszcie w zupełności Tychiadesa, co więcej, nabiera on chęci do tak szlachetnej sztuki i prosi Simona o kilka lekcyi w tym przedmiocie.

II.

Taka jest krótka treść tego utworu. Co do jego autentyczności, musimy tyle zauważyć, że Im. Bekker (ed. Luc., vol. I. p. V sq.) zalicza go do podrobionych i Lukianowi podsuniętych, lecz nie podaje żadnych zgoła dowodów swego twierdzenia. Dindorf (ed. Luc., III. p. 387) i Sommerbrodt (ed. Luc. I. p. XXII) nie podnoszą żadnych wątpliwości — i słusznie, bo zarówno tendencya polemiczna, jak i dowcipne przepro-

wadzenie parodoksu w niczem nie okazują obcej ręki. Nie mamy też powodu rozbierać na tem miejscu kwestyi autentyczności, zwłaszcza że cała następująca część pracy tej, jakkolwiek do czego innego zmierza, będzie stwierdzeniem autentyczności tego utworu. Świadczy o niej przedewszystkiem ogólny charakter dzieła, pokrewieństwo jego tak co do treści, jak tendencyi z innymi utworami Lukiana, właściwości satyryczne dyalogu i ścisły związek ze znanemi nam skądinąd dążnościami i dziełami tego autora. Dodać też należy, że językowych i stylistycznych różnic między tym dyalogiem a innymi niemożna się w niczem dopatrzeć.

Zdawałoby się, że ten dyalog nie ma głębszego znaczenia prócz dowcipnego traktowania paradoksu, jakoby pieczeniarstwo było sztuką. I rzeczywiście sam dla siebie byłby on tylko wyskokiem dobrego humoru autora. Jeżeli jednak zastanowimy się, w jakim stosunku pozostaje ten dyalog do innych dzieł Lukiana tak poprzednich jak następnych, to wnet poznamy właściwe jego z n a c z e n i e. Już bowiem z podanej treści łatwo poznać, iż dyalog ten ma tendencyę polemiczną; tak go też należy rozumieć. Lukian napisał cały szereg dzieł polemicznych, zwróconych przeciw współczesnym filozofom i filozofii wogóle, należy więc przedewszystkiem wykazać, jakie miejsce mamy *Parasytowi* wyznaczyć w tym szeregu. Z tem pytaniem łączy się ściśle kwestya c z a s u n a p i s a n i a tego dyalogu. Przekonamy się łatwo, że ten utwór należy może do najwięcej zajmujących wśród dzieł Lukiana, chociaż treść jego wydaje się tak błahą. Zanim jednak przystąpimy do gruntowniejszego roztrząsania tej kwestyi, należy określić sam zewnętrzny sposób przedstawienia rzeczy, który nie mniej jest charakterystyczny i stanowi do pewnego stopnia dla siebie cel. Mam tu na myśli znaczenie tego dyalogu jako utworu wogóle humorystycznego i zgrabnej trawestyi sokratycznej metody dyalogów platońskich, o czem już na początku rozprawy wspomniałem.

Znaną jest rzeczą, że za czasów Lukiana t. j. w drugim wieku po Chr. retorowie w braku lepszych tematów, których im nie mogło dostarczyć, obumarłe życie publiczne, wybierali sobie dla popisu przed gronem słuchaczy, żądnych retorycznych popisów, przedmioty błahe, częstokroć paradoksy, które ubierano we formę »pochwał«. Łatwo sobie wyobrazić co mogła zawierać taka pochwała »kurzu«, »dymu« i t. d. Chorobliwy ten kierunek w dobie zepsutego smaku publiczności miał także wpływ, choć niewielki, na Lukiana. On także w pierwszej fazie swej literackiej działalności, kiedy jeszcze zajmował się retoryką, napisał »pochwałę muchy«, a w późniejszym wieku wierszowaną tragedyę

o podagrze, w której wynosi siłę tej choroby. W jednym i drugim razie jednak umiał Lukian uniknąć oschłości, i przez dowcipne traktowanie przedmiotu w »pochwale muchy« ozdobił rzecz zajmującem podaniem o tem stworzeniu. W tragedyi nadaje nawet dziwnemu tematowi wdzięk pewien przez udatną dramatyczną formę i zręczne sytuacye. Do tejsamej kategoryi należy zaliczyć także *Parasyta*, który jest właściwie ironiczną pochwałą pieczeniarstwa. Jednakowoż ta pochwała przyjmuje tu szczególną formę pseudo-filozoficzną i tem właśnie różni się od innych utworów w tym rodzaju. Lukian nie przedstawia wprost dobrych stron pieczeniarstwa, ale przeprowadza formalny dowód na poparcie swego parodoksu. Talent jego przebija się w tem, iż tę pochwałę umie wdzięcznie połączyć z parodyą platońskiej metody, która natychmiast wpada w oczy. Najlepiej widać to w kilku miejscach, gdzie na wzór Platona naprzemian następują krótkie pytania i odpowiedzi, zmierzające do pewnego dyalektycznego celu. Jako przykład podaję ustęp 8. Po dłuższej rozprawie parasyt Simon tak wnioskuje:

Simon: Sztuka pieczeniarska nie jest taką, jak np. piękność albo siła, żeby ją raczej należało uważać za dar natury, niż za sztukę.

Tychiades: Całkiem słusznie.

Simon: Tem mniej można powiedzieć, że jest »nie sztuką« (ἀτεχνία), ponieważ przez tę nikt jeszcze nic dobrego nie zdziałał. Powiedz mi też, czy mógłbyś ujść z życiem, gdybyś się podjął kierować okrętem przez burzliwe morze, a nie znał się zgoła na sterowaniu?

Tychiades: Pewnie, że nie.

Simon: I dlaczegoż nie — czy nie z tego powodu jedynie, że nie posiadałbyś sztuki, któraby cię mogła przy życiu zachować?

Tychiades: Tak jest.

Simon: A więc także pieczeniarz nie mógłby się utrzymać ze sztuki pieczeniarskiej, jeśliby ona w istocie nie była sztuką?

Tychiades: Z trudnością.

Simon: A więc sztuka utrzymuje, a przeciwnie brak sztuki nie?

Tychiades: Bez wątpienia.

Simon (z miną tryumfującą): A więc pieczeniarstwo jest sztuką.

Tychiades: Sztuką, tak się rzeczywiście wydaje.

Przypomina ten ustęp wiele miejsc z platońskich dyalogów, jak Teajtet, Teages, Eutydem, a określenie pieczeniarstwa jako sztuki królewskiej (τέχνη βασιλική) r. 23. jest wprost trawestyą zwrotu platońskiego z Eutydema r. 19., gdzie Platon określa wogóle sztukę panowania nad ludźmi; Lukian przedstawia w trawestyi sztukę pieczeniarską, którą się wykonywa leżąc, jak królowie, udzielający audyencyi.

Podobną trawestyę zawiera także r. 54. Na pytanie Tychiadesa, czy pieczeniarzowi nigdy nie dokucza brak pożywienia, odpowiada tenże: »Zapominasz, Tychiadesie, że ten nie byłby pieczeniarzem, ktoby był w kłopocie o obiad; tak jak odważny mąż nie jest odważnym dla braku odwagi, a rozumny nie jest rozumnym dla braku rozumu. Wszak inaczej nie mógłby być parasytem. My jednak mamy tu do czynienia z pieczeniarzem, jakim on jest, a nie jakim nie jest. Jeżeli więc odważny jest odważnym tylko z powodu swej rzeczywistej odwagi, a rozumny tylko przez swój rzeczywisty rozum: to także pieczeniarz jest pieczeniarzem z powodu rzeczywistego pieczeniarstwa, i jeżeli mu tego nie przyznamy, to lepiej mówmy o innym przedmiocie, niż o pieczeniarzu«.

Takich miejsc dałoby się więcej przytoczyć; niebrak nawet cytatu wprost z Teajteta z r. 126, zastosowanego do okoliczności, *Par.* r. 4: »Kto chce jeść, nie rozumiejąc się na sztuce kucharskiej, nie będzie mógł wydać słusznego sądu o potrawach«.

Parodya ta jest wogóle swobodna, odnosi się raczej do sposobu traktowania całego przedmiotu, niż do poszczególnych zwrotów; nie można nawet twierdzić, że Lukian na seryo chciał sparodyować Platona, którego wynosi w pochwałach w dziele »de mercede conductis« r. 15, gdzie mądrość Homera i krasomowczy talent Demostenesa zarówno uznaje, jak wielkoduszność Platona (ἡ Πλάτωνος μεγαλοφροσύνη). Prócz niewinnego żartu trudno się w tem czegoś więcej dopatrzeć; ta parodya ma jednak w tym dyalogu jeszcze inne znaczenie. Żaden inny utwór Lukiana nie zbliża się tak do Platona w wyżej określonem znaczeniu, jak ten właśnie. Odnosimy wprost wrażenie, że Lukian napisał go pod świeżem wrażeniem studyów nad Platonem i filozofią w ogóle, folgując oczywiście aż nazbyt dobremu humorowi. Ta okoliczność wraz z innemi posłuży nam później do bardzo prawdopodobnego oznaczenia czasu napisania tego utworu.

Rzadko który z autorów starożytnych przebył takie koleje, jak Lukian i tyle razy zmieniał kierunek swych studyów. Z rodu Semita, rychło nauczył się po grecku i był zrazu adwokatem, lecz niedługo; żądny sławy, a z natury obdarzony żywym temperamentem poszedł torem wielu współczesnych literatów i został retorem. Odbywał liczne podróże po obszernem imperyum rzymskiem i zawód ten przyniósł mu rzeczywiście sławę i pieniądze. Lecz jego wyższy umysł nie mógł zadowolić się pustemi deklamacyami, zapragnął głębszych studyów i zwrócił się do filozofii. Jednak wśród współczesnych filozofów nie znalazł Lukian prawdziwej nauki, sam zaś za mało miał ducha spekulacyjnego, aby opierając się na dawniejszych filozofach pracować ściśle naukowo;

zwrócił się przeto wnet na właściwe sobie pole satyry i samodzielnych pod pewnym względem dyalogów. Poprzednie jego studya, przedewszystkiem zaś współcześni filozofowie podawali mu obfity materyał do satyry. Wielka liczba walczących z sobą szkół filozoficznych: Cyników, Stoików, Epikurejczyków, Perypatetyków, niemoralne życie i obłuda wielu kapłanów nauki, którzy chcieli uchodzić za wzory moralności, spowodowały Lukiana do ostrej polemiki ze współczesnymi filozofami, polemiki często niesprawiedliwej. Cały szereg dyalogów jego odnosi się do tego przedmiotu. Wielu uczonych w czasach nowszych chętnie zajmowało się dziełami Lukiana z powodu nowości rzeczy i ciekawych jego pomysłów literackich. Postawiono sobie za zadanie określić różne fazy polemiki przez niego prowadzonej i o ile możności uszeregować według pewnych danych odnośne dyalogi.

Bernays w zajmującej pracy »*Lukian und die Kyniker*« (Berlin 1879) zajmował się przedewszystkiem stanowiskiem Lukiana wobec Cyników; w różnych dyalogach Lukiana widzi on zaostrzającą się coraz więcej polemikę jego z Cynikami, której niejako kulminacyjnym punktem ma być dyalog Βίων πρᾶσις (*Vitarum auctio*) gdzie Lukian różne systemy filozoficzne wyprowadza w postaci niewolników na targ i wśród ironicznego ich zachwalania wystawia na sprzedaż; dyalogi zaś, w których Lukian z uznaniem wyraża się o Cynikach, jak np. *Rozmowy zmarłych*, uważa Bernays za wcześniejsze. Jednakowoż Vahlen (*Index lectionum Univ. Berol.* 1883/4) w krótkiej lecz dosadnej rozprawie dowiódł bezpodstawności tego przypuszczenia; słusznie utrzymuje, że Lukian we wszystkich dyalogach wcześniejszych i późniejszych traktuje Cyników na równi z innymi filozofami i że nigdzie nie można zauważyć, aby ich raz wywyższał, drugi raz poniżał. Dowody czerpie Vahlen przedewszystkiem z dyalogów *Rybak* i *Rozmowy zmarłych*. Najdokładniej jednak tą kwestyą zajmował się Ivo Bruns (w *Rhein. Museum* z r. 1888) w dwóch obszernych rozprawach p. t. »*Lukians philosophische Satiren*«. Bruns zajmuje się wszystkimi dyalogami Lukiana, zwróconymi przeciw filozofom i filozofii. W tej polemice dopatruje się pewnego planu i coraz to większej siły. Kiedy Lukian porzuciwszy zawód adwokacki i krasomowczy, zwrócił się do filozofii, był w młodości (według Brunsa) wielbicielem filozofii stoiczno-cynicznej, czego dowodem dyalog *Nigrinus*, w którym Lukian z pewnem idealnem uwielbieniem kreśli obraz mało zresztą znanego filozofa stoickiego; jeszcze w innym, późniejszym dyalogu p. t. *Hermotimos* wspomina z zapałem o tym swoim młodocianym ideale. Potem przyjmuje Bruns słusznie dłuższą przerwę w literackiej działalności Lukiana, który po

dłuższych, dokładniejszych już studyach w filozofii powraca około 40. roku swego życia do dzieł satyrycznych, wzbogacony nadto doświadczeniem życiowem. Wtedyto napisał cały szereg dyalogów polemicznych przeciw filozofom i filozofii, dowodząc jej bezcelowości i ostro chłostając niegodnych jej przestawicieli za swoich czasów. Bruns stara się zrekonstruować w zręczny sposób pierwotny plan Lukiana i przypuszcza nie bez podstawy, że ostatnim z tych dyalogów jest *Bis accusatus*, gdzie sam Lukian broni się przeciw zarzutom retoryki i filozofii, które jako symboliczne postaci oskarżają go przed sądem o zdradę; w rok później mogły być napisane inne dyalogi: Βίων πρᾶσις i Ἁλιεύς. Nie mam tu zamiaru bliżej w to wchodzić, o ile argumentacya Brunsa, zresztą wcale zajmująca, jest uzasadniona lub nie, ale podałem w kilku słowach główną rzecz, aby uzyskać tło do omówienia *Parasyta*, który nas tu wyłącznie zajmuje. Dlategoteż pomijam oprócz innych pomniejszych także znakomite prace Fritschego, które nieraz tejsamej kwestyi dotykają.

Żałować należy, iż wśród tych rozpraw i wzajemnej polemiki pominięto zupełnie *Parasyta*. Będziemy się starali wykazać, iż wyrządzono mu krzywdę. Prawda, iż tytuł wskazuje raczej na wszystko inne, niż na filozofię i pewnie z tego względu nie zwrócono na ten dyalog uwagi. Inaczej się jednak rzecz przedstawi, jeżeli dokładniej wnikniemy w treść dyalogu. Wprawdzie główną osobą dyalogu jest pieczeniarz, lecz satyra zwraca się przedewszystkiem przeciw filozofom, jak to już słusznie zauważył Wieland w uwadze do przekładu tego utworu. Pomijając nawet znaną nam już trawestyę dyalogów platońskich, natrafiamy tam na dosadne uwagi, dotyczące istoty samej filozofii, liczne zarzuty skierowane przeciw jej przedstawicielom, a nawet cytaty z Platona.

Nie od rzeczy może będzie odpowiedzieć na pytanie, jakie miejsce należy temu utworowi wyznaczyć w szeregu filozoficznych satyr Lukiana i w jakim czasie mógł być ten utwór napisany; wywody te będziemy mogli łatwo nawiązać do przypuszczeń Brunsa.

Z pomiędzy dyalogów Lukiana, dotykających filozofii, wyróżnia się przed innymi dyalog p. t. *Nigrinus* zupełnym brakiem tendencyi polemicznej; według bardzo prawdopodobnych kombinacyi Brunsa (l. c. p. 167) pisał ten dyalog Lukian jako 25 letni młodzieniec, pełen zachwytu dla filozofii platońskiej, albo raczej dla przedstawiciela filozofii, który platonizm łączył ze zasadami stoickiemi i cynicznemi. Lukian udał się do Rzymu, (choć o tem wyraźnie nie mówi), aby się leczyć na oczy; tam przebywa w domu zaprzyjaźnionego sobie filozofa Nigrina

i przysłuchuje się jego nauce; wygłaszając zasady moralne Nigrinus na sposób Juwenala satyryczny obraz życia w R Lukian skłania się do tych zasad i czuje się podniesionym przez nie tej filozofii, której wartość naukową i moralną uznaje.

Jeżeli porównamy z tym dyalogiem *Parasyta*, łatwo sp żemy wielką różnicę między oboma. Polemiczna tendencya wi tu, i to w dwojakim kierunku: w wystąpieniu przeciw filozofii w zasadzie i w osobistych wycieczkach przeciw współczesny przedstawicielom. O ile przedtem skłaniał się Lukian do jednej nych sekt, o tyle tutaj jest przeciwnikiem wszystkich sekt za filozofia jako nauka nie ma dla niego żadnej wartości, poniew jest jednolita; sami zaś filozofowie prowadzą bardzo złe życie puszczają się licznych występków. Stąd możemy z zupełną pew wnosić, że *Parasyt* nie należy do grupy młodocianych utworó kiana, lecz jest utworem późniejszym, kiedy Lukian po 15 letniej wie i po dokładniejszych studyach znowu powrócił do tematów ficznych z wyraźną już tendencyą polemiczną. Z drugiej je strony, jeżeli *Parasyta* porównamy z całym szeregiem innych dy filozoficznych, uderza nas również wielka różnica. Do tych dy należą: *Hermotimos, Auctio, Piscator, Symposion, Fugitivi, Bis a tus* i *Peregrinus*, pomijając już osobiste wycieczki w dyalogach treści, jak *Timon, Micyllus* i inne.

We wszystkich tych satyrycznych utworach nie zna Lukia tów; polemika w pełnym toku; w *Hermotimos* wykazuje zapal aż do śmieszności zwolennikowi stoickiej filozofii na licznych pr dach i porównaniach nicość wszelkich nauk filozoficznych i brak ści moralnej u ich współczesnych przedstawicieli. W *Auctio* wyp dza autor wszystkie sekty filozoficzne na jarmark na sprzedaż, *cator* łowi filozofów na wędkę, w *Symposion* opisuje w dras sposób ucztę, przy której przedstawiciele różnych sekt wszc zawziętą walkę o jadło, we *Fugitivi* porównywa ich ze zbiegłym wolnikami. W tensam sposób krytykuje ich w *Bis accusatus* i *grinus*. Nie są to już lekkie żarty włożone w usta parasyta, lecz ataki na całej linii. O braku jednolitości w filozofii wspomina L w *Parasycie* więcej w wesoły sposób, zestawiając tę naukę ze pieczeniarza, o złem życiu filozofów napomyka tylko przygodnie.

Jeżeli mamy dokładniej określić stosunek *Parasyta* do tej dyalogów, musimy go zestawić z tymi, które treścią i tendency więcej się do niego zbliżają, przedewszystkiem zaś ze wspomniany *Hermotimosem*.

Lukian nigdy filozofem nie był, poszczególne systemy znał powierzchownie, a w ich treść nigdy się nie zagłębiał. Dlatego słusznie nazywa go E. Rohde »ein unphilosophischer Kopf«. Za wiele on od filozofii żądał, a żadnym systemem nie umiał się przejąć; żądał jakiejś abstrakcyjnej, absolutnej prawdy, a widząc rozmaitość poglądów, wpadł w sceptycyzm dość powierzchowny. Do tego, że tak powiem, naukowego zniechęcenia przyłączyło się i to, że nie znalazł w niej etycznego zadowolenia, do którego zdąża wszędzie. Dlategoto w końcu stanął na tem stanowisku, iż odrzuca wszystkie systemy filozoficzne, a każe się starać tylko o moralną podstawę w życiu i pożyteczne czyny. Studya filozoficzne służą mu tylko za substrat do artystyczno-literackich kompozycyi, i ten kierunek bierze ostatecznie górę, odpowiada najlepiej właściwościom jego talentu i prowadzi go do względnej samodzielności. Jednakowoż w tej jego działalności nietrudno odróżnić dwie fazy; w dyalogach *Parasyt* i *Hermotimos* stoi Lukian jeszcze na gruncie abstrakcyjnych refleksyi co do istoty i wartości filozofii, w innych (następnych co do czasu według kombinacyi Brunnsa) bierze górę artysta-literat; filozofia występuje już w nich jako allegoryczna osoba, biorąca żywy udział w akcyi jak np. w *Piscator*, *Bis accusatus*. Ta okoliczność zbliża w zajmujący sposób oba dyalogi, jak to łatwo przekonamy się z zestawienia treścią zupełnie zgodnych miejsc:

Hermotimos rozdz. 14.

Lycinus (zapytuje entuzyastę na polu stoickiej filozofii, czy istnieje tylko jedna filozofia, czy więcej).

»A więc proszę cię przedewszystkiem, abyś mi powiedział, czy wasza stoa jest jedyną drogą, która prowadzi do filozofii, czy też, jak słyszałem, są ludzie, którzy innych dróg szukają?

Hermotimos: O, bardzo wielu, wszak są Perypatetycy, Epikurejczycy, ci, którzy się według Platona nazywają, naśladowcy Dyogenesa i Antistenesa, Pytagorejczycy i wielu innych.

Parasyt rozdz. 26.

Parasyt dowodzi, że właściwie niema żadnej filozofii, bo jej istota nie da się określić: »ponieważ inne wyobrażenie ma o tem Epikur, inne Stoicy, inne Akademicy, a znowu inne Perypatetycy; dla każdego z nich jest filozofia czem innem, tak iż oni po dziś dzień sami nie mogą się na nic zgodzić, a ich sztuka nie wydaje się jedną i tąsamą.

. . . .

. . . .

Arytmetyka jest wszędzie jedna i tasama; dwa razy dwa jest u Persów tak dobrze cztery, jak

Lycinus: Dobrze, a ci wszyscy, czy uczą jednego i tegosamego, czy też różnią się w swoich zapatrywaniach?

Hermotimos: Bardzo się różnią.

Lycinus: Prawda, jak myślę, musi być u wszystkich tasama; ale nie wszystko będzie prawdą, gdyż inaczej nie byłoby wcale rozmaitości w zapatrywaniach.

Hermotimos: Tak jest rzeczywiście.

u nas; Grecy i barbarzyńcy mają o tem tylko jeden sąd; natomiast rodzajów filozofii widzimy wiele i to rozmaitych, które ani w zasadzie, ani co do celu się nie zgadzają.

Tychiades: Ty masz słuszność. Oni wprawdzie mówią, że jest tylko jedna filozofia, ale oni sami tworzą więcej jej rodzajów.

Simon . . . . . . któżby więc mógł znieść, jeżeli filozofia, której zasady powinny być konieczne i same przez się jasne, nie jest jedną . . . . . . a tyle brakuje filozofii, aby była jedną, że należy ją nazwać raczej czemś nieskończonem. A więc, ponieważ może istnieć tylko jedna filozofia, a nie może być więcej jej rodzajów, jest jasnem, że niema żadnej.

O ile jednak te myśli są w *Parasycie* tylko przygodnie wypowiedziane i służą do innego celu, o tyle są one w *Hermotimosie* głównym przedmiotem obszernej dyskusyi, z której podaliśmy tylko myśl główną. Wskazują one nam wyraźnie na ówczesny umysłowy stan Lukiana; po dłuższych studyach filozoficznych stawia sobie umysł jego wysoko uposażony jasne pytanie co do istoty i wartości poznanej nauki, a nie mogąc w niej znaleźć, czego chciał, popada w wątpliwość, jak to często bywa. Lukian nie ma żadnej świadomości tego, że idzie za daleko, nie uwzględniając granic, wytyczonych ludzkiemu rozumowi. Jakkolwiek jednak będziemy sądzili o jego zdolnościach filozoficznych albo o ich braku, wynika jasno z tego, cośmy podali, iż te myśli zaprzątały jego umysł w tym czasie i że zgodność myśli i tendencyi tych utworów nie może być przypadkowa, tem bardziej, iż w podobny abstrakcyjny sposób nie zastanawia się Lukian nad filozofią w późniejszych pracach. Dodać należy, że nawet forma i sposób traktowania przedmiotu zbliża

te dyalogi do siebie; sposób traktowania dyalogu jest ciężki niewyrobiony, rozprawy nieraz długie i przewlekłe, czego w późniejszych utworach nie spostrzegamy. Stąd wniosek, iż pochodzą z tegosamego czasu literackiej działalności autora.

Według własnych słów pisał Lukian *Hermotimosa* mając lat 40. (καὶ αὐτὸς κατὰ δὲ γεγονὼς ἠρξάμην φιλοσοφεῖν τετταρακοντούτης σχεδὸν, ὁπόσα, οἶμαι, σὺ νῦν γέγονας c. 13.). Rok urodzenia Lukiana nie jest dokładnie znany, ogólnie przyjmują według bardzo prawdopodobnej kombinacyi C. F. Hermanna (*Proll. ad Lucian. de conscr. histor.* p. XIII.) rok 120, a więc *Hermotimos* powstał około roku 160; w takim razie przypadłoby także napisanie *Parasyta* na tensam czas, lecz wiele powodów skłania nas do tego, iż *Parasyta* uznać musimy za utwór wcześniejszy. Przedewszystkiem tendencya polemiczna jest w *Parasycie* dopiero w zarodku, a *Hermotimos* jest już obszernem rozwinięciem tej myśli; na to, co w *Parasycie* jest tylko ubocznem i przygodnem, dokładną odpowiedź daje *Hermotimos*. Dlategoto w *Parasycie* miesza się rozprawa o filozofii z innym przedmiotem t. j. ze satyrą na pieczeniarzy, gdy tymczasem *Hermotimos* służy całkowicie jednej tendencyi. Także sposób traktowania przedmiotu w *Parasycie* żartobliwy i lekki, bez gruntowności, zdaje się przemawiać za tem przypuszczeniem. Widocznie autorowi nie wystarczał lekki żart, chciał tęsamą rzecz przedstawić również w sposób poważny.

Jeżeli te wszystkie powody są uzasadnione, dochodzimy do ostatecznego, a w zakresie utworów Lukiana zajmującego rezultatu, iż *Parasyt* mimo odmiennego tytułu stanowi początek w całym szeregu dyalogów Lukiana, zwróconych przeciw filozofii i filozofom, a temsamem stoi w pośrodku między jego utworami z pierwszej fazy literackiej działalności a utworami wieku dojrzalszego, napisanymi po odbyciu gruntowniejszych studyów. Jego forma, treść, sposób traktowania rzeczy zupełnie przemawiają za tem.

Z tem zapatrywaniem zgadza się nawet określona już przedtem trawestacyjna tendencya dyalogu. Widocznie był autor pod świeżem wrażeniem lektury Platona, dość długo zajmował się filozofią. Na umysł prawdziwie filozoficzny musiałoby takie studyum wywrzeć poważne wrażenie, ale Lukian z natury skłaniał się więcej do satyry i trawestyi. Nie omieszkał zatem okazać to w *Parasycie*. Utwór ten można uważać za wyskok dobrego i lekkiego jeszcze humoru autora bez zajadłości i zgryźliwości, jaką się odznaczają późniejsze dyalogi polemiczne.

Tyle co do polemicznej tendencyi dyalogu, skierowanej
filozofii i filozofom. Jest prócz tego inna, ważna okoliczność
bardzo przemawia za wypowiedzianym sądem o czasie napisa
utworu; nie możemy jej pominąć już ze względu na rozwoj lit
działalności Lukiana w przechodowej, że tak powiem, fazie. T
to pierwotnego, retorycznego kierunku jego działalności. I tu s
gamy analogiczny fakt. Podobnie jak z filozofią, zerwał Lukian
rzalszym wieku zupełnie z retoryką i starał się stworzyć now
dyalogów napół poważnych, napół humorystycznych. W *Paras*
dzimy wyraźne ślady, iż Lukian zmierza do czego innego i
rystycznie z lekceważeniem wyraża się o sztuce krasomowcze
sam był długi czas retorem. Czem jest właściwie sztuka kraso
nikt nie umie powiedzieć — zdaniem jego — ponieważ »jedn
żają ją za sztukę, drudzy tylko za dar przyrody, inni znowu za
wyzwoloną, a znów inni za coś innego«.

Ze sztuką krasomowczą jest podobnie jak z filozofią, p
»jeżeli o pewnym przedmiocie, jakimkolwiekby on był, nie
tosamo zdanie mają, tylko sądy są podzielone i spór się t
tosamo jest najpewniejszym dowodem, że rzecz, o której się
jednolitego pojęcia, nie istnieje« (r.. 26. 27.). Te słowa
możnaby wziąć na karb samego żartu bez dalszego celu, jeżeli
obszerniejsze dzieło jego nie było rozwinięciem tejsamej te
a jest niem Ῥητόρων διδάσκαλος, *Szkoła krasomowcza*. Jest to ostr
na współczesnych retorów i cały kierunek wymowy, polegając
na pozornej sztuce zręcznej gry słów: satyra ta więcej osobis
jest tam mowa o różnych szkołach retorycznych i jej przeds
lach. Nie mamy tu wprawdzie wprost miejsc zbliżonych tr
słów wypowiedzianych w *Parasycie*, lecz możemy przypuszczać z
prawdopodobieństwem, że ten utwór powstał po *Parasycie*, w
widoczna już jest niechęć i lekceważenie retoryki. Szczególn
że Lukian tak w *Hermotimosie*, jak w Ῥητόρων διδάσκαλος używa
mego porównania, na którego tle rozwija rzecz całą: w *Herm*
roz. 2 ustp. porównywa dążenie do poznania najwyższej prawdy
powaniem na wysoką górę, na której wierzchołku ta prawda
znajdować, taksamo porównywa w Ῥητ. διδ. roz. 3 nstp. dążen
dego adepta wymowy do wykształcenia retorycznego z drapa
na górę. Jednakowoż trudno na to przypuszczenie dostarczyć
dowodów, gdyż Lukian mówi w *Parasycie* o wymowie bardz
i pobieżnie; tyle tylko możemy na pewne powiedzieć, iż słowa

odnoszą się bezwątpienia do nowego jego stanowiska wobec współczesnych sofistów, o którem dokładnie mówi w późniejszem dziele *Bis accusatus*.

Prócz wzmiankowanych dyalogów dadzą się jeszcze luźnie ugrupować koło Parasyta *trzy inne*, które za późniejsze należy uważać. Zbliżają się one treścią i tendencyą do *Parasyta*, a gdzieniegdzie nie brak wprost reminiscencyi z niego. Z tego tylko powodu wspominamy tu o nich, nie wysnuwając dalszych wniosków, do których brak silniejszej podstawy. Wiadomo, jak filozofowie i uczeni współcześni Lukianowi starali się o względy bogatych ludzi. Każdy bogatszy arystokrata utrzymywał na swym dworze uczonych i filozofów, których położenie nie było do pozazdroszczenia. Lukian prócz humorystycznego *Parasyta* napisał o tym przedmiocie inny poważny utwór, godny uwagi; będziemy o nim dokładniej mówili w późniejszym artykule; tu chodzi nam tylko o następstwo dyalogów po sobie i ich pokrewieństwo co do treści. Utworem tym jest Περὶ τῶν ἐπὶ μισθῷ συνόντων (*De mercede conductis*). Lukian stara się odwieść w niem swego przyjaciela Timoklesa od zamiaru starania się o miejsce na dworze jednego z bogaczów i maluje mu smutne położenie uczonych, którzy przy ich boku żyją. Na jednem miejscu nazywa Lukian formalną sztuką staranie się o względy pana tych, którzy żyją na jego dworze (rozdz. 29. ἰδιώτης γὰρ ἔγωγε τῶν τοιούτων καὶ ἄτεχνος, καὶ μάλιστα παραβαλλόμενος ἀνδράσι τέχνην τὸ πρᾶγμα πεποιημένοις). »Byłoby rzeczą niesłuszną, litować się nad nimi (mówi Lukian), albo brać za złe ich panom, że, jak się zwykle mówi, używają nocnika do tego, do czego jest przeznaczony. Wszak dworacy wstępując do domów pańskich musieli być na takie obejście przygotowani, a umieć wszystko znosić jest właśnie sztuką, z której czynią sobie zawód«. Na innem miejscu wspomina o tych uczonych, iż oni wszystko mają »nie potrzebując ani orać, ani siać«; podobnie wyraża się w *Parasycie*. Bardzo jest prawdopodobnem, iż Lukian pisząc ten utwór miał w świeżej pamięci Parasyta, w którym tak obszernie dowodzi, że pieczeniarstwo jest sztuką. Ponieważ zaś ten utwór jego dotknął niemile wielu uczonych i filozofów, którzy mu czynili nawzajem podobne zarzuty, uważał Lukian za stosowne napisać *obronę* we własnym interesie (ἀπολογία), która oczywiście co do czasu jest późniejszem dziełem od poprzedniego. Zresztą to do rzeczy już nienależy. Pewną reminiscencyę z *Parasyta* znachodzimy w *Ikaromenippos*. Tam filozof cyniczny Menipp, wybrawszy się w nadpowietrzną podróż do Zeusa, uskarża się przed nim między innemi na filozofów,

uważa ich za zupełnie zbytecznych i nieprzydatnych tak do publicznego jak prywatnego życia (rozdz. 31. τὸ δὲ πάντων δεινότατον, ὅτι μηδὲν αὐτοὶ μήτε κοινὸν μήτε ἴδιον ἐπιτελοῦντες, ἀλλ' ἀχρεῖοι καὶ περιττοὶ καθεστῶτες. Οὔτε ποτ' ἐν πολέμῳ ἐναρίθμιοι, οὔτε ἐνὶ βουλῇ). Taksamo wyraża się w *Parasycie*, uważając filozofów za zupełnie nieprzydatnych tak w wojnie jak w pokoju (por. w rozdz. 40., 41. n. cały szereg przykładów i dowodów, iż retorowie i filozofowie rzekomo nie przynoszą żadnej korzyści państwu). Że *Ikaromenip* jest późniejszy od *Parasyta*, nie ulega wątpliwości już ze względu na wyrobioną jego formę. Jednak prócz tej ogólnej uwagi nie możemy nic więcej o wzajemnym stosunku tych dyalogów powiedzieć.

Lwów. *T. Mandybur.*

De quibusdam priscorum poetarum scaenicorum locutionibus, quae qualis, talis, aa. pronominum, ut (qui), ita, aa. aduerbiorum uices explent.

I.

Modi genetiuus quotiens cum pronomine relatiuo (interrogatiuo) aut demonstratiuo coniungitur, locutiones praebet, quae idem paene ualent atque qualis aut talis pronominalia. Itaque genetiuus cuius modi idem ualet atque qualis pron., eius modi idem atque talis. Neque huius, istius, illius modi a pronomine talis (= eius modi) multum discrepant, quamquam hic, iste, ille eis praeter uniuersalem uim demonstrandi certa quaedam praedicata tribuunt, quae neque eius modi nec talis pronomen continet. Pro qualiscumque autem pronomine genetiui quisquis (quiuis) pronominis ac uocabuli modi hic illic usurpantur.

Praeter genetiuos uocis modi accusatiui sg. quoque eiusdem uocis cum pronomine relatiuo (interrogatiuo) iunguntur, quo fit ut locutiones hae ut (qui) particulae locum obtineant; cum demonstratiuo uero pronomine uox modi accusatiuo singulari posita eadem ui atque ita particula in sermone Latino frequentatur. Omnes autem has locutiones semper pendere ex ad [1]) aut ex in praepositionibus unius cuiusque

[1]) Ad praepositio semper paene collocatur ante accusatiuum pronominis, nimirum ut sit inter has locutiones et admodum particulam discrimen quoddam. Perraro tantum tales formae inueniuntur, ueluti ad modum fugientium (Liu. 37, 46, 8), quibus quem ad modum accusatiuus, qui apud scriptores antiquos saepe legitur, adnumerandus est.

scriptoris dicendi ratione satis demonstratur. Eadem uis atque quem ad modum accusatiuo uel ut (qui) particulae etiam quo modo ablatiuo inest; ablatiuos uero eo, hoc, isto, illo modo idem fere significare atque ad (in) eum, hunc, istum, illum modum accusatiuos uel ita particulam negari non potest. Hic, iste, ille pronomina casu accusatiuo et ablatiuo casu posita atque cum uoce modi coniuncta locutionibus easdem atque casu genetiuo differentiarum tenuitates praebent. Possessiua autem pronomina meus, tuus, noster, uester si cum uoce modi casu ablatiuo ponuntur, locutiones efferunt, quae meatim, tuatim, nostratim, uestratim aduerbiorum uices explent. De reliquis pronominibus commemorandum est etiam pronomina indefinita cum modo ablatiuo coniungi ac saepius qui (= *irgendwie*) particulae accipere significationem. Addo denique nullo modo ablatiuum pluribus locis non particulae uim sibi uindicare.

Iam uero uenimus ad uocem modi, quae in locutionibus illis ad qualitatem rei spectat et idem fere ac uox generis significare uidetur (= *Art u. Weise* Germ., *sposób, rodzaj* Pol.). Etsi haud facile quis explanauerit, quomodo primigenia et peculiaris eiusdem uocis significatio — mensurae notionem dico — (cf. Krebs-Allgayer-Schmalz, Antibarbarus d. lat. Sprache. Basel 1886 sqq. in h. uoce) [1]) in generis notionem uersa sit: ueruntamen similia etiam in aliis linguis non desunt exempla, ueluti in Germanica lingua, quae pro locutione *auf folgende Weise* locutione *folgender Massen* interdum utitur [2]).

---

[1]) Praeter hunc librum usus sum in conficiendo opusculo hisce operibus: A. Prehn, Quaestiones Plautinae. De pronominibus indefinitis (Argentorati 1887); I. Bach, De usu pronominum demonstratiuorum apud priscos scriptores Latinos (= Studia in priscos scriptores Latinos collata edidit Gu. Studemund Vol. II. 145 sqq.); E. Wölfflin, Arch. f. lat. Lex. u. Gramm. VIII., 143 sqq.; B. Delbrück, Syntax III., 1, 554 sq. 575. In numerandis proferendisque singulis uersibus Plautinis secutus sum Fr. Ritscheli editionem (Lips. 1871—1894) et Fr. Winteri librum, qui inscribitur Plauti fabularum deperditarum fragmenta (Bonnae 1885). Terenti locos secundum Umpfenbachium (Berol. 1870), reliquorum autem poetarum uersus secundum Ribbeckium (Scaenicae Romanorum poesis fragmenta. Lips.[2] 1871 sqq) proferebam. Praeterea uno quoque loco unde aliquid decerpserim, liberrime profiteor.

[2]) Sine dubio mutata uis huius uocis est ob eam causam, quam ob causam unius cuiusque significationis mutatio saepissime fit, ob translationem (cf. Reisig-Haase-Heerdegen Vorlsgg. II. p. 65).

Ceterum negari non potest uocem modi in alio quoque contextu uerborum generis notionem accipere; cf. Cic. Rosc. Am. 35, 100 nullum modum esse occidendi

Pleraeque harum locutionum, praecipue illae, quae e pronominibus demonstratiuis aut e relatiuis pronominibus et uoce modi constant, sermonis cotidiani propriae fuisse uidentur. Hae enim analyticae formae sunt, quibus uulgus multo libentius quam formis syntheticis quae dicuntur (talis, qualis, ut, ita) utitur. Uulgares fuisse has phrases id quoque comprobat, quod scriptores, quorum opera uulgare dicendi genus redolent, illis saepe utuntur, imprimis Cicero in libris iuuenilibus, scriptores Africani. Etiam in linguis Romanicis quaedam uestigia harum locutionum reperiuntur, quorum origo in cotidiano sermone antiquorum quaerenda est [1]).

De singulis autem locutionibus, quae ex uoce modi et pronominibus constant, commemoranda haec sunt: Genetiui uocis modi, ueluti aliusmodi, illiusmodi, eiusdemmodi in iuuenilibus libris Ciceronis saepissime inueniuntur, prorsus uero ab eo neglecti sunt in libris, qui praestantiam sermonis redolent. Apud scriptores autem posterioris temporis eiusmodi et huiusmodi uoces pro uocabulo talis semper fere ponuntur, praecipue apud Africanos scriptores, qui eas etiam cum praepositionibus coniungunt, uti in huiusmodi, pro eiusmodi, aa.; cf. Krebs-Allg.-Schmalz l. q. s. p. Inter accusatiuos maxime frequentatur apud scriptores probatos quem ad modum locutio, nam reliquae locutiones aut nusquam fere apud eos (ad eum, in eum, ad istum, in istum, ad illum, in illum modum) aut raro quidem leguntur (ad hunc, in hunc modum). De discrimine autem, quod inter locutiones ad hunc modum et in hunc modum exstat, etsi quidam uiri docti (Tegge, Studien z. lat. Synonymik. Berl. 1886, p. 164) aliter senserunt, equidem Thielmanno [2]) praeeunte hoc dixe-

---

hominis quo... Tusc. 5, 23, 66 si uitae modum actionemque quaerimus, alterius mens rationibus agitandis exquirendisque alebatur. Cf. Krebs-Allg.-Schmalz l. q. s. p.

[1]) In linguis Romanicis quomodo tantum locutionis uestigia inueniuntur, nam ab quo modo forma (= *quomo *como) deriuata sunt come Ital., comme Francogall. (comment = quomo[do] + mente). Cf. etiam modo Ital., Hisp.; Groeber Arch. I. 550. Reliquae autem locutiones nusquam h'c reperiuntur alioque modo — id quod etiam de quomodo locutione aliqua ex parte dici potest, cf. Ital. che (= quam), Rum. ca (= qua[m]), Francogall. que, Hisp. cuan — exprimi solent, ueluti eo modo: 1° (= *eccum sic =) Ital. così, Francogall. ainsi; cf. Groeber Arch. VI. 385: 2° (= sic =) Ital. sì, Francogall. si; cf. Körting Lat.-Rom. Wörtb. pp. 595. 497. 590. 22. 662.

[2]) De Cornif. p. 78 sq. Cf. Reisig-Haase-Landgraf III. p. 707: »*Man sagt in gleicher Bedeutung* (= in... modum) *auch* ad, *doch nicht in gleicher Zusammenstellung*; *denn* ad *setzt man nur so, dass es nicht unmittelbar vor* modum

rim: alteram uulgaris sermonis propriam esse et a recta loquendi suetudine abhorrere, in hunc modum autem locutionem occu apud scriptores, qui urbanitatis colorem affectauerunt. Hoc, isto, cet. modo primum ablatiui instrumentales sunt (cf. Delbrück p. illud enim, quo aliquid efficitur, indicant; deinde sunt ablatiui cf. Tegge l. q. s. p. Neque genetiui uocis modi neque accusatiui in latinitate tam frequenter leguntur quam casus ablatiui; inueni enim ablatiui apud Ciceronem, Liuium, ceteros. Restat ut comme mus nos in eis quas supra protulimus explanationibus imprimis p minum demonstratiuorum et relatiuorum rationem duxisse: uerum uero numerus ablatiuorum multo maior erit, si eius quoque me erimus, pronomina meus, tuus, noster, uester, quidam, uis, quicumque, quisquis, ullus, nullus maximam p tantum cum ablatiuo uocis modi iungi. Quod idem de locutio quae plurali numero usurpantur, dicendum est.

Reliquum denique est ut de eis quoque uocabulis, quae cum nominibus coniuncta uocis modi notionem habent, hoc loco p doceam. Quibus ex uocabulis pactum notione illa positum apud c scriptores maxime frequentatur.

Pactum igitur, cuius notio primaria in pactione ac spo ponenda est, si cum pronomine iungitur (u. c. quo pacto): condiciones temporaque, quibus aliquid fit, translationis ui demonst deinde idem ualet ac uocabulum modi [2]) (quo pacto = quo mo ut [qui] [3]).

---

steht, weil man es sonst für admodum *genommen hätte; wohl aber sagt* ad hunc modum. (*Vgl. jedoch Liu. 37, 46, 8 ad modum fugientium. Ü gebraucht Cicero* ad hunc modum *nur in seiner Erstlingsschrift de inue in den übrigen Schriften äusserst selten, cf. Thielmann de Cornif. p. 78 f. D dass die Formel bei den Komikern häufig ist, schliesst Thielm. ihre vulgäre dagegen* in modum alicuius«.

[1]) *Quo pacto*: Plaut. Capt. prol. 5; ibd. 395; Bacch. 1178; Merc Naeu. trag. 37. — *Eo pacto*: Terent. Hecyr. 474. — *Hoc pacto*: Plaut. A Bacch. 447. Terent. Heaut. 475. — *Illo pacto*: Terent. Heaut. 475. — *Eodem* Plaut. Capt. prol. 42. — *Alio pacto*: Plaut. Capt. 332; Pseudol. 272; Rud Trin 716.

[2]) Quod condicionis notio hic euanuit, significationis deminutione quae (»*Abstumpfung, Abblassung, abstumpfende Verwendung*« Heerdegen l. q. s. p. p. factum est. Ubi tamen ad locutionem adnexa uis quaedam est, condicionis no mansit. Uide exempla, quae in superiore adnotatione protulimus.

[3]) In linguis, quae ex Latina ortae sunt, harum coniunctionum uestigi quam conspiciuntur. Ipsum autem pactum in pecho Hispan. (= peito Lu latet, cf. Körting p. 532. N. 5816.

Praeterea uocis exempli uim atque usum paucis explicare in animo est, nam de ceteris uocibus, quae casu ablatiuo positae semel atque iterum modi notionem exhibent, id solum dici potest, interdum difficile cognitu esse, utrum hae uoces in illam uniuersalem modi significationem abierint, an retinuerint primariam uim suam.

Exemplum igitur nomen latissimae significationis est, quam optime, puto, Georges (A. Lat. D. Wörtb. I[7] 2364) intellexit haec breuiter proferens: *»ein aus einer Menge gleichartiger Dinge Ausgewähltes, an welchem die ihnen gemeinschaftlichen Eigenschaften anschaulich werden«* [1]). Haec primaria significatio determinationis ui in similis modi notionem transiit, unde ui translationis modi orta notio est. Conectitur autem exemplum aut cum pronominibus accusatiuo singulari positis, ubi ex ad praepositione pendet, aut cum pronominibus ablatiuo casu positis [2]).

II.

A. Vox modi quid apud priscos poetas scaenicos cum pronominibus coniuncta ualeat, subtilius inquiritur.

a. *De genetiuis pronominum ac uocis modi.*

Quoius modi locutio qualis [3]) adiectiui loco ponitur [4]): Plaut. Most. 642. sed scin quoíus modi [5])? ibd. 817 Víden uestibulum ante aédis hoc et ámbulacrum, quoíus modi? ibd. 818 Age spécta postis, quoíus modi; ibd. 908 Quoíus modi gynaéceum? quid pórticum? ibd. 1117 Lóquere: quoíus modí reliqui, quom hínc abibam, fílium?

---

[1]) I. e. *etwas, was einer Menge gleichartiger Dinge ähnlich ist.*

[2]) Locutiones hae e linguis Romanicis prorsus euanuerunt. Ceterum cf. esempio Ital., exemple Francogall.; Körting p. 297, N. 2941.

[3]) Adiectiuum pronominale qualis occurrit locis hisce: Plaut. Amph. 537 sq. Asin. 60. ibd. 495. Aul. 212. ibd. 217. Capt. 166. ibd. 712. Epidic 187. Bacch. 786. ibd. 856. Menaechm. 1027. Mil. 50. Pseudol. 275. Rud. 875. Trin. 1095. — Terent. Andr. 503. Eun 758. Heaut. 384. Phorm. 1032. Hecyr. 766. — Acc. trag. 19. ibd. 274. Inc. inc. fab. trag. 50. Pall. inc. inc. 12.

[4]) Cum in ingenti numero exemplorum nonnulla me fugere potuerint, uenia mihi lectorum petenda est, si unum alterumue exemplum hic illic praetermissum sit.

[5]) Quoius modi, eius modi, huius modi. istius modi, illius modi, quoiquoi modi, quoiuis modi locutionum utrumque membrum seiunctim scribendum esse Plautinum illud »istius sit modi« docet (Trin. 552, ubi sit uerbum substantiuum pronomen a nomine substantiuo seiungit); cf. Ritschl Opusc. phil. II. p. 691. Eandem uim in Terentianis genetiuis inesse explanationes, quas in initio §. II. b. β. p. 159, A. 1. protulimus, satis superque demonstrant.

Menaechm. 221 Quoíus modi isti hominés erunt? ibd. 575 res magís quaeritúr quam cluéntum fidés quoius modí clueat; Pers. 648 Quoíus modi olim is ín populo habitust? Rud. 83 sq. Pro di ínmortales, témpestatem quoíus modi Neptúnus nobis nócte hac misit próxuma; ibd. 422 héia corpus quoíus modi; ibd. 424 Vél papillae quoíus modi; Trin. 501 Pro di ínmortales, cóndicionem quoíus modi!

Locum talis pronominis (quod apud Plautum et apud Terentium aliquotiens legitur, ueluti Aul. 396. Capt. 140. ibd. 753. ibd. 955. Curc. 125. Cas. 1002. Most. 1158. Menaechm. 112. ibd. 1027. Mil. 50. ibd.. 1321 Merc. 318. ibd. 501. ibd. 701. ibd. 999. Pseudol. 437. Pers. 535. Stich. 769. dep. fab. fragm. 300 W. = p. 165, 74 G. — Terent. Andr. 98. ibd. 870. Eun. 161. Heaut. 1022. Phorm. 1028. Hecyr. 602. ibd. 757. Ad. 297.) eius modi genetiuus hic illic occupauit. Spectat autem eius modi genetiuus aut ad ea, quae in prioribus commemorata sunt: Plaut. Bacch. 676 Án nescibas, quam eíus modi homini ráro tempus sé daret? Rud. 127 Nam ego própter eius modí uiros uiuó miser; Trin. 337 Níl moror eum tíbi esse amicum cum éius modi uirtútibus. — Terent. Andr. 93 Nam quí cum ingeniis cónflictatur eíus modi;

aut ad ea, quae sequuntur, pertinet: Plaut. Mil. 801 ille — eíus modi est — cupiét miser [1]). — Terent. Phorm. 821 sq. Quam scítumst, eius modi ín animo paráre cupiditátes, Quas, cúm res aduersaé sient, pauló mederi póssis! cf. Bach l. q. s. p. p. 356 sq.

Genetiuus autem huius modi idem significat quod mei modi i. e. uel modi, quo modo ego nunc facio uel modi, cuius ego nunc mentionem facio (faciam); cf. Bach l. q. s. p. p. 156 sq. Quo fit ut e. g. *a)* comoedia huius modi (Plaut. Capt. 1033) (= comoedia mei modi i. e. comoedia [eius] modi, quo modo ego nunc facio) transeat in notionem: comoedia talis, qualem ego (nos) nunc ago (= facio); *b)* ira huius modi (Plaut. Amph. 941) (= ira mei modi i. e. ira [eius] modi, cuius modi ego nunc mentionem facio [faciam]) idem sit, quod ira talis, qualis ego irae nunc mentionem facio: *a)* Plaut. Capt. 1033 sq. Huíus modi paucás poetae réperiunt comoé-

---

[1]) »Ille — eius modi est — cupiet miser« Maduigius (Adu. cr. II. 9.) quem ego sequor, nam parentheses, utpote quae parataxim exhibeant, priscae latinitati atque adeo Plauto peculiares sunt; cf. Schmalz Synt.³ p. 458. Itaque neque Ussingio (ille eius modi est: cupiet miser) assentior neque Ritscheli rationem (ille eius domi cupiet miser) adprobo.

dias Úbi boni melióres fiant; Mil. 1023 Pedetémptim tu scis tráctari solitás hasce huius modi mércis (huius modi = tales merces, quales ego nunc tracto); Trin. 795 sq. in húius modi negótio Diém sermone térere segnitiés merast. — Terent. Eun. 873 sqq. saepe ex huíus modi re quápiam Maló principio mágna familiáritas Conflátast; Heaut. 339 Clit. Huíus modi obsecro áliquid reperi; Phorm. 505 Néque cum huius modi umquam úsus uenit út conflictarés malo (= cum tali malo. quali cum malo ego nunc conflicto); *b)* Plaut. Amph. 938 Nam in hóminum aetate múlta eueniunt húius modi; ibd. 941 sq. Uerum írae siquae fórte eueniunt húius modi Intér eos; Bacch. 65 sq. adulescéns homo Pénetrem me huius modi ín palaestram, ubi dámnis desudáscitur; Pseudol. 823 Quom hasce hérbas huius modi ín suom aluom cóngerunt; Poen. 823 sq. Sátis spectatumst deós atque homines eíus neclegere grátiam, Quoíus hominis erus ést consimilis, uélut ego habeo hunc huíus modi; ibd. 1273 Nam aliós pictores níl moror huius módi tractare exempla. — Terent. Eun. 746 haec atque huíus modi sum múlta passa; Heaut. 812 sq. Huiús modi mihi res sémper comminíscere, Ubi me éxcarnufices; Phorm 529 Nam híc me huius modi scibat esse. — Turp. com. 201 sq. Corónam mensam tálos uinum, haec huíus modi, Quibus rébus uita amántum inuitarí solet.

Istius modi constanter est tui modi i. e. uel talis, qualis tu es (cf. Bach l. q. s. p. p. 214 sq.): Plaut. Epidic. 119 Málim istius modí mihi amicos fúrno mersos quám foro; Most. 746 Níl moror mi ístius modi cliéntis. — Terent. Heaut. 387 Ét uos esse istíus modi et nos nón esse haut mirábilest. — Acc. trag. 136 sq. quánto magis te istí modi esse intéllego, Tánto, Antigona, mágis me par est tíbi consulere et párcere;

uel talis, qualem tu dicis: Plaut. Merc. 144 Apage istius modí salutem, cúm cruciatu quae áduenit; Rud. 321 Cum istíus modi uirtútibus operísque natus quí sit; Trin. 551 sq. contra istóc' detrudi máleficos Aequóm uidetur, quí quidem istius sít modi; cf. Brix-Niemeyer ad l. — »Alia interpretatione explicandus est hic locus: Truc. 930 Quí, malum, bella aút faceta's, quaé ames hominem istí modi? in his enim isti modi non est idem atque »qualem tu descripsisti« aut »qualis tu es«, sed ita spectat ad secundam personam, ut significet »eius modi, quales apud te saepius uersantur« uel »qualem tu nunc amas« Bach l. q. s. p. p. 226.

Illius modi idem est ac talis, qualis est tertius aliquis: Terent. Ad. 440 sqq. dí boni, Ne illíus modi iam nóbis magna cíuium Penúriast antíqua uirtute ác fide.

Quoiquoi modi et quoiuis modi locutiones qualiscumque[1]) pronominis uim sibi adsciuerunt: Plaut. Bacch. 399 sq. Núnc, Mnesiloche, spécimen specitur, núnc certamen cérnitur, Sísne necne ut ésse oportet: málus, bonus quoiquoí modi (cf. Ritschl Opusc. phil. II. p. 727); Pseudol. 740 sq. Rogas? Múrrinam, passúm, defrutum, méllam, mel quoiuís[2]) modi; Pers. 386 Quoiuís[2]) modi hic cum fáma facile núbitur.

b. *De locutionibus aduerbialibus.*

α) *De accusatiuis pronominum ac uocis modi.*

Quem ad modum[3]) locutione, quae ut (qui)[4]) particulae locum obtinet (Plaut. Bacch. 473 sq. ego omnem rém scio Quem ád modumst: Pseudol. 1038 nescis, út res sit, Phoenícium; cf. Amph. 441 sq. Cérte edepol, quom illúm contemplo et fórmam cognoscó meam, Quem ád modum ego sum (saépe in speculum inspéxi): nimis similést mei[5])

1. Interrogationes directae inducuntur: Plaut. Bacch. 190 Pi. Quí scíre possum? Chr. Núllus plus. Pi. Quem nam ád modum?[6]) Mil. 186 (ut) Eárum... artem et dísciplinam optíneat colere. Pe. Quem ád modum? Merc. 351 sq. Nunc sí dico ut rés est, atque íllam mihí me Emísse indicó, quem ad modum éxistumét me? Pers. 35 Fácere amicum tíbi me potis ës sémpiternum. Sa. Quem ád modum?

---

[1]) Qualiscumque pronomen apud priscos poetas scaenicos nusquam occurrit.

[2]) Altero loco Ambrosianus quoiuis modo lectionem, altero cuiusmodi praebet: quouis modo utroque loco Palatino-Vaticanus (D) et Heidelbergensis (C). Ex collatione harum lectionum Lorenz Phil. XXXV. p. 176 sq. quoiuis modi sagacissime odoratus est. Hoc enim modo discrepantiae scripturae optime intellegi possunt. Cf. Becker in Studemundi Studd. in prisc. scriptt. Lat. I. p. 286., ibd. Luchs p. 317 sq.; Prehn l. q. s. p. p. 6.

[3]) Quem ad modum (sic!) scribendum esse, non quemadmodum Bacch. u. 190. (quem nam ad modum) docet. Nam particula enim in enuntiatis interrogatiuis apud Plautum et apud Terentium absolute ponitur neque coalescit cum pronomine (aduerbio) interrogatiuo in unum uocabulum. Cf. Kühner II. p. 718; Neue Forml. d. lat. Spr. II³. p. 491; Schmalz Lat. Synt². p. 466.

[4]) Particulae interrogatiuae (relatiuae) qui et ut apud Plautum, Terentium, reliquos poetas scaenicos saepissime occurrunt.

[5]) Sententia relatiua (quem ad modum ego sum), id quod saepissime apud Plautum usu uenit, cf. Schmalz² p. 572., redundanter ad superiorem enuntiationem addita est

[6]) Nam particula si cum pronomine interrogatiuo coniungitur, interrogationem grauiorem reddit; cf. Reisig-Haase-Landgr.-Schmalz Vorlsgg. III. p. 306.

2. Inducuntur non directae interrogationes, quae nonnunquam enuntiata adiectiua appellari possunt: Plaut. Curc. 370 Dícam quem ad modúm conscribas; Bacch. 733 Dic quem ád modum? Mil. 200 sq. illuc sís uide, Quem ád modum adstitít seuero frónte curans cógitans; ibd. 256 sqq. haec ei díce, monstra, praécipe, Út teneat consília nostra, quem ád modum exorsí sumus, Dé gemina soróre; ibd. 904 Audíre cupio quem ád modum: ne quíd peccetis, páueo; ibd. 884 Tibi díxi, miles quem ád modum potísset deasciárei; ibd. 1162 Uoluptatém mecastor mi ínperas. Pa. Scin quem ád modum? Trin. 236 Omnium primum amoris arteis eloquar quem ad modum expediant [1]). — Acc. trag. 380 Quem ád modum impetum óccupemus fácere ultro in regem.

Ad eum modum locutio fungitur uice talis pronominis: Plaut. Menaechm. 210 sq. Glándionidám, suillam, láridum, pernónidam Aút sincipitaménta porcina aút aliquid ad eúm modum; cf. Bach l. q. s. p. p. 357.

Ad hunc modum »constanter est ad meum modum i. e. uel ita, ut ego nunc facio uel, id quod rarius fit, ita, ut ego dico (uel dicam)« Bach l. q. s. p. p. 156: Plaut. Curc. 204 sq. quaeso ad húnc modum Ínter nos amóre utemur sémper subreptício? Bacch. 509 sq. Sed sátine ego animum ménte sincerá gero, Qui ad húnc modum haec hic quaé futura fábulor? ibd. 907 sq. Út eum dictis plúrumis Castígem, quom haec hic fácta ad hunc faciát modum; Pseudol. 457 quid agitur? Pse. Státur hic ad húnc modum; ibd. 1273 ad hunc me módum intuli illi sátis facete; Rud. 194 sq. Nam quíd sibi habebunt ínpii insígne posthac, Si ad húnc modumst innóxiis honór apud uos? Stich. 76 sq. Útrum ego perplexím lacessam orátione ad húnc modum, Quási ego numquam quícquam adsimulem. — Terent. Hecyr. 675 sq. Ignárum censes tuárum lacrimarum ésse me? Aut quíd sit id quod sóllicitere ad húnc modum? — Plaut. Aul. 69 sq. íta me miseram ad húnc modum Deciés die uno saépe extrudit aédibus »i. e. ut ego extrudor« Bach l. q. s. p. p. 156.

In hunc modum locutio nusquam legitur neque apud Plautum neque apud Terentium neque apud reliquos poetas scaenicos. Haec enim locutio temporis posterioris est atque ad exemplar eiusmodi locu-

---

[1]) Ita codd. inuito metro, quod quale fuerit, incertum est. Quod autem Lindemannus, Schoellius scripserunt: Ómnium primum amóris arteis quem ád modum expediant éloquar, id ferri nequit propter uerborum ordinem minus consuetum; nam in eiusmodi interrogationibus apud Plautum enuntiatio primaria antecedere solet enuntiationem secundariam.

tionum est orta, quales sunt: in nouom modum (Amph. prol. 119), in germanum modum (Cas. 615), in malacum modum (Bacch. 355), in perpetuom modum (Most. 536, ibd. 1035), in peregrinum modum (Pers. 158, Trin. 767).

Ad istunc modum idem ualet atque ad tuum modum = ita, ut tu *a)* dicis (dixisti) uel *b)* facis (fecisti); cf. Bach l. q. s. p. p. 214. *a)* Plaut. Bacch. 749 Ópsecro, quid istís ad istunc úsust conscriptís modum; Rud. 1249 sq. Spectáui ego pridem cómicos ad istúnc modum Sapiénter dicta dícere atque is plaúdier; *b)* Plaut. Bacch. 584 sq. quaé te mala crux ágitat, qui ad istúnc modum Aliéno uiris tuás extentes óstio? Rud. 270 sq. ad hoc Fánum ad istúnc modum nón ueniri solet. — Terent. Ad. 423 sq. et quód queo Conséruis ad eundem ístunc praecipió modum (ad e ist. m. = item, ut tu facis).

Ad illum modum = ita, ut tertius aliquis *a)* dicit uel *b)* facit; cf. Bach l. q. s. p. p. 291: *a)* Plaut. Poen. 988 sq. Pro dei ímmortales, plúrimei iam ad illúm modum Periére pueri; *b)* Capt. 783 Ad íllum modúm sublitum ós esse mi hódie!

β. *De ablatiuis pronominum ac uocis modi*

Quo modo etiamsi eadem fere significatione atque qui Plautinum (ut), jak Polonicum apud Plautum saepius usurpari uidetur (cf. Cist. 46 Necéssest quo tu mé modo uoles ésse, ita esse, máter; Pers. 795 sq. quo módo me hodie uorsáuisti? Ut me ín tricas coniécisti? quo módo de Persa mánus mi aditast? Trin. 827 eo usqué modo, ut uolui = »eo u. m., quo modo uolui« Brix ad l.), quod praecipue in enuntiatis interrogatiuis usu uenit; ueruntamen notio primigenia, quam compositionis uis poscit, semper pellucet, quod his etiam exemplis probari uidetur: Amph. 1023 *A.* Quó modo? *M.* Eo modo, út profecto uíuas aetatém miser; Asin. 302 Ego dicam, quo árgumento et quó modo; Poen. 894 sq. Quía Adelphasium, quám erus deamat túos, ingenuast. Mi. Quó modo? Sy. Eódem, quo...; Trin. 602 sq. Quó modo tu istuc, Stásime, dixti? St. Nóstrum erilem fílium Lésbonicum suám sororem déspondisse: em, hóc modo; Truc. 918 sq. Quém ego ecastor córde mage amo quám te. Str. Quam me? quó modo? Ph. Hóc modo ut moléstus ne sis. Terentium autem quo modo phrasin eadem ui atque ut (qui) particulam usurpare Phorm. u. 180 sq. (Íta nunc inparátum subito tánta te inpendént mala: Quae néque uti deuitém scio neque quó modo me inde éxtraham) docet, (ubi quo modo locutio

cum uti particula aequata est). Idem de eis scriptoribus scaenicis, quorum in reliquiis haec locutio inuenitur, dici potest [1]).

Quod ad usum attinet, locutio haec aut in interrogationibus directis reperitur aut in obliquis interrogationibus, quae interdum adiectiua enuntiata appellari possunt.

Quo modo in interrogationibus directis legitur: Plaut. Amph. 357 Fáciam ... té superbum, ni hínc abis. So. Quo nám modo? ibd. 556 Quid ést? quo modó? ibd. 594 sqq. Súm profecto et híc et illi: hoc quoíuis mirarí licet, Néque tibi, Amphitruo, ístuc mirum mágis uidetur quám mihi. Am. Quó modo? ibd. 737 Prímulo dilúculo abiisti ád legiones. Am. Quó modo? Aul. 737 Déus inpulsor míhi fuit, is me ad illam inlexit. Euc. Quó modo? Cist. 608 sq. Quó modo igitur, óbsecro, Haec ést prior, quae núpta nunc est? cf. ibd. 478; Epidic. 706 sq. Quómodŏ me ludós fecisti dé illa conductícia Fídicina? Most. 183 Quíd aís, scelesta? quó modo adiurásti? ita ego istam amárem? ibd. 458 Quo módo pultare pótui, si non tángerem? ibd. 737 sq. Séd, Simo, ita nunc uéntus nauem nóstram deseruít — Si. Quid est? Quó modo? Menaechm. 1126 Quó modo igitur póst Menaechmo nómen est factúm tibi? ibd. 1140 Quó modo haec ad té peruenit? Mil. 462 sq. Sed quó modo Díssimulabat; ibd. 1206 Étiam me? quo módo ego uiuam sine ted? Merc. 825 sq. Túos pater bellíssumus Amícam adduxit íntro in aedis. Eut. Quó modo? Pseudol. 341 sqq. Nón habes uenálem

---

[1]) Exoritur autem quaestio, utrum huius locutionis utrumque membrum per se positum sit, an coalescat cum altero membro in unum uocabulum. Hac de re statuendum est multa et magna documenta praesto nobis esse, quibus innixi utrumque membrum separatim hic scribendum esse demonstrabimus. Namque apud Plautum haud pauca exempla inueniuntur, ubi ambo membra huius locutionis alio quodam uocabulo disiuncta sunt: Amph. 357 quo nám modo; Cist. 46 Necéssest quo tu mé modo uoles ésse, ita esse, máter; Epidic. 75 sq. Quíd istuc ad med áttinet Quó tu interbitás modo; Most 1123 sq Phílolaches uenísse dixit míhi suom peregre húc patrem, Quóque modo dominum áduenientem séruos ludificátus sit; Poen. 794 sq. Nunc íbo, amicos cónsulam, quo mé modo Suspéndere aequom cénseant potíssumum; ibd. 1245 sq. Et praédicabo, quó modo furtá faciatis múlta Quoqué modo uos huius fílias apud uós habeatis séruas; Truc. 676. Dic ínpera mihi, quíd uis et quo uís modo? — Nec non apud Terentium similia exstant exempla, ubi aliud quoddam uocabulum pronomen a nomine substantiuo seiungit, ueluti Hecyr. 325. Quo nám modo, Philúmena mea, nunc te offendam adféctam? — Apud Accium quoque tragicum utrumque membrum huius locutionis separatim scribendum esse uersus 180 sq. (Quibus pártibus... .. et quo cáptus modo) ostendit. — Quanquam unum apud Plautum occurrit exemplum, ubi metro flagitante quomodo iunctim scripsimus, 706 sq. Quómodŏ me ludós fecisti dé illa conductícia Fídicina?

amicam tú meam Phoenícium? Ba. Nón edepol habeó profecto: nám iam pridem uéndidi. Cal. Quó modo? ibd. 719 sq. éi os subleui modo. Cal. Quó modo? ibd. 1286 Séd quid hoc? quó modo? quíd uideo ego? Poen. 386 Sícine ego te oráre iussi? Mil. Quó modo ergo orém? ibd. 476 sq. Fuére: uerum ego ínterfeci. Ly. Quó modo Potuísti? ibd. 493 Auscúlta. Ly. Non hercle aúscultabo. Ant. Quó modo?, ibd. 854 Hábe rem pactam. Syn. Sí futurumst, dó tibi operam hanc. Mil. Quó modo? ibd. 1296 Séd quid hoc est? quíd est? quid hoc est? quíd ego uideo? quó modo? Rud. 365 Sed tu ét Palaestra quó modo saluae éstis? Stich. 252 Illá quidem nullum sácruficauit. Ge. Quó modo? ibd. 343 Uérum ex multis néquiorem núllum quam hic est (conueni). Pan. Quó modo? — Terent. Heaut. 815 Uellem hércle factum, ita méritu's. Sy. Meritus? quó modo? Hecyr. 325 Quo nám modo, Philúmena mea, núnc te offendam adféctam? Ad. 534 Cum féruit maxumé, tam placidum, quási ouem reddo. Ct. Quó modo? ibd. 614 Uah, quó modo hac me expédiam turba? — Naeu. com. 11 eho an uícimus? Uicístis. ||uolop est. quó modo?|| dicám tibi; Laber. com. 21 sq. Numne áliter hunce pédicabis? ||quó modo?|| Uideo, ádulescenti nóstro caedis hírulam.

In obliquis interrogationibus occurrit quo modo: Plaut. Amph. 197 Ea núnc meditabor quó modo illi dícam, quom illo aduénero; ibd. 201 sq. Sed quó modo et uerbis quibus me déceat fabulárier, Prius ípse mecum etiám uolo hic meditári; ibd. 356 Híc inquam habíto ego átque horunc sum séruos. Merc. At scin quó modo? Asin. 358 sq. Em istúc ago, Quó modo argento ínteruortam et áduentorem et Saúream; Aul. 47 at scin quó modo tibi rés se habet? ibd. 307 At scin etiam quó modo? ibd. 832 Át scin quo modó? Capt. prol. 23 Ratiónem habetis, quó modo unum amíserit; Cas. 875 sq. Neque quó fugiam neque ubí lateam neque hoc dédecus quo modo célem Scio; Cist. 614 sq. Sed ego íllud quaero cónfragosum, quó modo Prior pósterior sit ét posterior sít prior? Epidic. 75 sq. Quíd istuc ad med áttinet Quó tu interbitás modo? ibd. 85 sq. Néque ego nunc quó modo Me éxpeditum ex ínpedito fáciam consiliúm placet; ibd. 320 sq. Éxspectando éxedor míser atque exénteror, Quó modo mi Épidici blánda dicta éuenant; Most. 1123 sq. Philolaches uenísse dixit míhi suom peregre húc patrem, Quóque modo dominum áduenientem séruos ludificátus sit; Mil. 96 sq. Id uólo uos scire, quó modo ad hunc deuénerim In séruitutem; Pseudol. 675 sqq. Quó modo quicque [1]) agerem, út lenoni

[1]) »Uocabula quo modo unum corpus ita efficiunt, ut pronomen quisque post modo, non post quo collocatum legatur«, Prehn l. q. s. p. p. 10.

súrruperem muliérculam, Iam instituta, ornáta cuncta in ánimo, ut uolueram, órdine Cérta, deformáta habebam; Poen. 376 Ápscede hinc sis, sycophanta pár ero. Mil. At scin quó modo? ibd. 438 sq. Neque hércle uero sério — scin quó modo? Ita mé di amabunt — uín bona dicám fide? ibd. 557 sqq. nón meminisse nós ratu's, Quó modo trecéntos Philippos Cóllabisco uílico Déderis; ibd. 794 sq. Nunc íbo, amicos cónsulam, quo mé modo Suspéndere aequom cénseant potíssumum; ibd. 1245 sq. Et praédicabo, quó modo furtá faciatis múlta Quoqué modo uos huius fílias apud uós habeatis séruas; Rud. 797 Tánge, sed scin quó modo? ibd. 1069 Quó modo habeas, íd mea refert, iúrene anne iniúria; Trin. 580 Dic hóc negoti quó modo actumst; ibd. 854 sq. Quaé uoluit, mihi díxit, docuit ét praemonstrauít prius, Quó modo quidque [1]) agerém; Truc. 419 sq. fácile inuenio quó modo Discórdiam et diuórtium inter nós parem; ibd. 676 Dic inpera mihi, quíd uis et quo uís modo? [2]) — Terent. Eun. 716 Alio pácto honeste hinc quó modo abeam néscio; ibd. 929 sqq. tum hoc álterum, It uérost quod ego míhi puto palmárium Me rópperisse, quó modo adulescéntulus Meretrícum ingenia et móres posset nóscere; Heaut. 476 sq. Non núnc pecunia ágitur, sed illud quó modo Minimó periclo id démus adulescéntulo; ibd. 1004 sq. Idque ádeo miror, quó modo Tam inéptum quicquam tíbi uenire in méntem, mi uir, pótuerit; ibd. 1039 sq. quód abest non quaerís, patri Quó modo obsequáre et ut serues quód labore inuénerit; Phorm. 756 sq. Compósito factumst, quó modo hanc amáns habere pósset Sine dóte; Ad. 636 ego Aeschinúm conueniam, ut quó modo acta haec sínt sciat. — Acc. trag. 179 sqq. itera, in Quibus pártibus (namque audíre uolo, Si est quem éxopto) et quo cáptus modo Fortúnane an forté repertus »an repertust« Ribbeck; Laber. com. 19 sq. . . . égo mirabar quó modo mammaé mihi Déscendiderant.

Ablatiuus is pronominis ac uocis modi ita [3]) particulae ui positus in Amphitruonis Plautinae uersu 1023 inuenitur (uid. p. 158); huc adde Trinummi uersum 827 (uid. supr. p. 158).

---

[1]) Cf. ad Pseudol. u. 675 sq. Adn. 1, p. 160.

[2]) In Merc. u. 329 sqq. (séd eccum meum gnatum óptume Video: híc opperiar hóminem. hoc nunc mihi uíso opust, Huic pérsuadere quó modo potís siem, Ut íllam uendat) quo modo locutio particulae finalis ut locum occupauit. Mil 377 Nimis mírumst facinus, quó modo haec hinc húc transire pótuit; ibd. 418 Sed fácinus mirumst, quo modo haec hinc húc transire pótuit = . . . mirum facinus est is modus, quo . . . potuit (attractio, cf. Kühner II. p. 992, 6.).

[3]) Ita (sic) particula a priscis poetis scaenicis saepissime in usum uccatur.

Hoc modo = ad hunc modum:

Hoc modo = ita, ut ego nunc facio: Terent. Phorm. 866 sqq. hóc ubi ego audiui, ád foris Súspenso gradú placide ire pérrexi, accessi, ástiti, Ánimam compressi, aúrem admoui: ita ánimum coepi atténdere, Hóc modo sermónem captans; »In saying *hoc modo*, Geta imitates the position in which he stood near the door« Wagner (P. Terenti comoediae. Cambridge. 1883) ad l.; cf. Plaut. Pseudol. 1277ª Occépi denuo hóc modo.

Hoc modo = ita, ut ego dico (dicam). Luculentissimum exemplum est Plaut. Rud. 1072 hoc modó res gestast, út ego dico; ubi ad hoc modo locutionem enuntiatio ut ego dico ex abundanti addita est propter uulgarium hominum loquacitatem quandam ac studium omnia quam clarissime pronuntiandi. Praeterea huc referam Plaut. Most. 26 Hocíne modo hic rem cúratam offendét suam? — Terent. Eun. 766 Hóc modo dic, sorórem illam tuam esse; cf. Bach l. q. s. p. p. 157.

Isto(c) modo = ad istum modum:

Isto modo = ita, ut nunc dicis: Plaut. Truc. 161 O Ástaphium, haud istóc modo solitá's me ante adpelláre. Isto modo = ita, ut tu nunc facis: Plaut. Most. 320 Sémper istóc modo mórata's; ibd. 1014 sq. át quidem tu, qui ístoc speras té modo Potésse; cf. Bach l. q. s. p. p. 215.

Illo modo = ad illum modum:

Illo modo = ita, ut tertius aliquis facit: Plaut. Amph. 176 Satiúst me queri íllo modó seruitútem . . .; Menaechm. 317 Solét iocari saépe mecum illóc modo; cf. Cist. u. 391 = p. 43 Sch.; Bach l. q. s. p. p. 291.

Sequuntur singula exempla, ubi eodem modo locutione (= item uel itidem[1]) usus uterque poeta est: Plaut. Aul. 597 Eódem modo seruóm ratem esse amánti ero aequom cénseo; Terent. Ad. 695 Nólim ceterárum rerum té socordem eodém modo.

Reliquas autem pronominis ac uocis modi coniunctiones inuestigaturis primo nobis de locutionibus disputandum est, ubi possessiua pronomina cum casu ablatiuo uocis modi conectuntur. Namque hae

---

[1]) Apud priscos poetas scaenicos harum particularum usus satis frequens est. Conferas quaeso u. c. Plaut. Amph. 960. Aul. 128. Capt. 82. ibd. 1008. Pseudol. 197. Poen. 240. Stich. 463. — Terent. Andr. 77. ibd. 89. 354. Eun. 398. ibd. 591. Heaut. 417. Phorm. 413. — Plaut. Amph. 712. (itidem). Asin. 178. Aul. 432. Capt. 608. Bacch. 410. Menaechm. 1094. Poen. 287. — Terent. Eun. 93. Phorm. 397. Hecyr. 150. ibd. 251.

locutiones uulgari sermoni familiarissimae sunt, qui in huiusmodi locis pro uocabulo moris, quod ad homines refertur, uoce modi, quae spectat ad res, usus est atque etiam ambo interdum uocabula inter sese iunxit: Plaut. Amph. 221. Terent. Andr. 152 sq., cf. Plaut. Trin. 295. Uulgaris autem sermonis ac plebeii proprias has locutiones fuisse a mio modo Romanicum (= według mego własnego upodobania, nach meinem Belieben) satis superque ostendit; cf. Krebs-Allg.-Schmalz in u. modi, Brix ad Menaechm. u. 250.

Ac meo modo ablatiuus meatim aduerbi uices tuetur: Plaut. Asin. 151 sq. opínor hic ante óstium Meó loquar modo quaé uolam, quoniam íntus non licitúmst mihi [1]; Pers. 359 Meó modo istuc pótius fiet quám tuo; ibd. 374 sq. Át, meo si liceát modo, Sapiénter potius fácias quam stulté; Trin. 295 Meó modo et móribus uíuito antíquis [2]. — Terent. Andr. 152 sq. Prope adést, cum alieno móre uiuendúmst mihi: Sine núnc meo me uíuere intereá modo; Eun. 920 Speró me habere, qui húnc meo excruciém modo; Heaut. 401 Hocíne me miserum nón licere meó modo ingeniúm frui! Ad. 313 Satís mihi id habeam súpplici, dum illós ulciscar meó modo.

Tuo modo idem est, quod tuatim (Plaut. Amph. 554) aduerbium: Plaut. Menaechm. 250 Moléstus ne seis: nón tuo hoc fiél modo.

Nostro modo = nostratim: Plaut. Amph. 221 Nós nostros móre nostro ét modo instrúximus. — Terent. Phorm. 962 sq. Tum hunc ínpuratum póterimus nostró modo Ulcísci.

Locutio autem aliquo modo quadamtenus (= einigermassen) aduerbi significationem adsciscit: Plaut. Pseudol. 787 Conprímere dentis uídeor posse aliquó modo; Stich. 621 Éxorabo aliquó modo: ueni. — Terent. Ad. 469 nam hoc quídem ferundum aliquó modost; cf. Klotz Handwtb. d. lat. Spr. I^3 p. 299.

Deinde idem ualet aliquo modo atque qui (= irgendwie) particula: Plaut. Epidic. 331 sq. uerum áliquando aliqua aliquó modo Alicúnde ab aliqui aliquást tibi spes mécum fortunám fore; ibd. 334 Quippe tú mi aliquid aliquó modo alicúnde ab aliquibús blatis; Most. 420 sq. Iussit máxumo Opere órare, ut patrem áliquo absterrerés modo; Menaechm. 84 Nam se éx catenis éximunt aliquó modo.

Nescio quo modo aduerbi quasi uices suscipit uel ut ita dicam (= niejako, że tak powiem) enuntiati: Plaut. Rud. 608 sq.

---

[1]) »Meo modo loquar . . .« libri. Cf. C. F. W. Müller Pl. Pros. p. 118.

[2]) Cum meo modo locutione coniunguntur et particulá uerba moribus antiquis, quae appositionis uice funguntur; cf. Amph. 221.

íbi ego nescio quó modo Irátus uideor médiam adripere símiam. — Terent. Ad. 605 sq. Omnés, quibus res sunt minus secundae, mágis sunt nescio quó modo Suspíciosi.

Pronomen indefinitum quidam atque uox modi ablatiuo singulari posita in Publil. Syri sententiis quae feruntur legitur: u. 490 Pudórem habere séruitus quodammodo (= quasi) est; ibd. 583 Rogare beneficium seruitus quodammodo est.

Quouis modo idem ualet atque qui (= jakimkolwiekbądź sposobem): Plaut. Casin. 301 máchinare quíd lubet quouís modo.

Quoquo modo (cf. Prehn l. q. s. p. p. 1): Plaut. Menaechm. 826 sq. noceón tibi Aút adeo isti, quaé mihi moléstiaest quoquó modo (= pod każdym względem).

Sequuntur exempla, ubi pronominalia cum uoce modi coniunguntur.

Alio modo = aliter[1]): Plaut. Mil. 1240 sq. alió modo, si nón quibo inpetráre, Conscíscam letum; Pseudol. 474 sq. atque alio tú modo Me uérberare, atque égo te soleo, cógitas; cf. Cas. 698.

Nullo modo nihil ferme aliud est, nisi non particula negans aut uocabulum nihil. Maior tamen uis illi priori locutioni inest; cf. Krebs-Allg.-Schmalz in u. modi. Exemplis, quibus hanc rem illustrem, his utar: Plaut. Amph. 559 sq. Tamén quin loquár haec utí facta súnt hic, Numquam úllo modó me potés deterrére; Menaechm. 781 Uérum uiuere híc non possum néque durare ulló modo; Trin. 586 sq. St. Í modo. Lesb. Nulló modo Aequóm uidetur quín...; ibd. 729 sq. nulló modo Pote fíeri prosus quín dos detur uírgini. — Terent. Eun. 841 sq. Quasi dédita opera dómi erant, ut nulló modo Intro íre possem; Heaut. 1042 sq. ad te id nulló modo Fácere puduit.

Ullo modo, quod in enuntiatis condicionalibus inuenitur, constanter significat: jakimkolwiek jednym sposobem, jeśli w ogóle ten sposób istnieje: Plaut. Mil. 1207 sq. nám si possem ulló modo Ínpetrare, ut abíret nec te abdúceret, operám dedi. — Terent. Hecyr. 265 sq. illam ad uós redire stúdeo, Si fácere possim ulló modo;

---

[1]) Aliter particula occurrit locis hisce: Plaut. Amph. 1085. Asin. 700. Capt. 744. Casin. 345. Epidic. 579. ibd. 599. Bacch. 369. Most. 98. Menaechm. 245. Mil. 1422. Merc. 990. Poen. 866. ibd. 1082. ibd. 1358. Stich. 43. ibd. 129. Trin. 47. ibd. 715. Dep. fab. fragm. 43 W = p. 145, 56 G. — Terent. Andr. prol. 4. ibd. 310. Heaut. 264. Phorm. 115. ibd. 529 sq. Hecyr. 398. ibd. 529. ibd. 637. ibd. 765. Ad. 492. ibd. 515. ibd. 597. ibd. 603. ibd. 928. ibd. 936. — Caec. com. 181. Pall. inc. inc. 74[3]. Laber. 21.

ibd. 723 sq. Manére adfinitátem hanc inter nós uolo, Si ulló modo est ut póssit: quod speró fore; cf. Reisig-Haase-Schmalz l. q. s. p. p. 71 sq. Adn., Schmalz Synt[2]. p. 547.

Inter locutiones, quae ablatiuo plurali usurpantur, et ablatiuos singularis numeri haud multum interest, nisi quod maior uis atque adeo emphasis quaedam in prioribus locutionibus inest [1]); cf. Langen Beiträge z. Kritik u. Erklärung des Plautus. Lpzg. (1880) p. 111 sq., Wölfflin l. q. s. p.

Itaque quibus modis est qui (= jak, wie) maiore quadam ui positum: Plaut. Most. 1146 sq. Iám minoris ómnia alia fácio, prae quam quibus modis Mé ludificatúst. — Terent. Ad. 315 Tum autém Syrum inpulsórem, uah, quibus íllum lacerarém modis. Numerus pluralis in Plaut. Cas. 944 [. . . nec] quibus modis (= qui sic!) purgém scio me meae uxóri usurpatur propter omnibus modis locutionem, quae in prioribus (u. 942) occurrit, cf. Langen p. 112 [2]).

---

[1]) Quod numeri pluralis ui emphasis quaedam locutioni inculcatur, hoc ue facillime ex eo perspici potest, quod Plautus quando uim positiuam cuiusdam adiectiui locutionibus his augebat (Cas. 625 mira miris modis; Epidic. 667 miserum med habes miseris modis; [Menaechm. 1039 mira . . . exorta sunt miris modis]; Trin. 931 Nimium mirimodis mirabiles) et quando uulgare dicendi genus secutus id maxime respiciebat, ut uerbis grauissimis uteretur, pluralem tantummodo numerum usurpabat.

[2]) Aliae locutiones, quae aduerbiorum uim prae se ferunt, hae sunt:

Quot modis: Plaut. Cas. 115. Cist. 537. (Truc. 23.) ibd. 26. — Terent. Andr. 248.

Omnibus modis: (= omnino, in jeder Hinsicht) Plaut. Aul. 462, Cas 942. Merc. 919. Pseudol. 1074. Rud. 290. ibd. 895. — Terent. Eun. 384. Hecyr 701.

Multis modis (= multifariam): Plaut. Bacch. 507b. Rud. 837. — Enn. trag. 20.

Plurimis modis: Plaut. Aul. 66. — In omnibus quas hucusque tractabamus coniunctionibus uerborum syntactica constructio praeualebat. Ipsius compositionis uis atque etiam aduerbi notio et forma locutionibus, quas infra prolaturi sumus, uix est abiudicanda. Nam etiamsi in inquirendo de uocis multimodis natura ac forma librorum manu scriptorum auctoritatem neglexeris (id quod hic illic facere haud ab re erit; cf. Neue II 673, Reisig-Haase-Hagen I p. 289, Adn. 228b: uocabulum omnimodis ad exemplum illius uocis formatum (cf. Stolz Lat. Gramm.[2] p 354) omnem nobis dubitationem eximat necesse est, quin Plautus, Terentius reliqui poetae scaenici his compositis tanquam ueris aduerbiis sint usi locis hisce:

Omnimodis: Plaut. Stich. 684. — Multimodis (cf. Danielsson Studia grammatica. Upsal. 1879 p. 51; Neue Forml. II[3] p. 609): Plaut. Bacch. 385. Mil. 1190. Pers. 706. — Terent. Andr. 939. Heaut. 320. Phorm. 465. Hecyr. 280. — Pac. trag. 307.

De uocabulis quibusdam, quae si cum pronominibus unguntur, uocabuli modi significatione ponuntur.

a. α) *De pacto ablatiuo, qui apud priscos poetas scaenicos modo ablatiui uicem obtinuit.*

Exceptis eis quos supra (p 152, Ad. 1) nominaui locis (quo, eo, hoc, isto, illo) pacto passim eadem ui apud Plautum ponitur atque (quo, eo, hoc, isto, illo) modo. Quod cum uno quoque loco tum praecipue Mercatoris uersu 262 sqq. (nón ita ut saneí solent Amó, sed eodem pácto ut insaneí solent) comprobatur, ubi ita particula cum eodem pacto locutione aequata est. Cf. Amph. prol. 135 sqq. ibi nunc méus pater Memorát, legiones hóstium ut fugáuerit, Quo pácto donis sít donatus plúrumis. Mirum quiddam similitudo ualet, quae inter Mostellariae uersum 1151 (Dícito iis, quo pácto tuos te séruos ludificáuerit) et eiusdem fabulae uersum 1124 (Quóque modo dominum áduenientem séruos ludificátus sit) interest.

Nec non apud Terentium in ablatiuis quo, eo, hoc, isto, illo pacto eadem sententia atque in quo, eo, hoc, isto, illo modo ablatiuis inest, id quod uel hoce exemplo comprobari potest: Phorm. 507 Nám neque quo pacto á me amittam néque uti retineám scio, ubi quo pacto uti (= quo modo) particulae in aequo positum est.

Sed nescio quo modo quaestio exoritur, an fortasse Plautus et Terentius certa quadam causa commoti sint, ut pro quo, eo, hoc, isto, illo modo pluribus locis quo, eo, hoc, isto, illo pacto uterentur? Equidem Plautum et Terentium magna ex parte hac in re metra respexisse arbitror, sed nescio an recte dicam nonnullis Terentianis locis alteram quoque causam fuisse, cur pacto potius usurparetur quam modo. Nam in Hecyr. uersu 582 sq. Nam mihi íntus tuos patér narrauit módo, quo pacto me hábueris Praepósitam amori tuó (cf. Ad. 364 sq. Sy. Omnem rem módo seni Quo pácto haberet énarramus órdine; ibd. 844 sq. Eo pácto prorsum illi álligaris fílium. Modo fácito ut illam sérues) scriptor eo, quod pro *mod̄ō pact̄ō* ablatiuo utitur, uitat concursum uerborum, quibus una forma inest et significatio uaria[1]): cf. Eun. u. 716 Alio pácto honeste hinc quó modo abeam néscio; Pac. trag. 284 sqq. ex péctore aude euóluere Consílium subito, méns, quod enatúmst modo, Qui pácto inimicis mórtem et huic uitam áfferas.

---

[1]) Ille autem concursus fieret, si *mŏdō* aduerbium et *mōdō* ablatiuus sese statim exciperent.

Quo pacto = quo modo.

Quo pacto praeponitur: *a*) interrogationibus directis, *b*) obliquis niterrogationibus (atque etiam enuntiatis adiectiuis).

a. Plaut. Amph. 592 sq. Quo íd, malum, pactó potest nam (mécum argumentís puta) Fíeri, nunc utí tu et hic sis ét domi? Aul. 733. Quo óbsecro pacto ésse possum? Cist. 88 sq. Ópsecro, Quó . is homo insinuáuit pacto se ád te? Mil. 965 sq. Quo pactó potis Núpta et uidua esse éadem? Pseudol. 236 Quo nam uincére pacto possim ánimum? Rud. 1026 sq. Máne: rem repperí, quo pacto néc fur nec sociús sies. Tr. Quó pacto? Trin. 756 Quo pácto ergo igitur clám dos depromí potest? Truc. 635 Quo pácto excludi quaéso potui plánius, . . . — Terent. Andr. 804 Cr. Quid uós? quo pacto hic? sátine recte? Phorm. 817 sq. De. Hem, Quo pácto [id] potuit? ibd. 833 sq. Quid nam núnc facturust Phaédria? Quo pácto satietátem amoris aít se uelle absúmere? ibd. 952 Ch. Quo pácto aut unde haec híc resciuit? Hecyr. 628 Pa. Quid réspondebo his? aút quo pacto hoc áperiam? ibd. 875 Ego húnc ab orco mórtuom? quo pácto? — Pompon. com. 183 quo pacto cáream tam pulchrá penu?

b. Plaut. Amph. 914 sq. Uerúm periclitátus sum animúm tuom, Quid fáceres et quo pácto id ferre indúceres; Asin. 179 sq. eum quóuis pacto cóndias Uél patinariúm, uel assum uórses quo pactó lubet; ibd. 506 sq. Úbi piem pietátem, si istoc móre moratám tibi Póstulem placére, mater, míhi quo pacto praécipis? Aul. 74 sq. Neque iám quo pacto célem erilis fíliae Probrúm, propinqua pártitudo quoi áppetit, Queo cónminisci; ibd. 259 At scio quo uós soleatis pácto perplexárier; Capt. 35 sq. Hisce aútem inter sese húnc confinxerúnt dolum, Quo pácto seruos súom erum hinc amittát domum; Curc. 650 Nec quó me pacto abstúlerit possum dícere; Cist. 549 sq. Dico éi, quo pacto éam ab hippodromo uíderim, Erílem nostram fíliam sustóllere; Epidic. 193 Ipsi hí quidem mihi dánt uiam quo pácto ab se argentum aúferam; ibd. 317 sq. Ea cónducetur átque ei praemonstrábitur, Quo pácto fiat súbdola aduorsúm senem; Mil. 25 sq. edepol uél elephanto in Índia Quo pácto ei pugno praéfregisti brácchium; ibd. 1025 sq. quid me uóluisti? Milph. Quo pácto hoc abs te accépi, Uidesís refero ad te cónsilium; ibd. 1097 sq. dixi equidém tibi, Quo pácto id fieri póssit clementíssume; Merc. 469 sq. nugas máxumas Fuísse credo, prae út quo pacto égo diuorsus dístrahor; Pseudol. 109 sq. Scis tú quidem hercle, méa si commouí sacra, Quo pácto et quantas sóleam turbelás dare; ibd. 567 Quo id sím facturus pácto nil etiám scio; ibd. 755 Céterum quo quícque pacto fáciat, ipsi díxero; Poen. 817 Exspécto,

quo pactó meae techinaé processuraé sient; ibd. 1403 sq. Sí uolo hunc ulcísci, litis séquar in alieno óppido, Quántum audiui ingénium et mores éius quo pactó sient; Pers. 325 sq. Nam iam ómneis sycophántias instrúxi et comparáui, Quo pácto ab lenone aúferam hoc argéntum; Rud. 355 sqq. Non aúdiuisti, amábo? . . . Quo pácto leno clánculum nos hínc auferre uóluit? ibd. 963 sq. Tr. Uídulum istum quóiust noui ego hóminem iam pridém. Gr. Quid est? Tr. Ét quo pacto périit. Gr. At ego quó pacto inuentúst scio; ibd. 1026 Máne: rem repperí, quo pacto néc fur nec sociús sies; Stich. 75 Príncipium ego quo pácto cum illis óccipiam, id ratiócinor; Truc. 778 quo quícque pacto sítis confessaé scio. — Terent. Eun. 419 sqq. Quid illút, Gnatho, Quo pácto Rhodium tétigerim in conuíuio, Numquám tibi dixi? ibd. 584 sq. ibi ínerat pictura haéc, Iouem Quo pácto Danaae mísisse aiunt quóndam in gremium imbrem aúreum; ibd. 613 sq. Eámus: et de istác simul, quo pácto porro póssim Potíri, consiliúm uolo capere úna tecum; ibd. 938 sqq. Quam inhonéstae solae sínt domi atque auidaé cibi, Quo pácto ex iure hestérno panem atrúm uorent, Nosse ómnia haec salús est adulescéntulis; Heaut. 547 sq. Facile equidem fácere possum, sí iubes: Etenim quo pacto id fíeri soleat, cálleo; Phorm. 241 sq. Quam obrem ómnis, cum secúndae res sunt máxume, tum máxume, Meditári secum opórtet, quo pacto áduorsam aerumnám ferant; ibd. 579 sq. Nam hanc cóndicionem sí cui tulero extrário, Quo pácto aut unde míhi sit dicundum, órdinest; ibd. 592 sq. uénio ad hominem, ut dícerem Argéntum opus esse et íd quo pacto fíeret; ibd. 792 sq. Uirúm me natum uéllem: Ego osténderem, De. Certó scio. Na. quo pácto . . .[1] De. Parce sódes . . . .; Hecyr. 215 sq. An, quía ruri esse crébro soleo, néscire arbitrámini Quo quísque pacto hic uítam uostrarum éxigat? ibd. 444 sq. quid agam infélix? prorsus néscio, Quo pácto hoc celem, quód me orauit Mýrrhina; ibd. 546 Id núnc res indicium haéc facit, quo pácto factum uólueris. — Acc. trag. 634 sq. Atque íd ego semper síc mecum agito et cómparo, Quo pácto magnam mólem minuam; Caec. com. 206 sqq. Quem néque quo pacto fállam nec quid inde aúferam, Nec quém dolum ad eum aut máchinam commóliar Scio quícquam; Afran. com. 168 . . . nunc uide hóc quo pacto ego aúrum in medium próferam.

E o p a c t o = e o m o d o: Plaut. Capt. 413 Quó pacto (= *eo p.*) exemísti e uinclis túom erum tua sapiéntia; cf. Brix ad l.; Merc. 623 sq. eó si pacto pósset indagárier Múlier? Poen. 457 Eo pácto auarae

---

[1]) »*Zu ergänzen ist etwa* b e n e p a r t a t u t a n d a e s s e n t«. Dziatzko.

Uéneri pulcre adií manum; Trin. 379 Ét eo pacto addíderis nostrae lépidam famam fámiliae. — Terent. Andr. 48 sqq. Rem ómnem a principio aúdies: Eo pácto et gnati uítam et consiliúm meum Cognósces.

Hoc pacto = hoc modo:

Hoc pacto = ita, ut ego nunc dico (dicam): Plaut. Curc. 695 Hócine pacto me índemnatum átque intestatumá bripi? Cas. 650 sq. Malúm pessumúmque hic apúd nos modo íntus Tua áncilla hoc pácto exordíri coépit . . .; Most. 492 Ait íllum hoc pacto síbi dixisse mórtuom; Rud. 957ᵇ Feroque eí condicionem hóc pacto; Trin. 376 hoc pácto ab illo súmmam inibis grátiam. Most. 589 Multós me hoc pacto iám dies frustrámini i. e. ut ego fallor; cf. Bach l. q. s. p. p. 156 sq.

Isto pacto = isto modo:

Isto pacto = ita, ut tu dicis (dixisti): Plaut. Pseudol. 798 sq. Si me árbitrabare ísto pacto, ut praédicas, Cur cónducebas? cf. Bach l. q. s. p. p. 223; Cist. 666 sq. Sí mihi Ália mulier ístoc pacto dícat, dicam esse ébriam; Bacch. 1169 Non hómo tu quidem es qui istóc pacto tam lépidam inlepide appélles; Pseudol. 83 Istócine pacto me ádiuuas? — Terent. Heaut. 713 Át enim spem istoc pácto rursum núptiarum omnem éripis; Ad. 731 sq. Mi. Illínc huc transferétur uirgo. De. O Iúppiter, Istócine pacto opórtet? Cf. Bach l. q. s. p. p. 214 sq.

Illo pacto = illo modo:

Illo pacto = ita, ut tertius aliquis dixit (= iussit): Plaut. Rud. 1252 sq. Sed quom índe suam quisque íbant diuorsí domum, Nullús erat illo pácto, ut illi iússerant; cf. Langen l. q. s. p. p. 323; Bach p. 223, Adn.

Eodem pacto = eodem modo:

Plaut. Capt. 778 Nunc cérta res est, eódem pacto ut cómici seruí solent, . . .; Trin 710. Eódem pacto, quo húc accessi, apscéssero; Truc. 779 Núnc uolo scire eódem pacton síne malo fateámini.

Aliquo pacto = aliquo modo:

Aliquo pacto = quadamtenus: Plaut. Rud. 1193 sq. Satin sí quoii homini deí esse bene factúm uolunt, Aliquo íllud pacto optíngit optatúm piis? [1]) Aliquo pacto = qui (irgendwie): Plaut. Bacch. 555 sq. si non fécero Eí male aliquo pácto, me esse dícito ignauíssumum. — Terent. Andr. 883 sq. Olim ístuc, olim, cum íta animum induxtí tuom, Quod cúperes aliquo pácto efficiundúm tibi

---

[1]) Ceterum uide Langeni Stud. Plaut. p. 369 sq.

(»at any price« Wagner ad l.); Heaut. 735 Uerum áliquo pacto uérba me his datúram esse et uentúram.

Nescio quo pacto = nescio quo modo:

Plaut. Pseudol. 408 Uerum ís nescio quo pácto praesensít prius.

Quouis pacto = quouis modo:

Plaut. Amph. 978 sq. Fac. Ámphitruonem iam áduenientem ab aédibus Ut ábigas: quouis pácto fac conméntus sis; Asin. 179 eum quóuis pacto cóndias.

Quoquo pacto = quoquo modo:

Terent. Eun. 1083 Mírum ni illoc hómine quoquo pácto opust; Ad. 342 Quaprópter quoquo pácto tacitost ópus.

Alio pacto = alio modo:

Plaut. Cas. 511 sq. Ibo íntro, ut id quod álius condiuít coquos, Ego núnc uicissim ut álio pacto cóndiam; Mil. 1284 sq. Alium álio pacto própter amorem ní sciam Fecísse multa néquiter...; Pseudol. 1239 Núnc mihi certumst álio pacto Pseúdolo insidiás dare. — Terent. Andr. 792 sq. alio pácto haud poterat fíeri, Ut scíret haec quae uólumus; Eun. 716 Alio pácto honeste hinc quó modo abeam néscio; Hecyr. 479 Néque alio pactó componi pótis inter eas grátia; Phorm. 301 Postrémo si nullo álio pacto, faénore.

Nullo pacto = nullo modo:

Plaut. Bacch. 178 sq. Mirúmst me, ut redeam, te ópere tanto quaésere, Qui abíre hinc nullo pácto possim, sí uelim; ibd. 479 sq. (Núllon pacto rés mandata pótest agi, nisi idéntidem) Mánus ferat ad éius papillas? Most. 1054 Nám scio equidem núllo pacto iám esse posse clám senem; Mil. 1095 sq. nám nullo pactó potest Prius haéc in aedis récipi...; Pseudol. 94 Profécto nullo pácto possum uíuere; Trin. 376 sq. hoc pácto ab illo súmmam inibis grátiam, Néque commodius úllo pacto ei póteris auxiliárier. — Terent. Andr. 247 Núllon ego Chremétis pacto adfínitatem effúgere potero? — Enn. trag. 318 Neque sánguis ullo pótis est pacto prófluens consístere.

Ullo pacto = ullo modo:

Plaut. Capt. 131 sq. Sed si úllo pacto ille húc conciliarí potest Uel cárnuficinam hunc fácere possum pérpeti.

β. *De uocabulo exempli, quod apud priscos poetas scaenicos in locutionibus aduerbialibus* modi *loco usurpatur.*

Uocem exempli et modi in locutionibus aduerbialibus apud Plautum uim similem habere Truculenti uersus 26 sq. ostendit: Quot amáns exemplis lúdificetur, quót modis Pereát. Huc accedit similitudo, quae exstat inter Mostellariae uersum 1039 sq. et eiusdem fabulae

uersum 1146 sq.: eademque ópera haec tibi narráuero, Quis méd exemplis hódie eludificátus est ∾ Iám minoris ómnia alia fácio, prae quam quíbus modis Mé ludificatúst; cf. Langen l. q. s. p. p. 112. Apud Terentium uero exemplum cum pronomine coniunctum nusquam legitur.

1. Quod ad exemplum = quem ad modum:

Plaut. Trin. 921 sq. Quód ad exemplumst? cóniectura sí reperire póssumus Sy. Ád hoc exemplumst; cf. Bach l. q. s. p. p. 473 sq.

Ad id exemplum = ad eum modum:

Plaut. Mil. 399 sq. Át, Sceledre, quaéso, Ut ád id exemplum sómnium quam símile somniáuit.

Ad hoc exemplum = ad hunc modum:

Ad hoc exemplum = ita, ut ego nunc facio (feci): Plaut. Merc. 264 sq. Amáui equidem hercle ego ólim in adulescéntia: Uerum ád hoc exemplum númquam, ut nunc insánio; Pseudol. 135 Quíbus, nisi ad hoc exémplum experior, nón potest usura úsurpari; Pers. 335 Ea caúsa ad hoc exémplum te exornáui ego; [1] Rud. 487 sq. Nam sí quis cum eo quíd rei conmíscuit, Ad hóc exemplum (= ita, ut ego amisi) amíttit ornatúm domum. — Ad hoc exemplum = ita, ut ego nunc dico (dicam): Plaut. Rud. 603 Ego ad hóc exemplum símiae respóndeo; cf. Bach l. q. s. p. p. 156.

Ad illuc exemplum = ad illum modum:

Ad illuc exemplum = ita, ut tertius aliquis facit: Plaut. Mil. 757 Fít pol illuc ad illúc exemplum; cf. Bach l. q. s. p. p. 291.

2. Eo exemplo = eo modo:

Plaut. Menaechm. 978 sq. eo exemplo séruio, Térgo ut in rem esse árbitror.

Isto exemplo = isto modo:

Isto exemplo = ita, ut tu (nunc) dicis (dixisti): Plaut. Asin. 388 sq. Pol haúd periclumst cárdines ne fóribus effrangántur, Si istóc exemplo tu ómnibus qui quaérunt respondébis; Bacch. 540 Múlti more isto átque exemplo uíuont; Mil. 359 sq. Credo égo istoc exempló tibi esse péreundum extra pórtam, Dispéssis manibus pátibulum quom habébis; cf. ibd. u. 342; Bach l. q. s. p. p. 215 [2]).

---

[1]) »i. e. meo exemplo, ut ego exornaui« Bach.

[2]) Quot exemplis = quot modis: Plaut. Epidic. 670. — Omnibus exemplis = omnibus modis: Plaut. Bacch. 1092, cf. Terent. Eun. 381. Acc. trag. 85. — Plurimis exemplis = plurimis modis: Plaut. Bacch. 505; Rud. 370.

b. Denique alia substantiua nomina huc referenda sunt, quae i… in notionem modi transeunt, uelut o p e r a, u i a. Hanc tamen n… eae uoces contextus ui accipiunt (»Verwendung« Heerdegen p. 1…

1. *Operā.*

Qua opera = quo modo: Plaut. Capt. 563 . . . Úna… mihi súnt sodales qua íste.

2. *Uiā.*

Qua uia = quo modo: Terent. Phorm. 566 Ph. Q… istuc fácies? Ge. Dicam in itínere: modo te hinc ámoue. — Terent. … 72 sq. Iniúrium autem est úlcisci aduersários? Aut quá uia te … eadem ipsós capi? ibd. 569 Nec quá uia senténtia eius póss… tarí scio.

Eadem hac uia = eodem hoc modo: Terent. Hea… Túm quod illi argentum és pollicitus, eádem hac inueniám uia.

Qua (indef.) uia = quo (indef.) modo: Pac. trag. 100 … potestur ínuestigarí uia.

Alia uia = alio modo: Terent. Heaut. 788 sq. Atqui… máxume Uolo té dare operam ut fíat, uerum aliá uia.

3. *Rē.*

Qua re = quo modo: Terent. Eun. 369 sq. Pa. Quid … tute fórtunatus fías? Ch. Qua re, Pármeno? Respónde. Pa. Cap… íllius uestem.

4. *Ad . . . faciem = ad . . modum:*

Ad istam faciem = ad istum modum: Ad ista… ciem = ita, ut tu dicis (dixisti):. Plaut. Cist. 71 Ád… faciemst mórbus, qui me, méa Gymnasium, mácerat.

III.

Si omnia exempla, quae hucusque protulimus,' in commun… feramus numerumque locorum, ubi modus, pactum, cet. … Plautum, Terentium, reliquos poetas scaenicos cum pronom… coniunguntur, subtiliter exsequamur, ita res se habebit:

I. Apud Plautum:

1) Uox **modi** cum pronominibus conectitur . . .
A) Cum pronominibus genetiuo singulari positis iungitur .
a) Cuius modi legitur . . . . . . 1…
b) Eius modi (4x), huius m. (9x), istius m. (6x) leguntur . . . . 1…
c) Quoiquoi modi (1x), quoiuis m. (2x) leguntur .

B) Cum pronominibus accusatiuo singulari et ablatiuo casu positis uox modi iungitur . . . . . . 149 x:
a) Cum pronominibus accusatiuo singulari positis . . . 29 x:
α) Quem ad modum inuenitur . . . . . . 14 x;
β) Ad eum modum (1 x), ad hunc m. (8 x), ad istum m. (4 x), ad illum m. (2 x) inueniuntur . . . 15 x.
b) Cum pronominibus ablatiuo casu positis iungitur modus . 120 x:
α) Quo modo legitur . . . . 66 x;
β) Eo modo (2 x), hoc m. (4 x), isto m. (3 x), illo m. (2 x), eodem m. (1 x) leguntur . . . . . . 12 x;
γ) Meo modo (4 x), tuo m. (1 x), nostro m. (1 x) leguntur 6 x;
δ) Aliquo modo (6 x), nescio quo m. (1 x), quouis m. (1 x), quoquo m. (1 x) leguntur . . . . . 9 x;
ε) Alio modo (3 x), nullo m. (4 x), ullo m. (1 x) leguntur 8 x;
ζ) Quibus modis legitur . . . . 2 x;
[η) Quot modis (4 x), omnibus m. (6 x), multis m. (2 x), plurimis m. (1 x) leguntur : . . . . . 13 x;
ϑ) Omnimodis (1 x), multimodis (3 x) leguntur . . 4 x.]
2) **Pactum, exemplum, opera, facies** cum pronominibus iunguntur ac uocis modi locum occupant . . . . 89 x:
A) *Pacto* cum pronominibus iungitur ac uocis modi significatione ponitur . . . . 69 x:
a) Quo pacto legitur. . . . . 35 x;
b) Eo pacto (4 x), hoc p. (6 x), isto p. (4 x), illo p. (1 x), eodem p. (4 x) leguntur . . . . . . 19 x;
c) Aliquo pacto (2 x), nescio quo p. (1 x), quouis p. (2 x) leguntur . . . . 5 x;
d) Alio pacto (3 x), nullo p. (6 x), ullo p. (1 x) leguntur 10 x.
B) Uox *exempli* cum pronominibus iungitur ac uocis modi significatione ponitur . . . . 18 x:
a) Cum pronominibus accusatiuo singulari positis iungitur exemplum . . . . 8 x:
α) Quod ad exemplum legitur . . . . . . 1 x;
β) Ad id exemplum (1 x), ad hoc e. (5 x), ad illuc e. (1 x) leguntur . . . . 7 x.
b) Cum pronominibus casu ablatiuo positis iungitur exemplum ac uocis modi significatione ponitur . . . . . 10 x:
α) Eo exemplo (1 x), isto e. (3 x) leguntur. . . . 4 x;
β) Quibus exemplis legitur . . . . . . 1 x;
[γ) Quot exemplis (2 x), omnibus e. (1 x), plurimis e. (2 x) leguntur . . . . 5 x.]
C) *Opera facies* cum pronomine iunguntur ac uocis modi significatione ponuntur . . . . 2 x:
a) Qua opera legitur . . . . 1 x;
b) Ad istam faciem legitur . . . . 1 x. [1])

---

[1]) **Apud Plautum igitur uox modi cum pronominibus conectitur saepius, quam reliquae uoces, quae uocis modi partes agunt. Plautus enim, utpote qui semper coti-**

II. Apud Terentium:

1) Uox **modi** cum pronominibus conectitur 46x:

A) Cum pronominibus genetiuo singulari positis iungitur 10x:

a) Eius modi (2x), huius m. (6x), istius m. (1x), illius m. (1x) leguntur . . . . 10x.

B) Cum pronominibus accusatiuo singulari et ablatiuo casu positis uox modi iungitur 36x:

a) Cum pronominibus accusatiuo singulari positis . . . 2x:

α) Ad eundem istunc modum (1x), ad hunc m. (1x) inueniuntur . . . . 2x.

b) Cum pronominibus ablatiuo casu positis iungitur modus . 34x:

α) Quo modo legitur 12x;

β) Hoc modo (2x), eodem m. (1x) leguntur . . . 3x;

γ) Meo modo (4x), nostro m. (1x) leguntur . . . 5x;

δ) Aliquo modo (1x), nescio quo m. (1x) leguntur . 2x;

ε) Nullo modo (2x), ullo m. (2x) leguntur . . . 4x;

ζ) Quibus modis legitur 1x;

[η) Quot modis (1x), omnibus m. (2x) leguntur . . 3x;

ϑ) Multimodis legitur . . . . 4x.]

2) **Pactum, res, uia** cum pronominibus iunguntur ac uocis modi locum occupant 42x:

A) *Pacto* cum pronominibus iungitur ac uocis modi significatione ponitur 35x:

a) Quo pacto legitur 21x;

b) Eo pacto (2x), isto p. (2x) leguntur 4x;

c) Aliquo pacto (2x), quoquo p. (2x) leguntur . . 4x;

d) Alio pacto (4x), nullo p. (2x) leguntur . . . 6x.

B) *Rē* cum pronomine iungitur ac uocis modi significatione ponitur 1x:

Qua re legitur . . . . 1x.

C) *Viā* cum pronominibus iungitur ac uocis modi significatione ponitur 7x:

a) Qua uia legitur 3x;

b) Hac uia (1x), eadem u. (2x) leguntur . . . 3x;

c) Alia uia legitur . . . . 1x. [1])

---

dianum genus sermonis usurparet, hoc quoque loco locutionibus uulgaribus eius modi, huius modi, quo modo cet. uti maluit quam locutionibus, quae eruditi sermonis sunt quo pacto, eo pacto, cet. Quo factum est ut e. g. quo modo locutio a Plauto multo saepius usurparetur, quam locutio quo pacto quae idem ualet. Cotidiani autem sermonis alteras locutiones fuisse, alteras eruditi inter alia (cf. p. 151.) hoc quoque docet, quod cum illarum uestigia e linguis Romanicis maxime pellucent (cf. adn. 1., pp. 151, 163.), hae in eis linguis nusquam reperiuntur (cf. adn. 4. p. 152. et 2. p. 153).

[1]) Etsi apud Terentium — id quod ipsius rei natura fert, nam modus iungitur cum pronominibus et genetiuo et accusatiuo et ablatiuo casu positis, ceterae autem uoces ablatiuo tantum casu usurpantur — etsi igitur maior numerus locorum exstat, ubi modus cum pronominibus iungitur: nihilominus tamen hunc scriptorem

III. Apud reliquos poetas scaenicos:

1) Uox **modi** cum pronominibus conectitur 11x:
A) Cum pronominibus genetiuo singulari positis iungitur 2x:
a) Huius modi (1x), istius m. (1x) leguntur . . 2x.
B) Cum pronominibus accusatiuo singulari et ablatiuo casu positis uox modi iungitur 9x:
a) Cum pronominibus accusatiuo singulari positis . . . 1x:
α) Quem ad modum inuenitur . . . . . . 1x.
b) Cum pronominibus ablatiuo casu positis iungitur modus . 8x:
α) Quo modo legitur 4x;
β) Quodammodo legitur 2x;
[γ) Multis modis legitur 1x;
δ) Multimodis legitur . . . . . . 1x.]
2) **Pactum, exemplum, uia** cum pronominibus iunguntur ac uocis modi locum occupant 8x:
A) *Pactō* cum pronominibus iungitur ac uocis modi significatione ponitur 6x:
a) Quo pacto legitur 5x;
b) Ullo pacto legitur . . . . 1x.
B) Uox *exempli* cum pronominibus iungitur ac uocis modi significatione ponitur 1x:
a) Cum pronominibus ablatiuo casu positis iungitur uocabulum exempli 1x;
[α) Omnibus exemplis legitur . . . . . . 1x.]
C) *Uiā* cum pronomine iungitur ac uocis modi significatione ponitur 1x:
(si) Qua uia legitur . . . . . . 1x.

IV.

Atque hic poteram finem huius disputationis facere, nisi, id quod magni esse momenti sensi, discrimina, quae inter poetas scaenicos et

---

locutiones, ubi pactum cum pronominibus iungitur, praecipue amasse eo apparet, quod quo modo locutio rarius hic quam quae idem significat locutio quo pacto occurrit. Terentius enim, qui passim sermone erudito uteretur, hoc quoque loco urbanas locutiones usurpare maluit.

Iam uero si Plauti dictionem cum Terenti conferas, illa hic quoque uestigia cotidiani sermonis prae se fert, Terentius autem urbanum dicendi genus sequitur. — Quod idem etiam clarius ostendi potest, si rationes, quae inter numeros Plautinorum exemplorum et Terentianorum exemplorum exstant, hoc loco intuebimur. Ac 1° numerus uulgarium locutionum, quae in 20 Plautinis fabulis leguntur, e. g. numerus quo modo locutionum talem habet rationem ad numerum locorum, ubi haec locutio apud Terentium occurrit, qualem rationem 1 ad $\frac{20}{33}$ ($=\frac{12}{6}:\frac{20}{66}$) habet; 2° numeri autem urbanae locutionis quo pacto rationem eandem apud Plautum et apud Terentium habent atque 1 : 2 ($=\frac{21}{8}:\frac{20}{35}$). Neque inter alios locos aliae rationes intercedunt: 1° inter B (Plaut.) et B (Ter.) (1 : $\frac{420}{119}$); inter A (Pl.) et A (Ter.) (1 : $\frac{50}{51}$); inter a (Pl.) et a (Ter.) (4 : 1); inter b (Pl.) et b (Ter.) (1 : $\frac{34}{36}$), 2° inter 2 A (Pl.) et 2 A (Ter.) (1 : $1\frac{1}{2}$).

praestantissimos scriptores, inter Plautum et Terentium intercedunt, breuiter exponere constituerem [1]).

Discrimina igitur, quae inter dictionem poetarum scaenicorum et praestantissimos scriptores exstant, haud pauca sunt: etenim apud poetas scaenicos, qui cotidiani potissimum ac prisci sermonis usum secuti sunt, quoius modi, huius modi, istius modi, illius modi, quo modo locutionum utrumque membrum per se positum est neque coalescit cum altero membro in unum uocabulum; in hunc modum locutio, qua scriptores praestantissimi utuntur saepe, nusquam occurrit; meo modo, tuo modo, nostro modo locutiones pro meatim, tuatim, nostratim aduerbiis saepius usurpantur; pronomen ac uox modi casu ablatiuo numeri pluralis maxime frequentatur.

Quod ad discrimina attinet, quae inter Plauti dictionem et Terenti haud dubie hic intercedunt, pauca sunt illa quidem, sed digna tamen, quae cognoscantur, namque qui saepius similiter ac Terentius loquitur Cicero hoc quoque loco eum imitatur, quo fit ut Plautus hic non solum a Terenti consuetudine loquendi, uerum etiam a Ciceronis discrepet. Differt autem Plautus a Terenti consuetudine loquendi et Ciceronis eo potissimum, quod cum hi rarius, ne dicam rarissime, ad hunc modum locutione utantur, ille eam frequentat maxime. Addo denique ad hoc exemplum, eo, isto exemplo, quot exemplis, cet. locutiones, quae apud Plautum identidem leguntur, apud Terentium nusquam occurrere.

Buczacii. *M. Ładyżyński.*

---

[1]) Locutiones, quae apud Plautum et Terentium eadem u iqua apud praestantissimos scriptores frequentantur, sunt casus ablatiui hoc modo, eodem modo, aliquo modo, nullo modo, ullo modo, quo pacto, isto pacto, alio pacto, nullo pacto, aa.

Jak trzeba czytać:

νεώτερος czy *νωθρότερος* w *Ἀθηναίων πολιτεία* r. 26?

Po dokonanym zamachu Efialtesa na Areopag w r. 462/1 ustrój rzeczypospolitej mieli rozsprzęgać zwolna żarliwi demagogowie tem łacniej, że podówczas stronnictwo umiarkowane nie posiadało nawet przewódcy. Stał wprawdzie na czele partyi Cymon, lecz jego nieodpowiedniość właśnie na politycznego sternika Arystoteles zamknął w słowach: νεώτερον ὄντα καὶ πρὸς τὴν πόλιν ὀψὲ προσελθόντα. Otóż w tem upatrują nowsi uczeni sprzeczność, że Cymon już nie mógł być zbyt młodym, jeżeli późno zajął się państwowemi sprawami. Zamieniają dlatego dowolnie νεώτερον na νωθρότερον, ἐνεώτερον lub νωθέστερον, coby wszystko mniejwięcej znaczyło, że Cymon miał nieco tępą głowę.

Emendacya to ryzykowna. Uzasadnienie jej znaleziono niby w słowach Retoryki, które owszem dowodzą czegoś wprost przeciwnego. Jeśli bowiem tam Arystoteles (II, 15: ἐξίσταται... τὰ δὲ σταθερὰ εἰς ἀβελτερίαν καὶ νωθρότητα, οἷον οἱ ἀπὸ Κίμωνος καὶ Περικλέους καὶ Σωκράτους) na przykład zwyrodnienia statecznych rodów przytacza między innymi także potomków Cymona, to oczywiście sam Cymon, podobnie jak wymienieni obok niego Perykles i Sokrates, odznaczać się musiał przymiotami zupełnie różnymi od ἀβελτερία καὶ νωθρότης. Chyba że trafi komu do przekonania sofizmat Wilamowitza, zasadzający się na komparatywie: »*es wird ja auch ihm selbst nicht die volle* νωθρότης *nachgesagt, sondern der Ansatz dazu*« (*Aristoteles und Athen* I, 137).

Trzeba w istocie ironii, by Rühl, który najsilniej zaatakował cały ów nowo odnaleziony utwór, oznajmił, że nie widzi w tem zdaniu o Cymonie wewnętrznej sprzeczności. Można bowiem za młodym być

na przewódcę politycznego bez względu na to, czy się zaczęło zajmować polityką wcześnie czy późno (*Rhein. Mus.* XLVII, 153). Rühl o tyle ma słuszność, że wyrażeniu νεώτερος polityczne nadaje znaczenie. Bo co do wieku samego, niewątpliwie zbyt młodym Cymon już nie był, piastowawszy strategię jeszcze w r. 478/7. Ale niebawem zobaczymy, że termin νεώτερος politycznie daleko szerszy i ogólniejszy obejmował widokrąg, niż mu odnośnie do lat stosownych na przewodnika stronnictwa Rühl zakreślił.

Najpierw jednak musimy oznaczyć, kiedy dopiero Cymon oddawać się począł sprawom wewnętrznym państwa, gdyż jego czyny wojenne z czasów poprzednich nie wchodzą u Arystotelesa w rachubę. Również Plutarch w żywocie Cymona r. 5. i 15. zwrotami: ὁρμήσαντα δ'αὐτὸν ἐπὶ τὴν πολιτείαν i ἐν δὲ τῇ λοιπῇ πολιτείᾳ odróżnia jego karyerę wojskową od państwowej (por. przeciwstawione sobie w Ἀθ. πολ. r. 23. τὰ πολέμια a τὰ πολιτικά). W wir publicznego życia wciągnął Cymona Arystydes, szlachetny jego charakter kładąc na szali przeciw namiętnej wymowie Temistoklesa, a lud obmierziwszy sobie Temistoklesa, przyjął z ochotą przybysza, pokochał go dla łagodności tudzież prostoty i do najwyższych wyniósł w państwie zaszczytów (Plut. Cym. 5.). Dalej słyszymy, że Cymon razem z Arystydesem opierał się Temistoklesowi, wzbijającemu zanadto demokracyę, a potem sprzeciwił się Efialtesowi, gdy on gwoli ludu obalał radę z Areopagu (Plut. Cym. 10.) Już te dwa miejsca w Plutarchu i zestawienie Cymona z Arystydesem Efialtesa z Temistoklesem, obu zaś par z pogromem Areopagu, powinny były przekonać nowożytnych badaczów, że walka o tę radę zbliżyła tak jednych jak i drugich do siebie. Przeto sam fakt uczestnictwa Temistoklesa w zamachu na nią, podany w Ἀθ. πολ. r. 25., nie jest próżnym wymysłem. Zwłaszcza Temistokles ścigany i oskarżany przez Cymona jakoteż wielu innych o zdradę kraju na korzyść Persów, za którą sądzić go miał Areopag, osobiście dość żywo nawet musiał się jego podkopaniem zaprzątać (por. Plut. Aryst. 25.).

Więc nie na wiele przed rokiem upadku Areopagu (462/1) Cymon wmięszał się do spraw domowych, by powściągnąć i upokorzyć lud, który powstawał przeciw najznakomitszym obywatelom, a oraz całą władzę i rządy zagarniał do siebie. Skoro zaś znowu na wyprawę odpłynął, pospólstwo wywróciło porządek ustanowiony w państwie i prawa ojczyste (τά τε πάτρια νόμιμα), których trzymało się przedtem. Pod wodzą bowiem Efialtesa odjęto Areopagowi bez mała wszystko i opanowawszy sądy, wtrącono państwo w bezbrzeżną demokracyę (εἰς ἄκρατον δημοκρατίαν). Powróciwszy do Aten, Cymon próbował dawną powagą

otoczyć sponiewieraną radę i wskrzesić arystokracyę za czasów Klejstenesa (τὴν ἐπὶ Κλεισθένους ἐγείρειν ἀριστοκρατίαν. Plut. Cym. 15.). Dopomogli mu wtedy do utrzymania się na stanowisku Lacedemończycy, ponieważ zaniepokojeni runięciem silnej zapory przed niebezpiecznym prądem, zwalczali na dobre już Temistoklesa i chcieli, aby w Atenach Cymon *z młodego pokolenia* nabrał przewagi i mocy (Plut. Cym. 16.: ηὐξήθη δ' ὑπὸ τῶν Λακεδαιμονίων ἤδη τῷ Θεμιστοκλεῖ προσπολεμούντων καὶ τοῦτον *ὄντα νέον* ἐν Ἀθήναις μᾶλλον ἰσχύειν καὶ κρατεῖν βουλομένων).

Widać ze słów Plutarcha, że głównie Lacedemończycy sprawili ucieczkę Temistoklesa z Aten po obaleniu Areopagu, której się domyślamy w przerwie r. 25. Politei. Wynika z nich następnie, że w porównaniu z Temistoklesem Cymon jako żyjący i działający w całkiem zmienionych i nowych za rozluźnionej demokracyi warunkach, zupełnie też odwróconych od τὰ πάτρια νόμιμα Klejstenesowej arystokracyi, *należał mianowicie po r. 462/1 do politycznie świeżych i młodych ludzi*. W temże znaczeniu, jak u Plutarcha Cymon, nazwany jest w Politei r. 26. Perykles νέος ὤν, gdy po raz pierwszy odznaczył się jako oskarżyciel tamtego. Obaj oni na tle rozwiniętej symmachii, tudzież przeistoczonych w państwie stosunków, podobnych bronili ideałów, jak starzy ich poprzednicy: Arystydes i Temistokles, którzy czynnymi byli przy narodzinach związku delijsko-attyckiego. Cymon chciał pielęgnować go dalej w duchu Arystydesa, który z początku bezwzględną sprawiedliwością powodował się wobec sprzymierzeńców, a potem także i korzyść dla Aten miał na uwadze (por. Plut. Aryst. 25. i Ἀθ. πολ. 24.). Niegdyś przemogła polityka Arystydesa, bo on w zawiadywaniu skarbem związkowym był czysty i chełpiącemu się Temistoklesowi, że za największą zaletę wodza uważa poznanie i przeczucie zamiarów nieprzyjacielskich, mógł z osobistym przytykiem odpowiedzieć, iż przymiot to konieczny, prawdziwie jednak piękną i godną wodza cnotą jest rąk wstrzemięźliwość (Plut. Aryst. 24.).

Domyślamy się z przytoczonej utarczki na wyrazy w Plutarchu, że Temistokles przewidywał grożące związkowi niebezpieczeństwo od strony Sparty, z którem za mało liczył się Arystydes, za mało też po nim Cymon, budujący na życzliwości Lacedemończyków i dla przypodobania się im, łagodnie obchodzący się ze sprzymierzeńcami. Dogadzało to zrazu Ateńczykom, lecz kiedy poczuli się na siłach i jawną widzieli wobec Spartyatów uległość Cymona, obruszeni skazali go na wygnanie (Plut. Cym. 16.). Wola narodu, objawiona przez sąd skorupkowy, zapowiadała dojście do steru innego w sprawach związkowych systemu, którego już Temistokles, zapewne pobity słowem Arystydesa,

doradzał się chwycić przez przeniesienie skarbca z Delos do Aten (Plut. Aryst. 25.), a co się dopiero nieprzedajnemu Peryklesowi udało przywieść do skutku. Akt przesiedlenia kasy związkowej wyrażał moc i zwycięstwo demosu, którego Cymon nie chciał dopuścić do owładnięcia wszystkiemi sprawami, przeciwnie zaś Perykles zachęcał do panowania na morzu i przez to do przechylenia całego zarządu na jego stronę (por. Plut. Cym. 15.: ἐκράτει καὶ συνέστελλε τὸν δῆμον ἐπιβαίνοντα τοῖς ἀρίστοις καὶ περισπῶντα τὴν πᾶσαν εἰς ἑαυτὸν ἀρχὴν καὶ δύναμιν — Polit. 27.: μάλιστα προύτρεψεν τὴν πόλιν ἐπὶ τὴν ναυτικὴν δύναμιν, ἐξ ἧς συνέβη θαρρήσαντας τοὺς πολλοὺς ἅπασαν τὴν πολιτείαν μᾶλλον ἄγειν εἰς αὑτούς).

Kiedy Perykles mocą własnego wniosku wzywał Cymona z powrotem do ojczyzny, taksamo jak Temistokles odwołując Arystydesa z wygnania, musiał być pewny, że wprawdzie sprowadza sobie rywala, wszelako pojednanego już odtąd z demosem. Tylko różnica w tem, że za wspólnych rządów Arystydesa i Temistoklesa, nazwanych razem προστάται τοῦ δήμου, Arystoteles chwali gotowość wojskową Ateńczyków, ich dobre imię pośród Hellenów i hegemonię (τὴν τῆς θαλάττης ἡγεμονίαν) wbrew chęci Spartan (Polit. 23.); natomiast czasy Cymona i Peryklesa gani za znaczny ubytek po wyprawach wojennych doborowego obywatelstwa, jakoteż za spanoszenie morskiej potęgi (Polit. 26. i 27., por. 41.: πλεῖστα συνέβη τὴν πόλιν διὰ τοὺς δημαγωγοὺς ἁμαρτάνειν — διὰ τὴν τῆς θαλάττης ἀρχήν. Zob. także Isokr. Paneg. §. 100.: οἶδ' ὅτι πάντες ἂν ὁμολογήσειαν πλείστων ἀγαθῶν τὴν πόλιν τὴν ἡμετέραν αἰτίαν γεγενῆσθαι καὶ δικαίως ἂν αὐτῆς τὴν ἡγεμονίαν εἶναι. μετὰ δὲ ταῦτ' ἤδη τινὲς ἡμῶν κατηγοροῦσιν, ὡς ἐπειδὴ τὴν ἀρχὴν τῆς θαλάττης παρελάβομεν, πολλῶν κακῶν αἴτιοι τοῖς Ἕλλησι κατέστημεν). Może przewodnik Plutarcha na przykładzie Cymona i Peryklesa wielbić ówczesne umiarkowanie umysłów i politycznych zapasów, które korzyły się przed pożytkiem i wspólnem dobrem macierzy; Arystoteles woli natomiast wytykać brak doświadczenia młodemu pokoleniu dowódców, którzy sławie po ojcach zawdzięczać mieli swe stanowiska. Według niego po ludziach starego kroju (μετὰ τοὺς ἀρχαίους Polit. 28.) jednym z najlepszych polityków ateńskich był właśnie ów Tucydydes, który wspaniałej zgodzie wśród społeczeństwa koniec położył (por. Plut. Cym. 17.: οὕτω τότε πολιτικαὶ μὲν ἦσαν αἱ διαφοραὶ μέτριοι δ' οἱ θυμοὶ καὶ πρὸς τὸ κοινὸν εὐανάκλητοι συμφέρον, ἡ δὲ φιλοτιμία πάντων ἐπικρατοῦσα τῶν παθῶν τοῖς τῆς πατρίδος ὑπεχώρει καιροῖς — Plut. Per. 11.: ἦν μὲν γὰρ ἐξ ἀρχῆς διπλόη τις ὕπουλος, ὥσπερ ἐν σιδήρῳ, διαφορὰν ὑποσημαίνουσα δημοτικῆς καὶ ἀριστοκρατικῆς προαιρέσεως, ἡ δ' ἐκείνων ἅμιλλα

καὶ φιλοτιμία τῶν ἀνδρῶν [Θουκυδίδου καὶ Περικλέους] βαθυτάτην τομὴν τεμοῦσα τῆς πόλεως τὸ μὲν δῆμον τὸ δ' ὀλίγους ἐποίησε καλεῖσθαι).

Arystydes, ten nieugięty — że posłużymy się paralelizmem Plutarcha — Katon ateński, nie wahał zrzec się przyjaciół i towarzyszy, byle nie dać się unieść ich bezprawiom i kroczył drogą samotną, jeno w uczciwych i sprawiedliwych czynach i słowach pokładając otuchę dobrego obywatela (Plut. Aryst. 2.); przeciwnie Tucydydes, gibki jak Cycero mąż stanu i mowca, nadał się na kierownika sprzysiężonej przeciw ludowi koteryi oligarchów (z Plut. Per. 14. wiemy o οἱ περὶ τὸν Θουκυδίδην ῥήτορες jakoteż o ἡ ἀντιτεταγμένη ἑταιρεία). Wprawdzie był mniej wojennego ducha niż Cymon, lecz więcej znał się od niego na wewnętrznej polityce Aten (Plut. Per. 11.: ἧττον μὲν ὢν πολεμικὸς τοῦ Κίμωνος, ἀγοραῖος δὲ καὶ πολιτικὸς μᾶλλον). Czy Arystoteles nie żałuje przypadkiem, że możnowładcy zapóźno dopiero na stosownego zdobyli się przewódcę, gdy już t. zw. piękni i dobrzy (Cyceronowi *boni*) stopnieli między ludem? (Plutarch tamże: οὐ γὰρ εἴασε τοὺς καλοὺς κἀγαθοὺς καλουμένους ἄνδρας ἐνδιεσπάρθαι καὶ συμμεμῖχθαι πρὸς τὸν δῆμον ὡς π ρ ό τ ε ρ ο ν). Owszem winować zdaje się o to Cymona, że gdyby nie był s k ł a n i a ł s i ę k u n o w e m u s t a n o w i r z e c z y i rychlej, a nie w ostatnich czasach przed r. 462 1, był się zajął sprawami na wewnątrz państwa, to demagogia nie byłaby tryumfowała nad Areopagiem ni pogrążyła w rozstroju popleczników dawnego porządku, których Tucydydes musiał potem wydzielać z ludu i skupiać. Teraz już zrozumiałem będzie, dlaczego zięć Cymona Tucydydes w oczach Arystotelesa uchodzi za najlepszego po przodkach obywatela. Pierwszy bowiem w przeobrażonych Atenach dał oligarchom znak do odwrotu pod hasłem πάτριος πολιτεία (por. Polit. 28.: περὶ Νικίου καὶ Θουκυδίδου πάντες σχεδὸν ὁμολογοῦσιν ἄνδρας γεγονέναι οὐ μόνον καλοὺς κἀγαθοὺς ἀλλὰ καὶ πολιτικοὺς καὶ τῇ πόλει πάσῃ π α τ ρ ι κ ῶ ς χρωμένους). Cymon zaś równolegle z młodem stronnictwem Peryklesa pojawia się w Politei jako νεώτερος, ponieważ ostatni z prawdziwych arystokratów rozstał się z τὰ πάτρια νόμιμα rzekomej arystokracyi Klejstenesa (por. Polit. 29.: ὡς οὐ δημοτικὴν ἀλλὰ παραπλησίαν οὖσαν τὴν Κλεισθένους πολιτείαν τῇ Σόλωνος) dla świtu odrodzenia w epoce Peryklesowych Aten!

Tyle na dowód, że przekazany rękopiśmiennie wyraz νεώτερος nie jest nonsensem, jak Wilamowitz zawyrokował. Cośmy już dotąd rzekli, powinno całkiem wystarczyć; atoli chcemy jeszcze wykazać, że niewolno Cymona robić półgłówkiem z tej małej racyi, iż synom jego tęgich głów brakowało. Ion, współczesny poeta i druh Cymona, pochwalał jego ukształtowanie umysłu, dobroć serca i towarzyską ogładę

(Plut. Per. 5.: τὸ Κίμωνος ἐμμελὲς καὶ ὑγρὸν καὶ μεμουσωμένον ἐν ταῖς συμπεριφοραῖς). Temu się nie sprzeciwia bynajmniej sąd Stezymbrota, drugiego rówieśnika, gdy świadczy, że Cymon nie wyćwiczył się w żadnej sztuce ani nauce wyzwolonej i zwykłej u Hellenów, zupełnie trzymał się zdala od wymowy i swady attyckiej, przytem z usposobienia bardzo prawy i szczery, duchowo raczej był Peloponezyjczykiem (Plut. Cym. 4.: οὔτε μουσικὴν οὔτε ἄλλο τι μάθημα τῶν ἐλευθερίων καὶ τοῖς Ἕλλησιν ἐπιχωριαζόντων ἐκδιδαχθῆναι, δεινότητος τε καὶ στωμυλίας Ἀττικῆς ὅλως ἀπηλλάχθαι, καὶ τῷ τρόπῳ πολὺ τὸ γενναῖον καὶ ἀληθὲς ἐνυπάρχειν καὶ μᾶλλον εἶναι Πελοποννήσιον τὸ σχῆμα τῆς ψυχῆς τοῦ ἀνδρός). Ion tedy zaznacza bardziej układ wytworny Cymona w obcowaniu na zewnątrz, tymczasem zaś Stezymbrot nie przecząc zgoła, lecz owszem podnosząc wielkie zalety jego serca i charakteru, odmawia mu n i e ogólnego wykształcenia umysłu, jeno dokładnej wiedzy w jakiej specyalnej sztuce lub umiejętności. Cycero byłby zaliczył Cymona do kategoryi ludzi, o których wyznaje: »Ego multos homines excellenti animo ac virtute fuisse s i n e d o c t r i n a, et naturae ipsius habitu prope divino per se ipsos et moderatos et graves exstitisse fateor« (pro Archia poëta roz. 7.). Do kategoryi wyższej musieli należeć: dla Stezymbrota Perykles, a Tucydydes dla Arystotelesa. Tamten o pierwszym, a ten o drugim mógłby się był podobnie wyrazić, jak tenże Cycero zaraz dalej: »Atque idem ego hoc contendo, cum ad naturam eximiam atque inlustrem accesserit r a t i o q u a e d a m c o n f o r m a t i o q u e d o c t r i n a e, tum illud nescio quid praeclarum ac singulare solere exsistere« (por. Plut. Per. 4. o σύνεσις Peryklesowego nauczyciela Anaxagorasa i Polit. 32. o σύνεσις καὶ γνώμη Teramenesa, równorzędnego stosownie do Polit. 28. z Nicyasem i Tucydydesem. Zresztą zob. Tucyd. II, 34, 6. i 8. o mężu γνώμῃ μὴ ἀξύνετος nazwanym ogólnie i w odniesieniu do Peryklesa).

Cymon odznaczał się, jak wszyscy najwybitniejsi nawet ludzie przed wiekiem odrodzenia za Peryklesa, temi właściwościami umysłu, które historyk Tucydydes (I, 138.) w sławnej charakterystyce geniuszowi Temistoklesa przypisał: ἦν γὰρ ὁ Θεμιστοκλῆς, βεβαιότατα δὴ φ ύ σ ε ω ς ἰ σ χ ὺ ν δηλώσας, καὶ διαφερόντως τι ἐς αὐτὸ μᾶλλον ἑτέρου ἄξιος θαυμάσαι· ο ἰ κ ε ί ᾳ γὰρ ξ υ ν έ σ ε ι, καὶ ο ὔ τ ε π ρ ο μ α θ ὼ ν ἐς α ὐ τ ὴ ν ο ὐ δ ὲ ν ο ὔ τ' ἐ π ι μ α θ ώ ν . . . φύσεως μὲν δυνάμει, μ ε λ έ τ η ς δὲ β ρ α χ ύ τ η τ ι κράτιστος... Czemże się w gruncie różni powyższa charakterystyka Temistoklesa od Stezymbrotowej Cymona? Chyba tem, że odmienne były z pewnością jednostki i obyczaje, przy jednakowem wszakże ich poleganiu na przyrodzonych siłach umysłu, bez poprzedniego lub następnego starania o filozoficzny pogląd i naukowe pogłębienie. W pierwszej po-

łowie V. wieku ów stopień kultury w Attyce i Peloponezie musiał mniejwięcej być tensam, gdy przeciwnie w drugiej połowie odstęp się zwiększył przez znakomity rozwój w Atenach krom sztuki zwłaszcza wymowy, tudzież matki wszech nauk: filozofii. Cymon, który pod starość dopiero zaczął niejako wchłaniać w siebie pierwiastki postępowe, mógł przecież na Stezymbrocie robić wrażenie zacofanego poniekąd Peloponezyanina, całkiem jak Katon, który, pomimo że się w starości zapoznał z oświatą grecką, dla Cycerona był niewprawiony pod tym względem: »Quid enim M. Catoni praeter hanc politissimam doctrinam transmarinam atque adventiciam defuit?« (de orat. III, 33.; por. Cato Maior I, 3.: »litteris Graecis, quarum constat eum perstudiosum fuisse in senectute«). Arystoteles natomiast w Cymonie za wiele dojrzał nowości w przeciwstawieniu do Ateńczyków starej daty (ἀρχαῖοι) i Tucydydesa, acz mniej niż w Peryklesie (νέος), dlatego nazwał go νεώτερος jako przejściowego człowieka pomiędzy dawnym a odmłodzonym światem Hellady.

Nie ma tedy najmniejszej słuszności Wilamowitz-Moellendorff twierdząc: »*Wenn Stesimbrotos ihm nachsagt, dass er einen peloponnesischen Eindruck gemacht hätte, so ist das in milder Form dasselbe, was ich möglichst objectiv* [czytaj: *als Ansatz zur vollen* νωθρότης*!*], *Aristoteles mit unhöflicher Deutlichkeit* (?) *ausspricht*«. Toć nie Beotą ni Abderytą wydawał się Cymon Stezymbrotowi, lecz Peloponezyjczykiem!

Lwów. *St. Schneider.*

Kilka słów o przekładach pomników literatury greckiej i łacińskiej na język ukraińsko-ruski.

Na czele najnowszego, a zarazem najpiękniejszego, bo narodowego, okresu literatury ukraińsko-ruskiej stoi Eneida Wergilego, trawestowana przez Iwana Kotlarewskiego [1]). Trawestya ta — to wielka satyra na ówczesne stosunki, na sposób życia ukraińskiej, niegdyś kozackiej starszyzny, uszlachconej przez rząd rosyjski, na zabobonność, która w równej prawie mierze panowała podówczas na Ukrainie u ludu i u wyższych, ale mało wykształconych warstw.

W trawestyi tej Eneasz — to dzielny dowódca Kozaków (»Enèj buw pàrubok [2]) motòrnyj, a chłòpeć chocz kudỳ Kozàk«); Trojanie — to oddział znikczemniałych podówczas kozaków, u których po zniesieniu Siczy Zaporozkiej przez Katarzynę II. (1775) nie było ani krzty dawnej, kozackiej rycerskości; wieszczka Sybilla — to baba, wróżbitka ukraińska, wyzyskująca prostotę i ciemnotę ludu i szlachty; uczta u Euandra — to orgia, jakie się naówczas zdarzały na Ukrainie. Z tych kilku zestawień dociec można, że pierwszą pobudką, która Kotlarewskiego naprowadziła na myśl wstąpienia w ślady Włocha Giovanniego B. Lalli, Francuza P. Scarrona, Niemca A. Blumauera i współczesnego mu Rosyanina Osipowa, było napisanie długiej satyry, w którejby mógł skarcić błędy wszystkich warstw ukraińskiego społeczeństwa, drugą zaś, aby dać wyraz zwrotowi w literaturze europejskiej, jaki się wtedy właśnie odbywał, mianowicie od klasycyzmu do romantyzmu: z utworu klasycznego zrobił Kotlarewski trawestyę!

---

[1]) Całość obejmuje ksiąg 6; pierwsze trzy wyszły w Petersburgu r. **1798**.

[2]) młodzian, mołojec.

Taki początek nie rokował bynajmniej nadziei, że u Ukraińców i Rusinów rozbudzi się rychło zamiłowanie do starożytnych utworów klasycznych i że w ślad za tem w literaturze tej zjawią się tłómaczenia najlepszych utworów, tak greckich jakoteż i rzymskich. Nadspodziewanie jednak z wzrostem oświaty u Rusinów widzimy już w początkach wieku XIX. tak w Galicyi jak i na Ukrainie próby tłómaczeń klasyków greckich, osobliwie Homera. Kowszewycz tłómaczy w latach 30-tych bieżącego stulecia w Wiedniu Iliadę; niestety przekład ten dotychczas spoczywa w rękopisie. Słyszymy też o tłómaczeniu Anakreonta, dokonanem naówczas w Galicyi [1]. Na Ukrainie zaś Aleksander Nawrocki (ur. w r. 1823) — tensam, który przetłómaczył na język ukraińsko-ruski niektóre utwory Byrona, Schillera, Goethego, Chomiakowa oraz Mickiewicza *Odę do młodości* i *Farysa* — dokonał wolnego przekładu Iliady i Odyssei.

Pierwszem jednak tłómaczeniem, które odpowiada prawie wszelkim wymaganiom, jest tłómaczenie ośmiu ksiąg Iliady (I. — III. i V. — IX.) przez Ukraińca Stepana Rudańskiego, ogłoszone drukiem w miesięczniku *Prawda* (Lwów, 1872, 1875, 1876 i 1877). Tłómaczenie to odznacza się wiernem oddaniem myśli oryginału i gładkim wierszem. Nie jest to heksameter, i w tem upatruję słabszą stronę tłómaczenia. Chcąc bowiem zastąpić heksameter krótszym wierszem małoruskich pieśni ludowych, Rudański nieraz musiał opuszczać dłuższe wyrazy greckie złożone, mianowicie *epitheta ornantia,* albo zastępował je krótszymi. Zresztą nie było żadnej tego potrzeby, albowiem język ukraińsko-ruski posiada nadzwyczajną łatwość składania przymiotników, podobnych do Homerowych, czego najpiękniejszy dowód złożył Piotr Niszczyński w tłómaczeniu Odyssei, o którem będzie mowa poniżej. Rudański nie rozumiał, że zrobił pomyłkę, jak zobaczymy ze słów następnych: »Wybrałem, mówi on, po długich próbach umyślnie tę krótszą miarę wierszową, oddając epitety ozdobne naszymi ładnymi, krótkimi wyrazami, a opuszczając zbędne wyrazy oryginału greckiego. Metrum moje — to metrum przypowieści igrzyskowych, śpiewek kołyskowych i pieśni ludowych, smutnych i wesołych, a właśnie taki rytm jest najodpowiedniejszy dla tłómaczeń Homerowych pieśni«.

E. Ogonowski (Istórya literatùry rùskoi. II, 328.) wyraża się w następny sposób o przekładzie Rudańskiego: »Przekład Iliady odznacza się pięknym językiem i wiernem zgłębieniem myśli oryginału. Ale

---

[1]) Iwan Zanewycz: »Literaturni stremlinja hàłyckych Rusyniw wid r. 1772—1872« w organie dra J. Franki: Żytjè i Słowo 1894. II, 441 i 447.

epiczna długość tekstu greckiego utraciła dużo wskutek odstąpienia od heksametru i skrócenia wiersza. Bez potrzeby także zrutenizował tłómacz niektóre imiona własne greckie, i tak np.: Muzę nazwał on *Śpiwa*, Hades = *Nèwyd* i t. d. Wogóle jednak jest ten przekład cennym dobytkiem dla ruskiej literatury, w której do niedawna było tak mało tłómaczeń pomników klasycznych« [1]).

Wspomnę już tutaj, że tensam Rudański tłómaczył Wergilego Eneidę; część I. księgi ogłoszono w *Prawdzie* r. 1874. Tłómaczenie to jest nawet lepsze poniekąd od tłómaczenia Iliady. — W rękopisie, który znajduje się obecnie w posiadaniu pewnego Ukraińca w Kijowie, pozostawił R. tłómaczenie Batrachomyomachii pod tytułem: *Wijnà żab z mýszamy*. Wiadomość tę podaje w wyżej przytoczonem dziele ks. E. Ogonowski (str. 329).

Prócz Rudańskiego zajmowali się jeszcze tłómaczeniem Iliady w Galicyi Ksenofont Kłymkowycz, zdolny, niestety zgasły przedwcześnie literat (*Osnowa*, czasopismo dla nauki i polityki we Lwowie 1871. Nr. 1, 2, 12 i 13). a na Ukrainie najzdolniejszy współczesny poeta małoruski Włodzimierz Samijłenko (*Składka*. Almanàch ròku Bòżoho 1887. Nr. 1. Sporudyw Wł. Aleksandrow. Charkiw, str. 133—168). Obaj przetłómaczyli w heksametrach pierwszą pieśń Iliady, »bardzo zręcznie«, jak wyraził się ks. dr. E. Ogonowski (str. 351).

W latach 1885 i 1886 ogłosił Petrò Niszczyński tłómaczenie 5. i 6. pieśni Odyssei, również w heksametrach (*Zorja*. Lwiw 1886 Nr. 21, pod tytułem: »Odyssèjewi pławnyky« i *Nywa*, ukraińskij literaturnyj zbirnyk. Odessa 1885, Piśnia VI, na str. 3—12). W latach 1892 i 1893 wyszło, jako dodatek do *Prawdy*, tłómaczenie całej Odyssei P. Niszczyńskiego, który podpisał się pseudonimem *Bajda*. Jest to przekład piękny w całem tego słowa znaczeniu. Tłómacz włada niewyczerpanym zapasem słów; epitety ozdobne są pyszne; zdrobniałe wyrazy, które są właściwe duchowi języka ruskiego, posłużyły znakomicie tłómaczowi w sielankowych epizodach Odyssei. Wreszcie pewne podobieństwo współczesnego życia ludu ukraińskiego z życiem narodów,

---

[1]) Dodać tu wypada, że Rudański przetłómaczył 12 pierwszych pieśni Iliady i byłby bez wątpienia przetłómaczył całą, gdyby jego pracy nie przerwał przedwczesny zgon. P. Włodzimierz Lewicki ze Stanisławowa, redaktor *Zorji*, twierdzi (*Zorja* 1886, str. 136), że widział u ś p. Włodzimierza Barwińskiego, redaktora *Prawdy* lwowskiej do r. 1880., dwanaście pieśni Iliady tłómaczenia Rudańskiego. Po śmierci Rudańskiego odesłano je ze Lwowa do Kijowa na żądanie tamtejszych Ukraińców. Co się zaś z niemi stało, niewiadomo.

opisywanem przez Homera, ułatwiło tłómaczowi zrozumienie Odyssei i oddanie chociaż nie niewolniczo, ale zupełnie wiernie, myśli oryginału. Dlatego też każdy Rusin czytając ten przekład nie odczuwa prawie różnicy między nim a oryginałem.

Ten dzielny znawca języka greckiego przyswoił również literaturze ukraińsko-ruskiej Sofoklesową Antygonę [1]). O tem tłómaczeniu nadzwyczaj pochlebnie wyraża się Iw. Franko (*Zorja* 1883, str. 367—8 i 378—9).

Krótką wzmiankę poświęcić wypada jeszcze kilku drobniejszym tłómaczeniom z języka greckiego. W 1859 r. wydał Konstanty Dumytraszko, w Charkowie w osobnej książeczce przekład Batrachomyomachii, nadając mu komiczny tytuł: *Żabomyszodrakiwka*. Miara wierszowa jest zatrzymana, przekład zaś dość wolny, miejscami nieco zmodernizowany, wogóle jednak zachował wybitny koloryt starożytny, grecki. Tłómacz znacznie też skrócił oryginał; oryginał liczy wierszy 468, przekład zaś zaledwie 290. Mimoto tłómaczenia Dumytraszki nie można nazwać ani przeróbką ani trawestyą Batrachomyomachii, lecz swobodnem, nieco zmodernizowanem tłómaczeniem.

Iw. Francе zawdzięcza literatura małoruska świetne tłómaczenia pierwszej ody nemejskiej Pindara i znanego urywku hymnu do Temidy, umieszczone w Wypisach ruskich dla V. klasy gimnazyalnej (Wzory poèzyi i pròzy ułożyw dr. Konstantyn Łuczakowskyj, Lwiw 1894. str. 138 i 140), a przedewszystkiem wydany świeżo poetyczny przekład Sofoklesowego Edypa króla, o którym będzie szczegółowo mowa poniżej, przy końcu niniejszego artykułu.

Z powyższego przeglądu tłómaczeń z języka greckiego na ruski wyłączyłem tłómaczenia kilku dyalogów Platona p. Horockiego, (wydane we Lwowie w drukarni Stauropigiańskiej); tłómacz bowiem przekłada na język dziwny, makaroniczny, cerkiewno-rosyjsko-ruski. Tłómaczenia te zatem już z tego względu usuwają się z pod wszelkiej krytyki; nie należą one do żadnej z współczesnych literatur słowiańskich.

Prywatnie dowiedziałem się, że b. Dyr. gimn. Aleksander Borkowski ma w rękopisie prócz przekładu pamiętników o wojnie gallickiej Cezara na język małoruski, także tłómaczenia kilku mów Demostenesa i dyalogów Platona. Jest nadzieja wszelka, że niebawem wyjdą one drukiem.

---

[1]) Antygona dramatyczna dija Sofòkla. Z hreczèśkoho na jużnoruśkuju mòwu perewirszuwàw Petrò Niszczyńskyj. Odessa 1883.

odznacza n. p. przekład Antygony Niszczyńskiego. Domyślam się, skąd to powstać mogło. Porównując oryginał, tłómaczenia niemieckie i polski przekład Węclewskiego z przekładem Franki, doszedłem do przekonania, że tłómacz ruski korzystał w pierwszym rzędzie z tłómaczenia niemieckiego, w drugim zaś dopiero z oryginału. Rzecz naturalnie powinna się mieć odwrotnie. I chociaż tłómaczenie pod względem formy na tem nic nie ucierpiało, owszem, może nawet zyskało, jednak duchem owiane jest ono nieco więcej zbliżonym ku nam, niż to się stało w innych tłómaczeniach. Przytoczę na dowód kilka wierszy z monologu Jokasty, która udaje się z wiankami i kadzidłem do ołtarza Apollina, chcąc go ubłagać, aby męża jej Edypa uwolnił od trwogi, która go coraz więcej przejmuje. Jokasta przemawia o swym mężu do chóru w ten sposób:

ὑψοῦ γὰρ αἴρει θυμὸν Οἰδίπους ἄγαν
λύπαισι παντοίαισιν· οὐδ' ὁποῖ' ἀνὴρ
ἔννους τὰ καινὰ τοῖς πάλαι τεκμαίρεται,
ἀλλ' ἔστι τοῦ λέγοντος, εἰ φόβους λέγοι.

Wierne tłómaczenie tych wierszy prozą brzmiałoby w języku ruskim następująco:

Edỳp je sỳlno na dùchu zworùszenyj rìżnymy hryzotàmy (żurbàmy). Wże ne składàje win, jak ślid rozùmnomu, nowì wiszczbỳ z dawnỳmy, a łòwyt' wisty tych, szczo strach hołòsiat'.

Franko przetłómaczył je w sposób następùjący:

Bo strach zbentèżenyj je duch Edypa
Wsilakim *bołem.* Wże ne *miryt'* win
Nowè starỳm, jàk ślid rozùmnomu,
A wsiàku wiśt' chapàje *najstrasznijszu.*

Sytuacya tu jest taka, że Edyp jest dopiero miotany różnemi troskami wobec niepewnych wieści, do których coraz to nowsze dołączają się w szybkim biegu akcyi. Na określenie bolu prawdziwego, który u Edypa zaczyna się z chwilą, gdy dowiedział się o swem pochodzeniu, zostawił sobie Sofokles miejsce później; w tem właśnie należy upatrywać stopniowanie wrażeń tragicznych, które ku końcowi stają się czem raz silniejszemi. Tak też zapewne rozumiał to miejsce polski tłómacz, Węclewski, oddając je następnie:

...Uniesiony bowiem
Zbytecznym niepokojem Edyp rozlicznemi
Troskami dręczy się i nie jak mąż rozumny,
On według starych nowe wyrocznie ocenia,
Lecz słucha pilnie słów tych, co trwogę wzniecają.

Szkoda także, że tłómacz ruski nie używał tekstu, poprawionego miejscami dobrze przez krytyków, n. p. w wydaniu Schneidewina i Naucka z komentarzem. W wierszu 1075 (u tłómacza, który niestety wierszy nie opatrzył liczbami, str. 56.) Schneidewin (porówn. Hermes X, 124 i nast. i wydanie Schn.-N. w zbiorze Haupta i Sauppego, Berlin 1886. str. 122.) zmienił słowo σιωπῆς na ἰυγῆς nie bez słusznego powodu. Jokasta odchodzi ze sceny płacząc i łkając (ἰυγῆς). Zatem chór, widząc Jokastę płaczącą i głęboko wzruszoną (ἰοὺ ἰού, δύστηνε· τοῦτο γάρ σ'ἔχω μόνον προσειπεῖν, ἄλλο δ'οὔποθ' ὕστερον) miałby się wyrazić: Obawiam się, aby z tego jej milczenia (σιωπῆς) nie wypłynęło nieszczęście? Wyraz *milczenie* (σιωπή) dałby się chyba nawiązać do słów Jokasty: jedno to bowiem przemówię jeszcze słowo, nadal już żadnego! — chór zatem obawia się, żeby z jej zapowiedzianego przez nią samą milczenia, nie wyłoniło się jakie niespodziewane nieszczęście, tak jak po ciszy zwykle następuje burza. Zdaje się jednak, że słowa chóru były tu tylko wyrazem położenia Jokasty, nie wieszczby, czyli raczej obawy przed niepewnym, grożącym jakimś faktem, a w położeniu Jokasty więcej usprawiedliwionem tu byłoby ἰυγή (łkanie, jęk), niż σιωπή (milczenie).

Wyrazy niektóre przetłómaczone są niewłaściwie: np. str. 5: ὕστερον: opjat' (= znów), zamiast później; na str. 23: σκῆπτρον przez wyraz: liska zamiast: buława; na str. 71: οὐδεὶς οἷός τε... φέρειν... βροτῶν znaczy: żàden zi smėrtnych ne zmože znėsty, a nie: ne bude.

W przekładzie zatrzymana jest metryka oryginału, często jednak zamiast heksapodyi jambicznej, mamy 7 jambów z kataleksą.

Akcenty miejscami fałszywe, ale takich miejsc jest nadzwyczaj mało: Mėrope zam. Meròpe, wołòdar zam. wołodár; buławòju zam. bułàwoju; wdòwy, korẏsne, stràchu zam· wdowẏ, kòrysne, strachù.

Wyrazy niektóre bez potrzeby zmienione: tetẏwa zamiast tiatywa, efir (rosyjska wymowa) zamiast: eter; wykłycznyk (κῆρυξ zamiast okłycznyk.

Słowo: hłupstwo (str. 36) powinien był tłómacz zastąpić innym wyrazem, jakoto: pustotà, albo w końcu ślipotà, odpowiadającem zresztą oryginałowi: w 874: ὕβρις, εἰ πολλῶν ὑπερπλησθῇ μάταν; u tłómacza: hòrdoszczi, hłupstwom nadùti.

Zwroty: kohòś pobàczyty na càrstwi, zamiast: ...na troni; i derżàty ricz = mówić, nie są zgodne z duchem języka ruskiego.

Nie pojmuję też powodu, dla którego tłómacz wybrał tytuł: Edip car, a nie Edìp koròl, gdy we wszystkich ruskich podręcznikach historyi dla oznaczenia greckich panujących służy jedynie tytuł: koròl. Tego wyrazu używają też wszyscy nauczyciele w gimnazyach ruskich, nazywając carami tylko panujących rosyjskich.

Te i tym podobne usterki nie czynią jednak ujmy wysokiej wartości tłómaczenia dra Iw. Franki, które zresztą jest pochwały godne. Np. w dyalogu Edypa z byłym pasterzem Lajosa zamieścił tłómacz znakomicie dobrane zwroty i wyrazy mowy prostej, niesztucznej, przypominające żywo zwroty naszych pasterzy z gór karpackich, których życie zbadać i mowę poznać dr. Franko miał kilkakrotnie sposobność.

Gorącem pragnieniem Rusinów jest, aby literatura ich wzbogaciła się jak najrychlej tak udatnemi tłómaczeniami innych utworów klasycznych, jakiem jest dra Franki tłómaczenie Sofoklesowego Edypa króla.

Lwów. *Eustachy Makaruszka.*

Recenzye i zapiski literackie.

Historische Grammatik der lateinischen Sprache. Bearbeitet von H. Blase (Giessen), G. Landgraf (München), J. H. Schmalz (Rastatt), Fr. Stolz (Innsbruck), Jos. Thüssing (Feldkirch), C. Wagener (Bremen) und A. Weinhold (Grimma). Ersten Bandes erste Hälfte. Einleitung und Lautlehre von Fr. Stolz. Leipzig, Druck und Verlag von B. G. Teubner. 1894.

Autorowie wymienieni w tytule podzielili się robotą w ten sposób, że Stolzowi przypadło opracowanie głosowni i osnowni, czyli nauki o tematach, Wagenerowi wykład fleksyi, Landgrafowi składni zgody i nauki o przypadkach, Blasemu nauka o użyciu czasów i trybów, Weinholdowi verbum infinitum, Thüssingowi zdania współrzędne, a w końcu Schmalzowi zdania podrzędne (por. objaśnienie dodane do pierwszego zeszytu p. t. *Begleitwort*). W tomie obecnie wydanym mieści się na 364 stronicach wstęp i głosownia w opracowaniu prof. Stolza, znanego autora głosowni i fleksyi łacińskiej w *Encyklopedyi* Iw. Müllera. Jak już widać z objętości dzieła wydanego, rzecz zakreślona na wielką skalę obejmować będzie wyczerpujący wykład wszystkich działów gramatyki łacińskiej. We wstępie (do str. 112) znajdujemy wszechstronnie opracowane kwestye, będące w związku z językoznawstwem łacińskiem w ogólności: o stosunku łaciny do innych języków pokrewnych — języki nie należące do grupy italskiej (grecki, celtycki, iberyjski), — języki rodziny italskiej (umbryjski, oskijski), — dyalekty ściśle spokrewnione z łaciną (dyal. Falisków, łacina w Praeneste i Lanuvium), — stosunek łaciny do języków romańskich, — rozwój historyczny łaciny (pojedyncze okresy, charakterystyka szczegółowa łaciny archaicznej), — źródła i środki pomocnicze (historya prac gramatycznych u Rzymian, o napisach czyli inskrypcyach, o rękopisach, o ważniejszych opracowaniach gramatyki łacińskiej z czasów późniejszych), — alfabet łaciński, — o akcencie, — uwagi o wymawianiu. Od str. 112 zaczyna

się wykład głosowni. o wokalizmie do str. 232., o konsonantyzmie do str. 348. Dodatek do str. 364. obejmuje objaśnienia kwestyi spornych z stanowiska gramatyki porównawczej.

Co się tyczy metody wykładu, obecne opracowanie różni się znacznie od metody, zastósowanej w głosowni, umieszczonej w Encyklopedyi Iw. Müllera. Gdy w tamtej autor, zgodnie z innemi dziełami tego rodzaju, wychodził wszędzie od form przypuszczalnych języka pierwotnego, wykazując w każdym poszczególnym przypadku, jakim zmianom uległy w dziedzinie języka łacińskiego, tutaj odwrotnie postępuje (za przykładem gramatyki Schweizer-Sidlera), biorąc za punkt wyjścia dane dźwięki łaciny i przy każdym wykazując odpowiedni indoeuropejski. N. p. krótkie *ă* łacińskie odpowiada (pag. 113—114): 1) pierwotnemu *ă*: *ăger* etc. (niektóre odpowiednie wyrazy języków pokrewnych podano w uwagach końcowych, szkoda, że tylko niektóre: wzgląd na oszczędność miejsca w tym wypadku nieusprawiedliwiony), 2) pierwotnemu ə, t. j. krótkiej samogłosce prajęzyka, t. zw. »szwa indogermanicum« (podług Ficka), powstałej przez osłabienie mocniejszych samogłosek w niektórych rzędach wymiany (*Ablautsreihen*): *păter*, por. staroindyjskie: pitár-; 3) a + $\frac{r}{n}$ + cons. = może pierwotnemu, długiemu $\bar{\underset{\circ}{r}}$ i $\bar{\underset{\circ}{l}}$ sonans: *arduus*; 4) ă + v w pewnej liczbie wyrazów powstało może z samogłoski **o** (podług Thurneysena): *căvus*; w końcu ă, którego pochodzenie dotychczas niewyjaśnione: *pando*. Dla ułatwienia poglądu na całość, autor powinien był umieścić przed nauką o samogłoskach tabelę samogłosek pierwotnych z odnośnymi refleksami łacińskimi, podobnie jak uczynił przed spółgłoskami chwilowemi (explosivae) na str. 249. Zauważyć jeszcze należy, że ta metoda indukcyjna, t. j. postępowanie od faktów znanych do przypuszczalnych, nie wszędzie konsekwentnie przeprowadzona (co też było rzeczą niełatwą); n. p. przy nauce o pochodzeniu łacińskiego **r** (str. 233) usunięto wykład o *rotacyzmie*, t. j. o **r** powstałem ze spółgłoski -**s**- do ustępu dalszego (str. 276 i nast.), w którym podano genezę spółgłoski syczącej **s** w łacińskiem.

Dalszą różnicę stanowi zupełne usunięcie aparatu bibliograficznego, który dawniej (w Encykl. Müllera) umieszczony był pod tekstem, i ograniczenie materyału porównawczego. Dopiero w wymienionych dodatkach objaśniających (*Sprachwissenschaftliche Erläuterungen*) uzupełniono to, omawiając w porządku pojedynczych paragrafów tekstu ważniejsze zagadnienia z zakresu głosowni porównawczej. Zmieniona w ten sposób metoda wykładu miała głównie na celu uprzystępnienie rzeczy dla tych, którzy się z zawodu nie zajmują gramatyką porównawczą. Do tegosamego celu również dąży znacznie zmieniona forma stylistyczna, niepodobna prawie do dawnej ścisłości wysłowienia, kiedy to (za przykładem Brugmanna) oszczędność słowa posunięto do ostatecznych granic. Obecnie wykład posuwa się swobodnie, stylem potoczystym i barwnym, czasami jednak wpada w drugą ostateczność i staje się rozwlekłym. Ale to szczegół podrzędny.

Ważniejsza natomiast, czy zmieniona metoda wykładu, t. j. wychodzenie od danych faktów języka do stanu pierwotnego, rzeczywiście ułatwi zrozumienie zagadnień głosowniowych. Wątpliwość pod tym względem wyraziliśmy swego czasu w sprawozdaniu o gramatyce Schweizer-Sidlera (*Muzeum* z r. 1890). Ze względów praktycznych należało umieścić, zdaniem naszem, przed rozdziałem, traktującym o wokalizmie łacińskim, objaśnienie ważniejszych terminów językoznawczych (nazw technicznych z dziedziny fonetyki i głosowni porównawczej: co znaczy s o n a n t, półgłoska (»*Halbvocal*«), znak ə = szwa, i t. d.); nawet wykład o rzędach wymiany samogłosek *(Ablautsreihen)* lepiej było podać na początku, zwłaszcza że przy nauce o samogłoskach autor zmuszony był ciągle odwoływać się do tej kwestyi.

W ogólności znajdujemy w dziele omawianem sumiennie zestawione wyniki najnowszych prac o języku łacińskim i pod tym względem czytelnik bezpiecznie polegać może na objaśnieniach, które autor podaje. Tu i owdzie tylko razi pewien brak stanowczości, zbyt pospieszne przychylanie się do mniemań, niezupełnie uzasadnionych i pewna niejasność wyrażenia, pomimo widocznej dążności uprzystępnienia wykładu i dla mniej biegłych w tej dyscyplinie naukowej. Tak n. p. w rozdziale o akcencie (str. 96) autor powiada, że podług zdania niektórych gramatyków cofnięcie akcentu pierwotnego na pierwszą zgłoskę początkową w językach italskich, celtyckich i germańskich polegać może na pierwotnej wspólności tego procesu fonologicznego w wymienionej grupie języków, powołując się przytem na zdanie Planty *(Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte, I. B.: Einleitung und Lautlehre,* str. 589); ten jednak na miejscu przytoczonem przypuszcza możliwość wspólnej redukcyi akcentu tylko w italskiem i celtyckiem (za Brugmannem, *Grdr. d. vgl. Gramm.* I, § 671, uw. 3), przy germańskiem zaś umieszcza znak pytania, co autor widocznie przeoczył. Jakiemu pierwotnemu dźwiękowi odpowiada **o** łacińskie w sing. perfecti *mom***o***rdi* (starsze *mem***o***rdi*) i plur. *mem***o***rdimus*, nieda się powiedzieć stanowczo; por. Brugmanna l. c. tom II, str. 123. »m o - m o r d - in m o m o r d ī, m o m o r d i m u s... kann idg. *m e - m o r d - und m e m r̥ d - zugleich gewesen sein«. Stolz uważa owo **o** w sing. za pierwotne, w plur. zaś jako powstałe z tak zwanego r̥ sonans = łacińskiemu: - o r -; por. §. 120 a. Ze względów praktycznych należało też albo w tekście, albo w uwagach końcowych dodać, że w sing. perfectum miało w pierwotnym języku mocną stopę pierwiastku, natomiast w dual, plur., i w całem medyum słabą stopę: por. n. p. staroindyjskie, 1. sing. bu - bōdh - a (ō = au staroindyjskiemu, to zaś = eu, , lub ou prajęzyka), 1. plur. bu - budhi - má, 1. sing. med. bu - budh - ē; dalej zaś, że w grupie dźwięków o + r w łacińskiem **o** może być pierwotne, albo też w połączeniu z płynną spółgł. **r** odpowiadać pierwotnemu r̥ sonans.

W § 139. poprawić należy: »slav. ŭ« (nie y) jako refleks pierwotnego (i łacińskiego) ŭ krotkiego. W uwadze 4. objaśnień językoznawczych (str. 349) należało dodać, że nie tylko teorya tak zwanych d ł u g i c h sonantów w prajęzyku indo-europejskim ma licznych przeciwników, ale że i o istnieniu k r ó t k i c h sonantów w owym peryodzie języka (przynajmniej w tym sensie, jak je pojmuje Brugmann i jego szkoła)

powątpiewają niektórzy uczeni w nowszych czasach; por. Becht
Hauptprobleme der indogermanischen Lautlehre, 1892, str. 98.
Najsilniejsze zarzuty przeciw tej teoryi podnoszą slawiści; por.
innymi Jagič'a w *Archiv für slav. Philologie*, tom XVI. str. 508 i Ge
w gramatyce historycznej języka czeskiego, tom I. str. 23.

W końcu pozwolimy sobie jeszcze zauważyć, że większe
dnienie dyalektów italskich, przedewszystkiem oskijsko-umbry
stosunkowo jeszcze najlepiej znanych, nie małoby się przyczyniło
jaśnienia licznych trudności głosowni łacińskiej. Wszak wiado
jasność i wyrazistość procesów głosowych greczyzny przedewsz
zawdzięcza się tej okoliczności, że zachowały nam się, głównie
średnictwem inskrypcyi, liczne odmianki dyalektyczne form język
które niejednokrotnie wiele światła rzucają na postać głosowniową w
dyalektu literackiego. Gramatyka łacińska pod tym względem prze
się o wiele niepomyślniej. Pominąwszy już tę okoliczność, że
piśmienne pochodzą z czasów stosunkowo późnych w porównani
bytkami języka greckiego, zachodzi jeszcze i ta niedogodność, że d
italskie bardzo skąpo się zachowały w inskrypcyach i do tego w
nader niejasnej i zagmatwanej. Mimoto jednak należało, jak już
dziano, nieco więcej je zużytkować, aniżeli to uczynił autor. Zy
na tem n. p. nauka o rotacyzmie łacińskim, a niektóre inne k
dałyby się jaśniej przedstawić, że tu tylko wspomnimy poch
spółgł. **r** w passivum; por. str. 233, gdzie koniecznie należało uza
dlaczego obecnie uważają tę spółgłoskę za pierwotną. Wyst
pod tym względem wskazać na dyalekt oskijski, któremu rotacy
nieznany.

Brody. *G. Blatt.*

Keller Otto: Zur lateinischen Sprachgeschi
II. Teil. Grammatische Aufsätze. Leipzig, B. G. Teubne
8° str. VIII., 405.

Że erudycya, choćby tak wielka, jak autora, nie przyda się
i jeśli jej nie wtóruje metoda, prowadzi do dyletantyzmu, dowod
tomy rozpraw prof. niem. wszechnicy w Pradze, a głośnego w
Horatiusa, Ottona Kellera. Z pierwszym wydanym w r. 1893. roz
się obecnie byłoby zapóźno po surowej, ale trafnej ocenie jeg
F. Skutscha (prw. *Berliner philolog. Wochenschrift* 1893, nr. 2
918—920). Natomiast o drugim, wydanym świeżo, postanowiłe
sprawę czytelnikom »Eosu,« by im oszczędzić mozołu czytania 40
z których śmiało trzy czwarte mogło nie poznać czernidła druka

Ośm rozpraw objętości różnej, a wartości wielce nierównej,
się na ten tom pokaźny. Szereg ich otwiera studyum o alliteracy
skiej. Od chwili, kiedy A. F. Naeke zwrócił uwagę na fakt dość
alliteracyi w zwrotach łacińskich, nie zeszła sprawa jej z porządk
nego. Nawet po świetnej pracy Woelfflina (*Über die alliter. Verbin
der lat. Spr.* w Sprawozd. bawar. Akad. um. z r. 1881, t. II., str.
gdzie też poprzednie rozprawy z tego zakresu wyliczono), — pr

sadniczej — próbowano oprzeć system alliteracyi rzymskiej na nowych podstawach (n. p. B. Gerathewohl w rozpr. *Alliteration tontragender Silben an den beiden letzten Arsen des Hexameters in Vergils Aeneis* w wydawnictwie ku czci W. Christa, Mnichów 1891, 155 nast.). Keller nie dorzuca wiele nowego do badań dotychczasowych, a i z tego jedynie rozdział VIII. wytrzymuje pod każdym względem krytykę; wykazuje w nim liczbowo i przykładowo, że alliteracyi w 5. i 6. stopie heksametru używali epicy rzymscy za przykładem Enniusa aż do Siliusa Italicusa stale, choć coraz umiarkowaniej, jako środka retoryczno-artystycznego. Pozatem jest cała rozprawa zestawieniem przykładów znanych skądinąd z dodatkiem nowych, których się autor dopatruje wszędzie — w imionach własnych (*Titus Titius!*), w przysłowiach (*a carcere ad calcem*), zwrotach obrzędowych modlitw, zaklęć, wyroczni (*sit salvus sator, salva sint sata*), formułkach urzędowych z życia państwowego (*censuit consensuit conscivit* o senacie), ze stosunków prawnych (*in manu mancipioque*), z życia wojskowego (bardzo problematyczne), wreszcie w utworach prozaików (przedewszystkim mowców) i poetów. Po kategoryach wymienionych idą inne — gramatyczne. Autor usiłuje mianowicie wykazać wielki rzekomo wpływ dążności alliteracyjnej na dobór i używanie pewnych liczebników (*sex septem* = parę), zaimków (*hic homo* = ja), rzeczowników (*domi duellique*, później *bellique*), przymiotników (*mero meridie*), przysłówków (*sedulo servare*) i słów, jużto pojedynczych, jużteż złożonych (*supplicium sumere, oro obsecro*). Co zaś i w tych drugiego rodzaju kategoryach nie mogło się pomieścić, to zebrał pod nagłówkiem »Odmianki alliteracyi«; czytamy tu wyrażenia takie, jak *mulomedicina, censum censere, gallus gallinaceus, sacrificium facere* i t. p. Coby powiedziano o uczonym polskim, gdyby formy takie, jak: **J**an **J**anowicz, **d**zień **d**obry, **p**roszę **p**anów, **k**ogut **k**ur, **r**obić **r**obotę i t. d., uważał za powstałe, lub zachowane jedynie dzięki urojonej dążności alliteracyjnej?!

Ale obok »dążności« rzeczonej uznaje autor, widocznie zwolennik teoryi celowości w języku (prw. jego oświadczenie na str. 83), drugą z kolei »dążność« — tym razem odróżniania wyrazów o znaczeniu różnem zapomocą różnej postaci zewnętrznej. Jej poświęca drugą rozprawę »Różniczkowanie« (*Differenzirung*). Wystarczy przeczytać uwagi wstępne, gdzie autor wmawia w Rzymian, iż musieli czuć potrzebę odróżniania *limus* »namuł« od *limus* »fartuch sługi ofiarnego« i *limus* »krzywy« i t. p. Jakgdyby to można utworzyć zdanie, w któremby *limus* pozostawiało słyszącego, lub czytelnika, w wątpliwości co do swego znaczenia! Alboż u nas widział kto potrzebę odróżnienia 3 os. l. mn. »myślą« od narzędnika l. poj. »myślą«? Mógłbym tak pytać bez końca, a jeśli prof. Keller nie znajdzie lepszych odpowiedzi nad te, które co do łaciny podał na 80 stronach, mogę spokojnie patrzeć na przyszłość tej teoryi, która zaprzecza celowości w języku. Albowiem i pojmowanie form deklinacyjnych i praw głosowych i słoworód autora chromają tak, jak u mało którego dzisiejszego filologa. Jeśli nie umie wytłómaczyć dopełniacza l. mn. *murium* od *mus* »mysz«, przyzywa na pomoc biernik *murum* od *murus* »mur«, z którymby się była forma pierwsza zlała,

gdyby była brzmiała *murum;* niestety ta ostatnia forma jest *pium desiderium* autora, bo rzeczywiście zachowana forma *murium* jest prawidłowym dop. l. mn. *i* — tematu, jakim jest »mysz« nie tylko w łacinie, ale i innych językach indoeuropejskich. Lekceważenie praw głosowych przechodzi u autora wszelkie granice. Czytając rozdział VII. »Głosownia«, można się czuć przeniesionym w owe błogie czasy, kiedy ze wszystkiego wszystko mogło powstawać za dotknięciem rószczki czarodziejskiej dowcipnego i bujną wyobraźnią obdarzonego etymologa. *Něco* »niszczę, zabijam« miało zamienić *k* w *g*, by otrzymać znaczenie przeczenia *(nēgo)*; nad różnicą iloczasu *e* przechodzi autor milcząco do porządku dziennego. *Quot* »ile« powstało z *quod* »które«; tymczasem pierwsze jest identyczne z sanskr. *káti* »ile«, a drugie ma *d* prawidłowo, jako nijaka forma zaimka (prw. skr. *eid* »coś«). Ale i tam, gdzie niepotrzeba uciekać się aż do pomocy językoznawstwa porównawczego, jeno wystarczy być bezstronnym sędzią dziejowego rozwoju łaciny, naprożno szukalibyśmy u autora trzeźwego poglądu. Stosunek form archaicznych, ludowych i nowotworów do języka piśmiennego, wymianę liczb, rodzajów, deklinacyi i t. d. ocenia jak najmylniej tam, gdzie próbuje dać własne wytłómaczenie zjawiska. Nierzadko powołuje się na powagi językoznawcze, jak sam podnosi to w przedmowie dla wykazania swej »bezstronności«, ale zwykle powołuje się błędnie, bo w ustępach tych coś zupełnie przeciwnego się mieści, albo należą one według zdania samych autorów do przestarzałych.

Dopiero szkic trzeci o eufemiźmie, wchodzący w zakres psychologii ludów i dający pole do popisu zdumiewającej nieraz erudycyi autora, godzi czytelnika z prof. Kellerem. Szkic ten pobudza do myślenia i nasuwa mnóstwo analogii z dziedziny swojskiej, ale nie tu miejsce na roztaczanie ich. Choć i z tego szkicu niejedno trafniej już gdzieindziej wyjaśniono, n. p. powód przezywania dzikich zwierząt ojcem, dziadkiem, pieszczotliwemi imionami [1]), wogóle jednak jako systematyczny zbiór eufemizmów łacińskich stanowi szkic ten pożądany materyał do zestawień porównawczych. I filologowi niejedno wyrażenie łacińskie przedstawi się jaśniej w oświetleniu autora.

Jako materyał, zestawiony skrzętnie, ma też wartość rozprawka o zjawisku, które autor nazywa *pluralis poeticus* z powodu, że według jego przekonania dopiero poeci rzymscy, piszący heksametrami, a więc obcym im pierwotnie wierszem miarowym [2]), nie mogąc dać sobie rady z daktylem stopy piątej, poczęli używać liczby mnogiej od imion takich, których odpowiednia forma liczby pojedynczej nie nadawała się do miary przepisanej. Z zestawienia autora wynika, że w stopie rzeczonej zachodzą formy następujące: *nomina, pectora, funera, fata, corpora, (classes) classibus, guttura, ora, terga, tegmina, gestamina, vela-*

[1]) Analogicznie do ochrzczenia niedźwiedzia Bernardem (Petz) nazwano go u nas Mikołajem (Misio). Problem przezwisk tych najlepiej rozwiązuje L. Krzywicki w Wiśle.

[2]) Prof. Keller jest jednym z pierwszych rzeczników tej grupy filologów, która w wierszu saturnijskim widzi system li akcentuacyjny wierszowania (prw. jego dwie rozprawy o tym wierszu z r. 1883 i 1886).

mina, limina, sidera, incendia, foedera, bella, munera, templa, regna, numina, aequora, litora, caerula (= mare), lumina, silentia, oblivia, otia, sibila, murmura, pondera, fastidia, taedia, Ismara, Maenala, Pergama, Dindyma, Tartara, Capitolia, Palatia. Materyał to za skąpy, by zeń wysnuwać wniosek tak poniżający tychsamych poetów, którym autor w rozprawie o alliteracyi przyznał niemałą łatwość wierszowania, skoro dopatrzył się u nich właśnie w owej 5. i 6. stopie heksametru całej masy alliteracyi, o wiele pokaźniejszej od sumy tych form l. mn. By twierdzenie autora mogło doczekać się uznania, trzebaby dowieść, 1) że rzeczywiście tak trudno o daktyl w łacinie, jak utrzymuje, 2) że od imion wyliczonych zachodzą formy l. poj. w skromnej tylko ilości, 3) że u prozaików l. mn. w analogicznych zwrotach nie używa się, lub jeśli się używa, to jest to naśladowanie stylu poetyckiego, 4) że ten sposób używania l. mn. zamiast l. poj. nie pozostaje w żadnym związku z analogiami innych języków indoeuropejskich, choćby greckimi (co do których por. Brugmann, *Griech. Gramm.* [2] § 173). Jak na teraz uważam twierdzenie autora za nieudowodnione. Wygłaszać własnego zdania o zjawisku całem nie widzę tu potrzeby; pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na fakt, że z wyjątkiem trzech wyrazów *(classis, Ismarus, Tartarus)* są to same imiona rodzaju nijakiego. Czy to przypadek, czy też raczej jedna z dalszych konsekwencyi właściwej genezy form nijakich, tak znakomicie przedstawionej w dziele J. Schmidta *Die Pluralbildungen der idg. Neutra?*

Wcale pożytecznym jest zbiór przykładów, przeważnie z łaciny archaicznej, ludowej i późnej, ilustrujący wpływ, jaki samogłoski wywierają na swe sąsiadki ze zgłoski poprzedniej. Mam tu na myśli rozprawę »Upodobnienie samogłosek«, której wyniki potwierdzają wogóle to, co n. p. naszkicował Stolz w swej gramatyce łacińskiej (*Hdbuch d. klass. Altert.* II., str. 270, § 28). Naturalnie w pojmowaniu procesów językowych odbiega autor daleko od językoznawców; dopatruje się bowiem wszelkiego rodzaju pokrewieństw z wyboru *(Wahlverwandschaft)* między sąsiadującemi z sobą spółgłoskami i samogłoskami. Nie będę przytaczał 17 punktów, w które zbiera swe wyniki, bo właściwie są one stwierdzeniem faktu, że n. p. *i* upodobnia do siebie *e* poprzedniej zgłoski (przyczem autorowi nie wpadło w oczy, że trzy czwarte jego odnośnych przykładów wykazują *ē*); wyjaśnień umiejętnych brak, chronologia niezawsze ściśle przestrzegana.

Zupełnie chybioną jest rozprawa następna »Zanik zgłosek przyciskowych.« Gdy się czyta nagłówek i rozprawę, nie chce się wierzyć, żeby autor mógł poważnie utrzymywać, że zgłoski przyciskowe wypadają. Tymczasem jest to smutna prawda, że prof. Keller pokusił się o dowiedzenie czegoś, czemu już nie językoznawstwo, ale zdrowy rozsądek się sprzeciwia. Właściwie wyraziłem się nieściśle »dowiedzenie«, bo autor zestawia tylko formy rzeczywiste, jak *Naépor, naúfragus, vínculum, lictor* i dziesiątki innych, które wywodzi dowolnie z urojonych co do formy i przycisku * *Gnaevípuer, navífragus, vincículum, ligátor* i t. d. Językoznawstwo porównawcze wyjaśnia te formy pierwotnym systemem przycisku łacińskiego, który ma być młodszym od indoeuropejskiej akcentu-

acyi, ale starszym od dziejowego systemu trójzgłoskowości; polegał on na tem, że tak, jak dziś w niemieckim języku, przycisk padał na pierwszą zgłoskę wyrazu. Ze stanowiska językoznawcy, przekonanego o wielkiem prawdopodobieństwie tego domysłu, z powodów, które tu zadługo byłoby przytaczać, wyjaśniam sobie poważną część przykładów prof. Kellera dawną akcentuacyą łacińską, inną skreślam, ponieważ zawdzięcza swe powstanie błędnemu słoworodowi autora (np. *lictor* z **ligator!*); że niejedno pozostaje ciemnem mimoto, to całkiem przyrodzone, bo nie na wszystko mamy już dostateczny słoworód. W każdym razie domysł językoznawców ma tę zaletę, że opiera się na pewnych danych i analogiach; prof. Keller zaś chyba nie potrafi przytoczyć języka, w którymby ktoś, co mówi »dzieńdóbry«, mógł dojść do formy »dzieńbry«, póki nie zmienił akcentowania tego wyrazu.

Rozprawa przedostatnia »Biernik zakończony na *-io* u poetów z okresu Augusta« jest poprawionym i rozszerzonym przedrukiem notatki, ogłoszonej w *Reńskiem muzeum* (*Rh. Mus.* XXI, 241-6). Rozszerzenie dotyczy głównie strony przykładowej, której tam brakło. Autorowi chodzi o wykazanie, że tradycya rękopiśmienna nakazuje u tych imion (rzeczowników, przymiotników, imiesłowów i liczebników), które w dopełn. l. mn. mają *-ium*, tzn. są pierwotnymi *i*- tematami, lub przyjęły później ich odmianę, przywrócić zakończenie *-īs* (w dawnej łac. pisowni też *-eis*) u poetów takich, jak Horatius, Vergilius, Lucanus i inni.

Dziś naturalnie prawda to uznana ogólnie; jeśli autor mimoto wystąpił z całym taborem cytatów i przedrukował swój dawniejszy artykuł, to chyba jedynie dla przypomnienia czytelnikom, że pierwszy może pomiędzy filologami kruszył o to kopię.

Zamyka szereg rozpraw studyum »W sprawie składni *ablativi*,« wywołane Delbrücka »*Składnią porównawczą*« (III. tom *Zarysu* Brugmanna, Strassburg 1893). Autor stara się oświetlić ze swego punktu widzenia składnię *ablativi*, miejscownika i narzędnika (w niejednem odmiennie od Delbrücka), oraz drogę, na której nastąpiło zlanie się tych przypadków w łacinie. W ekskursie powtarza swą notatkę o dwu miejscownikach u Vergiliusa (*Aen.* II, 553. *lateri*) i Seneki (*Tro.* 48. *vulneri*), z Fleckeisena *Roczników filol. i pedag.* (1887, 487 i nast.). Polemika autora z zapatrywaniami Delbrücka i innych, którzy o składni rzeczonych przypadków w łacinie pisali, nie zawsze szczęśliwa. Zanadto też jeszcze często wojuje autor argumentem »logiczny — nielogiczny« w ocenianiu formy gramatycznej, jaką jest przedewszystkiem składnia. Z samej łaciny nie da się kwestya podjęta przez autora rozstrzygnąć, a do porównawczego traktowania przedmiotu brak mu należytego przygotowania.

Wykaz wyrazów, rzeczy i cytowanych autorów, oraz napisów — a wykaz pokaźny, bo dwuarkuszowy — zamyka tom II. studyów prof. Kellera, którego wartość wewnętrzna w dysproporcyi pozostaje do objętości, jak mógł się czytelnik przekonać z powyższego sprawozdania.

Berlin. *Fr. Krček.*

Aristotelis Πολιτεία Ἀθηναίων **iterum edidit Fridericus Blass**. Lipsiae in aedibus B. G. Teubneri. 1895. str. XXXI. + 123. (Bibliotheca scriptorum Graecorum et Romanorum Teubneriana).

Drugie wydanie Arystotelesowej Πολιτεία Ἀθηναίων dokonane przez Blassa różni się od pierwszego, jak sam wydawca zaznacza, nie zasadniczo, lecz w licznych szczegółach. Blass zbadał naocznie rękopis londyński i wskutek tego odczytał w oryginale wiele miejsc inaczej lub dokładniej. Na podstawie tej nowej kollacyi manuskryptu i na podstawie lekcyi, udzielonych mu przez Kenyona, przyszedł Blass przedewszystkiem do tego przekonania, że dotąd przyjmowali krytycy o jedną kolumnę za wiele w ostatniej części manuskryptu i wykazał trafnie, iż ustępy, przechowane fragmentarycznie, a rozdzielane przez innych wydawców na dwie kolumny (34. i 35. np. u Kaibla i Wilamowitza Moellendorffa), stanowią tylko jedną kolumnę razem, trzydziestą trzecią; por. słowa wydawcy na str. 100. w adnotatio critica: »inde ab hac pagina cum pessime lacerata sint omnia, sero cognovi quae duarum paginarum fragmenta putabamus revera unius esse, quam rem nunc assensu suo plane confirmat Kenyon«; por. nadto str. XXXIII. W ogóle w ostatniej części manuskryptu podaje Blass znaczną ilość nowych lekcyi lub poprawek tekstu.

Z ważniejszych lekcyi Blassa wymieniam następujące: w V 2 czyta Blass w trzecim wierszu elegii Solona: καινομένην, które słowo wydawca odczytał w rękopisie (por. str. XXIV.) — XI 2 συ]ν[α]μφοτέροις, w manuskrypcie bowiem potrafił B. odczytać: N. M. — XII 4 ξ[υ]νήγαγον, gdyż w manuskrypcie przechowało się: ΟΥΝΕΚΑΞ. ΝΗΓΑΓΟΝ — XII 4 zamiast τυχῶν czyta B. τυχεῖν (por. str. XXV n.) — XIV 4 przestawia B. szyk wyrazów »ob numeros«: γυναῖκα καὶ μεγάλην, zamiast καὶ γυναῖκα μεγάλην (por. str. XXVI wraz z XXV 1 δοκῶν καὶ ἀδωροδόκητος... καὶ δίκαιος i XLV 1 καθήμενον ἤδη <καὶ> μέλλοντ' ἀποθνήσκειν, gdzie B. wtrąca καὶ między dwa imiesłowy) — XXIX 2 zamiast τὸ ψήφισμα τοῦ Πυθοδώρου czyta B. τὸ Πυθοδώρου na podstawie XL 2, gdzie w podobnym związku manuskrypt wykazuje τὸ ψήφισμα τὸ Θρασυβούλου — XXXIX 6 zaleca B. εἶθ' οὕτως ἐξοικεῖν τοὺς ἐθέλοντας zamiast: εἶθ': (»sive qui malint, emigrare ut supra scriptum est.«) — XLVII 2 ὅσα ἂν πρίηται zamiast: ὅσου (»affirmat etiam Kenyon, reliquias A potius quam Υ indicare«) — XLIX 1 κἂν μέν τις καλὸν πλούσιος ὤν... zamiast: καλὸν ἵππον ἔχων, gdyż »C est ante ΩN« — XLIX 3 ἔκρινεν δέ ποτε καὶ τὰ παραδείγματα τὰ εἰς τὸν πέπλον ἡ βουλή zamiast: καὶ τὸν πέπλον (por. str. XXVII.) — LVII 3 zamiast αἴδεσις czyta ἄρεσις, w manuskrypcie bowiem można odczytać: »A.ΙΔ·ECIC cum suprascr. v. l. .P· (supra ΙΔ.) i. e. ἄρεσις (Weil.)« — tamże αἰτίαν[λάβῃ], gdyż w rękopisie rozpoznał B. ».ABH« — LX 2 τὸ γὰρ ἔλαιον ἐκ τοῦ κτήματος, przy czem wydawca dodaje następującą uwagę: »A ΠΟΤΟΥ adscr. v. l. EK pro ἀπὸ, quam rec. omnes« — LXIII 4 ἔχει δ' ἕκαστος<ὁ>δικαστὴς[ἐν] πινάκιον πόξινον, wydawca dodał ἐν, »cum inter CTHC et ΠΙΝ vel plus spatii sit quam inter ΟΦΑΗΜ et ΦΩΙ versus proximi«. — W kilku jednak miejscach trudno podać należytą lekcyę: tak n. p. przy III 2 dodaje B. następującą uwagę: »aliquando in charta [A]ICΥMN[H]CEIN agnoscere mihi visus sum, sed postea et ipse [ΓA]OPKIAΠOIHCEIN«. Diels nato-

nie są skreślone wedle rzeczywistych obrazów, lecz są płodam
nymi jego ducha, a jako takie nie mają tej wartości i znacz
historyi sztuki, jakieby im oczywiście przyznać należało, gdyby p
ich stanowiły rzeczywiste pomniki pendzla malarzy starożytny
przeciwnie, jak Welcker i Brunn, obstawali stanowczo
niem, że opisy Filostrata starszego mają za realną podstawę a
i rzeczywiste obrazy starożytnych malarzy, które się znajdował
nakotece neapolitańskiej. To ostatnie zapatrywanie zaczyna w
wszych czasach zjednywać sobie coraz więcej zwolenników; z
oświadczyli się też młodzi wydawcy niniejszego dzieła wraz ze
mistrzami Benndorfem i Schenklem.

Wydanie to, należące do Teubnerowskiego zbioru gr. i łac
ków, ma zastąpić wyczerpaną editio minor, opracowaną ong
Kaysera.

Jest ono zaopatrzone w obszerny wstęp, str. I—XXVI. W
podane wyczerpujące wiadomości o dawniejszych wydaniach i
wanych rękopisach, z których najstarszym i najlepszym jest *La*
nus LXVIII. 30. (F) wieku XIII. Ponieważ ten rękopis ma luki
wydawcy musieli korzystać także z *Parisiensis gr. 1696 (P)*, wiek
który co do wartości zajmuje zaraz drugie miejsce po ręk. Laur
skim i reprezentuje drugą familię rękopisów Obrazów Filostrat
dawcy uwzględnili w całości 66 rękopisów, których szczegóło
jest podany na XVII. i XVIII. str. wydania. We wstępie są także
bliższe szczegóły dotyczące podziału pracy między poszczególnyc
ków seminaryum — są oni imiennie wyliczeni wraz z podanien
przez każdego z nich opracowanych — tudzież sposobu jej wyk
w końcu zaś wyjaśniono inne okoliczności, potrzebne jużto do
mienia całości dzieła, jużteż ułatwiające korzystanie z niego.

Z licznych kwestyi poruszonych we wstępie wydania z
przedewszystkiem na uznanie gruntowne badania nad zachowan
kopisami, ich wartością, wspólnem ich źródłem i wzajemnym
sunkiem. Wydawcy dokładali wogóle wszelkich starań, by stwo
najpewniejszą podstawę dla rekonstrukcyi tekstu. W tym celu p
wali bardzo wiele rękopisów (66), wśród których mieści się w
tychczas wcale nieznanych, lub tylko niedokładnie lub częściow
cyonowanych. Zgromadzili zatem bardzo obfity i nader pożąda
teryał dla każdego badacza tekstu.

Do wstępu jest dołączona krótka Appendix str. XXVIII –
która zawiera spis najnowszych prac, traktujących o Imagines Fi
wymieniając zarazem wszystkie miejsca z rozprawy każdego aut
noszące się do wyjaśnienia poszczególnych ustępów z Imagines Fi
Oryentuje zatem powyższa Appendix czytelnika z łatwością
każdej kwestyi, poruszonej w Imagines.

Tekst wydania jest opracowany samodzielnie, głównie na p
ręk. F., który zawiera tekst najczystszy i najpoprawniejszy; do
rękopisów, przedewszystkiem do (P) udawano się po pomoc tylko
scach błędnie w (F) przekazanych lub opuszczonych.

Dokładny podział rękopisów na klasy i ścisłe określenie ich wzajemnego stosunku umożliwił wydawcom uproszczenie aparatu krytycznego, podanego w uwagach poniżej tekstu, jakoteż ograniczenie varietatis scripturae, która jest obfitszą w wydaniu Kaysera i w innych dawniejszych wydaniach (a to głównie w skutek niedokładnego zbadania zachowanych rękopisów). Straciły zatem w niniejszem wydaniu na objętości, uwagi, poświęcone krytyce tekstu ale zyskały zato na przejrzystości i pewności.

Na końcu dzieła są dodane 2 indeksy:

a) *Index locorum* str. 130 — 139, który zawiera wszystkie miejsca z autorów starożytnych greckich, uwzględnione lub naśladowane przez Filostrata.

b) *Index verborum* str. 140 — 267. Zawiera on spis wszystkich wyrazów, użytych w Εἰκόνες Filostrata III. i IV., jakoteż w Ἐκφράσεις Kallistrata, który zarówno jak Filostrat IV. był wiernym naśladowcą pod względem formy i treści dzieła p. t. Εἰκόνες Filostrata III.

Jak każda praca, dokonana zbiorowemi siłami, tak i niniejsza ma pewne niedokładności, które korzystanie z niej utrudniają. Pomijając inne, wspomnę tylko o tej, że wydawcy wcale nie ostrzegli czytelnika, iż cytaty w indeksie verborum są podane według liczb wydania Kaysera. W tytule powyższego indeksu lub w uwadze należało również zwrócić uwagę czytelnika na to, że w indeksie są podane nie tylko wszystkie wyrazy, zawarte w obrazach Filostrata III., opracowanych w tem wydaniu, lecz także wyrazy użyte w Εἰκόνες Filostrata IV. i Ἐκφράσεις Kallistrata, chociaż pism obu tych autorów niniejsze wydanie nie zawiera. Bez tego ostrzeżenia i odróżnienia wyrazów, użytych przez każdego z powyższych trzech autorów, traci oczywiście ten zresztą nader cenny indeks na wartości.

Słusznie uważać można to wydanie za najlepsze z dotychczas istniejących i za niezbędnie potrzebne dla wszelkich specyalnych badań nad Εἰκόνες Filostrata.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Dr. Carl Holzinger, Ein Idyll des Maximus Planudes, Wien 1893. (Odbitka z Zeitschrift für die oest. Gymnas. 1893).

W miarę większego zainteresowania, jakie budzi w najnowszych czasach grecka literatura bizantyńska — głównie dzięki niestrudzonym zabiegom i gruntownym badaniom prof. uniw. monachijskiego *Karola Krumbachera*, założyciela czasopisma poświęconego wyłącznie uprawie tejże literatury — nastał także większy ruch na polu wydawnictw pomników literatury bizantyńskiej. Jakkolwiek te zabytki jako płody zgrzybiałego wieku literatury helleńskiej nie mają tyle zdrowych soków i tyle sił żywotnych, jakie płyną w niezrównanych wzorach greckich, powstałych w dobie klasycznej, to przecież dla badacza całokształtu dziejów i one mają swoje znaczenie. Będąc bowiem zewnętrznym wyrazem du-

cha helleńskiego narodu z czasów cesarstwa bizantyńskiego, zazna
nas temsamem z jego myślami, uczuciami i pragnieniami, któr
owych pomników wcale nie moglibyśmy poznać. B'iższe zaznajomi
z tymi pomnikami jest jeszcze i z tego względu ważne, że wyjaśn
niejeden szczegół z późniejszej literatury Rzymian i narodów, os
na gruzach państwa rzymskiego w wiekach średnich, na który
ratura bizantyńska oddziaływała w większym stopniu, niż to za
aż do najnowszych czasów przypuszczano.

Dlatego też zasługuje na uwzględnienie sielanka Maximusa
desa, wydana przez Karola Holzingera, profesora uniw. niem. w
Główniejsze szczegóły z życia Planudesa są następujące: Uro
w Nikomedyi około r. 1260. Zostawszy mnichem, przebywał prz
szy czas w Konstantynopolu, poświęcając się gorliwie naukow
dyom. W r. 1296. odbył jako poseł cesarski podróż do Rzeczyp
Weneckiej. Umarł w r. 1310. Rozwinął obfitą działalność liter
polu gramatyki, retoryki i poezyi. Zasłużył się także przekładam
pism sławniejszych autorów rzymskich na język grecki, jak: Cat
stichów, Owidyusza Przemian i Heroidów, Cycerona Somnium S
z komentarzem Makrobiusza, Cezara Pamiętników o wojnie gal.
tyusza De consolatione philosophiae.

Sielanka, wydana przez Holzingera, liczy w całości 270
dakt.; dotąd znanych było tylko 64 wierszów (78—141), ogłos
drukiem przez Cyrillo w *Catalogus Codicum graecorum regiae
thecae Borbonicae* w Neapolu. Idylla zachowała się do naszych
w 2 rękopisach 14. wieku: a) w *Codex Ravennas* (*R*) *bibliotheca
sensis 138. I. M.;* w tym rękopisie kończy się sielanka wierszem
b) *Codex Neapolitanus (N) regiae bibliothecae Borbonicae 165. I*
Ten rękopis zawiera tekst całej sielanki.

Układ jest dyalogiczny, a język, styl i budowa ma wszystki
ściwości, jakiemi się odznacza grecka poezya epicka w ogóle. Jes
opisane zdarzenie z wiejskiego życia, które opowiada zabobonn
bujący się w kłamstwie wieśniak Kleodem swojemu sąsiadow
myrasowi.

Treść sielanki jest następująca: Kleodemowi ginie nagl
z jego najlepszych wołów roboczych. Udaje się przeto do mia
nazwiskiem Aithra, położonego na Olimpie, celem nabycia tamże
wołu. W tem miasteczku spotyka się Kleodemos z egipskim kug
który się popisuje przed nim swojemi sztuczkami. Rzuca mia
jabłko w powietrze, które wprawdzie leci do góry, lecz na
spada. Za pierwszem rzuca kuglarz drugie jabłko, które ma spr
na dół jabłko pierwej rzucone, lecz i to tak samo jak pierwsze,
z góry nie wraca. Wtedy Egipcyanin wyprawia w powietrze mło
wtajemniczonego w jego sztuczki kuglarskie, by tenże się dowied
się stało w siedzibie ojca Zeusa z rzuconemi jabłkami. Po p
czasie wraca młodzieniec z nieba i przynosi nie tylko oba jabłk
na dowód swojego pobytu w niebie także ptasie udko, zabrane z
Zeusa. Tenże młodzieniec opowiada następnie przed gapiącym
mem ludzi, że w niebie odbywają się właśnie gody weselne

z Afrodytą, o czem już poprzednio kuglarz uprzedził wieśniaka, gdy tenże się go pytał o powód dłuższego pobytu młodzieńca w niebie. Wszystkie te sprawki kuglarza obudziły w wieśniaku tak wielkie zaufanie do niego, że w końcu postanowił kupić u niego wołu. Złożywszy żądaną cenę, otrzymuje od Egipcyanina wspaniałego wołu, z którym uradowany wraca do domu. Atoli podczas mycia go wodą doznaje wcale niemiłej niespodzianki. Oto rosły wół zmienia się nagle w mysz, która w jego domu ogromne wyrządza szkody. Doznane zawody i nieszczęścia opowiada Kleodem swojemu przyjacielowi Thamyrasowi, który w całym dyalogu odgrywa rolę zdziwionego słuchacza i pocieszającego doradcy. Na końcu tejże sielanki jest mowa o obietnicy Thamyrasa, że Kleodemowi dostarczy łapki celem schwytania niebezpiecznego szkodnika, jakoteż o zaproszeniu Kleodema na posiłek do domu Thamyrasa.

Już ta krótka osnowa sielanki przekonywa nas o tem, że treść jej jest wyszukana i fantastyczna. Uderza również całe tło sielanki, które jest czysto pogańskiem. Dowodzi tego nie tylko miejsce (Olimp), na którem akcya sielanki się odbywa, lecz także częste wzmianki greckich bóstw i zupełne pominięcie wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z chrześcijaństwem. Tak nienaturalne i wymuszone przedstawienie rzeczy, pojawiające się w znacznej części płodów literatury bizantyńskiej, jest i w tym wypadku grubym anachronizmem. Nie jest też ono przypadkowe, lecz rozmyślne; trudno bowiem przypuścić, by pisarz 13. wieku po Chr., a do tego mnich, bez powziętego z góry postanowienia mimowolnie się nie zdradził choćby najdrobniejszym szczegółem, dotyczącym chrześcijaństwa.

Charakteryka osób występujących w sielance jest w ogólności trafna. Zachowanie się, sposób myślenia obu wieśniaków i kłopoty ich życia są wiernie i zgodnie z rzeczywistością przedstawione. Mniej stosownem jest ich wysłowienie się; razi zbytnia erudycya i retoryczność, brak pierwiastka prostoty i naiwności, właściwej ludziom tego stanu.

W ogólności naśladował Planudes w tej sielance wzory Teokryta, z którego także niektóre myśli i zwroty są zapożyczone. Nie trzymał się jednak autor ściśle j e d n e g o wzoru. Przeciwnie przebija się w niej naśladownictwo różnych stylów i różnych pisarzów greckich, jakoto: Homera, Hezyoda, Apolloniusza z Rodus, Nikandra, Nonnusa i poetów antologii greckiej. Trzeba jednak przyznać, że w ogólności starał się zbliżyć się Planudes do najlepszych wzorów greckich tak pod względem języka, jak budowy wierszów i prawideł metrycznych.

Co się tyczy zasadniczej myśli sielanki, to Holzinger mojem zdaniem mylnie ją zrozumiał, twierdząc, że celem sielanki jest przeciwstawienie zuchwałego kłamstwa (Kleodemos) uczciwości, ubranej w szatę hipokryzyi (Thamyras). Cel sielanki jest zdaniem mojem czysto etyczny. Autor pragnął w niej wykazać zgubne skutki zabobonności, w jakiej niższe warstwy społeczeństwa były pogrążone za czasów autora pomimo rozpowszechnionej od dawna religii chrześcijańskiej.

Również nie rozumiał, jak mi się zdaje, Holzinger końcowych wierszów sielanki (268 nst.), których mylne wyjaśnienie pociągnęło za

sobą także nieprawdopodobne wytłómaczenie tendencyi sielanki. Holzinger utrzymuje, że między w. 268—270 a poprzedzającymi istnieje związek nader luźny, a nawet brak wszelkiego związku. Ta okoliczność naprowadza go na domysł, że w pierwotnym oryginale sielanki może znajdowały się między w. 267. a 268. dwa lub trzy wiersze, których w obecnym tekscie sielanki nie posiadamy (str. 37). Porzuca jednak sam Holzinger takie wytłómaczenie jako mniej prawdopodobne, nie podając oczywiście żadnego środka na wyjaśnienie nagłego przejścia istniejącego między w. 267. a 268. i nst. Słowa w. 268. nst. zawierają zdaniem Holzingera pocieszenie Thamyrasa, skierowane do Kleodema, tej treści, »by tenże spokojnie szedł do domu i troskliwie żywił swoje woły.« Z tych ostatnich słów wnosi Holzinger, że Thamyras nie wierzy w opowiadanie Kleodema o stracie wołu. Thamyras bowiem uważa to opowiadanie albo za złudzenie, spowodowane zabobonnością przyjaciela Kleodema, albo za świadome oszustwo, którego się Kleodem wobec niego może w tym celu dopuścił, by wyłudzić od niego wynagrodzenie za doznaną stratę.

Naciągnięte i nieprawdopodobne wyjaśnienie końcowych wierszów sielanki, podane przez Holzingera, nie mniej jak jego przypuszczenie o istnieniu luki lub braku związku między wierszem 267. a nst., same przez się upadają, jeśli końcowych słów sielanki, wygłoszonych przez Thamyrasa (w. 268. nst.), nie odnosimy do Kleodema, jak to czyni Holzinger, lecz je uważamy jako wezwanie skierowane do pachołka, którego prawdopodobnie wyprawiał Thamyras z zaprzęgiem swoich wołów w pole na robotę. Za taką interpretacyą przemawia wyraz παῖ, który jest stosowny na oznaczenie pachołka, a niestosowny na oznaczenie Kleodema, jakoteż słowa σὺ δέ, które wyraźnie naprowadzają na to, że odnoszą się do innej osoby, nie do Kleodema, o którym w poprzedzającym wierszu była mowa. Scena spotkania się Kleodema z Thamyrasem i opowiadanie odbywa się poza obrębem domu Thamyrasa, prawdopodobnie na podwórzu. Naprowadzają na to słowa Thamyrasa w. 267: ἀτὰρ ποτὶ οἶκον | ἴομεν. Wysłuchawszy opowiadania Kleodema, zaprasza go Thamyras, by go pocieszyć w nieszczęściu, do siebie na posiłek. Udając się razem z gościem do domu, wydaje Thamyras jako dobry gospodarz pachołkowi swemu polecenie, w w. 268. nst. przytoczone, by pasł woły, wieczorem przypędził je do obejścia, uwiązał w oborze i znużonym nasypał jęczmienia.

Powyższe wytłómaczenie przekonywa nas o tem, że zakończenie sielanki jest naturalne i prawidłowe i że na niem wcale nie można opierać wniosku ani o chęci podejścia Thamyrasa przez Kleodema, ani o hipokryzyi Thamyrasa, jak to czynił Holzinger.

Tekst sielanki poprzedził autor w s t ę p e m, zawierającym bliższe wiadomości o rękopisach zachowanych tudzież główniejsze szczegóły, dotyczące jej charakterystyki pod względem formy i treści. Tu są również zestawione wyrazy, użyte przez Planudesa błędnie lub odmiennie od gr. języka klasycznego, jakoteż podane właściwości hexametru tejże sielanki. Tak n. p. prawie połowa z nich wykazuje diaeresis media;

zdarzają się także wiersze spondaiczne. Nie brak w wierszach Planudesa również rozziewów i błędów przeciw iloczasowi.

Przed tekstem sielanki znajdujemy krótką prozaiczną h y p o t h e s i s, ułożoną w greckim języku, ale nie przez Planudesa, tylko przez jakiegoś późniejszego autora. Dowodzi tego tytuł hypothesis: Τοῦ σοφωτάτου καὶ λογιωτάτου κυρίου Μαξίμου τοῦ Πλανούδη, któreto słowa są zarazem dowodem, że sielanka niniejsza jest autentycznym płodem Planudesa.

Tekst sielanki jest opracowany głównie według ręk. N. Ponieważ jej tekst jest miejscami popsuty, przeto starał się autor tu i owdzie go poprawić; często jednak zadowalał się samem podaniem błędnej lekcyi rękopisów, powstrzymując się od wszelkich konjektur. Skutkiem tego pozostała dla późniejszych badań jeszcze niejedna kwestya do załatwienia.

W uwagach, umieszczonych poniżej tekstu, jest podany kompletny aparat krytyczny i varietas scripturae według ręk. N. i R.

Wreszcie w komentarzu str. 20—37, dodanym na końcu sielanki, są podane gruntowne wyjaśnienia gramatyczne i rzeczowe jakoteż z zakresu krytyki tekstu. Niektóre z tych cennych uwag stanowią samodzielne ekskursy, zalecające się wielką gruntownością i wyczerpującem zestawieniem materyału, jak np. traktat na str. 27—35. Z powodu powyższych zalet zasługuje niniejsze wydanie Holzingera na uwzględnienie w kołach filologów.

Lwów. *M. Jezienicki.*

C a t u l l i V e r o n e n s i s liber. R e c e n s u i t e t i n t e r p r e t a t u s est A e m i l i u s B a e h r e n s. V o l u m e n p r i u s. N o v a e d i t i o a K. P. S c h u l z e c u r a t a. Lipsiae in aedibus B. G. Teubneri. 1893.

W szeregach licznych prac filologicznych bieżącego wieku, którym zawdzięczamy niezwykły postęp w ściśle krytycznej restauracyi i wyjaśnieniu tekstu utworów Katulla, zajmuje jedno z pierwszorzędnych miejsc dwutomowe wydanie Baehrensa. Pierwszy tom tego wydania (w Lipsku u Teubnera r. 1876) obejmuje przedmowę (Prolegomena) wydawcy, tekst zachowanych poematów wieszcza Werońskiego i fragmenty niedochowanych nam jego utworów, a jako dodatek na końcu tekst poematu Ciris; drugi, który ukazał się dopiero w 9 lat po pierwszym (tamże 1885), zawiera znów przedmowę (Praefatio i Prolegomena) i komentarz do tekstu pierwszego tomu. Obszerna przedmowa tomu I. (LX str.) rozwija przed nami genezę znanych dotąd rękopisów poety, klasyfikacyę tychże rękopisów i krótką ocenę najważniejszych wydań poety aż do najnowszych czasów. W dalszym ciągu pod tekstem znajdujemy dokładny na dwie części (Testimonia i Varietas lectionis) podzielony aparat krytyczny. W przedmowie (Praefatio) II. tomu (pg. I—XVI) rozwodzi się autor nad zasługami swych poprzedników na polu wyjaśnienia i poprawy tekstu katullowego i zdaje sprawę z układu i celu swego komentarza; potem w drugiej przedmowie (Prolegomena, pg. 1—66) pisze o poezyi lirycznej w Rzymie i o znaczeniu nowszej szkoły poetyckiej, znanej pod nazwą *poetae novi*, z której wyszedł Katullus, dalej rozwija kry-

tyczny pogląd na życie i działalność poety, daje ocenę jego utworów i planu zbioru, w którym je posiadamy, a kończy przeglądem sądów starożytnych krytyków o wartości spuścizny Katulla. Sam wreszcie komentarz, pisany po łacinie, obejmujący przeszło 550 stronic, jest pracą w ogóle oryginalną a w szczegółach podającą wiele nowych i cennych uwag. Tom kończy się dwoma indeksami, z których pierwszy uwzględnia właściwości leksykalne i gramatyczne języka Katulla, a drugi zawiera spis autorów starożytnych, o których w tym tomie była mowa.

Otóż tego cennego dzieła Baehrensa tom I. wydał na nowo r. 1893. K. P. Schulze; czy także II. tom ma się ukazać z czasem w drugiem wydaniu, wydawca nie wspomina. Powody do ponownego wydania tomu I. były rozmaite. Wiadomo, że wszystkie kompletne rękopisy Katulla, które dotąd posiadamy — a jest ich przeszło siedmdziesiąt — wypłynęły przy końcu wieku XIV. z jednego manuskryptu Werońskiego (V), który niedługo potem zaginął. Począwszy od Lachmanna (wyd. w Berlinie 1829) zaczęto się dokładniej zastanawiać nad wartością tych odpisów i ich stosunkiem do źródłowego kodeksu Werońskiego, a od początku drugiej połowy bieżącego stulecia ustaliło się zdanie, że najlepszym z tych odpisów jest kodeks Paryski (Sangermanensis=G). Pierwszym był filolog angielski Ellis, który w wydaniu Katulla (w Oksfordzie 1867) zwrócił uwagę na manuskrypt Oksfordzki (Oxoniensis=O), a właśnie Baehrens, porównawszy dokładnie ten manuskrypt, doszedł do przekonania, że on zasługuje na pierwszeństwo nawet przed Paryskim (S) (Analecta Catulliana, Jenae 1874). Wskutek tego poszedł Baehrens kilkakrotnie za świadectwem manuskryptu Oksfordzkiego tam, gdzie raczej Paryski zachował tekst prawowity. Nadto utrzymywał Baehrens, że wszystkie rękopisy oprócz Oksfordzkiego są odpisami z rękopisu Paryskiego, że zatem recenzyą tekstu wypada opierać wyłącznie w pierwszym rzędzie na manuskrypcie Oksfordzkim, a w drugim na Paryskim, — niesłusznie, bo sam nieraz odstępował od podania tych manuskryptów, a szedł za tekstem gorszych rękopisów (ς). I to uprzedzenie wprowadziło kilka nieuzasadnionych lekcyi do tekstu. Wreszcie okazało się, że Baehrens miejscami pomylił się w odczytaniu tekstu tak Oksfordzkiego jak i Paryskiego rękopisu; dowiodły tego nowe rewizye obydwóch manuskryptów: Paryskiego dokonana przez Bonneta i ogłoszona w Revue critique d' histoire et de littérature a. 1877, 57, a Oksfordzkiego przez naszego wydawcę K. P. Schulzego, opublikowana w Hermesie XIII, 50. Dodajmy jeszcze do tego, że Baehrens nieraz był zbyt pochopnym do wprowadzania do tekstu konjektur, z których część już sam w komentarzu tomu II. odrzucił, a będziemy mieli główne powody, dla których po śmierci autora podjął się Schulze nowego wydania I. tomu. Szkoda tylko, że wydawca nie podał w osobnym spisie lub przynajmniej nie zaznaczył odpowiednio zmian, którym tekst Baehrensa uległ w tej nowej edycyi.

Dostrzegłem następujące szczegóły. Naprzód do różniczek (variae lectiones) aparatu krytycznego wprowadził Schulze stale lekcye gorszych manuskryptów (ς), które Baehrens rzadko uwzględniał, i to nie tylko ogólnikowo, lecz nadto specyalnie lekcye dziewięciu gorszych kodeksów, między którymi pierwsze miejsce naznaczył Ambrozyańskiemu (A) wieku

XV. Powtóre zestawił i wyraził osobnym znakiem (g) poprawki drugiej ręki, znajdujące się w tekscie kodeksu Paryskiego (G), które nie pochodzą z domysłu korektora, lecz są czerpane z innego rękopisu, może Werońskiego a może jego kopii. Po trzecie wzbogacił także pierwszą część aparatu krytycznego t. j. świadectwa starożytne, odnoszące się do tekstu Katulla (testimonia), nowymi dodatkami. Tem się tłómaczy, że część obejmująca tekst z aparatem wzrosła z 112 stronic do 123 w nowem wydaniu. W wydaniu nielicznych fragmentów zaszła ta nieznaczna zmiana, że jeden fragment (2 u Baehr.) jako nieuzasadniony wyrzucono, podział na poemata, prosa oratione scripta i spuria, jako pozbawiony dostatecznej podstawy, usunięto, a porządek fragmentów odpowiedniej zmieniono przez wysunięcie naprzód dłuższych i ważniejszych. Tekst poematu Ciris opuścił słusznie wydawca, tem bardziej, że ten poemat wydał później sam Baehrens w stosownem miejscu t. j. w zbiorze Poetae latini minores (II, 127 nn.). Od tekstu pieśni Katullowych, który podało wydanie Baehrensa, odstąpił Schulze, na podstawach wyłuszczonych w Prolegomena, a wyżej już tutaj zaznaczonych, w następujących miejscach: I, w 2 (arida); w. 8 (quare habe tibi quicquid hoc libelli); II, w. 7 (et solaciolum); w. 8 (credo ut tam gravis acquiescat); w. 14 do końca tej pieśni przenosi S. jako ułomek osobnego utworu poza pieśń XIV; X, w. 26 (Serapim); w. 33 (tu insulsa male); XII, w. 7 n. (vel talento mutari velit); XXIX (odrzuca w ogóle konjektury B. a w 23 n. pisze: orbis o piissimi socer generque); XXXIX, 20 (noster); XLIV, w. 4 (pignore); LIV w. 1 n. (oppido pusillum + et eri); LV (konjektury B. usunięte); LXI, po w. 79 ([quem tamen magis audiens] flet quod ire necesse est); LXIII, w. 18 (ere); w. 75 (geminas deorum); LXIV, w. 16 (illa, signa alia); w. 216 n. (porządek wierszów według manuskryptów przywrócony); w. 270 (proclinas); po w. 390 (S. nie uznaje, aby tu coś zaginąć miało); LXV po w. 8 (zamiast znaku lakuny przejęto za manuskryptem Berlińskim i uzupełniono w. 9 w ten sposób: Adloquar, audiero nunquam tua f a c t a loquentem); LXVI, w. 50 (stringere); LXVIII b, w. 21 (viatori lasso); w. 27 (claussum); LXXVI, w. 11 (quin tu). Nie jestem pewny, ile jeszcze zmian uszło mojej uwagi; te które zaznaczyłem, są po największej części uzasadnione. Są jednak między niemi i takie (np. I, 2; II, 7 n.; XXIX, 23 i 24; LXVIII b, 27), które nie zasługują na pierwszeństwo przed tem, co do tekstu wprowadził Baehrens. Otóż jeżeli w ogóle wydawca pracy pośmiertnej powinienby zaznaczać, o ile odstępuje od dawnego tekstu, to przedewszystkiem w takich miejscach i zaniedbanie tego względu nie zgadza się z zasadą, którą wydawca wypowiedział w przedmowie (Praefatio pg. V).

Częścią wydania, która mojem zdaniem najwięcej zasługuje na uwagę i uznanie, są Prolegomena. Nie są one w całości zasługą wydawcy: nie tylko lwia część z pierwotnego tekstu Baehrensa, ale i liczne prace innych uczonych, osobliwie kollacye manuskryptów, składały się na nie. Bądź co bądź, wydawca opanował te części myślą przewodnią i złożył z nich całość, która pod względem metody krytycznej i dokładności filologicznej przedstawia się wzorowo. Wydawca idzie wiernie za śladem prolegomenów Baehrensa, gdzie można, dosłownie je

powtarzając i opuszczając osobiste wycieczki, do których B. był skłonny, miejscami w drobiazgach formalnych poprawiając; gdzie zaś rzecz tego wymaga, wsuwa lub nawiązuje dłuższe traktaty, uzupełniające lub prostujące twierdzenia oryginału.

Największym uległa zmianom, a w znacznej części nawet zupełnie została przerobiona część środkowa prolegomenów (osobliwie od str. XXVIII do LXV), gdzie wydawca uzasadniał odmienny swój pogląd na wartość i stosunki kodeksów; obszerny materyał tej części sprawił, że nowa przedmowa w porównaniu z pierwotną wzrosła o XV stronic, lubo wydawca opuszczał wiele miejsc, zawierających osobiste wycieczki Baehrensa. Każde twierdzenie wydawcy poparte tu jest pokaźnym szeregiem dowodów, opartych na dokładnej rewizyi kodeksów i przemawiających do przekonania tem bardziej, że i materyał dowodowy i jego ocenienie opiera się na pracach wielu sumiennych uczonych.

W każdym razie nowe to wydanie oznacza postęp w porównaniu z pierwszem i składa chlubne świadectwo pracowitości i ścisłości naukowej wydawcy.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

Pawlicki Stefan, ks. dr., prof.: Xenofont. (Przegląd polski z r. 1891 IV. str. 463—486, r. 1892 str. 47—94 i 289—338).

Rozprawa ks. Pawlickiego, jako część tomu *Historyi filozofii greckiej,* pojawiła się w druku już przed kilkoma laty. Recenzya więc każda obecnie, wyznajemy to szczerze, jest co najmniej spóźnioną; nie umieszczalibyśmy jej też tutaj, gdyby praca szan. autora nie zasługiwała na zrobienie w tym względzie zaszczytnego wyjątku. Z ogromu nauk nie wiążących się bezpośrednio z naszą przeszłością dziejową, daje nam ks. P. w polskim języku do ręki nie rozwiązanie jakiejś kwestyi specyalnej, ale monografię postaci wybitnej, napisaną barwnie i naukowo, uwzględniającą wyniki prac zagranicznych autorów i nie pozbawioną oryginalnego zabarwienia. Ponieważ zaś *Eos* z natury rzeczy obowiązanem jest przedewszystkiem do śledzenia naszego ruchu filologicznego, przeto nie powinno pominąć pracy, której, o ile mi wiadomo, nikt dotychczas osobno nie poddał głębszej ocenie [1]).

Ks. Pawlicki nie jest z zawodu filologiem. Umiłował jednak szczerze i gorąco filozofię grecką, a szczególniejszą sympatyę powziął do Sokratesa i jego uczniów. Toteż pod jego piórem rozprawa o Xenofoncie urosła do obszernej pracy, obejmującej »dwa razy tyle arkuszy, ile kartek poświęcił mu Zeller w swojej czterotomowej *Filozofii Greków.*« Znalazł się więc tam na 122 stronach Przeglądu polskiego i wyczerpujący żywot Xenofonta i stosunkowo dokładna i szczegółowa ocena wszystkich jego pism od najmniejszych i mało znanych aż do poważnych i światowej sławy zażywających. Tę sprzeczność z Zellerem stara się nam ks. Pawlicki wytłómaczyć stanowiskiem Xenofonta, który, zdaniem

[1]) *Historya filozofii greckiej* ks. Pawlickiego doczekała się omówienia z kilku stron, ale jego Xenofontem nikt się nie zajął. Por. *Bibliografię* Hahna, *Eos* t. I, str. 5.

wymówek uniewinniających. Jak było, tak było, Xenofont dopuścił się zawsze pewnego rodzaju zdrady na Ateńczykach i dlatego już samego charakter jego nie jest żadną miarą tak idealnym, jak go nam przedstawił ks. Pawlicki. Co więcej, z tym faktem łączy się i dalsza działalność Xenofonta jako zagorzałego stronnika Lacedemończyków, z której autor również nie czyni mu zarzutów. Że ubóstwiał Agesilaosa, że żywił szczere przywiązanie dla Spartan, którzy go gruntami obdarzyli, to jeszcze możnaby wytłómaczyć samą logiką zdarzeń, wynikającą z raz lekkomyślnie dokonanego czynu. Ale że w pismach działał na szkodę Ateńczyków, Tebańczyków i innych miast greckich, pomijając ich czyny z rozmysłu, lub przedstawiając je w świetle obojętnem lub nawet fałszywem — tego już żadną miarą usprawiedliwić niemożna. Szczegółowy rozbiór Hellenik, porównanie ich z innemi źródłami historycznemi, którem autor niestety nie chciał się zająć [1]), dowodzi niezbicie jaskrawej tendencyjności Xenofonta i rzuca ciemną plamę na jego charakter. Niemożna więc utrzymywać, że autor *Historyi helleńskiej* wcielił w siebie ideały Sokratesa, niemożna w nim widzieć człowieka tak idealnie szlachetnego, jakimby się mógł wydawać po przeczytaniu żywota, skreślonego piórem ks. Pawlickiego.

Obok tego jest jeszcze i drugi błąd zasadniczy w przedstawieniu. Metoda filologicznego badania, w zastosowaniu swem praktycznem, zwłaszcza u niektórych niemieckich badaczy, ma z pewnością ujemne strony, uwydatniające się w zanadto nieraz suchem i tak drobiazgowem szperaniu, że pod wpływem całej masy szczegółów tracimy i obraz całości i schodzimy nieraz niepotrzebnie na drogę mało uzasadnionych i mylnych hipotez. Ks. Pawlicki postępuje więc dobrze, że unika tych stron ujemnych i nie dopatruje się koniecznie niejasności i sprzeczności tam, gdzie jej właściwie niema. Nie wynika jednak z tego, by można ignorować zalety metody filologicznej, która każe porównywać doniesienia pisarza z innemi źródłami i dozwala dopiero wtedy czerpać pełną ręką z wiadomości podanych przez niego, gdy przeprowadzone porównanie wykaże ich wiarogodność. Tak jednak znowu nie postępuje ks. Pawlicki, który np. co do Anabazy wierzy Xenofontowi na słowo niemal wszędzie i zawsze. Z tego oczywiście urósł obraz wodza, który w istne zdumienie może wprawić czytelnika. Proszę przeczytać tylko to, co autor napisał na str. 464, 469, 471, 475, 476 i 50 na podstawie wiadomości z Anabazy zaczerpniętych. Doprawdy, to tylko Xenofont sam powrócił ojczyźnie 10.000 hoplitów! Doprawdy, to istny Hannibal, lub przynajmniej nasz Żółkiewski albo Chodkiewicz! Lecz czy w rzeczywistości tak było? Szan. autor prócz innych prac angielskich nie zna przedewszystkiem rozprawy Wilhelma Vollbrechta: *Zur Würdigung und Erklärung von Xenophons Anabasis* (Progr. d. Gymn. zu Ratzeburg za rok 1880), z której wynika, że Xenofont wysuwa siebie na pierwszy plan i że Diodor, czerpiący

[1]) Podejmować się go tutaj i ja nie mogę, dokonali go zresztą już inni, choć jeszcze niezupełnie. Por. zwłaszcza przedmowę w wydaniu Breitenbacha, z której wyprowadzić można odnośne wnioski, choć daty i szczegóły zgromadził tam wydawca w innym celu.

wiadomości z Efora czyli pośrednio z Sofajneta i Ktezyasa, ma o jego zasługach całkiem odmienne wyobrażenie.

Tak więc mimo barwności i przejrzystości przedstawienia, mimo trafności wielu szczegółów, ks. Pawlicki nie dał nam w ogólnych zarysach wiernego obrazu życia Xenofonta i przedstawił nam jego charakter w świetle subjektywnem, ale niezgodnem z rzeczywistością — nie mówiąc już nic o niektórych ładnych ale nienaukowych i za daleko idących wyrażeniach i porównaniach [np. »że Xenofont jest postacią najzupełniej homeryczną« (str. 465), lub że w Skillus czytywał rozdział Anabazy rodakom przynoszącym mu nowinki literackie z Aten (str. 480)], które oczywiście policzyć należy na karb chwalebnej zresztą chęci urozmaicenia obrazu.

Część druga pracy poświęcona tym utworom Xenofonta, które nie wchodzą w zakres jego pism filozoficznych. Autor stara się ustalić najpierw ich chronologię, i nie można mu odmówić oryginalności w pomysłach i trafności w spostrzeżeniach, choć często sprawę rozstrzyga na zbyt krótkiem toporzysku. Zupełnie też słusznie nie idzie za Roquette'm, który w oznaczaniu czasu powstania poszczególnych utworów zbyt wiele wagi przyznawał statystycznym wykazom, uwzględniając (wraz z innymi) przedewszystkiem częstsze lub mniej częste użycie niektórych partykuł. Na tak jednak ostry sąd, jakiego ks. Pawlicki pozwolił sobie na str. 465 i nstp., praca niemieckiego »filologa« skądinąd stanowczo nie zasługuje, bo — jak to i krytycy zaznaczyli — zawiera także cały szereg szczegółów trafnych, a i sam szan. autor opiera się na niej w bardzo wielu miejscach, i chronologię zdarzeń w życiu Xenofonta bierze z niej prawie dosłownie (str. 484 = u Roquette'a str. 33 i nstp.).

Ocena d r o b n y c h pism, wyjąwszy może Agesilaosa i Kinegetyka, jest dość oryginalną i dość trafną, choć i tu również wypada zanadto na korzyść Xenofonta. Niezrozumiałem jest tylko dla mnie, jak może ks. Pawlicki nazywać swego pisarza najdawniejszym po Tucydydesie przedstawicielem prozy atyckiej i wątpić o nieautentyczności *Ateńskiej politei*, skoro to sprawa już dawno i nieodwołalnie rozstrzygnięta. Co się zaś tyczy pism w i ę k s z y c h, możnaby się zgodzić tylko na stanowisko zajęte przy C y r o p e d y i; natomiast A n a b a s i s wymagałaby koniecznie innego punktu widzenia, nie mówiąc już nic o H e l l e n i k a c h, które autor wziął w obronę, ale na podstawie tylko własnego, niczem właściwie nieuzasadniego zapatrywania, a nie rozbioru w istotę rzeczy wnikającego. Pominięto przy nich zupełnie widoczne niedbalstwo i widoczną tendencyjność Xenofonta i zadowolono się stanowczymi ale nic nie mówiącymi ogólnikami. To też sąd o tym utworze należy do najsłabszych stron całej rozprawy, nie mówiąc znowu już nic o śmiałem twierdzeniu, że część pierwsza Hellenik powstała przed r. 401, bo tego z piętrzącemi się trudnościami nie pogodzi z pewnością i sam prof. Ćwikliński, choć mu to autor do pogodzenia pozostawia.

Najlepiej udała się szan. autorowi część trzecia rozprawy, omawiająca f i l o z o f i c z n e pisma Xenofonta. Sądu stanowczego o niej nie chcę wydawać, ponieważ na polu filozofii greckiej nigdy nie pracowałem

Jako laik tylko, któremu nie obcą i ta część utworów Xenofonta, śmiem utrzymywać, że czuć tu wszędzie, iż autor znalazł się na właściwem, dobrze sobie znanem polu. Oprowadza też czytelnika po niem z całą pewnością znawcy, objaśniając myśli przewodnie i zwracając szczególniejszą uwagę na etyczną stronę filozofii Sokratesa. Ośmieliłbym się tylko zauważyć, że stanowisko zajęte względem sofistów, których działalność zdaje się autor całkowicie potępiać, może nie dałoby się utrzymać w obec najnowszych prac zagranicznych.

Reasumując powyższe dane, musimy przyjść do przekonania, że obecna rozprawa ks. Pawlickiego jest ciekawą i zajmującą; spełniłaby zaś niewątpliwie swoje zadanie w naszej literaturze jeszcze w wyższej mierze i zyskałaby bezsprzecznie na wartości, gdyby w niej było mniej subjektywizmu, a więcej ścisłości naukowej.

Lwów. *K. J. Heck.*

1. Wachsmuth, Curt: Einleitung in das Studium der alten Geschichte. Leipzig, S. Hirzel 1895, str. VI, 717.

2. Büdinger, Max: Die Universalhistorie im Alterthume. Wien, Carl Gerolds Sohn 1895, str. VII, 222.

1. Wstęp do studyum historyi starożytnej profesora Curta Wachsmutha jest bardzo pożyteczną książką, która czyni zadosyć długo i dotkliwie odczuwanej potrzebie. Ktokolwiek bowiem przystępował do pracy naukowej z dziedziny historyi lub archeologii starożytnej, a chociażby chciał tylko umiejętnie przedstawić dzieje świata starożytnego, szukał nadarmo kierownika wśród nagromadzonych przez wieki a opracowanych wszechstronnie, w naszem zwłaszcza stuleciu, środków ku tym celom służących, kierownika wytrawnego i dobrze informującego, któryby nie sposobem bibliograficznym podawał wszystkie tytuły dzieł i rozpraw — boć takich podręczników od czasu Engelmanna niebrak wcale — ale zwracał uwagę na wszystko, co poznać koniecznie potrzeba, któryby w tym istnym lesie prowadził ścieżkami głównemi, a o całości i częściach jego wyraźne dawał pojęcie rzeczy. Takiem zaś jest właśnie dzieło p. Wachsmutha. Nie ma ono pretensyi, mniemamy, do oryginalności: w prostej, prawie szkolarskiej formie, podaje to, co w opinii ogólnej utarło się i jako takie dobrze znanem jest filologom i historykom z zawodu, robi nawet w wielu częściach wrażenie skryptów dla uczniów — jak trafnie zauważył p. Beloch — a dobrym nawet skryptom daleko do tytułu opracowanego dzieła. Mimo to jednak, a może właśnie dlatego, jest jako książka informacyjna dla adeptów historyi starożytnej, jako podręcznik, t. z. *Nachschlagebuch*, dla wszystkich, zajmujących się światem starożytnym, nabytkiem nieocenionym, bo o każdym historyku, o wszystkich zbiorach źródeł, o każdej nieomal ważniejszej kwestyi, o wybitnych pracownikach i uwagi godnych rezultatach badań podaje treściwą, chociażby ogólnikową notatkę, wskazując zarazem edycye i literaturę, z której obszerniejszych i dokładniejszych można zaczerpnąć wiadomości.

Rozkład dzieła jest nadzwyczaj przejrzysty, a to jest może największa zaleta tego rodzaju podręczników. Nawet przedmowa nie okazała się rzeczą konieczną — chociaż nie byłaby zbyteczną — sam spis rzeczy i przejrzenie książki zupełnie do zoryentowania się wystarcza. Autor podaje na czele (str. 1—66) przegląd prac nad historyą starożytną od Petrarki i Boccacia aż do najnowszych pisarzy w ogólnym szkicu. Odkrycia filologiczne humanistów i rezultaty szkół filologicznych XVI i XVII wieku z umysłu zapewne pomija, jako tylko pomocnicze dla historyi starożytnej. Niebuhr, poprzedzony przez Fr. A. Wolfa, a wsparty przez A. Boeckha, ma w rozwoju tym stanowisko wybitne i oznacza zwrot ku lepszej metodzie: K. O. Müller, Grote, Schwegler, Duncker i Mommsen obok innych szerzej są scharakteryzowani. Uderza brak zupełny Rankego jak i wyraźniejszego zaznaczenia nowego kierunku w pojmowaniu dziejów starożytnych w pewnym organicznym związku, który zakreślił się w pracach Meyera, Belocha, Pöhlmanna i innych. W ogóle wyjmuje autor nasz do tego szkicu tylko postacie, które za *bahnbrechend* uważa, resztę umieszcza dopiero w działach poszczególnych, czyni zaś podział ten przeważnie trafnie i sprawiedliwie, przyczem jednakże pisarze dziejów greckich lub rzymskich na niekorzyść oryentalistów, a autorowie niemieccy na niekorzyść francuskich i angielskich wysunięci zostali na plan pierwszy.

Na dwie części dzieli się właściwe przedstawienie rzeczy: pierwsza obejmuje historyę całego świata starożytnego, druga przechodzi każdy naród z osobna. Po wiadomości o podróży patryarchy konstantynopolitańskiego Photiosa na Wschód i uratowaniu przez niego licznych rękopisów dzieł starożytnych, następują po sobie naprzód pisarze historyi powszechnej w starożytności: Diodor Sycylijczyk, Mikołaj z Damaszku i Trogus, po nich autorowie zarysów dziejowych: Orosios, Milesios L. Ampelius — i kronik świata: Eratostenes, Apollodoros z Aten i Sosibios Lakon, wreszcie chronografowie pogańscy i chrześcijańscy. Dalej idą biografowie C. Nepos i Plutarch. Autor poprzedza rzecz o nich trafnemi uwagami o pierwiastku biograficznym w dziełach historyków starożytności, dla których życie i działanie człowieka o tyle więcej od naszych pojęć znaczyło, że nie składali wypadków ani charakterów na t. z. rządzące ideje. Po biografiach rozpatruje Wachsmuth księgi apoftegmatów, przykładów, czynów wojennych i inne — jakbyśmy powiedzieli — anegdotyczne zbiory aż do olbrzymich wyciągów Aleksandra Polyhistora. Oddzielny rozdział o dokumentach, rękopiśmiennych lub monumentalnych, o monetach i numizmatyce, o metrologii i chronologii kończy tę część, zajmującą się historyą starożytną w całości.

Od Egiptu prowadzi nas autor, w części drugiej, do ludów Azyi: przedstawia źródła historyi babilońskiej i assyryjskiej, fenickiej i kartagińskiej, zapuszcza się w badania nad Starym Testamentem, kreśli stan wiadomości, wydobytych niedawno o Hetytach i Lydach, o Medach, wreszcie i Persach, nie pomijając zaznaczyć, chociażby krótko, rezultatów i wątpliwości t. z. kwestyi prabytu Aryów. Porządek, w jakim omawia źródła, jest taki, że naprzód idą pomniki historyczne greckie i rzymskie, a potem dopiero źródła rodzime, chociażby to były nawet

napisy hieroglificzne lub klinowe; tylko hebrejskie księgi wypr
podania o Izraelitach pisarzy greckich. Chociaż zaś takie ujęcie
wydaje się na pierwszy rzut oka niewłaściwem ze względu na w
historyczną źródeł, dogodnem jest ono, bo Historya Wschodu p
dzień mimo świetnych odkryć archeologicznych przedstawia si
w szacie, którą oblekli ją klasyczni historyografowie, i taką nad
zostanie prawdopodobnie, a sposób prof. W. okazuje nam, ile n
objaśnień dodały do nich poszukiwania, zrobione na miejscu. W
ności jednakże powiedzieć trzeba, że »źródła rodzime« Wschodu t
autor mniej dokładnie, niż greckie i rzymskie.

Historyografią i źródłami dziejów greckich i rzymskich zajm
W. ze znawstwem, dowodzącem, że znajduje się tutaj na swoim t
Dzieli je na cztery epoki: na grecką, grecko-macedońską (z poddzi
Aleksander W., Diadochowie), italską i epokę cesarzy. W history
greckiej najwięcej miejsca poświęca Tucydydesowi (str. 518—529
Z historyków, piszących o powstającej potędze Rzymu, obs
traktuje Polybiosa (str. 640—49). W ustępie o Tacycie (str. 667
nie znajdujemy nic o sporze naukowym o charakterystykę Tyber
ani o dziwacznej, co prawda, ale ciekawej hipotezie Hocharta.
375. uważa autor za graniczny słup świata starożytnego, co
uzasadnia (str. 315). Rozwoju historyografii dzieło prof. W. nie
i dać wcale nie chce. Sam rozkład przedmiotu, pomieszanie źród
pośrednich i pośrednich, pomników dziejowych i archeologicznych
możliwiły z góry takie przedstawienie rzeczy, któreby o postępie
rycznych pojęć dawało wyobrażenie.

2. Przeglądu i krytycznego ocenienia historyków staroży
w pewnej mierze, t. j. »o ile wznieśli się oni do pojęcia histor
historyi powszechnej«, podjął się prof. **Büdinger**, znany z wiel
nych rozbiorów krytycznych, w dziełku, którego tytuł wypisaliś
drugiem miejscu. Rzecz swoją rozpoczyna od Egipcyan. Tjainni,
jący czyny Tutmosisa III, był wedle p. B., już pierwszym przed
cielem historyografii, obejmującej całość świata. Autor uważa, zd
naszem błędnie, przedstawienie dążeń do panowania nad światem,
wiających się w podbojach wielkich zdobywców wschodnich, za
znaczne z pojęciem historyi powszechnej. W monoteizmie Hebrajc
lub w religii Irańczyków trudno się także z autorem dopatrzyć
nika, wpływającego na powstanie i rozwój wyobrażeń o dziejach
ludzkości. Wyłączność religijna jak i duma »króla królów«, ma
siebie i naród swój za jedynych wybrańców boskich, nie przyc
się wiele do krzewienia poglądów o ludzkości.

W historyografii greckiej rzuca autor kilka spostrzeżeń o H
josie, »który swoim badaniom dawał podstawę etyczną i intelek
prawdziwej historyi powszechnej« (str. 16.), krótko, zbyt krótko za
się z Herodotem, »który ludzkość jako całość obserwował, a He
obok barbarzyńców« (str. 18.), poczem szerzej zajmuje się Tucydy
ponieważ »widział on w rozwoju wojny poloponeskiej jakoby poru
ludzkości w najwłaściwszem tego słowa znaczeniu« (I, 1, 2: ὡς δὲ
ἐπὶ πλεῖστον ἀνθρώπων) i przeczuł znaczenie barbarzyńców północy.

stępców Tucydydesa najwyraźniej w tymsamym kierunku zaznaczył się *Teopompos*; podział historyi powszechnej aż po nasze czasy — następujące po sobie monarchie świat obejmujące: potęga perska, w której miejsce wstępuje macedońska — da się aż do niego odnieść« (str. 30). Historyą powszechną w znaczeniu konkretnem pisał pierwszy Eforos, od niego pochodzi też myśl, podjęta później przez Diodora, ujmowania historyi w epoki podług generacyj. Wpływ Arystotelesa na rozwój historyi powszechnej nie był znaczny, bo historyę uważał on za naukę praktyczną, a ludy barbarzyńskie traktował »jak zwierzęta lub rośliny«. Na opis wszakże ziemi jako całości organicznej oddziałał skutecznie, a pierwszy tą drogą poszedł Dikaiarchos.

Potęga Alexandra W. wydała Hieronima z Kardyi, potęga zaś rzymska natchnęła Durisa, który kończył swe dzieje 272 z upadkiem Pyrrhosa. Po Eforosie jednakże dopiero Timaios, Sycylijczyk z rodu, przez 50 lat (od 310) żyjący w Atenach, pisał dzieje powszechne od początku świata do r. 289. Z Sycylii, na której krzyżowało się tyle wpływów, wyniósł Timaios szerszy na dzieje pogląd (str. 51—61).

Rzymian myśl o pochodzeniu trojańskiem wiązała z dziejami Grecyi i Małej Azyi. Podbój Italii a potem świata, wstąpienie w okręg monarchii macedońskiej, jako czwartej już z kolei potęgi, na gruzach assyryjskiej i perskiej ufundowanej, z koniecznością zwracały umysły ku dziejom powszechnym. Aemilius Sura w zwycięstwie nad Antyochem III r. 190. widział wypadek epokowego znaczenia. Polybios, Grek z rodu, zapatrzony w olbrzymi rozrost państwa rzymskiego, długo wśród wyobrażeń Scypionów żyjący, świat starożytny w licznych podróżach poznawszy, nakreślił swe τὰ παρὰ πᾶσι γεγονότα (V, 31, 6). Nazwa historyi uniwersalnej nie od niego pochodzi, urodziła się bowiem dopiero w VII w. po Chr. w syryjskiej kronice, zatytułowanej ἐκκλησιαστικὴ καὶ κοσμοστική.

Przedstawicielem wszakże najwybitniejszym, wedle B., tej myśli w starożytności był Diodor Sycylijczyk, któremu nasz autor poświęca prawdziwą, wszechstronnie opracowaną monografię (str. 112—183), t. j. prawie połowę swojej książki. Porównawszy wywody jego, z tem co podaje p. Wachsmuth (str. 97.), widzimy, jak wiele nowych rezultatów wydobył na jaw; sądzimy wszakże, że w ocenie ogólnej (str. 181.) posunął się za daleko, zestawiając go z Ottonem z Freisingen, Janem Müllerem i Leopoldem Rankem. Po Diodorze szybko bieży autor ku końcowi; kilka ciekawych uwag poświęca Trogusowi (str. 183—194) i zamyka rzecz na Tacycie.

Dziełko p. Büdingera jest z dwóch powodów wielce uwagi godne: raz, że autor szereg trafnych uwag porobił o najwybitniejszych historykach starożytności, o ich metodzie pisania, źródłach i poglądach, a powtóre jako objaw owego dążenia do obejmowania historyi starożytnej w organicznej całości, które znalazło tylu zwolenników obecnie w Niemczech. Pod tym zaś drugim względem posiada ono też zalety, ale i wady tego zbyt daleko posuwającego się kierunku.

Lwów. *L. Finkel.*

Morawski Kazimierz: Dwaj cesarze rzymscy: Tyberyusz i Hadryan. (Z dwoma portretami). Kraków 1893, str. 148, 8°.

Żaden z rzymskich cezarów nie zajmował i nie zajmuje tak bardzo umysłów uczonych badaczy, żaden nie wywołał tyle rozlicznych mniejszej i większej wartości publikacyi, tyle sądów za i przeciw, jak Tyberyusz. W rocznikach rzymskiego dziejopisa odmalowano go nam tak ponuremi barwami, że ten przewrotny komedyant w szacie imperatora, ten mistrz symulacyi, syn kłamstwa i obłudy, jakim chce go mieć Tacyt, nie zdołał prócz wstrętu obudzić w nas żadnego sympatycznego uczucia. Ale krytyka nowsza nie przyjęła tego wszystkiego bezwzględnie, sądów i poglądów Tacyta nie aprobowała całkowicie; i historyk piszący »*sine ira et studio*« musiał się doczekać zarzutu niesprawiedliwej oceny Tyberyusza, poczętej z niechęci, zaprawionej żółcią i umyślną przesadą.

Przeciwko temu zarzutowi tendencyjnego wypaczania faktów i monstrualnego wykrzywiania rysów stara się autor bronić rzymskiego historyografa, choć wcale nie zamyka oczów na jego braki i niedokładności, na zbyt grube może nakładanie barw, na zbyt może silne akcentowanie wyrazów, które mniej dobitne, mniej podkreślane, bardziej zbliżałyby się do istotnego stanu rzeczy. Ale broniąc Tacyta, nie potępia autor Tyberyusza, stara się tylko lepiej wytłómaczyć istotę tego człowieka, stara się przedstawić nam tę postać zajmującą jaśniej i wyraźniej, niż to uczynił starożytny dziejopisarz, głębiej wniknąć i zrozumieć tajniki tej skomplikowanej duszy, która zaklęta w marmurowych rysach kapitolińskiego biustu zda się przemawiać z oddali dwóch tysięcy lat prawie, podobnie jak zachowane kształty fauny kopalnej, lub odcisk paproci na złomach kamiennego węgla.

Prof. Morawski nie pisze ani krytycznego rozbioru Tacytowskich annałów, ani wyczerpującej historyi drugiego z rzymskich cesarzów, lecz daje nam szkic historyczny, charakterystykę Tyberyusza, zarówno pod względem głębokości spostrzeżeń, jak świetności formy bądź co bądź znakomitą. Zestawiając to wszystko, co Tacyt i inni pisarze starożytni donoszą o Tyberyuszu, stara się autor za pomocą psychologicznej analizy otworzyć wnętrze tego człowieka, który już w obec swoich, współczesnych był milczący, zimny i zamknięty, jak zamknięte i zimne są grobowe głazy. Skądżeż ta wyniosła, milcząca duma, ten chłód mrożący, ta obojętna, pozornie przynajmniej, pogarda ludzi, ten smutek bezbrzeżny, który mu zjednał tytuł »*tristissimus hominum*«, nadany przez jednego z pisarzy? Częściowo leżały te przymioty zapewne już w temperamencie jego, w ustroju duchowym, który na świat przyniósł; człowiek bowiem, którego już w chłopięcych latach »starcem« nazywano, nigdy zapewne nie doświadczył szczerej, serdecznej wesołości. Ale charakter jego, tak jak go później widzimy, urobił się niewątpliwie z biegiem czasu, pod wpływem wypadków, które przeżył, cierpień, które przecierpiał. Ożeniony był Tyberyusz z Wipsanią Agrippiną, którą kochał prawdziwie; nagle szczęśliwe to małżeństwo rozerwane zostało z rozkazu cezara Augusta, a nieszczęśliwy pasierb cesarski skuty został nowem małżeństwem z lekkomyślną córką cesarską Julią, której życie skandaliczne dawało

niewyczerpany temat do rozmów po salonach wytwornego towarzystwa. Tyberyusz i Julia — to dwa żywioły tak odmienne, jak ogień i woda. To też niedługo wytrzymał Tyberyusz w nieznośnej atmosferze tego nierównego małżeństwa. W najświętszych swych uczuciach zraniony, zrażony do żywego dumą występnej żony, uważającej go za parweniusza, rzucił ją Tyberyusz, opuścił Rzym i Italię i odpłynął na Rodos, gdzie całych siedm lat przebywał, jakby na wygnaniu, szukając w nauce zapomnienia doznanych zawodów. Wróciwszy wreszcie, znowu wkrótce głębokiego doznał ciosu; Augustus adoptując go, kazał mu równocześnie adoptować Germanikusa, syna Druzusa, pomimo, że Tyberyusz miał z Wipsanii własnego dorosłego syna; miłość ojcowska została tu znów pogwałcona, a Tyberyusz desygnowany następcą, z góry miał już sobie odjętą możność założenia dynastyi.

W 55. roku życia objął Tyberyusz rządy. Wychowany w dusznej atmosferze dworu, gdzie smutną miał młodość i niewesoły wiek męski, gdzie nauczył się milczeniem i maską obojętności pokrywać największe bole, które żarły mu duszę, jak rdza przeżera lśniące żelazo, zamknął się jeszcze bardziej w sobie, tłumiąc w wnętrzu to wszystko, co go gryzło, przeżuwając wszystkie gorycze, jakich zażył, jakgdyby cierpki smak ich sprawiał mu przyjemność prawdziwą. Pomimo że burze niejednokrotnie rozrywały mu piersi, na zewnątrz, dla świata miał on maskę twardej, zimnej dumy, która jak tchnienie północy mroziła serca. Zwyczaj wprowadzony przez Augusta, przyjmowania pocałunkiem przyjaciół zaufanych na dworze, Tyberyusz zniósł; unikał ludzi, wstręt miał do licznych zebrań, nawet na zapasy gladyatorów nie uczęszczał; dla ludzi miał pogardę tylko; obojętnym był mu wszelki zbytek i wystawność, obojętną popularność tłumów, nie miał nawet tej ambicyi, aby imię swoje przekazać potomności w jakiejś budowli wspaniałej, toteż w zabytkach rzymskiej architektury żadnych nie mamy śladów jego działalności.

A jednak ten człowiek, który łzę uronił na widok swej pierwszej żony, który na wyspie Rodos jak Samarytanin odwiedzał chorych, który objąwszy rządy w przemowie do senatu z naciskiem podnosił obowiązek swej *»służby«* dla rzeczypospolitej, nie był wyzuty z wszelkich dodatnich przymiotów, nie był pozbawiony szlachetniejszych uczuć, tylko że one z czasem tak skamieniały, że nie mogły się więcej wydobyć na wierzch, przywalone wzrastającą nienawiścią i podejrzliwością, której owocem był cały system szpiegostwa i donosicielstwa, a co zatem idzie, niebywały rozwój procesów o zbrodnie majestatu. Podejrzliwość i nieufność do ludzi, rosnące z latami i będące wreszcie powodem do jego usunięcia się na Capreę, dochodzą wreszcie do ostateczności i straszny sprowadzają wybuch, kiedy jedyny człowiek, któremu zaufał, Sejanus, prefekt pretoryanów, morderca jego syna Druzusa, w tak haniebny sposób zdradził pokładane w nim bezgraniczne prawie zaufanie i sprowadził tem bezprzykładny prawie swój upadek.

Odtąd zaczyna się okres najstraszniejszy, najbardziej ponury i ciemny w życiu Tyberyusza; wszystkie złe skłonności jego dochodzą do zenitu; srogość wyradza się teraz w prawdziwie tygrysią krwiożerczość,

i ten ostatni peryod jego rządów podał go zapewne w taką nienawiść u ludu, że po śmierci domagał się lud rzymski, aby ciało jego wyrzucono ku hańbie wiecznej na schody Gemońskie. »Natura wyposażyła go hojnie, ale życie zmarnowało te dary«; »zamknięte serce twardniało stopniowo, aż z goryczy wytworzyły się obłęd i okrucieństwo. Podziwu ta osobistość budzić nie zdolna, ale nie możemy poskąpić współczucia dla tego, który kiedyś nazwanym został: *tristissimus hominum* i majestatem swego smutku winy swe w części przysłania«.

W czasy o wiek cały późniejsze przenosi nas szkic drugi, charakterystyka najbardziej pokojowego z cesarzy rzymskich, Hadryana. Ciekawa to wielce i zajmująca postać ten Hiszpan z rodu, krewny i następca Trajana, dobrowolnie abdykujący ze świeżych zdobyczy swego poprzednika na dalekim wschodzie, a dążący przedewszystkiem do ubezpieczenia istniejących granic, do podniesienia obronności olbrzymiego państwa przez zakładanie warownych obozów i miast ufortyfikowanych na szlakach granicznych, przez budowanie wałów obronnych, których rozległość prawie bezprzykładną była w dziejach. Umysł to prawdziwie uniwersalny, dojrzały pod słońcem helleńskiej cywilizacyi, której sztuka i piśmiennictwo niewymowny nań urok wywierały od pierwszych dni młodości, tak że sympatye te zyskały mu wówczas przydomek *Graeculus*. Nie było gałęzi nauk, którąby mu była obcą lub obojętną, którejby ogarnąć nie pragnął, nie było sztuki, którejby nie hołdował, w którejby nie próbował sił swoich. »Posiadł on lub posiąść usiłował to wszystko, co ówczesna cywilizacya świata człowiekowi dawała, zestrzelić w jednej osobie zasoby duchowe Rzymu i Wschodu«. Uprawiał poezyę, był biegłym w malarstwie, w budownictwie pragnął zdobyć wawrzyny; taniec i śpiew mają w nim dobrego wykonawcę, uchodzi za wybornego znawcę sztuki; przytem oddaje się z zapałem naukom ścisłym, ale ta wiedza encyklopedyczna, sucha, drobnostkowa wyradza u niego przesyt i skeptycyzm uczonego, który wszystko zgłębił, który posiadł cały ogrom wiedzy ludzkiej, dla którego zda się żadnych nie ma tajemnic, a który bezsilny staje wobec niezgłębionych tajemnic wszechświata. Ten skeptycyzm idzie w parze z pewnym mistycyzmem, z wiarą w tajemne, nieokreślone siły przyrody, stąd takie zajęcie się misteryami eleuzyńskiemi i kultem egipskich magów.

Chęć widzenia i poznania wszystkiego wytwarza u niego gorączkową ruchliwość, objawiającą się w bezustannych prawie podróżach, trwających lat kilkanaście. Od słupów Heraklesa po Eufratu fale przebiega on wszystkie kraje niezmiernego swego państwa, przypatrując się wszystkiemu z bliska, bogacąc swą wiedzę, nabierając doświadczenia. Rozwija przytem ogromną, zdumiewającą prawie działalność: buduje miasta w rozmaitych krajach wielkiego imperium, stawia niezliczone posągi, pomniki, świątynie, pałace, a przedewszystkiem wznosi sobie imponujący ogromem grobowiec, *moles Hadriani* w Rzymie i wspaniałą, z olśniewającym przepychem urządzoną willę w Tivoli, w górach Sabińskich, będącą jakby muzeum tego, co najpiękniejszego widział w przyrodzie i sztuce.

Był to człowiek czynny, który obowiązki monarchy wypełniał z całą sumiennością, którego rządy przyniosły państwu cały szereg trwałych i zbawiennych reform; był to umysł żywy, łatwo się oryentujący, nie spoczywający nigdy; mógł on równocześnie pisać, dyktować, słuchać i z otoczeniem rozmawiać, co jest dowodem nadzwyczajnej elastyczności mózgu. Przy tej zdolności, wiedzy i wykształceniu brak mu było jednak serdecznego ciepła, któreby bądźto w wielkiej miłości, bądź w przyjaźni się objawiło, brak było uczucia głębszego, które zastępowała nerwowa czułostkowość; dla ludzi miał chłód światowca, natomiast namiętnem przywiązaniem lgnął do koni i psów, którym nawet grobowce stawiał i epitafia układał, głoszące ich sławę i cnoty. Najwstrętniejszy wyraz znalazła ta czułostkowość niezdrowa w owej aberracyi sexualnej, jaką była jego miłość dla Antinousa, lub zachwyt nad pięknymi kształtami ciała Commodusa Verusa.

»Jest to indywidualność z wielu względów szanowna, lecz mało sympatyczna, jak była niesympatyczną współczesnym Rzymianom. Rysem jej wybitnym jest pewna oschłość; życie było pełne i ruchliwe, ale nie dramatyczne, bo dramaty idą i płyną z serca, a w tym człowieku cerebralnym serce było tylko organem, spełniającym funkcye fizyologiczne, lecz nie odebrało chrztu uszlachetniającego wielkiej miłości, albo wielkiej boleści«. Oto pobieżna treść książki, którą czyta się z wielką przyjemnością i z wielkim pożytkiem. Jest to jeden z tych rzadkich okazów w naszej literaturze, które treść zajmującą i wartość naukową łączą z nader powabną, wytworną prawdziwie formą. To też charakterystyki Tyberyusza i Hadryana, jako dzieło rzetelnego talentu kompozycyjnego, stylistycznie misternie wyrzeźbione, będą miały wartość i znajdą czytelników, chociażby nawet zakres naszej wiedzy co do panowania i osób tych dwóch cesarzy się rozszerzył.

Lwów. *F. Bostel.*

Seeck Otto: Geschichte des Untergangs der antiken Welt. Bd. I. — Berlin 1895.

Znany w literaturze naukowej filolog i historyk starożytności, prof. Uniwersytetu gryfijskiego Otton Seeck, wydał obecnie tom I. *Historyi upadku starożytnego świata*. Tom ten jest dla siebie względną całością, a obejmuje 551 stronic druku z wliczeniem spisu źródeł i indeksu.

Treść ścisłą bez dodatków, obejmującą stron 404, podzielił autor na dwie główne części. Pierwsza księga p. t. *Die Anfänge Constantins des Grossen*, jest polityczną w ścisłem tego słowa znaczeniu historyą cesarstwa rzymskiego od wstąpienia na tron Dyoklecyana w r. 305. do samowładztwa Konstantyna Wielkiego w r. 325. Druga księga *Verfall der antiken Welt* jest historycznym obrazem społeczno-politycznych i kulturalnych stosunków świata starożytnego od chwili powstania władzy cesarskiej, a z szczególnem uwzględnieniem pierwszej połowy IV. w. po Chr. t. j. tej chwili dziejowej, w której przyczyny upadku klasycznego

zuje zbyt, zdaniem naszem, optymistycznie i dlatego popada często sam z sobą w sprzeczność. Raz uważa on Konstantyna Wgo. za *pokornego katechumena* (str. 66), przejętego już do pewnego stopnia zasadami etyki chrześcijańskiej, który tylko z konieczności zdecydował się na wojnę domową i chociaż mógł chrześcijaństwo, przez siebie wprowadzone, zupełnie podporządkować państwu, nie uczynił tego, przeciwnie oddał biskupom władzę sądowniczą w sprawach cywilnych bez apelacyi do dworu. Z drugiej strony pisze Seeck, że tolerowanie, a później przyjęcie chrześcijaństwa było dla Konstantyna — owego »pokornego katechumena« — niczem innem, jak tylko »*die Machtfrage der Götter*« (str. 56). Cesarz-żołnierz z krwi i ducha sądził, że Bóg chrześcijan jest silniejszym od bóstw pogańskich, a kiedy ponadto pod znakiem tego Boga pobił r. 312. Maxentiusa, przekonanie jego znacznie wzmocniło się; atoli zawsze jeszcze mniemał, że obok potężnego bóstwa chrześcijańskiego istnieją mniej potężne demony pogańskie. Jak godził Kostantyn taką pogańsko-chrześcijańską dogmatykę z czysto chrześcijańską etyką, na to autor nie daje żadnej odpowiedzi, i sądzimy, że dać jej nie mógł. Inna rzecz, że Konstantyn W. umiał rzeczywiście oceniać znaczenie etyczne chrześcijaństwa, ale nie jako »pobożny katechumen«, lecz jako cesarz-reformator, naśladowca Dyoklecyana, tylko w nowej formie wyznaniowej.

W tej zmianie formy, która z konieczności samej wpływała także na treść reformatorskiej działalności Konstantyna, tkwi bez wątpienia wielka i główna zasługa tego cesarza dla państwa i dla świata. Umiał on zrozumieć prąd postępowy czasu i poszedł za nim. Widział w takiem postępowaniu także bezpośrednią korzyść dla siebie; dalecy bowiem jesteśmy od tego, aby z p. Seeckiem uważać owoczesnych chrześcijan za bezsilnych, którzy nic — prócz modłów — nie mogli cesarzowi ofiarować (str. 56). Sam autor przyznaje nieco później, że organizacya kościelna była już przed Konstantynem wyrobiona i silna. Konstantyn W. nadał biskupom władzę sądowniczą w sprawach cywilnych, jak sądzimy, dlatego, że się liczył z tą »silną« wyznaniową organizacyą, na której się sam oparł; nigdy jednak nie miał on zamiaru uznania autonomii kościelnej za potęgę odrębną od państwa. Biskup jako sędzia był temsamem urzędnikiem państwa, był dodatkiem do biurokracyi, którą Konstantyn W. śladem Dyoklecyana uzupełniał. Na głowę swą wsadził dyadem władców oryentalnych, bo nie mogąc śladem pogańskich cesarzy ubóstwić się za życia, postawił »*an die Stelle des Gottes den allmächtigen Menschen*«, (str. 67). Te słowa, jakkolwiek sprzeczne z wyrażonym poprzednio poglądem autora na osobistość Konstantyna Wgo., charakteryzują jednak tego cesarza znakomicie. On to rozwinął i pogodził jakotako z chrześcijaństwem inteligentny absolutyzm Dyoklecyana. Ten program rządów cesarskich scentralizował się w nowej stolicy, Konstantynopolu i tam, jak wiemy, doczekał się jeszcze długiego istnienia, a nawet chwilowych powodzeń i rozkwitu. Uważam, krótko powiedziawszy, Konstantyna Wgo., podobnie jak Ranke i inni, nie za »pokornego katechumena«, żołnierza otwartego w postępowaniu i człowieka, przejętego chrześcijańską etyką, lecz za rozumnego, prze-

widującego polityka, który umiał zoryentować się w stosunkach, w których żył i działał, który jednak mimo swej doniosłej reformy religijnej, był cesarzem nie innym jak wielu z jego poprzedników i dlatego »*die Pflichten gegen das Reich immer noch über seine religiösen Pflichten stellte, so ernst er diese auch auffasste*« (str. 65.). Te »obowiązki wobec państwa« były ściśle z osobą i interesem cesarza związane; one to kazały Konstantynowi dążyć do samowładztwa i do tego, czego nie zdołał zrobić Dyoklecyan t. j. do założenia dynastyi. W drodze do tych celów nie liczył się cesarz ze względami chrześcijańskiej etyki, lecz tylko ze względami polityki. Pozbył się współrządców, kazał stracić szwagra swego, Liciniusa, syna jego, ba nawet własnego syna Crispusa; pozbył się dwuznacznym sposobem także swego teścia, Maximiana; toteż Seeck nie jest w stanie czynów tych wyjaśnić ze stanowiska etyki chrześcijańskiej, jakkolwiek się o to stara. Konstantyn, naśladowca Dyoklecyana, prześcignął swego mistrza. Reformy jego ugruntowały inteligentny absolutyzm na Wschodzie, a chrystyanizm zrobiły religią całego ówczesnego świata kulturnego; nawet założenie dynastyi powiodło się Konstantynowi, chociaż nie na długi czas. Uwzględniając te zasługi, słusznie stawia Seeck Konstantyna Wgo. wysoko wśród poprzedników i następców.

Wśród współrządców Dyoklecyana i Konstantyna żaden nie da się z nimi porównać. Są to tyrani mniej lub więcej okrutni, otoczeni armią, o którą jedynie dbają i z pomocą której władzę swą utrzymują. Pomiędzy nimi: Galerius i Maximian Daja są na pół barbarzyńcami z rodu i umysłu; pierwszy z nich odznacza się przynajmniej sprytem, drugiemu brak i tej względnej zalety. Najwyżej stosunkowo stoi jeszcze szwagier Konstantyna Wgo., Licinius. Żołnierz i wódz dobry, polityk mierny — poszedł przeciwną drogą aniżeli Konstantyn. Oparł się na żywiole pogańskim i razem z nim runął. Po tej wojnie, ukończonej w r. 324, Konstantyn ustalił swe samowładztwo, swą dynastyę i swój system rządowy. Wszystko to razem podniosło raz jeszcze na chwilę państwo rzymskie, ale, jak słusznie zaznacza autor, IV. w. po Chr. nie był już czasem, w którymby nawet niezwykłe postacie mogły były ocalić państwo i z nim cały świat klasyczny (str. 176). Dlaczego tak było, na to daje p. Seeck wyczerpującą odpowiedź w II. księdze.

Drugą księgę podzielił autor na 6 rozdziałów, których tytuły streszczają to wszystko, co p. Seeck uważa za główne przyczyny upadku starożytnego świata. Są one: »*die Germanen*« (str. 179—221), »*das römische Heer*« (str. 222—256), »*die Ausrottung der Besten*« (str. 257—289), »*Sklaven und Klienten*« (str. 290—317), »*die Entvölkerung des Reiches*« (str. 318—367) i »*die Barbaren im Reich*« (str. 368—404).

W księdze pierwszej objaśnia autor fakty historyczne głównie na podstawie charakterystyki psychologicznej osób działających; w drugiej zaś księdze jest historykiem kultury; obie księgi przedstawiają się jako odrębne całości dla siebie, nie tylko pod względem treści, ale także

i pod względem metody przedstawienia historycznego materyału, tu i tam skrupulatnie z źródeł zebranego.

Rezultaty pierwszej księgi, jakkolwiek cenne, nie zawsze nas zadowoliły; przeciwnie, rezultaty księgi drugiej są słuszne; inna rzecz, że w niektórych rozdziałach szczegóły są mniej krytycznie zestawione, a to wyraźnie dlatego, że autor gdzieniegdzie za mało uwzględnia wyniki badań socyologicznych, które przecież w historyi kultury pomijane być dzisiaj nie mogą. Czytając dzieło p. Seecka ma się często złudzenie, że autor świadomie i celowo wprowadza w swój temat wyniki badań socyologicznych i to stosownie do dzisiejszego pojmowania socyologii, jako umiejętności. Wobec tego tem więcej razi, że w I. rozdziale II. księgi *die Germanen* zrywa autor zupełnie z metodą badań socyologicznych — tam właśnie, gdzie ona najbardziej mogła być pożyteczną, bo w przedstawieniu rozwoju germańskich nieucywilizowanych plemion.

Nie możemy powiedzieć, jakoby autor ustroju rodowego pragermańskiego nie badał źródłowo. Owszem! zadał sobie nawet wiele pracy, doszedł do kilku ważniejszych spostrzeżeń, ale jakżeż mogły te spostrzeżenia doprowadzić autora do jakiegoś umiejętnego zszeregowania ich i uogólnienia, jeśli p. Seeck używając sam nawet kilkakrotnie nazwy »ustrój rodowy«, nie stawił sobie pytania, co też ta nazwa w zakresie badań socyologicznych dzisiaj oznacza.

P. Seeck chce z luźnych, nieuporządkowanych wzmianek źródłowych o pragermańskich stosunkach, przedstawić nam obraz, nie tyle tychże stosunków i społecznych urządzeń pierwotnych, ile raczej psychologię starych Germanów w znaczeniu ogólnem t. z. »psychologii masowej«. Jest to właściwie odwrócenie metody umiejętnej, bo masowa psychologia ludów, a tembardziej ludu nieucywilizowanego da się wysnuć dopiero z znajomości jego terytorum geograficznego, co p. Seeck uwzględnia i z znajomości jego prastarych urządzeń społecznych, co p. Seeck traktuje tylko nawiasowo. W tem leży zasadniczy błąd metodyczny w dziele p. Seecka, o ile ono zajmuje się pragermańską kulturą i szuka n. p. śladów niemieckiego patryotyzmu wśród luźnych, rodowo zorganizowanych plemion germańskich. Naturalnie ani patryotyzmu niemieckiego, ani prawa państwowego nie mógł autor dopatrzeć się w starej Germanii; ustrój rodowy nie zna także właściwej szlachty, ale autor, zamiast zastanowić się na czem przecież ten ustrój polegał, zastosowuje doń jedną z nowoczesnych teoryi filozofii prawa i ogłasza jako względnie nowy rezultat swych badań, że wśród Germanów nie było wogóle **żadnego prawa**, bo nie było żadnych przywilejów. Niewątpliwie, prawo państwowe z całym szeregiem rozmaitych przywilejów nie mogło istnieć wśród ludu, który nie był w państwo zorganizowany, ale w obrębie rodowo urządzonych plemion istniały natomiast bardzo trwałe instytucye społeczne, familijne, wyznaniowe, całe — krótko powiedziawszy — prawo zwyczajowe, które dzięki prawno-filozoficznej teoryi Seecka nazywa się jednak bezprawiem, »*weil die Germanen keine Vorrechte gekannt haben*«. A i to jeszcze pytanie; autor sam przyznaje, że zwyczajowe przywileje urodzenia, starości, a osobliwie dzielności osobistej istniały wśród Germanów, a z czasem wytworzył się

nawet odrębny stan kapłański na wzór i pod wpływem celtyckich Druidów.

Prof. Seeck patrzy na stosunki germańskie oczami historyków rzymskich i na podstawie tych niedostatecznych informacyi twierdzi, że wspólną zasadą ustroju społecznego wśród Germanów była *»die ungehemmte Freiheit des souveränen Individuums«*. Wprowadzimy małą zmianę do określenia autora i powiemy, że tą wspólną podstawą była, *»die ungehemmte Freiheit der souveränen Gruppe«*, t. j. plemion, a przyjąwszy to, zrozumiemy łatwo, dlaczego te plemiona nie dały się bardzo długi czas upaństwowić t. j. zrzec się swej nieograniczonej autonomicznej wolności na rzecz szerszej grupy społecznej. Jedynie federacye plemienne pod Arminiuszem i Marobodem trwały czas dłuższy, ale i one upadły razem z usunięciem przyczyny, dla której powstały, t. j. zaboru rzymskiego. Seeck widzi to i pisze o tem wyczerpująco, ale traktując zawsze ustrój plemion germańskich jako chaos, wynikający z bezwzględnej wolności *des souveränen Individuums*, pojmuje — ze swego ogólnego stanowiska nawet konsekwentnie — że pragermański ustrój rodowy był »anarchią« i dlatego opierał się wszelkim próbom upaństwowienia. Ten, może 1000 letni stan anarchistyczny nieucywilizowanych Germanów jest albo czemś wprost nieokreślonem, albo niemożliwem do przypuszczenia w społeczeństwie, w którem prymitywne warunki wyżywienia i produkcyi zmuszały ludzi do ścisłych kooperacyi swych sił wytwórczych, rozumie się nie w znaczeniu nowożytnego państwa, ale w znaczeniu grupy plemiennej.

Rolnictwo przykuwało Germanów powoli do roli, a wynikająca stąd większa niż przedtem konieczność obrony ziemi przed Rzymem, wywołała wśród nich pierwsze federacyjne, a później obronne i zaborcze »państwowe« związki społeczne. Tak, i niewątpliwie trafnie przedstawia autor sprawę powstania germańskich królestw. Jest to trudna i powolna przemiana ustroju rodowego w państwie, którą autor — stosownie do swej hipotezy — nazywa przemianą anarchii w królestwa.

Królestwa te powstały tam, gdzie groził najsilniejszy nieprzyjaciel t. j. Rzym. Od Rzymian nauczyli się Germanie lepiej wojować i to wszystko razem wzmocniło ich siły właśnie w czasie, kiedy państwo rzymskie osłabło na wewnątrz. Taki jest ostateczny wynik studyum Seecka nad stosunkami Germanów do kulturnego świata starożytnego; wynik to słuszny i nie nowy zresztą; szkoda tylko, że autor, dochodząc do niego obrał metodę mozolną, a przecież niedostateczną. Rozumując dobrze, że ani barbarzyńscy Germanie, ani wrzekoma i nic nie oznaczająca *»hipercywilizacya«* nie są wcale decydyjącemi przyczynami upadku świata klasycznego, dopatruje autor przyczyn tych przedewszystkiem w stosunkach społecznych cesarstwa rzymskiego. Stosunki te przedstawia przy końcu księgi II. w rozdziałach *o wyludnieniu* i *o barbarzyńcach w państwie*. Rodziały te powinien był autor wysunąć naprzód, przez to nabrałyby były więcej ścisłości naukowej rozdziały, traktujące o *armii rzymskiej, o wytępieniu najlepszych obywateli* i *o niewolnikach*. Tak stan armii jak i wytępienie najlepszych, tudzież stosunki niewolnicze — to są już wyniki przyczyn społecznych

i społeczno-politycznych; nie należało więc w układzie książki tego genetycznego porządku odwracać. My, omawiając dzieło Seecka, musimy naturalnie trzymać się jego porządku.

Krytycznie i jasno omawia Seeck ewolucyę armii rzymskiej i przyczyny jej osłabnięcia wobec barbarzyńców. Wojsko, złożone z warstw obywatelskich lepiej materyalnie sytuowanych, wystarczało Rzymowi w epoce zdobywania Włoch, ale już w czasie wojen punickich okazało się niedostatecznem. Chłop rzymski, a później i italski, stanowiący podstawę tej armii, był zanadto związany z rolą, która go żywiła, toteż nie mógł zamienić się na żołnierza stałego i wyćwiczonego. Była to armia co rok się zmieniająca, karna wprawdzie, ale wobec wyćwiczonych najemników Hannibala mało odporna. Dopiero długa wojna, która sama przez się wyćwiczyła tych żołnierzy-rolników, pozwoliła Rzymowi pokonać Kartaginę. Ta sama, wyćwiczona już armia pokonała także hellenistyczny Wschód. Kiedy jednak nastały znów czasy spokojniejsze, żołnierz wrócił do swej roli, wyszedł z wprawy wojskowej i nie zdołał już oprzeć się skutecznie napadowi Cymbrów i Teutonów. Wówczas to Marius przeprowadził reformę nietylko w wewnętrznej organizacyi, ale i w rekrutacyi armii. Z wojska chłopskiego pozostały ledwie resztki, natomiast większość żołnierzy powoływał Marius, a po nim inni dowódcy z pośród miejskiego proletaryatu rzymskiego i italskiego. To proletaryackie wojsko, nic lub bardzo mało co pozostawiając w domu i do tego płatne, służyło dłużej pod bronią i było skutkiem tego lepiej wyćwiczone; miało ono jednak wielkie pretensye do nagrody ze strony państwa, a mianowicie: proletaryat uzbrojony dążył systematycznie do tego, aby jako weterani otrzymać rolę. Zrealizowanie takiego żądania miało pierwszorzędne znaczenie społeczne i zarazem polityczne, gdyż tylko wódz wpływowy w państwie mógł weteranom swym gruntów przysporzyć. Wskutek tego armie weszły poniekąd w stosunek klienteli do swych dowódców; ci zaś umiejąc przez wpływ swój polityczny zyskać dla żołnierzy swych rolę, podkopywali chcąc lub niechcąc republikę, bo instytucye republikańskie opierały się coraz mniej na popularności wśród ludu, a coraz więcej na sile zbrojnej. Im potężniejszym i więcej wpływowym był dowódca, tem chętniej słuchali go żołnierze, bo widzieli w nim silniejszą gwarancyę nagrody państwowej za służbę. Największą taką gwarancyę przedstawiał wódz stały i zarazem naczelnik rzeczypospolitej t. j. cesarz. Monarcha był ponadto niezależny od chwiejnej popularności wśród ludu jako stały *imperator*. Taka władza dopiero mogła doprowadzić do wytworzenia armii stałej, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Żołnierz pewny nagrody i czujący nad sobą rząd silny a stały, dał się łatwiej częścią nakłonić, częścią zmusić do wielkiej liczby lat czynnej służby. Armii tej stałej i wyćwiczonej mógł cesarz użyć także do nadzoru nowego, a politycznie niepewnego żywiołu w wojsku rzymskiem. Żywiołem tym, wprowadzonym przez cesarzy, są oddziały wojsk nieoby-

watelskich, które zastąpiły korzystnie niekarne i mniej jeszcze pewne kontyngensy sprzymierzeńców. Cesarze starali się o to, aby między wojskiem obywatelskiem, podzielonem na legiony i nieobywatelskiem, które miało odrębną organizacyę, istniała jakataka równowaga sił. Za Dyoklecyana cała armia rzymska składa się z 300—350.000 zbrojnych, a z tych 180.000 ludzi stanowi armię obywatelską z dodatkiem 10.000 znakomicie wyćwiczonej gwardyi cesarskiej. Konieczny wzgląd polityczny na tę równowagę wojska obywatelskiego z nieobywatelskiem, nie pozwolił cesarzom, jak podane liczby wskazują, zwiększyć sił wojskowych tak, jak tego wielki obszar granic państwa wymagał.

A jednak równowaga wojsk obywatelskich i nieobywatelskich nie dała się utrzymać w miarę, jak napady barbarzyńców stały się częstszymi i skutkiem potworzenia się państw wśród Germanów silniejszymi. Ogólny zastój umysłowy nie sprowadzał wzmocnienia istniejącej armii jakimiś nowymi wojskowymi wynalazkami; do legionów musiano przypuścić nieobywateli, a więc żywioł mniej politycznie pewny i znacznie mniej inteligentny. Skutkiem tego armia rzymska podupadła, a naodwrót barbarzyńcy nauczyli się powoli od Rzymian ich sztuki wojowania. Z tego wynikło, że w armii rzymskiej zmniejszała się siła odporna, a wśród barbarzyńców wzrastała zaborcza, aż wreszcie z wielką szkodą dla państwa siły te zrównoważyły się prawie. Co więcej, konieczna z innych względów bezżenność żołnierzy wpływała niekorzystnie na odnawianie się armii przez rekrutacyę. Przyczyny, o których autor później mówi, sprawiły, że wśród obywateli i wyzwoleńców rzymskich stała się powszechną bezdzietność, lub też nieliczne potomstwo było fizycznie słabe, do wojska niezdolne. Wobec tego armia ani sama w sobie, ani poza sobą nie miała niezbędnej podstawy istnienia i normalnego rozwoju, t. j. świeżego rekruta. Mało pomogła ustawa Caracalli, która prawo obywatelstwa, a więc i obowiązku służenia w wojsku, rozszerzała na całe państwo; natomiast miała ustawa ta znaczenie dla armii o tyle, że uobywateliła także i do legionów wcieliła licznych bastardów żołnierskich i ich potomków. Ten nowy rekrut razem z uobywatelonymi barbarzyńcami uzupełniał przerzedzone szeregi wojska rzymskiego, przez co wojsko to raz jeszcze w IV. w. po Chr. stało się groźnem dla nieprzyjaciół państwa; za to obywatelskie podstawy istnienia i organizacyi tego wojska zostały zachwiane. Równocześnie znikł żołnierz inteligentny, nastąpił zastój w uzbrojeniu i wyćwiczeniu armii, a przyczyną tego był zastój ogólny, wynikający z faktu nie mniej ogólnego, który autor nazywa słusznie *die Ausrottung der Besten*.

Starożytność zna przeważnie tylko takie walki stronnictw politycznych, które doprowadzały do rozlewu krwi; partya zwycięska nie znała tolerancyi ani przekonań, ani osób przeciwników, ba nawet ich potomstwa. Tępiono wielokroć pokonanych bezlitośnie, a dzieci wykluczano od praw obywatelskich. W ten sposób zanikał stopniowo wszelki ruchliwszy, energiczniejszy i politycznie rozbudzony żywioł w społeczeństwach starego świata.

Proskrypcye Mariusa i Sulli to nie wyjątek. Doszło do tego, że kiedy Augustus i Tiberius dążyli do wytworzenia z senatu zdolnej ary-

stokracyi monarchicznej, nie mogli już tego celu dopiąć i zamias mocników w rządach wytworzyli tylko zgromadzenie służalców, kt mógł dowolnie pomiatać taki Caligula i inni mu podobni. »*Die K wurden zu Wölfen, weil ihre Unterthanen Schafe waren*«, pisze S zastrzega się jednak słusznie, że ten ogólny sąd niekorzystny moż odnosić tylko do wyższych warstw społecznych. W nich to grasc wiekami *die Ausrottung der Besten*; historyi ludu zaś prawie nie zn Czy jednak lud ten mógł być za cesarzy rzymskich dodatniem p wieństwem warstw górnych? Na to odpowiedź trudna, ale Seeck p racyonalne przyczyny, które nie pozwalają na zbytni optymizm w ocenie warstw ludowych. I u dołu istniało *die Ausrottung der B* tylko w innej formie. Nieuporządkowany system podatkowy uciska w brutalny sposób; do tego ucisku dołączał się i szedł z nim w ucisk biurokratyczny, najstraszniejszy po prowincyach, a wreszcie ce występowali »*gegen die Aufklärung des vorhergehenden Jahrhund* co zmuszało wielki ruch opozycyjny ludowy do działania konspi nego, osłoniętego częstokroć formami wyznaniowemi. Zapatrywan słuszne, nie sądzimy jednak, jakoby tylko reakcya z góry wpłynę rozwinięcie się opozycyi w formach religijnych; przeciwnie wiem cały szereg przyczyn społecznych i kulturnych złożył się na chrześc stwo i na skrystalizowanie się jego form. Męczennicy, idący z c na stos i na krzyż nie daliby się tak łatwo odstraszyć reakcyą z działała ona jednak rozkładczo na wytworzone już chrześcijaństwo sposób, że niszcząc śmiałych wyznawców, wprowadziła i w te sz *die Ausrottung der Besten*. Przy życiu zostawali przeważnie tylk którzy gotowi byli pod presyą do czasowego lub nawet stałego w czenia się swej wiary.

Tak tedy od góry do dołu pozbawiało się rzymskie społeczeń najlepszych jednostek; zapanował ogólny serwilizm, pozorny sp wśród którego jednak wrzała w formach wyznaniowych waśń społe

Uważając chrystyanizm za wypływ judaizmu, podnosi autor b wysoko znaczenie żywiołu semickiego w świecie starożytnym, a n wogóle w historyi. Nie chcemy przeczyć, że wpływ taki istniał jednak można chrystyanizm uważać za emanacyę tylko judai to — sądzimy — nie wytrzymuje krytyki. O wiele więcej przemaw przekonania pogląd inny, który jasno sformułował Ranke, miano że jakkolwiek pierwotne chrześcijaństwo wyszło z Judei, to jednak p przystosowało się do warunków istniejących w cały starożytnym św stało się kosmopolityczną, a nie specyalnie semicką ideą warstw u dzonych i w tej formie dopiero mogło się rozwinąć i wreszcie zw żyć. Wśród pierwszych chrześcijan widzimy, naturalnym biegiem r mnóstwo niewolników i wyzwoleńców; oni w nowej wierze wi podstawę swego, kwestyonowanego przez prawo i politeizm, czł czeństwa. Czy jednak nowa idea wystarczyła do podniesienia tej wa społecznej? Nie wiele, a to dlatego, że istniały nie mniej silne w przeciwdziałające, niszczące ją. Jakie to były wpływy, o tem pisze p. S obszernie w rozdziale p. t. *Sklaven und Klienten*.

Barbarzyniec z niechęcią bierze się do pracy intenzywnej. Należy go do niej włożyć i w ten sposób ucywilizować »*unter der Peitsche des gestrengen Herrn*«; tak usprawiedliwia niejako Seeck powstanie niewolnictwa w świecie starożytnym. Nie zapuszczając się w rozbiór poglądu p. Seecka na społeczne znaczenie starożytnego niewolnictwa, wyrażam tylko powątpiewanie, czy patryarchalny okres stosunków niewolników do panów był kiedykolwiek w starożytności tak dla pierwszych korzystny, jak to autor przedstawia. Z drugiej strony słusznie zaznacza prof. Seeck, że pan więcej troszczył się naonczas o swego niewolnika, niżeli dzisiaj przedsiębiorca o wolnego robotnika, a to dlatego, że niewolnik był częścią inwentarza pańskiego, najważniejszą i drogo nabytą podstawą majątku. Co więcej, niewolnik mógł spodziewać się za długoletnią służbę wielkiej nagrody — wyswobodzenia. Wywoleniec wszakże był tylko połowicznie wolnym, bo wchodził z konieczności prawnej w stosunek klienteli do swego byłego właściciela. Z klientów tych wytworzyła się w państwach starożytnych »*eine rechtlose und halbfreie Bevölkerungsklasse, welche von den stolzen Bürgern tief verachtet wurde, aber da sie fast durchgängig aus tüchtigen Arbeitern bestand, ihnen wirtschaftlich weit überlegen war*« (S. 296). W miarę, jak klienci ci wzrastali liczebnie i dochodzili do majątków, poczuli swą siłę i poczęli dążyć do obywatelskiego równouprawnienia. Z tejto robotniczej i przedsiębiorczej zarazem warstwy społecznej rozwinął się między innymi »*das betriebsame Volk der Athener, dessen künstlerische Wunderwerke wir noch heute demuthvoll anstaunen*«.

Niewolnictwo przyczyniło się także głównie do skosmopolityzowania świata starożytnego, a Rzym na tym kosmopolityzmie ustalił swe światłowładcze państwo. Niewolnik, przerzucany wśród handlu ludźmi z kraju do kraju, nie miał ojczyzny. Tak samo nie miała żadnego poczucia narodowego pracowita, coraz liczniejsza i coraz bogatsza klasa klientów. Powoli łączyli się wyzwoleńcy zamożni w związki familijne z obywatelami i w ten sposób kosmopolityzowali także wolnych z urodzenia. Doszło wreszcie do tego, że gdzie tylko utrwaliły się rządy rzymskie, »*da kann gegen Ende des Altertums kaum noch von irgend einer Nationalität die Rede sein*«.

W świecie rzymskim wyzwalanie niewolników stało się modą i zarazem prądem ogólnym, popieranym teoretycznie przez wielu filozofów. Początkowo prąd ten był dla społeczeństwa starożytnego korzystnym, ale zmienił się na niekorzyść w miarę, jak poczęto wyzwalać przeważnie niewolników t. z. zbytkowych, zdolnych do donosicielstwa i do wszelkich, nawet najdwuznaczniejszych usług dla swych patronów. Tacyto ludzie stanowią za cesarstwa gros libertynów, natomiast robotnicy rolni i przemysłowi pozostawali całe życie niewolnikami. Niewolnik pracowity, fizycznie rozwinięty był z prawa bezżenny i bezpotomny. Można było wprawdzie uzyskać pozwolenie pana na ożenienie się, ale to były tylko wypadki wyjątkowe. Libertyn, podupadły moralnie i fizycznie, odznaczający się tylko sprytem w robieniu majątku, był wprawdzie ojcem familii, ale nie lepszej od niego. Obywatele przez despotyzm rządu, wyzwoleńcy przez uwalnianie najgorszych niewolników, niewolnicy wreszcie

przez protegowanie tych, którzy z pośród nich nadawali się do zbrodniczych często usług — wszyscy jednem słowem psuli się coraz bardziej. Był to dalszy ciąg *wytępienia najlepszych*, ogólniejszy i zgubniejszy jeszcze dla społeczeństwa niżeli ten, który był wynikiem walk politycznych. Ludność, decydująca o losach świata starożytnego, stała się serwilistycznie giętką, wogóle przy sprycie finansowym etycznie nizką, a fizycznie słabą. Jakaż z tego stanu rzeczy wynikła konsekwencya dla światowładczej monarchii rzymskiej? Bardzo jasno definiuje ją autor, toteż znów zacytujemy dosłownie jego pogląd: »*Wie der Knecht vor seinem Herrn kriechen lernte, um harten Strafen zu entgehen oder Gnade und Freilassung zu erbetteln, so kroch der römische Senat vor dem Herrscher, so die Bürger der Provinzialstädte vor ihren Proconsuln, so kroch endlich das ganze Reich vor den starken Barbaren*«.

Za Konstantyna Wielkiego chrystyanizm stał się religią państwową. Etyczne postulaty nowej wiary bardzo powoli oddziaływały na ogólną korupcyę, a zresztą zepsucie to nie było wynikiem tylko upadku moralnego; przeciwnie było ono co najmniej w równej mierze następstwem upadku ekonomicznego i społecznego w ogóle, ten zaś upadek kreśli Seeck w dwóch ostatnich rozdziałach I. tomu swego dzieła.

»*Der geistige Rückgang eines Volkes hat immer auch den materiellen zur Folge*«, tak rozpoczyna Seeck swoje studyum nad ogólnym stanem społecznym cesarstwa rzymskiego, zatytułowane skromnie *die Entvölkerung des Reiches* i *die Barbaren im Reich*.

Wychodząc z takiego zasadniczego punktu widzenia usprawiedliwił temsamem autor, dlaczego najpierw pisał o upadku duchowym, a później dopiero o upadku materyalnym świata starożytnego. Zdaniem mojem, o którem już wyżej była mowa, trudno zgodzić się na tę historyozoficzną hipotezę; nie mało dzisiaj znaleźlibyśmy historyków, którzy odwróciliby zapatrywanie p. Seecka i widzieliby w upadku materyalnym przyczynę, a nie skutek intellektualnego upadku narodów. Autor sam jest w wątpliwości co do swego stanowiska w tej kwestyi, dlatego stara się poprzeć je dowodami.

W Atenach — pisze — zaczęła się ludność zmniejszać dopiero pod wpływem wytępienia najlepszych, a nie pod wpływem długotrwałych wojen. Tak samo działo się w Sparcie; a jednak nigdzie autor nie dowiódł, że upadek tych najmożniejszych państw greckich nie był następstwem upadku dobrobytu. Co do Rzymu, to już sam autor schodzi z swego zasadniczego stanowiska i podaje przyczyny upadku społecznego rozmaite, a więc zarówno ściśle ekonomiczne, jak i kulturne. Są one: »głód i zbytek, wyuzdanie i askeza, zapatrywania moralne i stosunki społeczne«. Między ogólną teoryą upadku społecznego, a temi przyczynami, które, jak widzimy, nie dadzą się wszystkie razem pod »upadek duchowy« podporządkować, istnieje wyraźna sprzeczność. Ale chociaż mógł był jej autor uniknąć, to jednak zrobił lepiej, że tego nie uczynił, bo w ten tylko sposób był w stanie ocenić społeczny upadek świata

starożytnego przedmiotowo, bez uwzględnienia własnego apriorystycznego poglądu ogólnego. Upadek ekonomiczny może być bezpośrednim skutkiem tylko równie ściśle ekonomicznych przyczyn, które autor definiuje krótko jako »głód z jednej, a zbytek z drugiej strony«. Dopiero pod wpływem tego »głodu i zbytku« szerzy się upadek intellektualny, co autor nazywa niemniej krótko *»die Sinnlichkeit und Askese«*, wreszcie obie grupy przyczyn współdziałają i w skutkach rozluźniają zarówno *»die sittliche Anschauung«*, jakoteż *»die gesellschaftlichen Zustände«*. Taki jest drugi, sprzeczny z pierwszym, ale głębszy, zasadniczy punkt widzenia Seecka na całą ewolucyę społecznego upadku świata starożytnego. Nigdzie, co prawda, nie rozwinął autor tego poglądu, ani go też nie uogólnił tak, jak pogląd pierwszy, ale samo zszeregowanie przyczyn rozstroju społecznego w cesarstwie rzymskiem wskazuje, że autor tak tę rzecz pojmuje i nie inaczej też ją w szczegółach przedstawia.

Najwidoczniej występuje w starożytności rozluźnienie związków familijnych, a głównym powodem tego jest — jak pisze autor — polowanie za posagami i tylko za posagami. Doszło do tego, że niekonwencyonalne małżeństwa stały się czemś wyjątkowem i to tylko wśród warstw uboższych. Taki czysto materyalny powód rozluźnienia życia familijnego w świecie starożytnym musiał mieć równie materyalne, ekonomiczne przyczyny. Rzeczywiście przyczyn takich nagromadziło się bardzo wiele. Gospodarka wielkorolna zniszczyła chłopa italskiego, a ponadto napływ taniego zboża z prowincyi do Rzymu i do innych miast zdeprecyonował stale ceny zbożowe na rynkach italskich. Dla prowincyi dostarczanie zboża dla stolicy świata było korzystnem, dla Włoch stało się — obok rozwinięcia się gospodarki latifundyalnej — drugą i to niemniej stanowczą klęską drobnego rolnictwa chłopskiego. Co więcej podupadła także gospodarka zbożowa na italskich latifundyach. Kapitaliści rzymscy woleli zakupować ziemię po urodzajnych prowincyach, gdzie dobra gleba i tania praca na roli wydawały większe i łatwiejsze zyski, aniżeli konkurencya z prowincyą na italskich latifundyach, wymagająca wkładów celem podniesienia intenzywności gospodarki. Doszło do tego, że wielkorolna gospodarka italska miała na celu tylko wyżywienie niewolników przy gospodarce tej zajętych, a dla pana potrzebnych; natomiast rozwinęły się latifundya po prowincyach i sprowadziły tam tensam skutek ekonomiczny, co we Włoszech, t. j. stopniowy zanik drobnej posiadłości rolnej.

Wyparty z swego gruntu chłop świata starożytnego nie mógł ponadto wyżywić się z czystej pracy, bo po latifundyach gospodarowali wszędzie niewolnicy, a w miastach rozwój przemysłu nie dorównywał wzrostowi gospodarki wielkorolnej i temsamem nie zatrudniał dostatecznie chłopa, przemienionego w robotnika miejskiego. Wreszcie i w przemyśle opłacała się lepiej praca niewolnicza, a wiele gałęzi przemysłu starożytnego, zmonopolizowanych przez rząd, miało dostateczną ilość sił roboczych w oddziałach wojska, nie zajętych w wojnach. Emigrować nie miał pozbawiony chleba i zarobku chłop dokąd i po co, nie mógł wreszcie z powodu mniej łatwych warunków komunikacyjnych, miał więc ostatecznie tylko dwie drogi przed sobą, t. j. śmierć głodową lub

zarobek nielegalny: kradzież i rozbój. Jakoż potworzyły się wszędzie ogromne związki złodziejskie i bandy zbójeckie, które codziennie zagrażały życiu i mieniu wszystkich. Ponadto wszystko dawał się uczuwać ogólny brak chleba. Właściciele latifundyów prowadzili iście rabunkową gospodarkę rolną, a niewolnicy zbytkowi osadzani na roli nie umieli nawet inaczej, racyonalniej gospodarować. Ziemia, stale wyzyskiwana, stała się mniej urodzajną.

W wyjątkowo żyznych prowincyach, w Egipcie i Afryce, kapitaliści wydzierżawiali ziemię zbożowym spekulantom, którzy podnosili ceny targowe, a tam, gdzie gospodarka zbożowa przestała się opłacać, np. we Włoszech, w Grecyi i Hiszpanii, uprawiano przeważnie tylko oliwę i wino, tudzież przemieniano ogromne obszary ziemi urodzajnej na rewiry myśliwskie, łąki wypasowe i miejsca wolne dla budowy will właścicieli. Wynikiem takiej gospodarki rolnej stał się naturalnym biegiem rzeczy głód wśród warstw mniej zamożnych. Aby się ratować od ostatecznej nędzy, trzeba było rzucać się na rozmaite spekulacye, a wśród nich wielkie znaczenie miała spekulacya posagowa, rozkładająca życie familijne. Małżeństwa były wogóle rzadkie i bezdzietne. Wśród warstw ubogich działo się tak z konieczności społecznej; bogaci starali się także o bezdzietność raz z powodu upadku obyczajów, to znów dlatego, aby nie rozdrabiać majątków. Wyzwoleńcy naśladowali bogatych obywateli, wśród niewolników i wojska rodziła się tylko szczupła liczba nielegalnych dzieci; nie dziw, że państwo poczęło się systematycznie wyludniać i to najpierw wsie, a od II. w. po Chr. także miasta. Skutkiem ogólnej nędzy weszły także w modę samobójstwa. Chrześcijanie z chęcią szli na stos. Dogmaty wiary były dla męczeństwa i askezy przychylne, mniej zaś sprzyjały małżeństwu.

W całem państwie zrobiło się wiele miejsca wolnego dla obcych tj. dla barbarzyńców, którzy też poczęli napływać. Jak wielki był ten napływ i jakie on miał znaczenie dla świata starożytnego, o tem pisze Seeck szczegółowo w ostatnim rozdziale: *die Barbaren im Reich*. Rozdział ten jest jednak niczem innem, jak tylko uzupełnieniem obrazu społecznego upadku świata starożytnego. Osiadanie i osiedlanie barbarzyńców w państwie rzymskiem rozpoczęło się już za Cezara, ale dopiero M. Aurelius zorganizował je społecznie, bo immigrantów nie zamieniał na niewolników, lecz na wolnych jakoby klientów przydzielanych do latifundyów, na których gospodarowali jako drobni dzierżawcy. Dzierżawcy tacy, »*die Liten*« wytworzyli się samorzutnie wśród Germanów, biorących się do rolnictwa, a przeszczepieni na grunt rzymski, doszli na nim wkrótce do znaczenia społecznego. Zastąpili oni zupełnie dawnego rzymskiego, wogóle starożytnego chłopa. Byli rzeczywiście drobnymi rolnikami, szli obowiązkowo do wojska i mieli prawo żenienia się tak z niewolnicami, jak i z obywatelkami. Nazywano ich »*inquilini*« lub »*laeti*«; liczba ich rosła nader szybko; stali się pierwszorzędną siłą społeczną w państwie, ale samo ich istnienie było już poniekąd wyłomem w całym dotychczasowym rozwoju świata starożytnego i stało w sprzeczności z prawem rzymskiem. Politycznie żywioł ten szybko się zasymilował, a małżeństwa mieszane z dawną ludnością przyczyniły się

wielce do tego, że asymilacya polityczna stała się zupełną. Taki sposób rozwiązania kwestyi immigracyi barbarzyńskiej okazał się korzystnym dla państwa także z tego względu, że była to najlepsza droga polityczna uspokajania bitnych plemion germańskich, które jednak chętnie godziły się na to, że je zamieniano na inquilinów. Element ten, jak widać z dzieł Tertulliana, zaludnił i ożywił znów świat starożytny; romanizował się zresztą, ale i naodwrót świat romański począł się germanizować. Armia, która powoli stała się prawie zupełnie barbarzyńską, straciła wszelkie poczucie łączności z całą rzymską kulturą. Zamarły w niej tradycye dynastyczne dla Antoninów i innych rodów cesarskich, natomiast wiek III. po Chr. wśród ciągłych wojen domowych wyłonił ze siebie po raz pierwszy cesarzy-inquilinów — barbarzyńców zromanizowanych.

Ten nowy żywioł społeczny w świecie starożytnym przerósł z początkiem IV. w. o tyle podupadły żywioł grecko-rzymski, że od Dyoklecyana począwszy wszyscy cesarze, nie wyłączając Konstantyna Wgo. i jego dynastyi, pochodzą po mieczu, lub przynajmniej po kądzieli od barbarzyńskich immigrantów, a zwłaszcza od bitnych Germanów. Cesarze ci mało rozumieli się i na starożytnej literaturze i sztuce; wogóle byli dopiero z zewnątrz kulturą rzymską powleczeni, ale natomiast umieli oni poznać smutny stan państwa i dlatego chwycili się reform. Ogólny obraz tych reform znamy z I. księgi omówionego tomu; dokładny ich schemat wraz z analizą skutków, przez nie wywołanych, obiecuje nam autor podać w tomie II.

Na sumiennem studyum źródeł i odnośnej literatury, niemniej na szerokiej podstawie historyozoficznej opiera Seeck swe badania nad upadkiem starożytnego świata. W metodzie, w szczegółach, a nawet w niektórych uogólnieniach nie zawsze można się na jego zapatrywania zgadzać; całość jednak przedstawienia jest, zdaniem naszem, pracą historyczną niepowszednią. To też można mieć dziś już nadzieję, że po wyjściu następnych tomów tego dzieła sprawa upadku starożytnego, kulturnego społeczeństwa co najmniej bardzo się rozjaśni, a może nawet w granicach dzisiaj dostępnych wiadomości źródłowych rozwiązaną zostanie.

Lwów. *K. I. Gorzycki.*

Justus Perthes: Atlas antiquus. Taschen-Atlas der alten Welt von Dr. Alb. van Kampen. 24 kolorierte Karten in Kupferstich mit Namensverzeichnis. Gotha, Justus Perthes. 1893. (M. 2, 60).

Spóźniona jest nieco niniejsza wzmianka; mimoto umieszczam ją, a to dlatego, że chciałbym zwrócić uwagę naszych filologów i historyków na ten mały, ale wyborny atlas. Na mapach, niezbyt wielkich co do formatu, ale bardzo jednak wyraźnie wykonanych, znajduje się tu wszystko, czego się potrzebuje do codziennego użytku. Porównałem szczegółowo mapę Egiptu z kilkakroć od niej większą mapą tego kraju w atlasie Kieperta i przekonałem się, że na niewielkiej przestrzeni

znajduje się tu niemal wszystko to, co i na większej mapie; brak kilku podrzędniejszych miejscowości wynagradzają inne, których niema u Kieperta. Nader cennym dodatkiem do atlasu jest spis miejsc geograficznych, które podaje atlas; zawiera on 7000 nazwisk. Przy każdem podany jest numer mapy, na której go szukać należy i numer pola. Jest to wielkiem ułatwieniem, gdy chodzi o miejscowość, której położenie szukającemu nie jest znane. Przy pomocy spisu znaleść ją można w krótkim czasie i łatwo; chcąc n. p. znaleść miejscowość Tonosa, wyszukuje się ją najpierw w spisie, a potem wystarczy otworzyć wskazaną mapę, by w jednej chwili miejscowość odnaleść. Format atlasu jest bardzo praktyczny. Trzy ostatnie mapy zawierają plany: Aten, Rzymu, Miken, Tirynsu, Troi, Olimpii, Syrakuz, Alexandryi, Kartaginy i Pergamonu. Do badań naukowych będzie trzeba zaglądać do Sprunera-Sieglina, do użytku codziennego wystarczy jednak zupełnie atlas Kampena.

Lwów. *St. Witkowski.*

Fredrich C(arl): Sarkophag-Studien. I. (Aus den Nachrichten der K. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen. Philol.-hist. Klasse). 1895. str. 46.

Młody autor, w filologii uczeń Wilamowitza, w archeologii Diltheya, usiłuje w pracy tej odpowiedzieć na pytanie: jaką kierowano się myślą w wyborze motywów do ozdób sarkofagów starożytnych (bo o te tylko chodzi autorowi). Jest to temat nowy i bardzo wdzięczny, a należy do dziedziny nie tylko archeologii, ale i mitologii. Wybór bowiem tematów, jak tego z góry można oczekiwać, pozostaje w ścisłym związku z wyobrażeniami starożytnych o śmierci i życiu pozagrobowem. Mogłoby się wydawać, że na taką pracę dzisiaj jeszcze za wcześnie, albowiem daleko obecnie do tego, ażeby materyał monumentalny stanowił całość choćby jakotako w sobie zamkniętą, tak rośnie on z dniem każdym w miarę postępu odkopywań, a z drugiej strony, nawet dotychczasowy materyał nie jest jeszcze zebrany i zestawiony, bo rozpoczęte przez Karola Roberta z ramienia Instytutu archeologicznego niemieckiego Corpus sarkofagów starożytnych (Die antiken Sarkophag-Reliefs, dotychczas tom II: Mythologische Cyclen. Berlin 1890) dalekiem jest jeszcze od ukończenia. Na zarzut ten przygotowany jest autor; toteż zastrzega się z góry, że praca jego nie zamierza wyczerpać przedmiotu, pragnie on tylko dać studyum wstępne, na któremby się w przyszłości oprzeć mogła wyczerpująca monografia. Powiada, że dalsze tomy Corpus Roberta mogą rezultaty przez niego uzyskane jedynie sprostować w szczegółach lub rozszerzyć. Wobec szczupłego stosunkowo cyklu tematów, wybieranych do ozdób sarkofagów, zgodzi się chyba każdy na to zdanie Fredricha; nowych motywów wykopaliska z pewnością niewiele nam przyniosą, a w następstwie tego i rezultaty obecne nie ulegną istotnym zmianom. Autor zapowiada, że przedmiotem jego rozprawy będą głównie sarkofagi rzymskie. Ponieważ atoli sarkofagi te są produktem długiego rozwoju, autor musiał się z natury rzeczy zająć i historyą sarkofagu przed Rzymianami. Jak w innych

działach archeologii greckiej, tak i tu trzeba było traktować rzecz na szerokiem tle sztuki całego Wschodu. Toteż autor mówi nietylko o sarkofagach greckich i rzymskich, ale i o egipskich, assyryjskich, małoazyatyckich i t. p. Obok zabytków monumentalnych uwzględnia także zabytki literackie. W ogłoszonej dotąd drukiem części pierwszej swej pracy mówi o sarkofagach od czasów najdawniejszych aż do narodzenia Chrystusa.

Najstarsze sarkofagi mają kształt skrzyni, a robione są z drzewa, później z kamienia, gliny lub ołowiu. Z sarkofagów późniejszych jedne są naśladowaniem domu lub świątyni, inne robione są na kształt łóżka, w Egipcie wreszcie zastosowane bywają do kształtów ciała ludzkiego. Wcześnie już daje się czuć potrzeba przyozdobienia sarkofagu. Do tego celu służą ozdoby metalowe lub malowania. Motywy jednych i drugich przypominają motywy znajdowane na nagrobkach: na sarkofagach Grecy przedstawiają zmarłego, jak żył, jak ucztował, jego ulubione zajęcia, jak wojnę, polowanie lub wyścigi wozowe. Niekiedy spotykamy sceny z życia herosów; motyw ten, na pierwszy rzut oka zadziwiający, tłómaczy się tem, że albo zmarły wyprowadzał ród swój od mitycznego bohatera, albo też czyny jego porównać chciano z wielkimi czynami herosa. Niejednokrotnie znajdujemy na sarkofagach postacie Sylenów, Harpii (czy może Syren?), sfinksów, lwów; wyobrażenia te i inne im podobne są w związku z ideą śmierci lub mają cel profilaktyczny. Na sarkofagach w kształcie świątyń spotyka się nadto obrazy przedstawiające orszak pogrzebowy, ucztę, taniec i t. d.; motywy takie są w związku z życiem zmarłego. Drugim głównym rodzajem ozdób sepulkralnych są obrazy, przedstawiające mężczyzn lub kobiety, siedzących na tronie lub spoczywających w uroczystej postawie; są to apoteozy zmarłych. Uczty, walki i polowania są ucztami, walkami i polowaniami, w których zmarły według wyobrażeń starożytnych bierze udział po śmierci.

Zacząwszy od połowy 5. w. przed Chr. zaczynają sarkofagi kamienne zdobione być fryzem; treść obrazów pozostaje tasama. Ponieważ zmarłych uważa się za istoty wyższe, przeto wznosi się dla nich budowle grobowe w kształcie świątyń, a skoro już zaczyna się ich czcić świątyniami, nic dziwnego, że i na te budowle przenosi się powoli walki Kentaurów i Amazonek. Pierwszym, pewnym tego przykładem jest heroon z Gjöl-Baszi. Z wielkich budowli grobowych przechodzą te motywy na sarkofagi, jak to widzimy na jednym z niedawno odkrytych, wspaniałych sarkofagów sydońskich. Inny z tych sarkofagów, prześliczny »sarkofag płaczek«, zdobią postacie pogrążonych w głębokim smutku kobiet.

Sarkofagi z ozdobami figuralnemi, o których była mowa dotąd, pochodzą z Azyi. W Grecyi właściwej spotykamy je dopiero w 4. w. przed Chr. W grobach w Beocyi znaleziono wiele płaskorzeźb z terakoty, przedstawiających sceny spekulkralne. Bardzo prawdopodobnem jest przypuszczenie, że płaskorzeźby te są ozdobami, które się zachowały jako jedyne reszty trumien drewnianych, podczas gdy trumny same w ziemi zgniły. Liczne szczątki takich trumien znaleziono w Kry-

mie, który w 4. w. podlegał wpływowi sztuki attyckiej. Jako ozdoba trumien zaczynają się w tym czasie nierzadko pojawiać Niobidzi. Była to ozdoba bardzo stosowna, zwłaszcza jeżeli zmarły wydarty został z koła kochających go osób w kwiecie wieku. Drewniane sarkofagi, ozdobione figurami z terakoty, zaczynają od 4. w. wchodzić w użycie także i w Wielkiej Grecyi. Nigdzie jednak użycie sarkofagów, ozdobionych rzeźbami, nie było tak rozpowszechnione jak w Etruryi. Pod względem motywów Etrurya zależną jest od Wschodu. Ponieważ zapotrzebowanie było tu wielkie, zaczęto sarkofagi wyrabiać hurtownie, na zapas; wskutek tego motywy często powtarzane spadły do rzędu niemal ornamentów, umieszczanych na trumnach bez względu na to, czy odpowiadają sytuacyi. Tem tłómaczy się okoliczność, że na sarkofagach kobiet spotykamy obrazy polowań i wojen.

Z wiekiem 5. zaczyna się, jak wiadomo, dokonywać się w Grecyi powolne przeobrażenie zapatrywań religijnych. Dawna naiwna wiara znika, stosunek człowieka do bogów ulega zmianie, nazwa »heros«, dawana pierwej niewielkiej liczbie wybranych, staje się od 4. w. zwykłym przydomkiem zmarłych. Władcy przybierają od czasów Alexandra już za życia tytuł »bogów«. Nic dziwnego, że w takiej epoce zaczynają i zmarłych przedstawiać w postaci bóstw: Hermesa, Asklepiosa, Muz i t. p. Podziemie, dawniej groźne i ponure, zaczyna się teraz zamieniać w rozkoszne miejsce pobytu zmarłych, z ucztami i tańcami, śpiewem i innemi rozrywkami. Na sarkofagach pojawiają się postacie Erotów, wesołych geniuszów, Hypnos, Psyche z Erosem.

Tesame motywy co na sarkofagach spotykamy na urnach, w których przechowywano popioły zmarłego, a więc także sarkofagach swego rodzaju. Zacząwszy od 3. w. przed Chr. sarkofagi pojawiają się rzadko; wyjątek stanowi tylko Etrurya, w której znajdujemy je w wielkiej ilości i w tej epoce i później. W Grecyi sarkofagi kamienne były zawsze rzadkością. Dopiero zacząwszy od 1. w. po Chr. wchodzą coraz więcej w modę w całym świecie starożytnym, a przedewszystkiem w Rzymie sarkofagi kamienne, zdobne w rzeźby. O sarkofagach z czasów po Chr. autor obiecuje mówić w dalszych częściach pracy.

Taka jest w głównych zarysach treść zajmującej pracy Fredricha. Oczywista mogłem tu wspomnieć tylko o ważniejszych rezultatach rozprawy; pominąć musiałem wiele tak motywów jak prób ich wyjaśnienia, by nie przekraczać ram sprawozdania. Rozprawa Fredricha jest pierwszą pracą archeologiczną, traktującą o doborze motywów do przedstawień obrazowych na sarkofagach, z punktu widzenia historycznego. Czytelnik odkłada książkę na bok z życzeniem, ażeby dalszy ciąg pracy, mający traktować o sarkofagach rzymskich, nie dał długo na siebie czekać.

Lwów. *St. Witkowski.*

Adamek Ludwig: Unsignierte Vasen des Amasis. Ein Beitrag zur griechischen Vasenkunde. (Prager Studien

aus dem Gebiete der classischen Alterthumswissenschaft. Heft V.) Prag 1895. str. 52, z 2 tablicami i 16 rycinami w tekście.

Wydawane od r. 1887. *Prager philologische Studien* po ukazaniu się trzech zeszytów, obejmujących rozprawy z zakresu gramatyki łacińskiej, zmieniły w r. 1894 dotychczasowy swój tytuł na tytuł *Prager Studien aus dem Gebiete der classischen Alterthumswissenschaft*. Równocześnie wydawnictwo ożywiło się znacznie, tak, że w przeciągu dwu lat, 1894. i 1895. pojawiło się z niego aż pięć zeszytów. Z ostatnim, o którym zamierzam mówić, wydawnictwo wkracza po raz pierwszy w dziedzinę, która, jak się zdaje, spowodowała rozszerzenie jego tytułu, w archeologię. Młody autor rozprawy jest uczniem profesora archeologii uniwersytetu niemieckiego w Pradze, Wilhelma Kleina, który pracami: *Euphronios. Studie zur Geschichte der griechischen Malerei*, a bardziej jeszcze następnemi: *Griechische Vasen mit Meistersignaturen* i *Griechische Vasen mit Lieblingsinschriften*, zdobył sobie sławę jednego z pierwszych dziś znawców waz greckich.

Praca Adamka traktuje o niesygnowanych wazach Amasisa, o czasie życia tego mistrza i jego ojczyźnie. Zacznę od dwóch ostatnich kwestyi, jakkolwiek w rozprawie zajmują one ostatnie miejsce (str. 47—51). Amasis jest jednym z najznakomitszych attyckich malarzy waz czarnofigurowych. Wystąpienie jego przypada na epokę, w której technikę czarnofigurową poczyna wypierać czerwonofigurowa. Od czasu Brunna zalicza się go z Exekiasem zwykle do archaistów i manierzystów. Studniczka umieszcza go (*Jahrb. d. Inst.* 1887, str. 146 i 161) po Klitiasie, Ergotimosie, Nearchu i Kolchosie (Klitias według Studniczki żył w pierwszych trzech dziesiątkach 6. wieku, Exekias po r. 500). Klein (*Meistersignaturen*) zalicza Amasisa do przedstawicieli malarstwa ściśle archaicznego i kładzie go po Nearchu i Exekiasie a przed Kolchosem i Taleidesem. Adamek natomiast uważa Amasisa i Exekiasa prawie za współczesnych i przyjmuje jako czas ich wystąpienia połowę 6. wieku, kiedy technika czarnofigurowa przekroczyła już punkt kulminacyjny swego rozwoju. Co do stosunku obu mistrzów skłania się na podstawie pewnych postępów, widocznych w technice Exekiasa, do uważania go za nieco młodszego od Amasisa, za starszego natomiast od Taleidesa i Timagorasa.

Trudniejsza jest kwestya ojczyzny mistrza. Imię jego wskazuje na Egipt, gdzie słyszymy o królu Amasisie i o wodzu tego nazwiska (por. napis z Abu-Simbel, Roehl, I. A. 482). Jakoż od czasu Panofki panuje dosyć powszechne przekonanie, że Amasis pochodzi z Egiptu, przyjmują to Pottier, Rayet-Colignon i Studniczka. Adamek nie przeczy wprost egipskiemu pochodzeniu Amasisa, sądzi jednak, że ojczyzna jego nie da się na pewno bliżej oznaczyć i że pewnem jest jedynie to, iż Amasis kraj ten znał; na podstawie niektórych wskazówek przypuszcza Adamek, że malarz ten przybył do Aten z Jonii. Za tem twierdzeniem przemawia wiele okoliczności.

Treść scen na wazach Amasisa (str. 45—47) jest niemal tasama, co u malarzy attyckich waz czarnofigurowych. Składają się na nią prze-

dewszystkiem motywy bakchijskie i sceny z mitu o Heraklesie, rzadziej spotykamy: ἱερὸς γάμος, spór Ateny z Posejdonem, sceny ofiarne i myśliwskie, wreszcie mity heroiczne (Perseus i — co zasługuje na uwagę — liczne sceny z epos cyklicznego jak: Memnon, Penthesileia, Helena, Aithra, może i wyprawa Odysseusa z Diomedesem po palladion).

Prace pędzla Amasisa znamionuje staranne wykończenie szczegółów obok sztywności kompozycyi. Figurom jego brak swobody ruchów. Waz sygnowanych imieniem Amasisa znamy dotychczas wszystkiego siedm; składają się na tę liczbę 3 większe amfory i 4 mniejsze oinochoy; spis ich podaje Adamek na str. 12. Temi wazami nie zajmuje się Adamek; praca jego ma za cel oznaczyć, które z pomiędzy wielkiej liczby waz niepodpisanych wyszły z pracowni Amasisa. Metoda, którą się przy tem posługuje, jest następująca: biorąc za punkt wyjścia wazy sygnowane, stara się przez analizę ich techniki i kompozycyi uzyskać pewną ilość szczegółów charakterystycznych dla sposobu tworzenia i malowania Amasisa. Szczegóły te służą mu następnie za kryterya do oznaczenia, która z pomiędzy waz niesygnowanych jest dziełem Amasisa. Do kryteryów tych należą prócz kształtu waz i sposobu ich przyozdabiania przedewszystkiem sposób, w który malarz stara się odróżnić nagie części ciała kobiecego od męskiego, zwyczaj oznaczania włosów liniami kropkowanemi, sposób układania fałdów w szatach figur, odrębny kształt zausznic u postaci kobiecych, a pancerza i hełmu u męskich, głównie jednak szaty z frendzlami. Na ostatni szczegół autor kładzie wielki nacisk, tak dalece, że uważa go za najważniejsze kryteryum autorstwa Amasisa. Szaty z frendzlami spostrzegamy na pomnikach sztuki egipskiej i assyryjskiej; dlatego Studniczka wyraził był zdanie, że wazy greckie, na których figury mają szaty zdobne w frendzle, świadczą, że malarz podlegał wpływom Wschodu. Inaczej sądzi o tem Adamek; zdaniem jego szaty z frendzlami dostały się na wazy attyckie ze Wschodu przez Jonię, nie są zatem dowodem bezpośrednich wpływów wschodnich. Tak pancerz joński jak szaty z frendzlami są dla Adamka wskazówką, że Amasis z Jonii przybył do Aten. Nawiasem dodaję tu, że analogie między stelą grobową Aristiona a zabytkami sztuki jońskiej (np. sarkofagiem glinianym z Klazomenai) są uderzające i że zasługiwałyby na bliższe zbadanie i wyjaśnienie.

Uzbrojony w taki zapas kryteryów rozpoczyna Adamek przegląd waz niesygnowanych, ażeby wyszukać między niemi te, które wyszły z pracowni Amasisa. Przegląd ten rozpoczyna od pięknej, wielkiej amfory, pochodzącej z Etruryi, a w r. 1893. nabytej przez muzeum berlińskie. Na dwóch bardzo dobrze wykonanych tablicach publikuje tę wazę po raz pierwszy. Dekoracya jej jest nieco odmienna od dekoracyi waz sygnowanych, mimoto autor uważa tę wazę za dzieło Amasisa. Również i wielką wazę muzeum brytyjskiego 554* (Walters, *catalogue* B 209 = Klein, *Meistersignaturen*, Nr. 3), podpisaną nazwiskiem Amasisa, ale której napis budzi wątpliwości, Adamek uważa za pracę Amasisa. Ta waza zdaniem autora przedstawia scenę z poematu cyklicznego Aithiopis, przypisywanego Milezyjczykowi Arktinosowi; w wyborze przedmiotu widoczny byłby zatem znowu wpływ joński. Niełatwo

zaś jest określić, jaką scenę wyobraża amfora berlińska. Adamek (str. 19) upatruje w niej scenę z XIX. księgi Iliady, mianowicie chwilę, kiedy Tetys wręcza zbroję Achillesowi, albo też scenę z Aithiopis; to epos opisywałoby w takim razie, jak Tetys przynosi Achillesowi zbroję, gdy ten ma wyruszyć przeciw Memnonowi. Drugie tłómaczenie bardzo jest niepewne, bo nie wiemy zupełnie, czy w Aithiopis znajdowała się taka scena; ale i pierwsze budzi wiele wątpliwości: zbrojny, stojący za niewiastą, która trzyma tarczę, jest zdaniem mojem zwykłym w wazach towarzyszem osób rodu książęcego i wskazuje, że w niewieście nie należy szukać bogini, lecz heroiny; nadto giest ręki kobiety stojącej obok jest giestem prośby, sprzeciwia się zatem również powyższemu tłómaczeniu. Scena wyobrażona na wazie nie zgadza się zresztą i z innych względów ze sceną w Iliadzie; w ostatniej bowiem Tetyda nie podaje zbroi Achillesowi, lecz kładzie ją przed nim (T. 12). Musielibyśmy zatem przypuścić, że artysta odstąpił znacznie od Iliady.

W dalszym ciągu (str. 22 nn.) autor zwraca się do waz czarnofigurowych, na których spotykamy u osób szaty ozdobne frendzlami, ażeby oznaczyć, które z nich są dziełem Amasisa. Rozbiera najpierw oinochoę muzeum brytyjskiego i amforę Luwru, publikowane przez Fossey'a w *Revue archéol.* 1891, str. 367, 369, fig. 23. Obie te wazy, przedstawiające sceny myśliwskie, Adamek zgodnie z Fossey'em przypisuje Amasisowi. Za dzieło tego mistrza uważa dalej 5 małych amfor berlińskich (Furtwängler, *Berliner Vasen* 1688—1692), głównie dlatego, że technika ich przypomina technikę Amasisa. Słusznie przytem odrzuca symboliczne tłómaczenie scen, w których występuje Herakles, podane przez Pottiera; własne tłómaczenie Adamka nie wydaje mi się jednak wolnem od zarzutów. W związku z tą grupą waz pozostaje oinochoa berlińska (Furtwängler 1731 = Genick, *Keramik*, tab. 34, 1); Adamek przypisuje ją również Amasisowi. Amfora berlińska 1686 (Gerhard, *Etr. Vas.* 2, 3), wykonana nieco z grubsza, zdaniem Adamka należy może do starszych i mniej starannie wykończonych dzieł Amasisa. Za dzieła tego mistrza uważa również amforę muzeum brytyjskiego (Walters 5, 6), dwie amfory monachijskie: 81 (Gerhard, *Ant. Vas.* 121, 2) i 75 (w katalogu Jahn'a), wreszcie oinochoę Mus. Greg. II, II, 3; ostatnia różni się formą od waz Amasisowych, jest bowiem kształtu attyckiego, wszystkie zaś inne wazy tego malarza są kształtu korynckiego.

Na tem kończy się poczet waz, przypisanych Amasisowi przez Adamka; składają się nań: 10 amfor, 2 oinochoy zwykłe i 1 o formie attyckiej, oraz 2 szczątki amfor. Razem z sygnowanemi posiadalibyśmy z pracowni Amasisa 13 amfor (i 2 szczątki) oraz 7 (6+1) oinochoi.

Takie są rezultaty pracy Adamka. Nie mając przed sobą oryginałów, lecz ograniczony do reprodukcyi, nie jestem w stanie wypowiedzieć o rezultatach tych ostatecznego mojego zdania; o ile z reprodukcyi sądzić można, nie są te rezultaty całkiem pewne, bo ze szczegółów technicznych, na których się autor w swych poszukiwaniach opiera, nie wszystkie są właściwe Amasisowi wyłącznie. Najważniejsze np. kryteryum Adamka, szaty z frendzlami, widzimy nie tylko na wazach czarno-

figurowych, ale i na późniejszych od nich wazach czerwonofigurowych. Waz, zdaje się, zresztą autor nie zna z autopsyi (przynajmniej nie wszystkie), a wiadoma rzecz ile przy wazach znaczy autopsya, i jak niedokładne nieraz pojęcie o technice daje publikacya, najczęściej, osobliwie przy wazach, niewystarczająca. Metoda autora wykazuje pewne usterki; dla udowodnienia swych twierdzeń powołuje się on np. nierzadko na wazy, których autentyczność jest zakwestyonowana (jak waza bryt. 554*), lub na wazy niepodpisane, o których sam dopiero stara się udowodnić, że są dziełem Amasisa. Poza tem jednak twierdzenia autora są po największej części przekonywające, hipotezy oględne, i w wielu punktach trzeba mu będzie przyznać słuszność.

Praca Adamka nie wyczerpała, oczywista, przedmiotu; w muzeach europejskich znalazłby można niewątpliwie jeszcze niejedną wazę Amasisa.

Tekst ozdobiony jest prócz 2 tablic, o których była wyżej mowa, licznemi illustracyami, przedstawiającemi wazy berlińskie, a wykonanemi doskonale; strona zewnętrzna książki jest wogóle bardzo ładna.

Z drobnostek podnoszę, że Roehla autor cytuje jeszcze (str. 50) w 1. wydaniu. Na πτέρυγες pancerza steli grobowej Aristiona nie widzę w illustracyach, które mam pod ręką, frendzli, o których wspomina autor (str. 13).

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Hitzig Hermann Ferdinand: Das griechische Pfandrecht. Ein Beitrag zur Geschichte des griechischen Rechts. München, 1895, Th. Ackermann. 8° pp. VI. 148.

Autor należy do szeregu nielicznych prawników, którzy zajmują się badaniem starego prawa Hellenów. Brak prawników na tem polu tłómaczy się przedewszystkiem samym charakterem prawa greckiego. Rozdrobnienie Hellady na liczne państewka nie mogło doprowadzić do jednolitości prawa, stąd też oznaczenie przewodnich zasad w poszczególnych działach prawa greckiego spotyka liczne przeszkody, które — jak dotąd — tem bardziej są nie do pokonania, że jeszcze brak odpowiedniej ilości źródeł. Wprawdzie rozpoczęte w najnowszych czasach wydawnictwo napisów greckich (*Recueil des inscriptions juridiques grecques: texte, traduction, commentaire* par R. Dareste, B. Haussouiller, Th. Reinach, dotąd 3 vol., Paris 1891—1894) przyniosło wiele nowego materyału źródłowego, ale mimoto poznanie całokształtu prawa greckiego pozostanie długo jeszcze — jeśli nie na zawsze — pium desiderium.

Dlatego też pracę p. Hitziga uważać należy za pożądany nabytek; zwłaszcza dla romanistów nie będzie ona bez interesu. Jeżeli wogóle prawo greckie na jurysprudencyę rzymską wywarło znaczny wpływ, widoczny np. w ustawodawstwie justyniańskiem, to szczególnie w tej części prawa, która stanowi treść omawianej tu rozprawy, t. j. w prawie zastawu, wpływ ten na jaw występuje. Dotąd jednak zadowalano

się prostem skonstatowaniem, że wpływ taki istniał — bo już same terminy techniczne prawne, jak *hypotheca, antichresis, hyperocha* i t. d., zdradzają pochodzenie greckie, — ale nie wdawano się w dalszy rozbiór, który zresztą wobec braku odpowiednich prac był niemożliwym. Brakowi temu ma zapobiedz rozprawa p. Hitziga. Autor podzielił całą pracę na 13 rozdziałów, jak następuje: 1) Rodzaje prawa zastawu i ich stosunek do siebie, 2) Przedmiot zastawu, 3) Zastawca i wierzyciel zastawny, 4) Pretensya, 5) Powstanie prawa zastawu, 6) Horoi (ὅροι), 7) Prawa wierzyciela, 8) Prawa zastawcy, 9) Większa ilość zastawów, 10) Prawo zastawu a pretensya, 11) Ochrona prawa zastawu, 12) Zgaśnięcie prawa zastawu, 13) Prawo zastawu a poręka. Co do powyższego układu możnaby się o niejedno spierać z autorem. I tak, niestosownie, naszem zdaniem, mówi autor osobno o przedmiocie zastawu (rozdz. 2), a dopiero o kilka rozdziałów dalej wspomina o kilku zastawach na jednej i tejsamej rzeczy (rozdz. 9). Taksamo niepotrzebnie poświęca osobne rozdziały (7 i 8) prawom zastawcy i wierzyciela zastawnego zamiast załatwić się z niemi w rozdziale 3, gdzie mowa o podmiocie zastawu. Również nie byłoby zaszkodziło połączyć rozdziały 4 i 10 w jeden rozdział. Wreszcie rozdział 6, poświęcony opisowi kamieni (ὅροι), umieszczonych na gruntach zastawionych, wolelibyśmy mieć nieco bliżej początku rozprawy, zwłaszcza, że w poprzednich pięciu rozdziałach ustawicznie jest mowa o tych kamieniach i wogóle wszystkie wywody autora opierają się przeważnie na napisach kamiennych. Samemu autorowi musiał się okazać układ pracy przezeń przyjęty niezupełnie wygodnym, skoro na wielu miejscach w przypiskach odsyła czytelnika do dalszych rozdziałów i każe mu przyjąć za udowodnione to, czego dopiero później dowodzić będzie. Pominąwszy jednak sprawę systemu, przyznać należy, że w obrębie poszczególnych rozdziałów starał się autor każdą kwestyę jasno i o ile źródłowy materyał pozwolił, wyczerpująco przedstawić. Żałować tylko należy, że wstrzymał się od porównań z analogicznemi urządzeniami prawa rzymskiego, do czego w tej pracy miał wdzięczne pole. Miejmy jednak nadzieję, że dokona swego przyrzeczenia (str. IV, V) i na innem miejscu porównania te przeprowadzi. Na dowód, że takie zestawienie prawa greckiego z rzymskiem odnośnie do zastawu byłoby bardzo pouczającem, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na pierwszy rozdział niniejszej pracy, w którym p. Hitzig mówi o rodzajach zastawu. W prawie greckiem były trzy rodzaje zastawu: πρᾶσις ἐπὶ λύσει, ἐνέχυρον, ὑποθήκη — u Rzymian *fiducia, pignus, hypotheca*. Ale tylko chyba *hypotheca* rzymska da się w zupełności z grecką ὑποθήκη porównać, podczas gdy dwa inne rodzaje zastawu greckiego tylko pod pewnym względem zdradzają podobieństwo z urządzeniami rzymskiemi. Greckie bowiem πρᾶσις ἐπὶ λύσει a rzymska *fiducia* polegały wprawdzie na tem, że dłużnik oddawał wierzycielowi rzecz zastawną na własność, ale też na tem kończy się analogia między temi obiema formami zastawu. Przy *fiducia* wierzyciel staje się właścicielem, ale tylko dopóki trwa zobowiązanie dłużnika; z upływem terminu może zażądać zwrotu długu od dłużnika; gdy dłużnik zwraca swój dług, wierzyciel winien na niego własność rzeczy

zastawionej napowrót przenieść (*remancipare*). Natomiast πρᾶσις ἐπὶ λύσει jest rzeczywistą sprzedażą własności dłużnika na rzecz wierzyciela, ale też od chwili dokonania tej πρᾶσις wierzyciel nie ma żadnej pretensyi do dłużnika, a tylko ten ostatni może za zapłatą ceny kupna odzyskać swoją własność. »*Fiducia* więc jest zabezpieczeniem, πρᾶσις ἐ. λ. prowizorycznem odszkodowaniem« (str. 3). Również częściowo tylko można porównać ἐνέχυρον z *pignus*. I tu i tam wierzyciel nabywa posiadanie rzeczy zastawionej, ale ἐνέχυρον to zastaw ręczny, mający zastosowanie tylko przy ruchomościach (str. 14), *pignus* zaś używane było także przy nieruchomościach.

Także i pod innym względem zachodzi tu różnica między greckiem a rzymskiem prawem. U Rzymian najdawniejsza forma zabezpieczenia wierzytelności była *fiducia*, później *pignus*, a w końcu *hypotheca*; u Greków przy nieruchomościach istniały równocześnie dwie formy zastawu: πρᾶσις ἐ. λ. i ὑποθήκη (pierwsza była zwyczajną formą, druga pierwotnie wyjątkową dla posagu i dzierżawy) — przy ruchomościach z reguły ἐνέχυρον, a obok tego dla niektórych wierzytelności (przy pożyczkach morskich) ὑποθήκη.

Lwów. *W. Rolny.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich*).

Schmidt, V.: De tempore satirae Iuvenalis septimae rite constituendo. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w *Bochni* za r. szk. 1893/94, Kraków 1894, str. 25, 8°.

Studya nad chronologią utworów klasycznej literatury starożytnej mają częstokroć z tego względu doniosłe znaczenie, że równocześnie rozświecają ciemne szczegóły dotyczące osoby samego pisarza. To właśnie da się odnieść do kwestyi, będącej przedmiotem zacytowanej w nagłówku rozprawki.

Kwestya ta, napozór zbyt drobiazgowa, jest w rzeczywistości tem ważniejsza, że zostaje w ścisłym związku z inną, która się odnosi do zagadkowego wygnania Juvenalisa. Z tem większemi trudnościami spotykają się ci, którzy usiłują ją rozwiązać, zwłaszcza jeśli nie opierają się przedewszystkiem na samej spuściźnie poety.

Drogę właściwą, mogącą zaprowadzić do celu, obrał autor wymienionej powyżej pracy o czasie wydania siódmej satyry Juvenalisa i jego wygnania. Na podstawie ścisłej analizy treści siódmej satyry dochodzi on w pierwszej części swego studyum (str. 1—6) do przekonania, że VII. satyra powstała od razu; zdaniem p. Schm. nie pozostają w niej żadne ślady podwójnej redakcyi, którą przyjmują niektórzy uczeni. Przedstawiwszy następnie powody, przemawiające za umieszczeniem satyry VII. w czasach Trajana, nie Hadryana (str. 7—11), rozbiera autor w końcowej partyi różne zapatrywania na kwestyę wygnania Juvenalisa, oświadczając się ostatecznie (str. 25) za tem, iż do wygnania poety spowodował Trajana pewien szczegół, zawarty w VII. satyrze, której wydanie odnosi autor do r. 103. lub 104. po Chryst.

Sposób, w jaki zbija autor przeciwne zapatrywania, można nazwać trafnym. Zaznaczyć też należy ścisłość i dokładność w uwzględnianiu i usuwaniu wszystkiego, co może przemawiać przeciwko tezie, za którą sam idzie.

---

*) Niektóre programy z r. szkolnego 1893/94 ocenione są już w I. roczniku i w I zeszycie II. rocznika *Eosu*. Niniejszem otwieramy stałą osobną rubrykę dla oceny prac programowych. *Przyp. Red.*

Z treścią rozprawki zostaje w najzupełniejszej harmonii forma jej, świadcząca chlubnie o biegłości i wprawie autora w posługiwaniu się językiem łacińskim. Zaledwie kilka drobniejszych omyłek lub też mniej poprawnych wyrażeń wkradło się do tekstu. Dla przykładu przytaczam: *sibi* persuasum haberet (str. 6), testis *oculatus* (str. 14), *capiti* damnaverit (str. 16), *memoriter* citare (str. 23), *ac* offendi (tamże) i t. p. Także błędy drukarskie należą do rzadkości.

Rzeszów. *J. Sanojca.*

Szafran, Tomasz: Wywody etymologiczne w dziele Cycerona »De natura deorum« zebrał i w świetle nowszej gramatyki porównawczej przedstawił... Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimnazyum w *Brzeżanach* za r. szkolny 1893/94, str. 3—24. Brzeżany 1894.

Autor zastanawia się nad wywodami etymologicznymi Cycerona następujących wyrazów w dziele *De natura deorum:* Liber, Libera, Chronos, Saturnus, Iuppiter, Iuno, Portunus, Neptunus, Dis, Proserpina, Ceres, Mavors, Minerva, Ianus, Vesta, Penates, Apollo, Diana, (Luna, Lucina), mensis, Venus, superstitiosus, elegans, religiosus, Hyades (Suculae). Zestawienie tego rodzaju, jakie zamierzał podać autor, jest w każdym razie użyteczne, na sposób jednak przeprowadzenia rzeczy nie zgodziłbym się w niejednem. Z pośród wywodów etymologicznych Cycerona można było wyłączyć te, które się utrzymały aż do naszych czasów; wywodów takich jest wprawdzie mała liczba, ale w każdym razie zestawienie ich razem, a oddzielnie od wywodów w części tylko słusznych lub zupełnie mylnych, wprowadziłoby pewien ład do rozprawy, którego na razie trudno się dopatrzeć; autor bowiem rozbiera tylko mechanicznie jeden rozdział za drugim i czyni uwagi swoje o trafności lub mylności wywodów Cycerona; postępuje zaś zwykle w ten sposób, iż po przytoczeniu wywodu Cycerona przystaje nań lub też wykazuje jego mylność, poczem zestawia obok siebie zdania najrozmaitszych nowszych uczonych, nie umie jednak zrobić w nich wyboru. Nie raz też autor sam nie wysnuwa należytego wniosku z różnych zdań, nie chcąc wypowiedzieć samodzielnego sądu. Zdaniem mojem byłoby wreszcie nadzwyczaj pożądanem, gdyby autor na końcu rozprawy podał choć w kilku słowach ogólny rezultat z całego dochodzenia.

Jakkolwiek w pracy swej autor przytacza znaczną ilość rozpraw i dzieł z których korzystał, to jednak z przedstawienia rzeczy można wnosić, że głównemi dziełami, na których się oparł, były gramatyki Brugmanna i Stolza, jakoteż mitologia Prellera. Dziwnem natomiast wydaje się, iż autor przywiązuje zbyt wielką wagę do szkolnych wydań Cyceronowego dzieła, dokonanych przez Schoemanna i Goethego (innych wydań autor nie zna); na sąd obu wydawców w kwestyach etymologicznych powołuje się autor bardzo często, jakkolwiek obaj nie mają samodzielnych poglądów w etymologii.

Ujemną stroną rozprawki jest także niemożliwa ilość błędów drukarskich, od których roi się każda niemal strona. Szczególnie w cytatach zarówno nazwisk autorów dzieł, jakoteż tytułów, oznaczeń ilości, tomów, stron, miejsca wydania i t. d., napotykamy takie dziwolągi, jak: Prelter, Vaniczek, Cić. (za-

miast Cic. i to zawsze), Roseher zamiast Roscher, Orient w. Accident zamiast u. Occident, Koerssen zam. Corssen i t. d.

Lwów. *W. Hahn.*

Frączkiewicz, Alexander: Fasti Propertiani. Scripsit... X. Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w *Jarosławiu* za rok szkolny 1893/94, str. 3—22 i nast. Jarosław 1894.

Autor wychodzi z tego stanowiska, że jedynie na podstawie utworów Propercyusza można ustalić chronologię jego życia. Punktem wyjścia jest dla p. F. el. IV, 25, 3, gdzie Propercyusz mówi o swej pięcioletniej miłości do Cyntyi. W przeciwieństwie do innych uczonych mniema autor, że Propercyusz rzeczywiście tylko przez pięć lat pozostawał w stosunkach miłosnych z Cyntyą. Biorąc ten fakt za punkt oparcia, zastanawia się p. F. nad tem, na które lata przypada miłość poety. Na podstawie trzech elegii, w których Propercyusz mówi o Cyntyi (III, 29. III, 34. II, 7.), napisanych na pewno według autora w latach 28, 26, 27, uzyskuje p. F. trzy pewne lata w owym okresie pięcioletniej miłości poety. Opierając się na dalszych kombinacyach, stara się oznaczyć jeszcze dwa pozostałe lata; wnosi bowiem, że Propercyusz elegię III, 1. napisał w roku 25, elegię zaś I, 1. w roku 29; w obu elegiach wspomina siebie poeta. Tą drogą dochodzi autor do rezultatu, że miłość poety do Cyntyi przypada na lata 29—25. Resztę wywodów swoich chronologicznych opiera p. F. na wyszukanych przez siebie datach. Ponieważ przed miłością do Cyntyi poeta kochał się w Licynnie przez krótki czas przed przybraniem togi virilis, wnioskuje autor, że miłość poety do Licynny przypada na r. 30., rok zaś urodzenia na r. 47. lub 46. Na podstawie wzmianek historycznych, znajdujących się w utworach Propercyusza, a odnoszących się najpóźniej do roku 14., przypuszcza autor, że Propercyusz umarł w r. 14. lub nieco później. Z innych kolei życia poety mamy w elegiach jego tylko wiadomość o utraceniu przez niego ojcowizny; miało to się stać według p. F. w roku 41. W końcu rozprawy zastanawia się autor nad pytaniem, kiedy Propercyusz napisał poszczególne księgi elegii; w r. 27. miał poeta wydać księgę pierwszą, w r. 25. ukończył poeta księgę drugą, w roku 23. księgę trzecią; ostatni poemat powstał w r. 16. W końcu rozprawy umieścił p. F. tablicę chronologiczną, w której zestawia uzyskane przez siebie daty.

Sposób dowodzenia p. F. jest w ogólności trafny; autor, obeznany wcale dokładnie z najnowszą literaturą o Proporcyuszu, przeprowadza wywody swoje konsekwentnie; atoli kwestya chronologii w życiu Propercyusza jest tak niepewna, że wątpić można, czy badania pana F. w zupełności się ostoją, zwłaszcza że twierdzenia jego stanowią tylko przypuszczenia, pozostające przeważnie w niezgodzie z hipotezami innych uczonych, z którémi autor rozprawił się tylko w części i to nie zawsze wyczerpująco i przekonywająco. Mimoto można powitać pracę pana F. jako pożądany przyczynek do literatury o Propercyuszu.

Lwów. *W. Hahn.*

Szydłowski, Józef: Układ symetryczny części dyalogicznych w Elektrze Eurypidesowej, napisał... XI Sprawozdanie Dy-

rekcyi c. k. gimnazyum w *Jarosławiu* za rok szkolny 1894/95, str. 3—28. Jarosław 1895.

Autor, rozpatrując nadzwyczaj sumiennie i gruntownie układ partyi dyalogicznych w Elektrze Eurypidesa, doszedł do następujących wniosków: Eurypides stara się przedewszystkiem utrzymać związek — jak autor wyraża się: stworzyć pewien jakby pomost — między partyami dyalogicznemi a lirycznemi z jednej, a poszczególnemi partyami dyalogicznemi z drugiej strony. Przejście takie uzyskuje Eurypides za pomocą wierszy, wyłączających się z pod praw ogólnej symetryi, wiersze te bowiem nie łączą się ani z poprzedzającymi je, ani z następującymi po nich wierszami w jedność symetryczną. Poza tem ujawnia poeta w Elektrze wybitną dążność do symetryi wewnętrznej w częściach dyalogicznych. Symetrya ta obejmuje raz mniejsze, to znowu większe partye, tak jednak, że zdaniem autora z łatwością mogli ją starożytni słuchacze odczuć; objawia się ona nie tylko w dyalogach i mowach ciągłych, lecz nawet w całych scenach. Jeżeli gdzie symetrycznego układu nie dostrzegamy, to brak zaniechania tegoż można zawsze uzasadnić niezwykłym stanem psychicznym przemawiających osób. Nadmienić wreszcie wypada, że budowa partyi dyalogicznych pozostaje zawsze w związku z ich treścią, to zaś samo wskazuje, zdaniem autora, na to, że poeta starał się przeprowadzić symetryczność w swym utworze (por. str. 26—28).

Pośrednio skierowane są wywody autora przeciwko Hirzlowi (str. 3), który twierdził, że Elektra Eurypidesa ze względu na symetryczność budowy zajmuje ostatnie miejsce w szeregu utworów Eurypidesa. Przyznać trzeba, że autor w rozprawie swej nie posunął się za daleko w swych wywodach, a co najważniejsza, zachował nawet pewną miarę w wyrzucaniu wierszy, w czem zwykle grzeszą niemieccy autorowie, chcąc uzyskać symetryczność w danym utworze. P. Szydłowski wyrzuca tylko kilka wierszy: i tak z uczonymi niemieckimi zgadza się autor na wyrzucenie następujących wierszy w. 15. (za przykładem A. Schmidta), 308 (Dindorf), 333—335 (Ernstedt), 374—380 i 387—391 (Wilamowitz-Moellendorff), 517—543 (A. Mau), 688—692 (Wilamowitz-Moellendorff); sam autor wyrzuca tylko jeden w. 544 (str. 15). Natomiast występuje p. S. przeciw zapatrywaniu Wilamowitza-Moellendorffa, który usuwa także wiersze 602—603 i 1041—1045. Chcąc uzyskać symetryę, zmienia nadto autor przechowany rękopiśmiennie porządek występujących osób w ww. 671—672, 957 nn. i 1310 n. Celem wykazania symetryi przypuszcza wreszcie p. S., że w dwóch miejscach wypadło po jednym wierszu, a mianowicie między w. 934 i 935 (za Hirzlem) i między w. 963 a 964 (za Nauckiem). Nieraz jednak mimo skreślenia wierszy, np. w. 1103 n. i 1126 n. (O. Jahn), autor nie uzyskuje symetryi.

W badaniach tego rodzaju, do jakich należy rozprawka pana S., trudno dojść do absolutnej pewności albo zgody powszechnej. Badania te, uprawiane w Niemczech szczególnie w ostatnich decenniach, nie przyjęły się jeszcze w zupełności. Nie mówiąc o tych uczonych, którzy absolutnie nie chcą w to wierzyć, jakoby poeci starożytni zamierzali z umysłu przeprowadzić symetryczną budowę w swych dramatach, wspomnę tylko o tych, którzy uznając w ogólności symetryę jako zasadę w dramatach Eurypidesa, nie zgadzają się w szczegółach.

Najlepiej uwidoczni to przykład zaczerpnięty z rozprawy samego autora: i tak w ww. 558 nn. wykazuje p. S. symetryczną budowę, natomiast taki uczony, jakim jest Kvičala, dopatruje się właśnie w tych ww., i to nie bez pewnej racyi, stichomityi i braku wszelkiej symetryi. Wątpić można, czy autor potrafiłby przekonać wspomnianego krytyka swymi wywodami. Takich przykładów z samej rozprawy możnaby przytoczyć więcej. Nie raz też wywody autora bynajmniej nie zdołają przekonać przeciwników o konieczności wyrzucenia tych czy owych wierszy. W ogólności jednak po badaniach autora nikt nie będzie mógł zaprzeczyć pewnej symetryi w budowie Elektry.

Lwów. *W. Hahn.*

Kusionowicz, Michał: Mowa Demostenesa przeciw Arystokratesowi, przekład... Część druga. Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. wyższego gimnazyum w *Kołomyi* za rok szkolny 1894/95, str. 1—48. Kołomyja 1895.

W sprawozdaniu gimnazyalnem kołomyjskiem za rok 1893. umieścił prof. Kusionowicz pierwszą część przekładu mowy przeciw Arystokratesowi (§. 1—99), obecnie podaje część drugą (§. 100—220). W ogólności przekład ten — pierwszy w języku polskim — jest poprawny, jak to już zaznaczyłem oceniając część pierwszą (*Eos* I. 167 n.), w kilku miejscach jednak autor nie oddał myśli oryginału w sposób odpowiedni. Zarzuciłbym nadto tłómaczowi używanie wyrazów przestarzałych, jak np. dziewierz (§. 129), wstręt czynić (= przeszkadzać §. 152, 191) i t. p. Naodwrót używanie wyrazów przyjętych ze stosunków polskich, wogóle zwrotów nowoczesnych lub z innych języków zaczerpniętych, mojem przynajmniej zdaniem, nie bardzo licuje z oryginałem greckim, zwłaszcza tam, gdzie może powstać pewna dwuznaczność. Pożądanemi byłyby wreszcie dla czytelników niefilologów objaśnienia wyrazów greckich technicznych, por. np. w §. 190 skarga sykofanty i t. p. Przekładu dokonał p. K. na podstawie tekstu Dindorfa-Blassa i Westermana-Rosenberga, konjektur innych uczonych nie uwzględnił. — Na początku części pierwszej pomieścił tłómacz wstęp na dwóch stronach, mający przygotować czytelnika do zrozumienia mowy; w drugiej części widząc niedostateczność tak krótkiego wstępu dodał zakończenie, w którem znacznie rozszerzył rzecz pierwotnie ledwie zaznaczoną. Dodał nadto p. K. objaśnienia, ograniczając się przecież tylko do rzeczy najważniejszych, w końcu wreszcie układ mowy.

Lwów. *W. Hahn.*

Danysz, Antoni Dr.: Fragmenty dzieła Anaxagorasa p. t.: Περὶ φύσεως objaśnił... W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum św. Anny w *Krakowie* za rok 1894/95. Kraków 1895, str. 27, 8°.

Rzadko spotyka się w sprawozdaniach rocznych naszych gimnazyów rozprawy poświęcone pismom autorów nieobjętych lekturą szkolną, a jeszcze rzadziej prace z zakresu dawniejszej filozofii greckiej, której dziedzina z łatwo zrozumiałych powodów mało bywa u nas uprawianą. Toteż z prawdziwą radością należy powitać pracę autora, poświęconą wyjaśnieniu fragmentów jednego z najznakomitszych i najgłębszych myślicieli greckich piątego wieku

przed Chr., t. j. Anaxagorasa z Klazomen, który przyjąwszy obok materyi istnienie drugiego pierwiastka, porządkującego i kierującego materyą, uczynił zdumiewający przełom w ówczesnych zapatrywaniach na istotę bytu i powstanie wszechświata, i stał się twórcą dualizmu we filozofii. Pomimo wielkiego znaczenia i wpływu, jaki wywierała nauka Anaxagorasa na współczesnych i późniejszych filozofów, mężów stanu i poetów, dochowały się ze starożytności tylko nader skąpe i niedokładne wiadomości tak o jego życiu, jakoteż o jego pismach i nauce.

Ze sławnego dzieła Anaxagorasa p. t.: Περὶ φύσεως lub Φυσικά, które liczyło niewątpliwie kilka ksiąg, dochowały się tylko nieliczne fragmenty w komentarzu Symplicyusza do pism Arystotelesa. Już sam Symplicyusz, żyjący około 500 r. po Chr., nie miał prawdopodobnie całego dzieła Anaxagorasa w ręku, lecz posługiwał się wyciągiem zawierającym główniejsze zdania nauki Anaxagorasa. Skutkiem tego jest rzeczą prawie niemożliwą ułożyć z fragmentów Anaxagorasa zachowanych u Symplicyusza pewnej całości i dojść do dokładnego poznania treści tejże nauki. Przyczyniają się poniekąd do wyjaśnienia fragmentów okolicznościowe wzmianki, zachowane u innych pisarzów, jak u Arystotelesa, Teofrasta, Lukrecyusza, Sexta Empiryka, Plutarcha i Diogenesa z Laerty. W układzie fragmentów, których w całości jest 17 — są one zaczerpnięte z cytatów Symplicyusza — trzymał się autor następstwa ustalonego przez Schorna (*Anaxagorae Clazomenii et Diogenis Apolloniatae fragmenta,* Bonnae 1829) i Mullacha (*Fragmenta philos. graec.* Paryż 1860 t. I. str. 248—251). Tekst tychże fragmentów, przed którymi autor umieścił krótki wstęp (str. 2—4), zawierający bliższe wiadomości dotyczące ich źródeł, późniejszych opracowań i wydań, jest podany w narzeczu attyckiem z zachowaniem niektórych archaizmów. Z podobnem postępowaniem recenzent się nie zgadza; uważa je bowiem za nieuzasadnione pomimo twierdzenia Dielsa, iż już w starożytności było zwyczajem czytać pisma filozofów starszych w języku zmodernizowanym i pomimo postępowania Symplicyusza, u którego fragmenty Anaxagorasa w attyckiem narzeczu są podane. Twierdzenie Dielsa da się zastosować tylko do niektórych filozofów, mianowicie do tych, którzy prozą pisali; nie da się zastosować wcale do filozofów, którzy swoją naukę przekazali w formie wiązanej, jak Parmenides i inni dawniejsi greccy myśliciele. Zamiany bowiem form języka jońskiego na formy attyckie nie podobnaby przeprowadzić bez widocznego naruszenia metrycznych prawideł wierszów, w których są przekazane poszczególne zdania nauki tychże filozofów.

Zresztą błędne postępowanie późniejszych pisarzów nie powinno nas do niczego zobowiązywać, a tem mniej do naśladowania ich wad. Badaniom poświęconym krytyce i ustaleniu tekstu powinna przecież przyświecać zawsze ta zasada, by tekst danego autora pod względem formy i treści był wedle możności jak najbardziej zbliżony do brzmienia pierwotnego, pochodzącego od samego autora. Opierając się zatem na powyższej zasadzie uważam tekst fragmentów ustalony przez Mullacha według edit. I. Aldina z roku 1526, w której zachowane są jońskie formy, za odpowiedniejszy od tekstu w narzeczu attyckiem.

Z wyjaśnienia myśli i związku poszczególnych fragmentów wywiązał się autor w ogólności zadowalająco. Korzystał sumiennie z dawniejszej znanej

mu literatury, mniej z nowszych prac, które zapewne dla autora nie były dostępne. Pominąwszy niektóre usterki stylistyczne, odpowiada w zupełności gruntowna praca autora celowi, w którym została podjęta i zasługuje, by ją gorąco polecić tym wszystkim, którzy pragną się zaznajomić z poglądami filozoficznymi myśliciela greckiego.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Jezienicki Michał, prof. dr.: Osnowa i cel Platońskiego Sofisty. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum IV. we *Lwowie* — rok szk. 1893/4. — Lwów 1894, str. 36, 8-vo.

W rozprawie wymienionej w nagłówku podjął dr. J. na nowo swe studya platońskie. Wyprzedziły ją dwie prace z tegosamego zakresu. W r. 1887 ogłosił dr. J. w programie II. gimnazyum lwowskiego w języku niemieckim rozprawę o czasie napisania dyalogów Teaiteta i Sofisty p. t.: ***Ueber die Abfassungszeit der Platonischen Dialoge Theaitet und Sophistes mit einer kurzen Einleitung über die Versuche der Gelehrten, die Zeitfolge Platonischer Schriften zu bestimmen.*** W sprawozdaniu Dyrekcyi gimnazyum tarnopolskiego za r. 1888/89 pojawiła się rozprawa p. t.: ***Studya nad platońskim Sofistą. Część I. Kwestya autentyczności dyalogu Sofisty.*** Zeszłoroczna praca programowa stanowi uzupełnienie obydwóch dawniejszych, osobliwie drugiej rozprawy.

W programie tarnopolskim mieści się krytyczny rozbiór poglądów nowożytnych uczonych na sprawę autentyczności Sofistesa. Najpierw wyjaśnia autor na podstawie badań Zellera i Ueberwega znaczenie cytatów Arystotelesa z pism platońskich dla kwestyi ich autentyczności, następnie omawia szczegółowo cytaty wyjęte ze Sofistesa, wreszcie zbija argumenty przeciwników autentyczności, mianowicie Sochera i Schaarschmidta, zaczerpnięte z tychże cytatów, tudzież z formy i treści samego dyalogu. Przeciwko tym przeciwnikom, osobliwie przeciwko uczonemu i bystremu Schaarschmidtowi wystąpiło już dawniej kilku uczonych, najpierw Pilger, Hayduck, Deussen, następnie i inni. Dr. J. korzystał z prac tych obrońców autentyczności sumiennie i umiejętnie, i dowód swój przeprowadził jasno i zwięźle, ten i ów szczegół odmiennie i lepiej określając, aniżeli to uczynili jego poprzednicy.

Z tą krytyczną oceną wątpliwości, wypowiedzianych w sprawie autorstwa dyalogu, wiąże się ściśle trzecia praca dr. Jezienickiego, zawierająca, że się tak wyrażę, pozytywną część badań jego nad Sofistesem. W I. krótkim rozdziale mówi autor o celu dyalogów platońskich w ogóle i określa już tu w kilku zdaniach, co Platon osiągnąć zamierzał przez napisanie Sofisty (wzmianka ta wydaje się niepotrzebną na tem miejscu, gdyż szczegółowo autor myśl swą rozwija w rozdz. IV.). W II. rozdziale podaje dokładną osnowę dyalogu, w III. analizuje szczegółowo główne myśli, w dyalogu tym wyrażone. Uzyskawszy tym sposobem podstawę, wykazuje w IV. rozdziale istotny związek dwóch głównych części dyalogu, które na pozór nie łączą się z sobą — części zewnętrznej, poświęconej wyszukaniu istoty sofisty i części wewnętrznej, zawierającej krytykę innych systemów filozoficznych, dawniejszych i współczesnych, tudzież badania nad bytem, niebytem i wspólnością pojęć — i na tej drodze dochodzi do rozpoznania i określenia podwójnego celu Sofistesa i wzajemnej zawisłości

tych dwóch celów. Wreszcie przedstawia autor zapatrywania badaczów nowożytnych na tę sprawę. Ustęp ten, na samym końcu rozprawy umieszczony, czyni wrażenie niepotrzebnego dodatku; powinien on był znaleźć pomieszczenie albo w I. albo na początku IV. rozdziału. Jest to wszakże tylko drobna usterka w kompozycyi.

Zresztą zaznaczyć należy, że traktat cały jest rzeczą dobrze obmyślaną, opartą na sumiennem studyum pism platońskich, osobliwie Sofistesa i Polityka, tudzież obfitej literatury nowoczesnej, w pierwszym rzędzie naturalnie znakomitej analizy Sofistesa, zamieszczonej w Bonitza *Platonische Studien*. Można też w ogólności zgodzić się na to, co autor mówi o podwójnej tendencyi dyalogu i o wzajemnej zawisłości obydwóch celów, w niejednem zmieniając i uzupełniając wywody swych poprzedników. Na pochwałę zasługuje bezsprzecznie jasne przedstawienie rzeczy i poprawność dykcyi.

Lwów. L. Ć.

Lettner Gustav: Bau, Wesen und Bedeutung des sogenannten Agons in den Aristophanischen Komödien. (Zusammenfassung der wichtigsten Ergebnisse der in polnischer Sprache erschienenen Abhandlung desselben Autors). Jahresbericht des k. k. zweiten Obergymnasiums in *Lemberg* für das Schuljahr 1893/4. 8-vo, str. 3—19. 1894.

Rozprawka, wymieniona w tytule, jest tylko streszczeniem obszernej pracy autora, ogłoszonej w r. 1890. w języku polskim p. t.: *Ustrój, istota i stanowisko agonu w komedyach Arystofanesowych*. (Rozp. Wydz. filol. Ak. Um. T. XV. 1891). Powodem napisania gruntownego dzieła było dla p. Lettnera pojawienie się książki Tadeusza Zielińskiego p. n. »*die Gliederung der altattischen Komödie*« (1885), odznaczającej się wprawdzie z jednej strony oryginalnymi poglądami, z drugiej jednak strony grzeszącej zbyt fantastycznemi, nieraz mylnemi zapatrywaniami. Już Zacher w recenzyi dzieła Zielińskiego wykazał liczne słabe strony jego wywodów; prawdziwa jednak zasługa umiejętnej krytyki pracy Zielińskiego należy się p. Lettnerowi, który na podstawie sumiennych studyów przyszedł w znacznej części do zupełnie innych poglądów. Z wyników podanych w streszczeniu niemieckiem wypada zaznaczyć co następuje:

Na podstawie szczegółowego rozbioru ustroju przechowanych komedyi Arystofanesa dochodzi autor zgodnie z Zielińskim do następujących rezultatów:

1. Komedye Arystofanesa charakteryzuje *przedewszystkiem odrębny ustrój epirrematyczny* (syzygie epirrematyczne, oda, epirremat, antoda, antepirremat) *najważniejszych partyi komedyi, t. j. pierwszej partyi chórowej, parabazy i agonu.*

2. W przeciwieństwie do owego odrębnego zupełnie ustroju epirrematycznego zaznacza autor *luźniejszy, epizodyczny ustrój* całego szeregu scen komicznych, następujących po parabazie lub po agonie.

3. Nadto konstatuje p. L., że pierwotnie *parabaza* była *epilogiem komedyi;* zgodnie dalej z wywodami Zielińskiego wykazuje autor, że parabaza jest najdawniejszą częścią składową komedyi greckiej; jako taka wpłynęła wielce na ukształtowanie się dwóch innych wielkich partyi epirrematycznych:

t. j. pierwszej partyi chórowej i agonu aktorów, któreto obie części komedyi wzorowały się na niej zarówno pod względem treści, jakoteż i formy.

Natomiast zwalcza p. L. wszelkie inne twierdzenia Zielińskiego, dotyczące właściwej istoty i znaczenia poszczególnych partyi komedyi pod względem śpiewu, orchestyki i liczebnego stosunku choreutów tudzież zapatrywania Zielińskiego o rodzaju towarzyszącej muzyki zarówno instrumentalnej, jak i wokalnej, wreszcie występuje przeciw zapatrywaniom Zielińskiego o istocie i stanowisku agonu aktorów i braku jego w tych utworach, w których go dziś nie widzimy; w miejsce wywodów Zielińskiego stawia p. L. własne, wręcz odmienne twierdzenia i należycie je uzasadnia.

Za punkt wyjścia w wywodach swych obiera p. L. zasadniczą różnicę między orchestycznymi κατ' ἐξοχήν tetrametrami trochaicznymi i t. zw. chórowymi tetrametrami jambicznymi i anapestycznymi z drugiej strony. To twierdzenie autora zasadniczo różni się od zapatrywania Zielińskiego, który z wszystkimi tak różnorakimi tetrametrami, z jedynym wyjątkiem anapestów parabazy, łączy równoczesne orchestyczne ewolucye chórowe. P. L. wykazuje niemożebność orchestyki we właściwem tego słowa znaczeniu we wszystkich dyalogach jako takich, a w ślad zatem dowodzi, ***że chór pozostawał spokojnie na swem miejscu w czasie wygłaszania przez aktorów epirrematów agonowych.*** W związku z tem uzasadnia autor ściśle ograniczoną ilość tetrametrów jedynie w partyach wybitnie orchestycznych, przedewszystkiem w epirrematach parabaz; zmienna natomiast ilość wierszy jest właśnie charakterystyczną cechą wszelkich partyi dyalogicznych, a zatem także — o co głównie autorowi chodziło — i epirrematów agonowych.

Z wywodów tych autora wynika niejako sama przez się cała mylność twierdzenia Zielińskiego, który chciał zastosować do epirrematów agonowych teoryę perykop składających się z 16 tetrametrów i który niejako »sztukował« Arystofanesa za pomocą dowolnych pauz i wyrzutni.

W ścisłym związku z poprzedniemi uwagami autora pozostają wywody o sposobie wygłaszania poszczególnych partyi komedyi. Autor zwalcza wszystkie hipotezy Zielińskiego, dotyczące rodzaju muzyki, towarzyszącej wygłaszaniu wierszy przez choreutów lub aktorów. Opierając się na Arystotelesie, który przypisuje tragicznym śpiewom chórowym tak zwaną παρακαταλογή, wykazuje p. L., iż wprost niepodobna dopatrywać się i w odach chórowych komedyi Arystofanesa śpiewu we właściwem tego słowa znaczeniu, któryto śpiew określa Zieliński mianem ***Kunstgesang.*** Autor ogranicza takowy śpiew jedynie na monodye, przyznaje zatem śpiewom chórowym tylko t. zw. ***recitativo***, we wszystkich zaś partyach dyalogicznych tetrametrycznych przyjmuje jedynie wykład melodramatyczny, czyli prostą deklamacyę z towarzyszeniem fletu.

W dalszej konsekwencyi wykazuje autor również niedorzeczność przypisywanych przez Zielińskiego fletom samym tylko melodyi czterowierszowych, dowodzi natomiast, że koniecznie musiały istnieć rozmaite, jużto krótsze, jużto dłuższe melodye tegoż instrumentu, zwłaszcza we wszystkich dyalogicznych partyach tetrametrycznych, w których znowu teorya perykop fletowych nie może mieć zastosowania.

Ilość 24 choreutów komedyi wyjaśnia autor w przeciwieństwie do dziwacznej hipotezy, powtarzanej jeszcze przez Alberta Müllera w dziele ***Bühnen-***

alterthümer (1886) poprostu tem, iż ją wywołało niejako z konieczności mienianie się równocześnie pląsających i śpiewających półchórów.

Wykazawszy w ten sposób właściwą naturę rozmaitych partyi chórowych i tetrametrycznych w pierwotniejszych, względnie epirrematycznych partyach komedyi, przystępuje autor w końcu do omówienia partyi stosunkowo najpóźniejszej, na poprzednich wzorowanej, to jest agonu aktorów. Przedewszystkiem zarzuca autor Zielińskiemu, że nie zdołał należycie scharakteryzować istoty agonu, który jest wprawdzie zawsze walką słowną czyli polemiką aktorów, względnie aktora, ale niekoniecznie zawsze sporem. W dalszym rzędzie podziela wprawdzie p. L. zapatrywanie Zielińskiego, iż agon aktórow był widocznie najwybitniejszą i najulubieńszą kreacyą Arystofanesa, zwalcza jednak stanowczo twierdzenie, jakoby agon aktorów był nieodzowną częścią w każdej komedyi Arystofanesa. Wobec tego niema najmniejszej potrzeby dopatrywania się koniecznie agonu w utworach, w których go obecnie nie mamy, jakoto w Acharnejczykach, Pokoju i Tesmoforiazusach.

Oto najgłówniejsze rezultaty wywodów pracy p. L., którą z umysłu starałem się streścić nieco dłużej; sądziłem bowiem, że właśnie w czasopiśmie fachowem należy zwrócić uwagę na tak gruntowną i nadzwyczaj metodycznie przeprowadzoną rozprawę; z samego już streszczenia każdy może się przekonać, że autor poruszył w niej bardzo wiele kwestyi ważnych, niektóre z nich w zupełności rozstrzygnął.

Rozprawa niemiecka p. L. ma za cel głównie zwrócić uwagę niemieckich uczonych na jego wywody; nie podlega zaś wątpliwości, że praca ta nie przejdzie niepostrzeżenie za granicą i że doczeka się słusznego uznania, które będzie niezawodnie dla autora bodźcem do dalszych prac nad ustrojem komedyi greckiej.

Lwów. *W. Hahn.*

Sanojca Józef: Stosunek Herodota do Hekatajosa. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. wyższego gimnazyum w *Rzeszowie* za rok szkolny 1894/95. Rzeszów 1895, 8°, str. 19.

Autor polemizuje w całej rozprawce między innymi zwłaszcza z Dielsem i jego artykułem w Hermesie p. t. »*Herodot und Hekataios*« (t. XXII, str. 411—444). Diels utrzymuje bowiem, jakoby Herodot wypisywał poprostu z Hekatajosa, nie uważając tego wcale za kradzież literacką; co więcej, że występował czasami ubocznie przeciw świadectwu swojego poprzednika. Natomiast p. Sanojca ujmując się za Herodotem twierdzi, że »dzieła Hekatajosa uwzględnił Herodot jedynie przy opowiadaniu faktów historycznych, o których skądinąd nie mógł się dowiedzieć; przeciwnie zaś jego wiadomości geograficzno-etnograficzne opierają się wyłącznie na autopsyi i ustnych tradycyach etc.« (str. 18).

Prawdy należy szukać pośrodku. Herodot znał doskonale dzieła Hekatajosa: gdzie się z nim zgadza, chociażby na podstawie autopsyi lub ustnych podań, używa jego słów własnych bez przytaczania autora, przyjętym zresztą w starożytności zwyczajem, jak wykazała analiza źródłowa n. p. Liwiusza lub Plutarcha. Ukrytej znowu polemiki niepotrzeba koniecznie dopatrywać się tam, gdzie Herodot odbiega od Hekatajosa.

Jeśli zaś p. Sanojca sądzi, że zwłaszcza jednym razem otwarcie Herodot (VI, 137) polemizuje z Hekatajosem (por. str. 7, 10, 13 i 17), to się myli, bo na tem miejscu wyraźnie historyk grecki powiada, że nie rozstrzyga, czy słusznie czy niesłusznie (εἴτε δικαίως... εἴτε ἀδίκως) wygnali Ateńczycy Pelazgów z Attyki. Potem dodaje, że postąpili sobie, jak mówi Hekatajos w swem dziele, niesłusznie (ἔφησε ἐν τοῖσι λόγοισι λέγων ἀ δ ί κ ω ς [sc. Πελασγοὶ]... ἐξεβλή-θησαν). Następuje twierdzenie Ateńczyków, że oczywiście słusznie Pelazgów wytępili, a kończą słowa, zostawiające rzecz w zawieszeniu: ἐκεῖνα μὲν δὴ Ἑκαταῖος ἔλεξε, ταῦτα δὲ Ἀθηναῖοι λέγουσι (VI, 138).

Lwów. *Stanisław Schneider.*

W i e r z b i c k i J ó z e f: R z e c z o u s t a w i e a t e ń s k i e j, p r z y p i s y w a n a X e n o f o n t o w i; z g r e c k i e g o n a j ę z y k o j c z y s t y p r z e ł o ż y ł. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w *Nowym Sączu* za rok szkolny 1894/95.

Było do przewidzenia, że bliższe zainteresowanie się dziełem nowoodkrytem Arystotelesa pociągnie za sobą żywsze zajęcie znaną oddawna rozprawką rzekomo Xenofonta pod tymże samym tytułem. To też i p. Wierzbicki przetłómaczywszy poprzednio tamten utwór, wystąpił także z przekładem tej politycznej broszurki. Poznać po wstępie, że tłómacz zbadał całą odnośną literaturę, którą najskrupulatniej cytuje. Doszedł wprawdzie do ujemnego wyniku pod względem formy tego traktatu, że jest on »raczej zbiorem luźnych uwag o demokracyi ateńskiej, aniżeli prawdziwym pamiętnikiem, mową, listem, lub dyalogiem«; jednak przekonał się, że porównanie owej rozprawki z utworem Arystotelesa »o wiele podwyższa jej wartość« i że nie jest ona »bynajmniej pamfletem oszczerczym na demokracyę ateńską«. Miło mi podnieść, że sąd mój wypowiedziany przed rokiem w odczycie p. t. »Dwie Politeje ateńskie« (por. *Eos*, roczn. II., str. 20—27), zgadza się najzupełniej w tej mierze ze zdaniem Szan. tłómacza. Za to nie mogę podzielać jego przypuszczeń co do autora, jakoby nim był Teramenes. Sama tendencya dziełka zaprzecza temu stanowczo. Wszakże ów Teramenes był jednym z głównych sprawców przewrotu i zaprowadzenia oligarchii 400 (Arystot. Ἀθ. πολ. roz. 32); przeciwnie autor broszurki jest zwolennikiem drobnych, częściowych, a oraz prawowitych ulepszeń w obrębie istniejącego stanu rzeczy i w ramach demokratycznej ustawy (Pseudo-Xen. Ἀθ. πολ. III, 8 i 9).

Przekład niewiele nastręcza uwag do poczynienia, co niechaj będzie miarą jego dobroci. Tłómacz oddaje stałe terminy, użyte w politycznem znaczeniu: οἱ χρηστοί i οἱ πονηροί przez zacniejsi i podlejsi obywatele, uczciwi i nicponie. Dlaczego nie przełożyć poprostu: dobrzy i źli obywatele, bez względu na ich prywatny charakter? Tego także w oryginale niema, że zły obywatel »m u s i być życzliwym dla tłumu«, a dobry »dla p o s p ó l s t w a życzliwym być n i e m o ż e«. Powiedzianem jest tylko, że lud (ὁ δῆμος) lepiej wychodzi na ciemnych i złych, a jemu życzliwych obywatelach, aniżeli na mądrych i dobrych, a przytem nieżyczliwych (I, 7). Te słowa nie wykluczają zaś wcale faktu, który sam autor stwierdził swoją osobą, że mądrość i zacność dadzą się snadnie pogodzić z życzliwością dla ludu. Biedni — tłómacz używa bez potrzeby wyższego stopnia: biedniejsi, zamożniejsi, bogatsi i znakomitsi —

znaczy tyle, co nieszczęśliwi, a nie ubodzy (οἱ πένητες). Wyraz τὰ ἀγαθά (I, 9) ironicznie wskazuje na wymienione wyżej nibyto dobre środki (niedobre prawa!), którymi οἱ χρηστοί posługując się przeciw zapaleńcom (μαινόμενοι ἄνθρωποι), wkrótce pogrążyliby lud w niewoli. Nie pora mówić w Atenach Peryklesa o »państwach« zamiast o »miastach« sprzymierzonych, a ἡ ὑπερορία (I, 19) oznacza obszar państwowy poza krajem (Attyką), nie za granicą. W jednym ustępie nie może tosamo słowo wyrażać raz oględnie »potrącić«, a drugi raz bez ogródki »ściągnąć po plecach« (I, 10).

Bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy należy przez σχῆμα (II, 8) rozumieć strój. W połączeniu z językiem i trybem życia może to wyrażenie określać chyba nastrój d u c h o w y Ateńczyków pod wpływem rozwiniętego handlu, który zacierał wszelkie odrębne cechy i właściwości nie tylko w ich mowie oraz codziennem życiu, ale co więcej w ich s p o s o b i e m y ś l e n i a (por. sąd Stezymbrota w Plut. Cym. 4 o Πελοποννήσιον τὸ σχῆμα τῆς ψυχῆς u Cymona z łacińskim terminem: animi habitus lub habitus animorum u Cycerona i Tacyta). Za stylistyczną usterkę poczytać trzeba niepożądaną grę słów: »iż w t a k i m s t a n i e rzeczy... państwo n i e j e s t w s t a n i e«, a nadto w następnem zdaniu słychać znów o okrętach w nienależytym s t a n i e (str. 21). Zapożyczonych wyrazów miejscami nie skąpi p. W. Trzy słowa obce na jedno zdanie: infamia, konfiskata, banicya (str. 14) — czy to nie zbytek? Tak samo respekt przed dygnitarzami (str. 15), dezercya i prerogatywy (str. 22) prócz innych, byłyby się dały z łatwością czystopolskimi wyrazami zastąpić. Mimo to przekład jest dobry i dokonany bez większych pomyłek lub niedokładności.

Lwów. *St. Schneider.*

S a b a t, N i c o l a u s, Dr: D e s y n e c d o c h e e i u s q u e i n H o r a t i c a r m i n i b u s u s u v i a t q u e r a t i o n e. W Sprawozd. Dyrekcyi c. k. gimnaz. w *Stanisławowie* za r. szk. 1894/5. Stanisławów 1895. Str. 36 8-vo.

Pierwsza część rozprawy podaje ogólne uwagi o t. zw. ***tropach***, zestawione przeważnie sposobem kompilacyjnym, nadto bliższe określenie jednego z nich, zwanego w stylistyce ***synecdoche;*** w drugiej zaś części (od str. 10 do końca) mieszczą się przykłady, wyjaśniające istotę i rodzaje tegoż tropu, zebrane z pieśni Horacego i ułożone przejrzyście według rozmaitych grup odpowiednio do różnych sfer i zjawisk, do których się odnoszą.

Ugrupowanie jest w ogólności zgodne z naturą omawianych rzeczy; również szczegóły zawarte w poszczególnych rozdziałach, odpowiadają dosyć ściśle treści i napisom tychże. Tylko między przykłady na użycie s z c z e g ó ł u zamiast r o d z a j u (s p e c i e s p r o g e n e r e) niewłaściwie policzone są (str. 19 nn.) miejsca z pieśni Horacego, w których spotykamy nagromadzenie różnych szczegółów, składających się na oddanie jednej myśli ogólnej (n. p. zamiast ogólnej myśli o różnych rodzajach niebezpieczeństw, grożących rozmaitym klasom ludzi, wylicza poeta II. 13, 15 nn. niebezpieczeństwa zagrażające żeglarzom, żołnierzom i t. d.). Niesłusznie także zaliczono do ***synecdoche*** przykłady, które raczej należą do kategoryi t. zw. ***antonomasia*** (n. p. f r a t r e s H e l e n a e zam. Castor et Pollux str. 33; p o t e n s m a r i s d e u s zam. Neptunus str. 34; s o r o r u m t r i u m f i l a zam. Parcarum fila ibid).

Praca dra Sabata ma cechę prawie wyłącznie statystyczną. W bardzo wielu więc wypadkach nie powiedziano, czy odnośne przykłady są indywidualną własnością Horacego, czy też przejęte skądinąd. Być może, iż o tem rozpisze się autor w dalszym ciągu rozprawy; według bowiem własnych słów autora (str. 8) jest tegoroczna dysertacya tylko cząstką dawniejszej rozprawy o wszystkich tropach, które się zdarzają w pieśniach wenuzyjskiego wieszcza.

Styl rozprawy jest wogóle poprawny i tylko nieliczne spostrzedz się dają usterki, n. p.: ad artem sensumque pulchri ac decori *cognoscendos* (= cognoscenda str. 7), *ac nihil* (= neque quicquam, str. 20), impar magnis *rebus gestis canendis* (wyrażenie kakofon. — tamże) i t. p. Uważna korekta usunęła prawie całkiem omyłki drukarskie.

Rzeszów. *J. Sanojca.*

Z zakresu szkolnej nauki języków klasycznych.

W sprawie nauki filologii klasycznej w gimnazyach naszych.

(Z powodu artykułu prof. Zagórskiego p. t.: »O niedostatkach obecnej metody nauczania języków klasycznych w szkołach naszych i o środkach zaradczych«, Muzeum XI. str. 602 nn., 704 nn., 767 nn.).

W artykule, którego tytuł wyżej podałem, określa naprzód prof. Zagórski zadanie i cel nauki języków klasycznych w gimnazyach podług Instrukcyi z r. 1884 i reskryptu ministeryalnego z r. 1891, następnie zastanawia się nad środkami, które dla dopięcia tego celu polecają jużto same Instrukcye jużto rozmaici pedagogowie. Środki te uważa za niewystarczające, a metoda, którą przepisują Instrukcye, prowadzi zdaniem jego do powierzchowności i »oddziałuje niekorzystnie na pojęcie wiedzy i rozwój umysłowy uczniów«. Ta metoda bowiem, którą »trudno uważać za doskonałą pod każdym względem«, za dużo żąda od ucznia, bo przy pomocy słownika i gramatyki, w których jedynie, podług Instrukcyi, ma uczeń szukać pomocy przy preparacyi domowej, nie zdoła on uczynić zadość wymaganiom Instrukcyi. Że tak jest, stara się udowodnić prof. Zagórski, podając próbki przekładów z języka łacińskiego, dokonanych przez przeciętnego ucznia jedynie przy pomocy słownika i gramatyki. Tak samo, a raczej gorzej ma się rzecz podobno z lekturą autorów greckich.

Obecna metoda lektury klasyków, skazująca ucznia na słownik i gramatykę, zabiera mu tylko wiele drogiego czasu i, co gorsza, sama wsuwa mu w ręce środki niedozwolone, jakimi są drukowane przekłady, preparacye, przechodzące drogą spadku z rąk do rąk lub odpisywane dopiero w szkole. Nie doprowadza ona ucznia do takiej wprawy w tłómaczeniu i rozumieniu »każdego ustępu«, jak tego wymagają przepisy.

Wobec tego nie widzi prof. Zagórski żadnego celu w domowej preparacyi uczniów i całej masie innych podobnego rodzaju kollektaneów, których żądają Instrukcye. Pragnie więc przynajmniej ograniczyć pisanie preparacyi w gimnazyum niższem, a w wyższem zupełnie je usunąć.

Ale i drukowane wokabularze nie podobają się prof. Zagórskiemu; są to, zdaniem jego, półśrodki, które nie prowadząc do celu, ułatwiają tylko uczniowi jego domową pracę; co zaś do lektury extemporowanej, to wartość jej ma być tylko problematyczną.

Do tych niedostatków obecnej metody przystępują nadto inne »więcej formalne«, mianowicie: 1) przy obecnej metodzie godzina lekcyi upływa właściwie tylko na egzaminowaniu; 2) nauczyciel, jak z natury rzeczy wynika, zbyt długo zajmować się musi jednym uczniem, tymczasem większość klasy nie korzysta zupełnie z nauki; 3) nauczyciel nie ma sposobu należytego wybadania ucznia, bo wiedza z domu przyniesiona nie zawsze jest probierzem tego, co uczeń właściwie umie, a zwłaszcza wprawy w samodzielnem tłómaczeniu i rozumieniu klasyka, z drugiej zaś strony nie daje sposobności do wypróbowania własnych sił bez żadnej pomocy; stąd pochodzi, że przy egzaminie dojrzałości zdarzają się przykre wypadki.

Przyznać należy, że nie brak prof. Z. odwagi w krytykowaniu. Potępić metodę, wskazaną Instrukcyami, potępić wszystkie środki, które polecają zawołani pedagogowie, obcy i nasi — to śmiało, może za śmiało, zwłaszcza wobec argumentów, którymi posługuje się autor. Wszak sam przyznaje, że cel nauki języków klas. da się osiągnąć tylko przez samodzielną, długą i mozolną pracę (Muz. str. 604). Na taką właśnie pracę skazują ucznia Instrukcye, każąc mu przy pomocy słownika i gramatyki przychodzić do szkoły z gotowem tłómaczeniem. Inna rzecz, czy uczeń wobec tylu przedmiotów, wobec nierównych w poszczególnych klasach trudności, które mu sprawia lektura autorów starożytnych, zawsze uczyni zadość wymaganiom; inna rzecz, czy wertowania słownika, wymagającego zbyt może wiele mozołu i czasu, nie należałoby zastąpić środkami łżejszymi; inna nakoniec rzecz, czy dotychczasowe środki są — zwłaszcza u nas — wystarczające wobec podniesionej dzisiaj skali wymagań z zakresu filologii klasycznej. Żeby jednak metoda, polecona przez Instrukcye, sama przez się takie wydawała owoce, jak nam to przedstawia prof. Z., trudno przyznać. Jeżeli nie przynosi spodziewanych rezultatów, wina tego leży może nie w metodzie, ale przynajmniej w znacznej części poza nią.

Zrozumieli to pedagogowie, na których doświadczenie i światłe rady powołuje się autor; rady ich nie odsądzają obecnej metody od wartości, jak to czyni prof. Z., ale podają środki, któreby więcej ułatwiły uczniowi jego samodzielną pracę w domu, niż to możebne przy pomocy słownika i gramatyki. Ani Instrukcye nie wymagają, zdaniem mojem, tego, aby słownik i gramatyka dały uczniowi »odpowiedź na wszystkie pytania, jakie mu się nasuwają w autorze«, ani też pedagogowie, polecający inne środki, nie pragną, by one tę odpowiedź dawały. Pragną oni tylko ułatwić uczniowi jego samodzielną pracę przy przygotowaniu się do szkoły.

Zresztą czy przygotowanie się przeciętnego ucznia przy pomocy słownika i gramatyki tak przerażająco się przedstawia, jak tego mają dowodzić próbki przytoczone przez prof. Z. — to wielkie pytanie. Czy rzeczywiście z takiem tłómaczeniem przychodzi do szkoły przeciętny uczeń klasy V. lub VI., jakie prof. Z. podał w swym artykule? Czy tak rzeczywiście tłómaczy sobie w domu przeciętny uczeń przez lat ośm? Jakżeż tedy wygląda tłómaczenie słabego ucznia? Czyjaż to wina, jeżeli przeciętny uczeń klasy V. lub VI. popełnia takie horrenda stylistyczne, jakie znajdujemy w próbkach prof. Zagórskiego? Mnie się zdaje, że byłoby to winą chyba nauczycieli, jeśliby ucznia tak bardzo nieudolnego puścili do wyższego gimnazyum. Wszak uczeń klasy V. ma za sobą dwa lata lektury autorów łacińskich; wszak przez te dwa lata czyta on tych autorów bardzo często tylko w szkole, co jedynie zaleca

prof. Z. w pozytywnej części swego artykułu. Jeżeli przez ten stosunkowo długi czas tyle tylko skorzystał z nauki szkolnej, że łatwego ustępu nie zdoła nawet tak przetłómaczyć, by on sam lub kto inny mógł przynajmniej sens jego pojąć; jeżeli po dwuletniej lekturze historyków łacińskich *scriptores rerum* tłómaczy: *pisarze rzeczy;* jeżeli na czele okresu stawia »by nie«, nie wiedząc nawet tyle, że »nie« należy przed orzeczenie — w takim razie dajmy chyba spokój całej lekturze autorów klasycznych, bo tu nie pomoże nawet to *panaceum,* jakie wynalazł prof. Zagórski.

Ale nie rozpaczajmy! Rzeczy nie doszły do tak smutnego stanu, jak to przedstawia autor. Jeżeli w wyższem gimnazyum, choćby tylko w kl. V., trafiają się czasem podobne kwiatki, jakie znalazł prof. Z., to pochodzą one albo od uczniów, którzy niesłusznie dostali się do wyższego gimnazyum, albo od tych niedbalców, którzy tak się przygotowują w domu, jak opisuje prof. Z. Bo spytajmy, czy każdy uczeń przeciętny zaczyna preparacyę domową od wyszukania nieznanych słówek, a potem dopiero zabiera się do tłómaczenia? A jeżeli tak, czy wina to obecnej metody? Co do mnie, wyobrażam sobie jednak inaczej sposób przygotowania się ucznia przeciętnego w domu, a mówię o uczniu starszym, który nie zabiera się do tłómaczenia autora po raz pierwszy. Przeciętny uczeń, ćwiczony odpowiednio przez długi czas w szkole, nie zaczyna od wyszukiwania w słowniku nieznanych słówek, ale od tłómaczenia, a jeżeli w ciągu tegoż natrafi na nowe słówka, wtedy dopiero szuka ich w słowniku. Przyznaję, że może nie zawsze tak się dzieje, może pewien procent uczniów tak się przygotowuje w domu, jak opisuje prof. Z.; jeżeli w tem nie będzie miał nauczyciel nic na sumieniu, to i winić go o to nie można. Ale i obecnej metody nie można o to winić, jak nie można jej wyłącznie i tej przypisywać winy, że przy egzaminach dojrzałości trafiają się uczniowie, którzy nawet z łatwiejszem miejscem danego autora nie mogą sobie poradzić. Instrukcye nasze są dobre, to przyznają powszechnie; jeżeli więc ich wykonanie będzie także bez zarzutu, to podobne wypadki należeć będą zawsze do bardzo rzadkich wyjątków. Zresztą może przygotowanie uczniów specyalnie do egzaminu dojrzałości nie jest przeprowadzone tak, żeby dawało zadowalający w każdym wypadku wynik.

Zarzuca dalej prof. Z. obecnej metodzie, że pod jej panowaniem wkradła się powierzchowność i oddziałała niekorzystnie na pojęcie wiedzy i rozwój umysłowy uczniów, tudzież że metoda obecna nie doprowadza ucznia do samodzielności, do przyswojenia sobie wprawy w zrozumieniu i tłómaczeniu autora, do szybkiego oryentowania się, bo nawet nie daje uczniowi sposobności do wypróbowania własnych sił bez żadnej pomocy.

O ile słuszne są powyższe zarzuty, które podają w wątpliwość poprostu wszelką wartość dzisiejszej metody, nie będę bliżej nad tem się zastanawiał, bo chodzi mi głównie o wykazanie, że środki, zalecane przez prof. Zagórskiego, nie zapobiegną tym rzekomym niedostatkom obecnego sposobu nauczania filologii w gimnazyach. Pozwolę sobie tylko tę zrobić uwagę, że prof. Z. nie uzasadnia swoich zarzutów mojem zdaniem tak, jak wymaga ich waga, i nie pamięta, że obecna metoda jest dziełem doświadczenia długiego szeregu lat i ludzi, którzy w dziedzinie wykształcenia młodzieży położyli niespożyte zasługi.

Zapomina też autor o prawdzie niezaprzeczonej, że usuwanie z drogi ucznia wszelkich trudności, podawanie mu wiedzy jakby na tálerzu wcale nie przyczynia się do wyrobienia w nim samodzielności i gruntowności. Każdy z własnego doświadczenia wie najlepiej, że prawdziwą wiedzą naszą staje się dopiero to, co sobie zdobywamy własną pracą, własnem doświadczeniem, własnym trudem. Takie zdobywanie wiedzy wyrabia w nas samodzielność, gruntowność i inne cenne w nauce przymioty: per aspera ad astra! Ten właśnie cel ma w tym wypadku domowa preparacya uczniów; w domu ma uczeń nabierać i samodzielności i gruntowności, łamiąc się z trudnościami, które mu sprawia lektura autorów. Nie należy tylko wyobrażać sobie ani wymagań instrukcyi ani trudności, jakie autor może sprawić uczniowi, w razie potrzeby wspieranemu przez nauczyciela, tak przesadnie, jak to robi prof. Z., a wtedy i skutki domowego przygotowania się ucznia nie przedstawią się w tak czarnych barwach, jak próbki przez niego przytoczone.

Tych kilka słów, wypowiedzianych w obronie domowej preparacyi uczniów, nie ma mnie przedstawić jako zagorzałego zwolennika słownika i gramatyki; ja tylko tego nie rozumiem, jak studyum filologii mogłoby się obejść zupełnie bez tych środków i jak metoda, oszczędzająca uczniowi wszelkich trudności, mogłaby doprowadzić do zadowalających rezultatów w nauce jakiegokolwiek przedmiotu.

Przypatrzmy się dalej innym zarzutom, którymi okłada prof. Z. obecną metodę. Przy obecnej metodzie czytania klasyków, powiada, godzina lekcyi upływa właściwie na egzaminowaniu. Więc to znowu wina obecnej metody? Czy może przyczyna tego, jeżeli gdzie, to przedewszystkiem u nas, leży daleko poza nią? Wszak temu nie winna metoda, że nasze gimnazya są przepełnione, że nawet najwyższe klasy liczą nierzadko 50 i więcej uczniów, a każdego trzeba wypytać przynajmniej cztery razy na półrocze, co zdaniem mojem jest stanowczo za mało, zwłaszcza ze względu na słabszych uczniów.

Co do drugiego, »więcej formalnego« zarzutu twierdzę stanowczo, że znowu nie wina to metody, gdy nauczyciel z b y t d ł u g o zajmuje się jednym uczniem, pozwalając większości nieuważać, zajmować się czem innem, jednem słowem nie korzystać z lekcyi. Ja przynajmniej nie widzę w obecnej metodzie nic takiego, coby nauczyciela do tego zmuszało, zwłaszcza gdy zważę, jak przepełnione są u nas klasy. Zresztą tak postępować przy egzaminowaniu, by ile możności zajmowało ono uwagę całej klasy polecają nasze Instrukcye i do zalet obecnej metody należy, że trzyma się takiego sposobu egzaminowania. Muszę tu jeszcze zrobić drobną uwagę, że dwa dopieroco omówione zarzuty stanowią właściwie jeden, bo gdy nauczyciel zajmuje się zbyt długo każdym z osobna uczniem, jasna, że na egzaminowaniu musi schodzić cała godzina.

Zarzut w końcu, że przy obecnej metodzie nauczyciel nie ma sposobności należytego wybadania ucznia, bo wiedza z domu przyniesiona n i e z a w s z e jest probierzem tego, co uczeń właściwie umie, nie ma zdaniem mojem żadnej racyi. Sądzę, że położenie nauczyciela byłoby rozpaczliwe, gdyby rzecz miała się tak w istocie. Na szczęście tak nie jest i być nie może; to, co odpowiada uczeń egzaminowany, jest i zawsze być musi dla nauczyciela probierzem tego, co w dotyczącej materyi umie. W dochodzeniu, jak uczeń nabył tę wiedzę w domu, nie widzę celu; byle tylko tak odpowiadał, jak my tego wymagamy i jak wymagają nasze przepisy, wolno mu nawet używać w domu cudzej po-

mocy, wolno mu korzystać z innych uczciwych środków. Bo ostatecznie, jak mu zabronić tego? Zresztą o wiedzy ucznia możemy się przekonać nie tylko z właściwego egzaminowania; dają nam do tego sposobność także pytania, rzucane ubocznie, niespodziewanie, pytania, w których apelujemy do ogółu klasy, całe zachowanie się ucznia w chwilach, że się tak wyrażę, krytycznych i inne próby, na które wiedzę jego można wystawić.

Ta wiedza, z domu przyniesiona, musi być, mojem zdaniem, także probierzem wprawy w samodzielnem tłómaczeniu i rozumieniu danego autora. Że ten probierz nie zupełnie, co prawda, wystarcza, uznają i nasze Instrukcye, polecając obok zwykłej lektury także lekturę extemporowaną i kursoryczną.

Przejdźmy teraz do omówienia metody, którą proponuje prof. Zagórski; szczegółów jej nie będę przytaczał, bo są one znane z »Muzeum«; przypomnę tylko ogólnikowo, że polega ona na tem, iż na domową pracę uczniów zadaje się tylko to, co zostało przerobione w szkole. Metoda ta, to panaceum na obecne niedostatki, nie jest to rzecz nowa; znają ją nasze Instrukcye, polecając stosować ją zawsze w początkach lektury, zna i obecna praktyka, używając jej na najniższym stopniu nauki języka łacińskiego, z tą tylko różnicą, że gdy obecne przepisy każą postępować przy tem bardzo gruntownie i powoli, sposób, w jaki prof. Z. chce stosować tę metodę, wymaga nadzwyczajnej szybkości ze szkodą dla gruntowności nauki. Natomiast nowością jest to, że prof. Z. radzi zastosować ją do całej lektury gimnazyalnej, zapewniając, że zapobiegnie ona nietylko nadużyciom ze strony uczniów przez używanie gotowych przekładów, czyniąc je rzeczywiście zbędnymi, ale także zmusi uczniów do intenzywnej, samodzielnej pracy pod kierunkiem nauczyciela, zapobiegnie przeciążeniu, przenosząc punkt ciężkości nauki do szkoły, pozwoli nauczycielowi poznać dokładnie i ocenić wartość ucznia, pozwoli uczniowi poznać braki swoje własne i ewentualnie je uzupełnić.

Godny uwagi jest fakt że pomiędzy temi obietnicami niema jednej, której napewno oczekujemy wobec zarzutu, że pod panowaniem dzisiejszej metody wkradła się powierzchowność. Prof. Z. nie mówi mianowicie nigdzie, że metoda jego zapobiegnie temu niedostatkowi, że usunie tę powierzchowność, na którą choruje, jego zdaniem, dzisiejszy sposób nauczania filologii w gimnazyach. Jak to się stało, czy przypadkowo, czy może z rozmysłu nie mówi o tem autor, nie umiem odpowiedzieć. W każdym razie najcięższy zarzut, jaki można zrobić idei prof. Zagórskiego, jest ten, że jeśli obecna metoda prowadzi do powierzchowności, to metoda jego tę powierzchowność stokroć powiększy. Że tak jest, będę się starał wykazać cyframi. Przypuśćmy, że do tłómaczenia podług recepty prof. Zagórskiego wywoła nauczyciel tylko 20 uczniów (zaznaczam, że prof. Z. uważa to stanowczo za zamało); na egzaminowanie lekcyi przerobionej dzień przedtem przeznacza autor artykułu omawianego kwadrans do 20 minut; dajmy na to, że kwadrans wystarczy. Zatem 45 minut pozostałoby do tłómaczenia nowej lekcyi; odliczmy od tego jakich 4—5 minut na przejście nauczyciela z jednej klasy do drugiej i na załatwienie zwykłych formalności, a najmniej drugie tyle na rzecz przestanków, które pochłaniają znaczną stosunkowo część czasu, przeznaczonego na naukę, a pokaże się, że będziemy mieli najwyżej 35 minut do rozporządzenia. Weźmy jednak za podstawę rachunku okrągło 40 minut. 40 podzielone przez 20 daje 2 minuty t. j. tyle czasu przeznacza prof. Z. każdemu z tych uczniów. Każdy z nich ma przetłómaczyć

choćby tylko jedno zdanie, okres lub wiersz. Jak długie ma być to zdanie, którego przetłómaczenie i oczywiście dokładne objaśnienie i powtórzenie ma kosztować tylko 2 minuty? Który autor pisze w tak drobnych zdaniach? Takie zdania są chyba tylko w Ćwiczeniach dla klasy I. i II., bo już w Neposie będzie ich bardzo mało, jeszcze mniej w Cezarze, a o Liwiuszu, Cyceronie i t. d. niema nawet co mówić.

Popatrzmy dalej, ile rozdziałów zamierza czytać prof. Z. w 40 minutach podług swojej metody. Weźmy dla przykładu pierwsze lepsze miejsce z Cezara, n. p. z B. G. II. 26 nn. Gdybyśmy podług rady prof. Z. chcieli wywoływać do tłómaczenia tylko 20 uczniów, tobyśmy musieli przetłómaczyć 5 rozdziałów bez jednego zdania, a to dlatego: r. 26. liczy zdań 5, r. 27. również 5, r. 28. ma ich 3, r. 29 — 5, r. 30. — 3, razem 21 zdań, które w szkolnem wydaniu Dr. Karola Hampa zajmują prawie dwie całe strony wielkiej ósemki. Przykład ten jest bardzo wymowny; żeby się jednak nie zdawało, że taki umyślnie wyszukałem, podam inny także z Cezara, B. G. VII, 52 nn. Otóż rozdział 52 zawiera 4 zdania, następny także 4, r. 54. również 4, r. 55. ma ich 10, razem 22. Odliczywszy 2 zdania, musielibyśmy w tym wypadku przeczytać podług wskazówek prof. Zagórskiego $1^1/_2$ strony tejsamej ósemki.

Zapytajmy jeszcze, jak obszerne są zdania w tych rozdziałach i czy na przetłómaczenie każdego zdania wystarczą 2 minuty. Otóż pierwsze zdanie w B. G. VII, 52 zajmuje prawie 5 wierszy druku, drugie 4, trzecie całych 5 wierszy, dopiero czwarte jest tak szczupłe, że może udałoby się nam uporać się z niem w tak krótkim czasie.

Weźmy teraz innego autora, n. p. Liviusa; przypuśćmy, że uczniowie przeczytali już ks. I. tego historyka i zapoznali się z jego stylem i trudnościami, a potem przystąpili do lektury XXI. księgi. Na nową lekcyę mają czytać rozdział 13. nn; w rozdziale tym mamy zdań 8, w następnym 4, w r. 15. jest ich 6, razem 18. Poprzestańmy na tych 18 zdaniach; zajmują one w Teubnerowskiem wydaniu, sporządzonem przez Weissenborna, stron 2 bez 4 wierszy. Trzeba wiedzieć, że w tej partyi niema prawie wcale zdania tak prostego i takie rzeczy zawierającego, żeby na jego przetłómaczenie i objaśnienie wystarczały dwie minuty.

Czy mam jeszcze więcej przytaczać przykładów? Zdaje mi się, że nie potrzebuję, bo już z tych widać jasno, że tak czytać autorów, jak radzi prof. Z., nie można pod żadnym warunkiem, jeżeli lektura ma być gruntowna, jeżeli ma się odbywać z korzyścią dla uczniów, jednem słowem — jeżeli ma osiągnąć cel, jaki jej naznaczają Instrukcye. Wynika z tego, że zarzut, który zrobił prof. Z. obecnej metodzie, zwraca się przeciw niemu samemu: wprowadzenie jego idei do szkoły pociągnęłoby za sobą powierzchowność na całej linii i wyrządziłoby olbrzymie szkody już nie tylko nauce filologii, ale i nauce innych przedmiotów.

Zastanówmy się dalej, czy metoda prof. Zagórskiego nie wyrobi może w uczniach samodzielności, tego tak cennego przymiotu. Jeżeli powyższa moja argumentacya ma racyę, to twierdzenie, że przy pomocy tej nowej metody nie wyrobimy w uczniu takiej samodzielności, o jakiej marzy prof. Z., łatwo uzasadnić.

Przedewszystkiem muszę zapytać, czy na seryo myśli prof. Z., że to będzie tłómaczenie bez żadnej pomocy? Już w powiedzeniu autora, że będzie

to praca »samodzielna pod kierunkiem nauczyciela«, widzę contradictio in adiecto. A pomoc nauczyciela? A pomoc współuczniów nieodzowna przy takim sposobie czytania klasyków? Forma, w jakiej musielibyśmy dawać uczniowi tę pomoc, nie tylko nie wyrobiłaby w nim samodzielności, ale zabiłaby nawet jej zarody zwłaszcza w uczniu przeciętnym. Natrafiałby bowiem w autorze bardzo często na miejsca, których poprostu nie mógłby ruszyć. Co krok musieliby mu pomagać i nauczyciel i koledzy; tłómaczący i jego pomocnicy musieliby się przytem bardzo spieszyć, bo w 40 minutach trzeba przebyć nielada drogę. Własnemu dowcipowi ucznia nie pozostawionoby nic, jego namysłowi nie danoby nawet 10 sekund; czułby on na każdym kroku, że prowadzą go na pasku, który trzymają naprzemian to nauczyciel to współuczniowie. Konieczność tego nieustannego prowadzenia ucznia na pasku wynika z tego, że metoda prof. Zagórskiego wymaga za dużo od pamięci ucznia; a wiadomo, że czego za wiele, to szkodzi. W tłómaczeniu podług tej metody natrafić może uczeń często na zdania, w których znajdzie mnóstwo słówek i zwrotów nieznanych. Spamiętać je choćby tylko na 2 min. po jednorazowem powiedzeniu nauczyciela lub współuczniów zdoła tylko chłopiec obdarzony wyjątkową pamięcią. Przeciętnemu, a o takiego głównie powinno nam chodzić, trzeba będzie co chwila przypominać w ciągu tłómaczenia to, co uleciało z jego pamięci. Dodajmy do tego pospiech, jakiego wymagałaby tego rodzaju lektura, dodajmy do tego, że sam sposób posiłkowania ucznia tłómaczącego nie przyczyniałby się wcale do skupienia uwagi tak potrzebnego, gdy chodzi o spamiętanie czegoś, a zrozumiemy, że bez owego paska nie dałoby się tutaj nic zrobić.

Takie zaś popychanie za każdym krokiem podkopuje w uczniu samodzielność i zachęca do oglądania się na pomoc zewnętrzną, i w tej mierze przemawiają do mego przekonania więcej niż argumenta prof. Zagórskiego słowa Instrukcyi, gdzie na str. 61. czytamy:

»*In die Uebersetzung, die der Schüler gibt, rede der Lehrer nicht darein: er vermag sonst nicht zu erkennen, welchen Antheil an der Leistung er selbst, welchen der Schüler habe.* Auch benimmt es dem eifrigen Schüler die Freude am Erfolge; *die Bequemen aber macht es noch bequemer,* wenn sie sehen, es komme trotz ihrer eigenen Ungeschicklichkeit durch das stete Eingreifen des Lehrers schliesslich doch etwas heraus«.

Te słowa kwestyonują zarazem inną obietnicę, którą robi prof. Z., tę mianowicie, że jego metoda pozwoli nauczycielowi poznać dokładnie i ocenić wartość ucznia. Ani nauczyciel, postępujący tą metodą, nie pozna wartości ucznia, ani uczeń nie pozna braków swoich własnych. Bo jednemu uczniowi będzie się zdawało, że bardzo dużo umie, drugiemu, mniej o sobie rozumiejącemu, że nic nie umie. W rzeczywistości i jeden i drugi bardzo mało nauczyłby się podczas takiej lekcyi.

Nasuwa się tu jeszcze jedno pytanie, łączące się ściśle ze sprawą, którą właśnie omówiliśmy; mam na myśli kwestyę drukowanych tłómaczeń, których używanie — a mojem zdaniem tylko nierozumne używanie — jest zabójcze dla samodzielności ucznia. Wiemy o tem wszyscy, że uczniowie korzystają na wielką skalę z tego środka i na razie nie widzimy sposobu, jak wytrącić im z rąk tłómaczenia. Ale jeżeli która metoda, to z pewnością ta, którą prof. Z. proponuje, nie uwolni nas od tej plagi. Co więcej — ta do-

piero metoda zmusiłaby do szukania tłómaczeń nawet tych uczniów, którzy dzisiaj bez nich się obchodzą. Można uzasadnić to psychologicznie.

Wykazaliśmy wyżej, że metoda prof. Zagórskiego za wiele wymaga od pamięci ucznia; w istocie — ażeby spamiętać takie mnóstwo słówek, zwrotów i rzeczy, jakie wśród tak obfitej i tak pospiesznej lektury obiją się zaledwie o uszy chłopca, na to potrzeba nadzwyczajnej pamięci, temu nie sprosta pamięć przeciętnego ucznia. Powróci on do domu prawie tylko z tem, z czem z niego wyszedł; wiadomości, zasłyszane w szkole podczas lekcyi łaciny lub greczyzny, jak szybko będą pochwycone, tak szybko ulecą z pamięci. Cóż pocznie biedny chłopak, gdy się zabierze w domu do powtórzenia lekcyi, przerobionej w szkole? Zdolniejszy spróbuje, czy mu się nie uda przetłómaczyć autora tak, jak tłómaczono w klasie; spróbuje — ale chyba na to tylko, by się przekonać, że to mu się nie uda, że wiele rzeczy zapomniał, a i to, co spamiętał, budzi obawy, że może tak w szkole nie było. Uczniowi, mniej trwałą obdarzonemu pamięcią, więc i mniej ufającemu sobie, wystarczy okiem rzucić na dane miejsce w autorze, aby dojść do przekonania, że nie da sobie z niem rady. Ambicya albo strach przed złą notą nie pozwalają rzucić poprostu w kąt książki. U kogóż więc szukać pomocy? Uczeń, mający zasobnych rodziców, może wziąć sobie nauczyciela domowego; uczeń ubogi — a takich u nas najwięcej — wpadnie na środek tańszy: uda się o pomoc do księgarza lub antykwarza, a ten mu ją sprzeda w postaci drukowanego tłómaczenia. Tak więc plaga, z którą dziś bezskutecznie walczymy, rozszerzyłaby się pod panowaniem metody prof. Zagórskiego jeszcze bardziej, bo drukowane tłómaczenia miałyby wówczas więcej racyi bytu, niż dzisiaj.

Nie dość na tem. Jeżeli prof. Z. sam ostrzega, że pomimo jego metody uczeń ambitniejszy mógłby nawet do szkoły przynieść tłómaczenie i zaglądnąć do niego chwilę przedtem, nim zostanie wywołany — to ja muszę się przyznać, że na miejscu ucznia nie zrobiłbym inaczej. Praca domowa nad lekcyą, przerobioną w szkole, zabrałaby uczniowi tyle drogiego czasu, że, choćby chciał, nie zdołałby naprzód się przygotować, jak to często dzieje się dzisiaj, i chcąc nie chcąc zabrałby ze sobą tłómaczenie do szkoły, ażeby w chwili niebezpieczeństwa mieć przynajmniej tę broń ze sobą. Tam szukałby natchnienia podczas tłómaczenia nowej lekcyi i tam szukaliby go pomocnicy tłómaczącego i popisywaliby się wiadomościami stamtąd zaczerpniętemi.

To są zarzuty, które — sądzę — słusznie podnieść można przeciw idei prof. Zagórskiego. Niedostatki, których winę przypisuje obecnej metodzie, mają swoje źródło mojem zdaniem w znacznej części gdzieindziej. Z tem wszystkiem mamy tu jedno więcej signum temporis, że obecna nauka filologii w gimnazyum niezupełnie i nie wszystkich zadowala. Szukajmy przyczyn tego, a może uda nam się znaleźć je nawet tam, gdzie się tego najmniej spodziewamy.

Lwów. *J. Jędrzejowski.*

Dettweiler, Prof Dr.: Didaktik und Methodik des lateinischen Unterrichts. (Sonderausgabe aus Dr. A. Baumeister's Handbuch der Erziehungs- und Unterrichtslehre für höhere Schulen). München 1895. str. 225.

Nowe plany naukowe dla gimnazyów niemieckich, osobliwie pruskich, przyniosły znaczne ograniczenie w nauce filologii klasycznej. Dążność ta uwi-

doczniła się w znacznej redukcyi godzin, nie mniej w określeniu celu studyów klasycznych w gimnazyach. Pogodzono się nakoniec z myślą, że głównym dziś i jedynym celem filologii w gimnazyach jest poznanie najcelniejszych utworów klasycznych na dokładnem zrozumieniu formy oparte, nie osiągnięcie biegłości stylistycznej i wprawy w używaniu języka ustnem i pisemnem. Zmienione w tym duchu plany uchyliły dwoistość celu, która utrudniała spełnienie głównego zadania. Za zmianą celu musiała pójść i reforma w metodzie nauczania. Doniosła ta reforma wywołała żywą dyskusyę w kołach nauczycielskich, a za dowód powszechnego zainteresowania się tą ważną w wychowaniu sprawą posłużyć może mnóstwo publikacyi i artykułów rozrzuconych po czasopismach.

Świeżo pojawiła się książka znanego w literaturze pedagogicznej autora o metodzie nauczania języka łacińskiego. Szczupłe ramy sprawozdania nie pozwalają nam odsłonić całego bogactwa cennych wskazówek, podyktowanych gruntowną znajomością przedmiotu i rozległym zasobem doświadczeń. Podniesiemy zatem jedynie myśli przewodnie i główne zasady, na których autor oparł swój system nauczania.

Część o g ó l n a dzieła (do str. 57) obejmuje przedewszystkiem krótki, może zbyt zwięzły i dlatego niejasny ustęp o historycznym rozwoju nauki łaciny w gimnazyach (I. *Die geschichtliche Entwickelung des lateinischen Unterrichts*, str. 7—14). Z tego szkicu okazuje się, że odkąd zaniechano praktycznego używania łacińskiego języka, i w szkole stawiano jako główny cel łaciny zapoznanie uczniów z treścią utworów klasycznych, a kierunek formalny i gramatyczny, choć w praktyce często na pierwszy plan wysuwany, w teoryi zajmował zawsze drugorzędne stanowisko. — Następuje rozdział wyjaśniający wartość i stanowisko łaciny w rzędzie czynników wychowawczych (II. *Wert und Stellung des Lateinischen im erziehenden Unterricht*, do str. 23.). Tu znalazły miejsce wszystkie argumenta przemawiające za zachowaniem nadal tego języka w szkołach. Wpływ studyów klasycznych, pielęgnowanych od tylu wieków, rozpostarł się na całym obszarze życia duchowego narodu niemieckiego. Ślady niezatarte tego wpływu tkwią w języku i literaturze, widnieją w pomnikach sztuki, w polityce i wszystkich gałęziach wiedzy. Niepodobna zatem przerywać tej nici bez stworzenia znacznej luki w wykształceniu młodego pokolenia. Z tem łączy się ściśle konieczność poznania ze źródeł świata klasycznego i jego kultury, aby tem snadniej zrozumieć teraźniejszość na tej kulturze opartą. Mozolne zaś zdobywanie skarbów myśli, w formie obcego języka złożonych, jest najlepszą szkołą samodzielnej, umiejętnej pracy, do której ma przygotować wychowanków swoich gimnazyum. Tą też drogą pewniej i trwalej wraża się w pamięć uczniów piękne wzory etyczne, których tyle przesuwa się przed oczyma uczniów w lekturze klasyków. Nie pomija też autor ważnego względu, że język łaciński dzięki swej tradycyi, metodycznemu opracowaniu i odrębnym właściwościom daje zarazem znakomitą podstawę gramatyczną i przygotowanie do rozumienia budowy języka w ogóle: zadanie, którego język ojczysty dla łatwo zrozumiaych powodów spełnić nie może.

Tak rozumiejąc znaczenie łaciny dla gimnazyum, widzi D. cel jej główny w zrozumieniu płodów literatury rzymskiej na podstawie samodzielnej, źródłowej pracy.

Na jakich zasadach oprzeć należy naukę i jakiemi drogami dążyć do osiągnięcia pożądanych rezultatów, o tem poucza następny rozdział: III. *Allgemeine Grundsätze für den Lateinunterricht. Lehrbücher und Lehrer* (do str. 39). Koniecznym środkiem i warunkiem powodzenia nauki jest wczesne zaprawianie uczniów do samodzielnego myślenia. Dlatego najszersze zastowanie powinna znaleść w nauce łaciny metoda indukcyjna.

Drugą ważną a często pomijaną zasadą w nauce jest apercepcya. Wynika z niej dla łaciny konieczność opierania się w gramatyce na języku ojczystym, w wyjaśnieniach rzeczowych na stosunkach współczesnych, rodzinnych. Dążność do uzmysławiania materyału naukowego objawi się w zastosowaniu wszelkich środków unaoczniających, jakimi szkoła rozporządza. Przy wyjaśnianiu form i zjawisk językowych, grupowaniu i szeregowaniu rzeczy poznanych nauczyciel posługuje się nieustannie tablicą, treść lektury objaśnią pomniki sztuki starożytnej w modelach lub zdjęciach fotograficznych, wiadomości abstrakcyjne uprzystępnią dla fantazyi uczniów liczne przykłady i żywe przedstawienie. Wielką wreszcie usługę odda nauce przestrzegana ściśle zasada koncentracyi. Ciągłe odświeżanie w pamięci uczniów poznanego materyału językowego, opieranie wszelkich ćwiczeń na nabytym zapasie wiedzy, w czem dopomódz mogą ułożone według jednolitego planu podręczniki, przyczyni się z jednej strony do utrwalenia podstaw i wpłynie na gruntowne rozumienie lektury, z drugiej strony zapobiegnie obciążaniu pamięci uczniów zbytecznym balastem wokabuł i rzadko napotykanych konstrukcyi. Z tejsamej zasady wychodząc należy szukać punktów stycznych z ogólnym zasobem wiedzy, który uczeń ma wynieść z gimnazyum i wiadomości nabyte z lektury łacińskiej wprowadzać w związek z nauką pokrewnych przedmiotów. To koncentrowanie wszystkich czynników wykształcenia powinno się odbywać według planu z góry ułożonego, który oznaczy czas i miejsce na omawianie ważnych pojęć lub faktów. Zgodnie z pruskimi planami żąda słusznie Dettweiler, aby przedmioty, najbardziej nadające się do koncentracyi, spoczywały w ręku jednego nauczyciela. Z trafnych uwag o układzie podręczników podnoszę, co mówi D. o gramatyce łacińskiej na str. 33. Gramatyka łacińska służąca do zrozumienia lektury, nie pisana po łacinie, ma zawierać jedynie te prawidła, które mają wartość dla wszystkich autorów, nie opierać się wyłącznie na łacinie Cicerońskiej, jak to czynią przeważnie gramatyki, podnosząc niekiedy indywidualne właściwości autora do znaczenia ogólnych prawideł i mnożąc przez to ich liczbę. Tylko w ogólnych rysach uwidocznią się wybitne cechy języka łacińskiego, których poznanie pozwoli uczniowi wniknąć w istotę języka i charakter Rzymian.

Godny uwagi jest rozdział, zamykający ogólną część pracy, w którym autor omawia wartość tłómaczeń na język łaciński i z języka łacińskiego na ojczysty. Pierwsze były środkiem bardzo skutecznym wtedy, kiedy w gimnazyach chodziło o biegłość w użyciu języka; dziś tylko siłą tradycyi utrzymują swoje przeważne stanowisko, służąc za główną miarę w ocenianiu postępu uczniów i dlatego powinny uledz znacznemu ograniczeniu. Ćwiczenia te bowiem z natury swojej skłaniają ucznia jedynie do zważania na formę i mechanicznego stosowania zapamiętanych prawideł, nie rozwijają natomiast samodzielności w myśleniu, a lektury zgoła nie wspierają. O wiele więcej pierwiastku kształcącego i korzyści dla lektury przedstawia odwrotny przekład, wymagający

od ucznia samodzielnego zdobywania myśli, wykrywania związku, opanowania treści, wreszcie nader kształcącego dobierania stosownych znaczeń ze skarbnicy własnego języka. Takie ćwiczenia radzi D. konsekwentnie prowadzić na każdym stopniu nauki, a wyłącznie zajmować niemi uczniów w wyższych klasach,

Główną wartość dzieła stanowi część szczegółowa (str. 58—249), w której omówiono w sposób wyczerpujący metodę nauki języka łacińskiego: 1) na stopniu elementarnym, 2) w klasach średnich, 3) w wyższych klasach. Na każdym stopniu rozważa autor: a) sam materyał nauki *(der Lehrstoff)*, b) sposób opracowywania tegoż *(die Darbietung und Bearbeitung des Lehrstoffs)* c) środki do utrwalenia poznanego materyału *(Die Einübung und Anwendung des Lehrstoffs)*, d) rezultat i sposób nawiązania nabytej wiedzy z nauką pokrewnych przedmiotów *(Gewinn und Verknüpfung)*. Z wielu wskazówek i spostrzeżeń, w tej części dzieła zawartych, wyjmiemy najważniejsze.

Już na najniższym stopniu nauka łaciny ma ciągle na oku jej cel ostateczny w gimnazyum. Dlatego gramatyka elementarna ograniczy się do tych zjawisk językowych, bez których znajomości lektura późniejsza obejść się nie może; pominie natomiast wszelkie wyjątkowe i sporadyczne zjawiska. W traktowaniu materyału gramatycznego najskuteczniejszą okaże się metoda indukcyi. Zasada apercepcyi, która na tym stopniu wymaga oparcia się na języku ojczystym, jako znanej podstawie, jest bardzo pomocną i ułatwi uprzystępnienie nawet odrębnych, łacinie tylko właściwych zjawisk syntaktycznych, jak konstrukcyi partycyp. i acc. c. inf., których poznanie gruntowne i pewne tak ważną jest podstawą dla lektury. W bardzo zręczny sposób czyni to Dettweiler na str. 86 n. Niemniej zaleca posługiwanie się etymologią. Najgłówniejsze zasady tworzenia wyrazów sposobem indukcyjnym przyswojone uczniom skłaniają ich do wnikania w budowę języka i budzą poczucie tegoż.

Materyał ćwiczeń ma zarówno z gramatyką przysposobić ucznia do zrozumienia lektury. Stosowna tedy, aby ćwiczenia te zawierały ustępy ciągłe o treści obfitej, którą najlepiej czerpać z podań greckich i rzymskich. Wnikanie w treść i częste zbieranie nabytych wiadomości szczególnie przy końcu półrocza zapewni uczniowi obok wiedzy gramatycznej cenny nabytek, który w połączeniu z nauką historyi starożytnej wprowadzi go w obcy dlań świat starożytny i ułatwi mu później lekturę. Ćwiczenia pisemne na tym stopniu radzi rozpocząć od przekładów z języka łacińskiego. Uczniowie przekładają na język ojczysty zrazu zdania bezpośrednio przedtem przerobione, potem w formie nieco zmienionej, wreszcie szereg zdań nieprzerobionych w klasie o treści zrozumiałej i przystępnej dla uczniów. Extemporalia z języka ojczystego na łaciński mogą nastąpić nie pierwej, jak przy końcu drugiego półrocza sexty (t. j. klasy najniższej). Mniej wartości przyznałbym innym ćwiczeniom zaleconym przez autora (str. 121 n.). Są niemi wypracowania, w których uczniowie wyjaśniają prawidła gramatyczne lub opisują jakieś zjawisko językowe.

Wielki nacisk kładzie autor, naszem zdaniem bardzo słusznie, na to, aby zarówno, jak to się dzieje w szkole, i w domu zajmować ucznia takiemi pracami, które wymagają samodzielności. Taką pracą będzie n. p. tworzenie samodzielne zdań z podanych uczniowi wyrazów lub grupowanie wokabuł czy na podstawie gramatycznej czy rzeczowej.

W nauce składni przestrzega D. przed przeciążaniem uczniów nawałem reguł. Znacznego ograniczenia wymaga przedewszystkiem składnia przypadków.

W tej partyi bowiem podręczniki po dziś dzień używane mieszczą dużo zbędnego dla lektury materyału, jak pouczają o tem prace na statystycznem zestawieniu oparte (por. Heynachera: Beiträge zur zeitgemässen Behandlung der latein. Grammatik auf statistischer Grundlage. Norden 1892). W składni zdania da się również uprościć materyał przez należyte uwydatnienie zasady używania trybów: coni. i indicat. Poznanie wielu prawideł, nawet potrzebnych później, ale nie mających poparcia w równoczesnej lekturze, należy odwlec do czasu, kiedy je okaże lektura (n. p. ut, ne concessivum, nedum, niektóre właściwości zdań warunkowych, szereg konstrukcyi czasownikowych i inne). Charakterystyczne właściwości języka poetycznego należy wykazywać sposobem indukcyjnym, nie przez uczenie tropów i figur.

Cały sposób prowadzenia lektury, zalecany przez Dettweilera, jest bardzo racyonalny i pouczający: uchyla wszelki mechanizm a ułatwia gruntowne zrozumienie.

Przygotowanie do przekładu odbywa się w klasie. Aby uchronić ucznia od bezmyślnego tłómaczenia wyrazów, radzi pouczyć go wprost w najkrótszych słowach o treści ustępu. W tej mierze oddają wielką usługę wydania, które zapomocą nagłówków, podawanych przed każdym ustępem, całość stanowiącym, wprowadzają ucznia w treść ustępu, a tak skupiając jego uwagę około głównej myśli, ułatwiają mu zrozumienie i przekład. Jeśli miejsce przedstawia trudności leksykalne lub zawiera konstrukcye zawiłe, nauczyciel wyjmie je z całości i wyjaśni, poczem zażąda przekładu. Do konstruowania, jako ćwiczenia więcej mechanicznej natury, radzi D. uciekać się wtedy dopiero, gdy przekład okaże się błędnym skutkiem niezrozumienia związku gramatycznego. Czytanie tekstu łacińskiego nie powinno poprzedzać przekładu i wyjaśnienia myśli, w przeciwnym razie jest mechaniczne i szkodliwe.

W ciągu lektury baczną uwagę należy zwracać na treść jego z całością, grupować i rozpatrywać ją to z tego to z owego stanowiska, nakoniec nabyte wiadomości wprowadzać w związek z nauką pokrewnych przedmiotów. Domowa praca ucznia ma polegać raczej na samodzielnem opracowywaniu materyału przerobionego w klasie, niż wertowaniu słownika i szukaniu znaczeń (tego mechanicznego zajęcia należy mu oszczędzić, pozwalając używać preparacyi drukowanej). Illustrowanie prawidła gramatycznego przykładami z lektury lub samodzielne tworzenie przykładów na podstawie lektury lub zagadnienia z treści są stosownemi ćwiczeniami na tym stopniu nauki.

Gorąco przemawia autor za t. zw. lekturą kursoryczną bez przygotowania. Sposób, w jaki ją każe prowadzić, uchyla zarzut powierzchowności.

Kanon pisarzy czytywanych w wyższych klasach gimnazyów pruskich niezupełnie odpowiada przekonaniom Dettweilera. Odrębne zapatrywania dotyczą głównie Cicerona i Sallustiusa (str. 193 — 203 i 209 i n.). Cicero zdaniem jego dominujące swe stanowisko w lekturze łacińskiej zawdzięcza jedynie tradycyi. Miał wielkie znaczenie w szkole, kiedy w niej pielęgnowano wymowę i służył wtenczas za podstawę t. zw. imitacyi. Dziś wobec odmiennych zadań szkoły mowy Cicerona powinny zająć podrzędne stanowisko. Braknie im przedewszystkiem pierwiastka etycznego, a wypadki, około których się obracają, i postacie, które w nich występują, przeważnie nie mają wybitnego znaczenia. Mowy Demostenesa, obrona Sokratesa, mowy u Tucydydesa górują nad niemi podniosłą treścią i etyczną wartością i zasługują na pierwszeństwo w lekturze

szkolnej. Ciceronowi przypadnie zadanie roztoczenia przed oczyma uczniów zasobu środków technicznych, którymi rozporządza wymowa, i w tem się zarazem objawi jego znaczenie w dziejach starożytnej wymowy. Z mów jego poleca D. do czytania przedewszystkiem de imp. Cn. Pomp., która przed innemi mowami wyróżnia się korzystnie jasną dyspozycyą, wzorowym językiem, donisłością sprawy i epoki, którą uwydatnia. Obok niej stawia mowę pro Archia, tudzież pierwszą i trzecią mowę przeciw Katylinie. Wyklucza stanowczo mowy przeciw Antoniuszowi i pro Roscio Amerino.

Wielką wartość dydaktyczną przyznaje natomiast D. listom Cicerona. Trafny wybór z listów posłuży uczniowi jako źródło do poznania stosunków i postaci z epoki upadku rzeczypospolitej, po największej części wiernie i prawdziwie przedstawionych. Z retorycznych i filozoficznych pism Cicerona poleca jako lekturę w najwyższej klasie wybór z pism de oratore i de officiis.

Jeśli ze względów dydaktycznych można się zgodzić na wyznaczenie skromniejszej roli mowom Cicerona, to trudno przyklasnąć niekorzystnemu sądowi o wartości lektury Sallustiusa, którego D. radby zastąpić lekturą Curtiusa. Powody, które przytacza na str. 209, nie wydają się nam wystarczające.

Wprowadzenie do lektury wyjątków z pisarzy srebrnej łaciny dla poznania epoki cesarstwa rzymskiego w rodzaju chrestomatyi, wydanej przez T. Opitza i A. Weinholda w Lipsku 1893, przyniosłoby niezawodnie rzetelną korzyść; w braku czasu należy je zalecać do prywatnej lektury.

Sposób prowadzenia lektury w wyższych klasach odbywa się mniej więcej tymsamym torem, co poprzednio. Wypadnie tylko więcej jeszcze kłaść nacisku na pogłębianie treści utworów, wnikanie w indywidualne właściwości pisarzy, nadto zatrudnianie uczniów samodzielnem zestawianiem i opracowywaniem materyału.

Z tego choć pobieżnego zestawienia poznać można obfitość treści, jaką autor roztoczył w swej książce. Zasady, na których opiera system nauczania, nie są nowe, niektóre wprowadzono już do nauki, inne torują sobie drogę, nadto autor zostaje widocznie pod wpływem metody H. Schillera. Mimo to niepoślednią wartość jedna książce D. umiejętne, świadome celu stosowanie na każdym stopniu nauki środków najpewniej wiodących do celu. Na każdej niemal karcie widnieje znajomość przedmiotu i wytrawność pedagoga-empiryka.

Dlatego każdy nauczyciel filologii przeczyta książkę Dettweilera nie tylko z przyjemnością, ale i z pożytkiem.

Bochnia. *W. Schmidt.*

Hoppe, Theodor: Bilder zur Mythologie und Geschichte der Griechen und Römer. Lief. 1. (6 tablic). Wien, Graeser, 1896.

Mówić o doniosłości środków uzmysławiających dla nauki filologii klasycznej i historyi byłoby noszeniem sów do Aten. Sądzę, że o ich pożyteczności przekonał się każdy tak samo na sobie, jak ja. Dopóki znałem świat starożytny jedynie z jego literatury, postacie bóstw, bohaterów i ludzi starożytnych były dla mnie blademi figurami; dopiero w miarę, jak zacząłem poznawać zabytki monumentalne, nikłe te cienie zamieniały się coraz bardziej w wypukłe postacie i dopiero wtedy przestałem mieć uczucie, że obracam się w świecie grobów, a zacząłem otrzymywać złudzenie, że obcuję z ludźmi ży-

wymi, współczesnymi. Jeśli kto tego doświadczenia dotąd na sobie nie zrobił, może go spróbować. Między uczniami znajdzie się zapewne jeden lub drugi, obdarzony wyobraźnią tak żywą, że czytając Wergilego lub Owidego potrafi odtworzyć sobie świat ich postaci z całą plastycznością; niezmierna większość atoli nie wżyje się nigdy w tę odrębną od naszej kulturę tak, by mogła poruszać się w niej choćby z tą swobodą, z którą porusza się w świecie *Pana Tadeusza*. A jednak przy pomocy zabytków sztuki można do tego doprowadzić. Dlatego też szczęśliwy był pomysł wiedeńskiej *Komisyi archeologicznej dla gimnazyów austryackich* wydania dla szkoły szeregu obrazów, przedstawiających najważniejsze bóstwa, bohaterów i sceny mitologiczne, wreszcie wybitne postacie z historyi i literatury. Z zamierzonego wydawnictwa mam przed sobą zeszyt pierwszy. Pomysł samego wydawnictwa nie jest oczywista nowy, wydawnictw takich mieliśmy dosyć, ale wiedeńskie ma wielkie zalety. Po pierwsze, na każdej tablicy znajduje się tylko jedna illustracya, uwaga ucznia nie jest zatem podczas oglądania rozstrzelona. Powtóre format tablic jest tak duży, że cała klasa może rysunek równocześnie widzieć. Po trzecie, reprodukcye wykonane są tak pięknie, że zaspokajają najwybredniejsze wymagania artystyczne. Po czwarte wreszcie, cena wydawnictwa bardzo jest przystępna, bo tablica dużego formatu wypada nie wiele drożej jak po 15 ct.

Przy wydawnictwie tego rodzaju, co powyższe, rozstrzygające są dwa momenta: wybór materyału i sposób wykonania. Drugi z nich, sposób wykonania, scharakteryzowałem już krótko powyżej. Tutaj dodaję, że reprodukcye są światłodrukami; zdejmowane są nie z oryginałów, lecz z dobrych odlewów gipsowych. Gdyby wydawca chciał był reprodukować oryginały, cena musiałaby była być znacznie wyższą. Zachodzi pytanie, czy reprodukcye kopij odpowiadają w tym wypadku celowi. Po przyjrzeniu się pierwszemu zeszytowi sądzę, że tak. Wprawdzie w reprodukcyach tych dzieł rzeźby, w których szczegóły odgrywają ważniejszą rolę, t. j. w płaskorzeźbach (por. płaskorzeźbę Orfeusa z Eurydyką), kontury wypadły nieco mniej wyraźnie, za to jednak inne dzieła rzeźby, jak popiersia (Zeus, Homer, Perykles) przedstawiają się doskonale. Posągi (August, Laokoon) stoją w pośrodku. Wykonanie wogóle jest tak piękne i staranne, że gdyby nie ta okoliczność, że nie reprodukuje oryginałów, mogłoby dla celów naukowych zastąpić publikacyę Brunna-Bruckmanna.

Pozostaje sprawa wyboru dzieł rzeźby, mających być reprodukowanemi. Wydawnictwo obliczone jest na 5 zeszytów po 6 tablic (cena zeszytu wynosi 1 złr.; do tablic dodany będzie krótki tekst). Zamiar reprodukowania obok postaci bóstw, bohaterów i scen mitologicznych, także postaci historycznych i literackich nazwać należy szczęśliwym. Z prospektu dowiadujemy się, że uwzględnione będą popiersia, posągi (tak pojedyncze figury jak grupy) i wypukłorzeźby. Z posągów reprodukowane będą między innymi następujące: Atena Varvakion, Pallas Giustiniani, Hermes (bronz z Neapolu), Artemis z Wersalu, Sofokles, Demostenes, Augustus Primaporta, z grup: Laokoon i Niobe z córką. Żałować należy, że nie otrzymamy reprodukcyi Hermesa Praksytelesa. Wyrwana z grupy Niobe z córką nie będzie robiła wielkiego wrażenia. Z płaskorzeźb wydawca pomieści Orfeusza z Eurydyką, Teiresiasa z Odysseuszem, i Meduzę Rondanini. Szkoda, że nie otrzymamy Meduzy Ludovisi, bo choć nie jest pewne, czy w płaskorzeźbie tej uznać należy istotnie Meduzę, to jednak głowa ma tak wybitny charakter Meduzy a przytem tak jest piękną, że

należałoby ją koniecznie reprodukować. Z popiersi uwzględnione będą następujące: Zeus Otricoli, Hera Farnese, Dionysos, Demeter, Ares, Apollo, Afrodyta, Satyr, idealny biust Homera Sanssouci, Perykles i Cezar. Wielka szkoda, że Afrodyta z Melos nie będzie reprodukowaną w całości, lecz tylko w popiersiu; wymagają tego wprawdzie cele wydawnictwa, ale rzecz sama traci niezmiernie, bo piękność Afrodyty z Melos polega nie na wyrazie twarzy, który jest dosyć mało mówiący, lecz na harmonii konturów postaci. Podobnież i Apollo belwederski straci wiele, jeżeli będzie reprodukowany w biuście, jakkolwiek nie tyle, co Afrodyta. Oprócz tych zastrzeżeń wybór można uważać za szczęśliwy. Byłoby do życzenia, żeby wydawca zdecydował się dodać później jeszcze drugą seryę obrazów. Należałoby w niej koniecznie uwzględnić rzeźby Partenonu.

Wydawnictwo całe polecić mogę najgoręcej filologom, historykom i nauczycielom języków polskiego i niemieckiego.

Lwów. *St. Witkowski.*

T. Livii ab urbe condita liber I. Wydał z objaśnieniami I. Kubliński. Przemyśl 1895.

Mamy przed sobą 1. tomik wydawnictwa, które, jak zapowiada kartka tytułowa nawet w podwójnym języku: łacińskim (cui bono?) i polskim, objąć ma autorów łacińskich i greckich, celem ułatwienia lektury prywatnej. Zamiar to ze wszech miar na czasie. Na pochwałę zasługuje ograniczenie się na lekturę prywatną, bo komentarz dla szkoły byłby — według mego zapatrywania — raczej utrudnieniem w skutecznem oddziaływaniu samego nauczyciela. Ze względu na cel dobrą jest także obrana forma umieszczenia uwag pod tekstem, co byłoby błędem, gdyby komentarz przeznaczony był dla szkoły. Uczeń zaoszczędzone ma wertowanie kartek i otaczanie się książkami.

W 1. tomiku podał wydawca 1. księgę Liviusa. Spotkał za to już pana K. zarzut, że 1. księgę ma się koniecznie czytać w klasie, przeto nie może być obróconą na lekturę prywatną. Ja również jestem za tem, aby wprowadzić ucznia do lektury Liviusa na 1. księdze, bo tu występuje bardzo wiele cech charakteryzujących sposób pisania tego autora, ale na usprawiedliwienie wydawcy możnaby przytoczyć to, że wielokrotnie rozpoczynają lekturę z ks. 21.

Jeżeli w powzięciu samego postanowienia był p. K. szczęśliwym, to w wykonaniu tegoż dałoby się niejedno zarzucić. Tekst powinien być skrupulatnie wybrany i, co dla ucznia nie nadaje się, powinno być usunięte. Czy p. K. dałby taką scenę z Lukrecyą uczniowi do czytania? Ja namyślałbym się nawet co do takich wyrażeń, jak *uxore gravida relicta* (34, 3) i *ignorans nurum ventrem ferre* (ib.). Sądzę, że uczniowi nic takiego nie powinniśmy dawać do czytania, o czem nie moglibyśmy z nim mówić.

Przechodząc do objaśnień, rozpoczynamy od wstępu. Ten panu K. się nie udał. A byłoby mniej tego nieudałego, gdyby wydawca był pominął żywot Liviusa. Uczeń przystępując do lektury prywatnej, do której właśnie wydawca przeznaczył swoją książkę, posiada już dotyczące wiadomości ze szkoły. Wystarczyło napomknąć o objętości i układzie dzieła, by przypomnieć uczniowi, w jakim stosunku zostaje 1. księga do całości dzieła. We wstępie do Liviusa, podanym uczniowi, nie tyle chodziłoby o stosunki familijne lub inne

strony jego działalności, ile o zapoznanie ucznia z stanowiskiem Liviusa w historyografii rzymskiej, z jego przedstawieniem wypadków dziejowych i upodobaniem w kreśleniu wielkich charakterów przeszłości. Porównanie z Cezarem, którego już uczeń poznał, powołanie się na znane również uczniowi zdarzenia polityczne uwydatniłoby najlepiej wystąpienie i działalność Liviusa. Nieodpowiednią jest krytyka autora, przed którą słusznie ostrzegają Instrukcye. Młodzież jest dość pochopna do przedwczesnego krytykowania, — lepiej nie podsycać w niej tej chętki, bo to w wychowaniu wprowadza czynnik rozkładowy, a w wykształceniu przygotowuje przedwcześnie grunt do indeferentyzmu. Lepiej też pominąć stosunek do źródeł, »*damit nicht der Eindruck, welchen die liebevolle Hingebung des Schriftstellers an die Überlieferung der Vorzeit erzeugt, zerstört werde* (*Instr.* 75). Anegdotyczne szczegóły, wiadomości o późniejszych losach dzieła Liviusowego aż do Gronoviusa można bez obawy o skrzywdzenie ucznia pominąć — nawiasem zaznaczam, że gramatyk nie nazywał się Pristian, a Liviusowi zarzucał patavinitas nie Quintilian, lecz Asinius Pollio. — Trudno nie zgodzić się na ostrzeżenie *Instrukcyi*, aby nie obarczać pamięci uczniów rzeczami, »*die sich ihrer eigenen Beobachtung und darum ihrem Verständnisse entziehen*« (ib.). Jeżeli te rzeczy uważam za zbędne, to pomieszczeniu statystycznych spisów na końcu książki od str. 105 do 112 nawet się dziwię. Co za cel suchych nazw z cyframi? W książce naukowej mają racyę, nie mają jej w książce szkolnej.

Poświęćmy z kolei kilka słów komentarzowi. W budowie tegoż autor trzyma się przeważnie takiej metody: Po liczbie, zaznaczającej paragraf, podaje tłómaczenie frazesu czy zdania, które według jego mniemania zasługuje na objaśnienie; — następnie rozbiór szczegółowy, usprawiedliwiający owo tłómaczenie, a wśród tego różne uwagi gramatyczne i rzeczowe. Na próbkę przytaczam uwagę do słów (I, 1) *iam primum omnium:* »naprzód«, *iam* uwydatnia przejście do ogólnych myśli, w *praef.* wypowiedzianych, do szczegółów opowiadania; *omnium* sc. *rerum*, Liv. częściej niż inni pisarze używa rzeczownikowo neutr. plur. adiect. — Metoda ta jest odbiciem lekcyi prowadzonej w klasie. Śmiałbym powątpiewać w skuteczność jej przy lekturze prywatnej. W szkole uczeń w tych karbach, niewidzialnie spoczywających w ręku nauczyciela, musi pracować: tłómaczy, prostuje, poprawia, wyszukuje myśli. W domu ten przymus odpadnie — i uczeń wprawdzie w tymsamym porządku jak w klasie, ale zresztą mechanicznie odczytywać będzie gotowe uwagi. Nie będzie właściwie czytał Liviusa, ale komentarz, a jeżeli następnie zwróci się do tekstu, to skutkiem poprzedniego odczytania komentarza i treść zatraci i czas zmarnuje i umysł znuży. Skoro uczeń ma sam czytać, to zostawmy mu i swobodę w tym jego sposobie czytania a komentarzem starajmy się tylko mu w tym jego sposobie czytania dopomódz. Stawiając się w położeniu ucznia, podsuniemy mu tylko takie rzeczy, na których uczeń utknie w zrozumieniu tekstu. Będą to tylko krótkie napomknienia, wskazujące drogę, po której uczeń sam zresztą postępować musi, jeżeli lektura prywatna ma mieć cechę samodzielnej i rozumnej pracy ucznia. Z takiego punktu widzenia okaże się komentarz pana K. za obszerny, za szczegółowy i za drobiazgowy. Pochodzi to stąd, że wydawca za wiele tłómaczy, za wiele objaśnia i wreszcie w zbyt wielkie drobiazgi się zapuszcza. Po cóż tak wiele przekładu, zwłaszcza rzeczy, z któremi uczeń sam da sobie radę, n. p. 1, 6 *duplex inde fama*

est: »tu rozdwajają się wieści« — uczeń przetłómaczy sobie dosłownie i w tym razie będzie nawet lepiej, jak również 3, 3 *abundante Lavini multitudine:* »*widząc* w Lawinium przeludnienie«. Przekład tylko tam usprawiedliwiony, gdzie siły ucznia trudności pokonać nie zdołają. W innych miejscach wystarczy wskazać uczniowi konstrukcyę, a wydawca nieraz z powodzeniem tego sposobu używa. Stanowczo więcej umiarkowania zachować należy w samych objaśnieniach. Wiele z uwag pomieszczonych jest dla ucznia zbytecznych dla swej łatwości, n. p. 31, 1 do słów *devictis Sabinis* i *in magna gloria... esset*, 40, 1 do słów *ex quo regnare coeperat.* Inne są dla ucznia zbędne dla swej treści, n. p. 13, 5 wywody etymologiczne wyrazu *Quirites*, 2, 1 pochodzenie wyrazu *Turnus*. Czy dużo uczniowi pomoże w zrozumieniu Liviusa taka uwaga do wyrazu *Aeneas:* »syn Anchizesa i Wenery«? Do drobiazgów, których w komentarzu przeznaczonym dla uczniów nie poruszałbym, zwłaszcza przy dzisiejszem zadaniu szkolnej nauki filologii, zaliczam wyjaśnienie takiego np. użycia wyrazu *haud* (3, 2), *vel--vel* (1, 8), oraz częstego notowania różnych figur.

Żeby jeszcze słówkiem wspomnieć o formie komentarza, zaznaczam, że unikaćby należało rozwlekłości w rodzaju takich wyłuszczeń, jakie znajdujemy s. v. *Palatinum*, *Lupercal.* Wzorem w tym względzie mogą być różne komentarze niemieckie ze znaną oszczędnością słowa.

Powyższe zarzuty mają swoje źródła w wielkiej sumienności, z jaką autor chciał się wywiązać ze swego zadania. Ta sumienność i pracowitość daje rękojmię, że następny tomik *Biblioteki* spotka się już z całkowitem uznaniem, którego szczerze autorowi życzymy.

Lwów. *Wincenty Śmiałek.*

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa
od dnia 1. sierpnia do 31. grudnia 1895 r.

Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa we Lwowie.

Ośmnaste zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 12. października. Prezes prof. Ćwikliński zaprosił Komisyę dawniej wybraną do zajęcia się w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia wydaniem chrestomatyi poetów polsko łacińskich. Poczem miał wykład p. t.: »Kilka uwag o piśmie Xenofonta o dochodach państwa ateńskiego«.

Prelegent przypomniał w krótkości treść zajmującego pisma, w którem autor radzi opiekować się gorliwie przybyszami, osobliwie metojkami; przedewszystkiem zaś rozwija plan fantastyczny, zmierzający do tego, ażeby za pomocą tysięcy niewolników, zakupionych do kopalń laureońskich, poprawić finanse państwa i stan majątkowy obywateli Projekt zawiera niebezpieczne rady, gdyż metojkowie byliby się wzbogacili kosztem obywateli, a tłumy niewolników mogły zagrażać całemu państwu. Przytem poprawa finansów według tego projektu nie byłaby położyła końca nędznej gospodarce państwowej, lecz byłaby tylko wyszła na dobre obywatelom, z których każdy miał dziennie otrzymywać po trzy obole.

Zabytek ten literacki nastręcza wiele trudności co do określenia czasu powstania i autorstwa, co do stylu i tekstu. Jedni odnoszą go do roku 355, drudzy do r. 346; jedni przyznają go Xenofontowi, drudzy powątpiewają o jego autorstwie lub nawet wprost przypisują broszurę jakiemuś uczniowi Isokratesa, opierając się na podobieństwie z jego dziełami: Areopagitykiem i mową o pokoju. Ale w dyletantyzmie autora, w bogobojności z jaką on radzi przedłożyć swój plan wyroczni dodońskiej i delfickiej, w trafnych uwagach o obwarowaniu kopalni, również i w stylu widzi prelegent charakter pisma Xenofontowego. Zarazem starał się udowodnić, że pismo zostało skreślone prawdopodobnie w pierwszej połowie r. 355. Tekst zachował się w nader zepsutej formie. To też rozbiorowi kilku dłuższych ustępów poświęcił prelegent drugą połowę swego wykładu i dowodził, że zwykłe pomyłki przepisywaczy nie zdolne są wytłómaczyć wykazanych niedostatków. Należałoby poprzestawiać niektóre paragrafy, ale i to nie usunęłoby jeszcze wszystkich wątpliwości.

W krótkiej dyskusyi poruszono pytanie, czy wobec tego, że kilka rękopisów podaje w tytule jako autora omawianej rozprawy jakiegoś mowcę Xenofonta, można go utożsamiać ze znanym dziejopisarzem tegoż imienia. Nadto i ta okoliczność zastanawia, że traktat o rzeczypospolitej ateńskiej, który z pewnością nie jest utworem

historyka Xenofonta, pomimo że się dochował między jego dziełami, nosi także w napisie imię retora Xenofonta.

Dyr. Biesiadzki podziękował w imieniu licznie zebranych prelegentowi za wykład wielce pouczający.

Dziewiętnaste zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 9. listopada pod przewodnictwem wiceprezesa dra Kruczkiewicza. Skarbnik prof. Hoszowski podał do wiadomości nazwiska nowowpisanych członków, poczem dr. Mandybur wygłosił drugą część swego odczytu p. t.: »O typie pasożyta w literaturze starożytnej, a w szczególności u Lucyana«.

Typ pieczeniarza był ulubiony w starożytnej literaturze, zwłaszcza w nowszej komedyi greckiej. Każdy z komedyopisarzy starał się uwydatnić w nim nowe rysy, dlatego trzeba uwzględnić różne rodzaje parasytów. Zużyty już przedmiot Lucyan odświeżył w ten sposób, iż połączył z sobą dwa typy: pieczeniarza i filozofa, opierając się na współczesnych przykładach z życia. W przeciwieństwie do dawniejszego typu wprowadza on w swych dyalogach starych pieczeniarzy, szczególnie w dziełach późniejszych, które należą do jego najlepszych. Typ parasyta w przedstawieniu Lucyana odznacza się wielkim realizmem i jest zarazem satyrą, wymierzoną przeciw ówczesnym filozofom.

Dr. Jezienicki wyraził pewną wątpliwość, czy typ pieczeniarza u Lucyana oparty jest na faktycznych stosunkach i czy słusznie Lucyan ów typ generalizuje. Prelegent w odpowiedzi przyznał, że Lucyan wprawdzie przesadza, lecz jego typy należy brać jako utwory artystyczne. O ile szczegóły odpowiadały rzeczywistości, niepodobieństwem wykazać. Przeciętnie jednak biorąc, Lucyan nie minął się z prawdą.

Następnie czytano i objaśniano roz 8 z ks. I. Historyi Tacyta.

Dwudzieste zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 14. grudnia. Dr. Górzycki zdał sprawę z I. tomu dzieła prof. Seecka p. t. »Upadek świata starożytnego«. Główne części wykładu są wydrukowane powyżej str. 223—237.

Przewodniczący prof. dr. Ćwikliński, dziękując prelegentowi, wyraził potrzebę wspólnych posiedzeń filologów, archeologów i historyków, oraz łączności Towarzystw historycznego i filologicznego.

W dyskusyi zabierali głos pp.: prof. dr. Dembiński, dr. Jezienicki, prezes i referent. Zrobiono zarzut prof. Seeckowi, że początki upadku należało przedstawić wcześniej, w czasach republiki, a obok tego poruszyć jaśniejsze chwile w epoce cesarstwa. Postęp cesarstwa zaznacza się między innymi zwłaszcza w dobrej administracyi, bo gorszej administracyi nie było, jak po prowincyach za czasów rzeczypospolitej. Co do źródeł, dokładnie je zbadał prof. Seeck i wysnuł z dziejów starożytnego świata socyologiczne prawo, które ma swoje uzasadnienie, o wyniszczaniu się stronnictw i wytępianiu najlepszych. Pierwsi cesarze Augustus i Tyberyusz dążyli do wytworzenia arystokracyi duchowej i pod tym względem prof. Seeck przypisuje im nawet pewną zasługę. Zanik warstw średnich, rozłam ekonomiczny i wogóle upadek żywiołu rzymskiego, dadzą się obok siebie pogodzić z rozwojem ekonomicznym tudzież rozkwitem sztuki w prowincyach.

Sprawozdania z posiedzeń Koła krakowskiego tudzież z posiedzeń Wydziału Towarzystwa będą umieszczone w następnym zeszycie.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCYĄ

LUDWIKA ĆWIKLIŃSKIEGO

Rocznik II. — 1895.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
Z DRUKARNI E. WINIARZA
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

LUDOVICO ĆWIKLIŃSKI

Volumen II. — 1895.

LEOPOLI
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Spis rzeczy.

Alfabetyczny spis omówionych książek i rozpraw.

	DATE DUE		